



Krok do miłości

*Zakochałam się w tej powieści.
Już nie mogę doczekać się kolejnego tomu serii.*

MAGDALENA KORDEL

S Y L W I A

KUBIK



S Y L W I A
KUBIK



Krok do
miłości

Kochanej mamie

ROZDZIAŁ 1



Tanio ją kupił. Uśmiechnął się cynicznie, patrząc na śpiącą Ewę. Kilka czułych gestów i pięknych słów, bukiet kwiatów... Zakochała się na zabój. Doskonale, o to właśnie mu chodziło. Lubił takie naiwne małolaty, które dla miłości i z miłości robiły dla niego wszystko. Była od niego młodsza o dziesięć lat, nie zwracała mu więc głowy mrzonkami o ślubie czy dzieciach. Posłuszna, przybiegająca na każde skinienie. Taki układ bardzo mu odpowiadał. Miał ją, jak chciał i kiedy chciał, nigdy nie odmawiała. Tak właśnie powinno być. Do czasu, aż mu się nie znudzi...

Ewa drgnęła przestraszona. Wyczuła, że jej się przygląda, ale bała się otworzyć oczy. On od kilku dni miał paskudny humor i każdy drobiazg mógł go sprowokować. Jeszcze nie zniknęły jej siniaki po jego ostatnim wybuchu złości, więc wolała udawać, że śpi.

– Czy ty myślisz, że ja jestem idiotą? Przecież widzę, że się obudziłaś. Wstawaj, leserze jeden. Nic, tylko byś spała i czytała, a ja całym dniami haruję na ciebie, szmato – warknął ze złością, szarpiąc ją za rękę.

Lubił widzieć strach w jej oczach. Podniecała go ta jej bezradność połączona z bezgranicznym oddaniem. Zerwał z niej kołdrę i podwinął jej koszulę. Nie bawił się w żadne gry wstępne, ten etap mieli za sobą. Nie potrzebował już tego, żeby ją uwieść. Była w nim zakochana po uszy i bezwolnie zgadzała się na każdą jego zachciankę, a on korzystał z jej uległości. Po wszystkim podciągnął spodnie i z kpiącym uśmiechem powiedział:

– Dobra, dosyć tego dobrego, wstawaj.

– Już wstaję – wyszeptała, bezgłośnie połykając łzy.

Nie tak sobie wyobrażała ich wspólne życie. Pozbawiony jakiegokolwiek czułości, brutalny seks, gęsto wymierzane razy i słowa cięższe niż pięści. Byli razem od roku, ale tylko ich pierwsze wspólne tygodnie wyglądały tak, jak sobie wymarzyła. Z każdym dniem było coraz gorzej. Starła się robić wszystko, czego zażądał, ale to nie wystarczało, by był zadowolony. Zawsze znalazł błędy do wytknięcia i wyśmiania. Trudno jej było zrozumieć tę zmianę, która w nim zaszła. Z szarmanckiego dżentelmena przeobraził się w brutalnego oprawcę.

– Zrobić ci śniadanie?

– Głupio pytasz. Już dawno powinno stać na stole. Idę pod prysznic. Jestem głodny, wiesz, co z tym zrobić, prawda? – wycedził przez zęby, mierząc ją pustym spojrzeniem błękitnych oczu.

Ewa zerwała się z łóżka. Włożyła sukienkę z dużym dekoltem. W takich podobała mu się najbardziej. Miała nadzieję, że to trochę poprawi mu nastrój. Przeczesała szybko włosy, otarła łzy i poszła do kuchni. Chwilę się zastanawiała, co mu przygotować. Omlet z boczkiem. Szybko i smacznie – stwierdziła i zaczęła szykować potrzebne składniki. Kuchnia była urządzona modnie i minimalistycznie. Proste meble, żadnych dekoracji ani firanek. Puste blaty nie zachęcały do tego, żeby przy nich stać i cokolwiek przygotowywać, ale Michał nie zgodził się, żeby tam coś stawiała. Żadne zioła ani kwiaty nie wchodziły w grę. Nie upierała się, w końcu to jego mieszkanie i jego zasady. Były jednak takie chwile, w których naprawdę boleśnie odczuwała tę przejmującą pustkę wokół siebie. Lubiła rośliny, ręcznie robione swetry, koniecznie czerwone, i stare porcelanowe filiżanki. Nigdy takich w domu

nie mieli, ale marzyła, że w swoim mieszkaniu zgromadzi przedmioty z duszą, związane ze wspomnieniami, z jakimiś historiami z dawnych lat. Ojca nigdy o to by nie poprosiła, wiedziała, jak by się to skończyło. Gdy napomknęła o tym swoim marzeniu Michałowi, po prostu ją wyśmiał. Stwierdził, że jest totalnym bezguściem i że takie rzeczy to „wiocha”. Później już nigdy nie odważyła się zasugerować żadnej zmiany w wystroju mieszkania.

Machnęła ręką, jakby chciała odegnąć natrętne myśli, i wróciła do szykowania śniadania. Zanim Michał wyszedł z łazienki, omlet był gotowy. Pachniała też kawa ze świeżo zmielonych ziaren. Wszystko dokładnie tak, jak on sobie tego życzył. Kubek po lewej stronie talerza, sztuczce po prawej, ułożone na białej papierowej serwetce. Schemat ustalony i ściśle przestrzegany przez pana domu. Ona nie miała prawa niczego zmienić.

– A co to ma być? Nawet widelca i noża nie potrafisz porządnie ułożyć? – rozzłościł się i przesunął serwetkę ze sztuczkami na lewą stronę. – Do niczego się nie nadajesz – wycedził, patrząc na nią z obrzydzeniem. Siniak pod jej okiem nabral okropnej zielonofioletowej barwy. Wyglądała paskudnie.

– Ale, Miśku, przecież ułożyłam po prawej stronie talerza. Zawsze mi powtarzasz, że tak ma być... – próbowała się tłumaczyć, zaskoczona jego reakcją. Wciąż starała się postępować zgodnie z jego oczekiwaniami i wciąż coś jej nie wychodziło.

– Jasne – stwierdził z sarkazmem. – Ma być tak! Rozumiesz? – Wskazał na przełożone sztuczce.

Pokiwała głową. Z żalu i wściekłości miała ochotę zacząć krzyczeć, ale tego nie zrobiła. Ani teraz, ani nigdy wcześniej. Chociaż wobec innych ludzi nie była tak nieśmiała, przy nim traciła cały rezon. Bała się, że ją zostawi. Za bardzo go kochała, żeby dopuścić do siebie taką myśl. Uwaga Michała była dla niej wszystkim i za wszelką cenę chciała ją utrzymać. Nie zdobyła się na krzyk. Nie zdołała też powstrzymać łez, jedynego aktu protestu, na który śmiała się odważyć.

– No i co beczysz? – zbeształ ją. – Całymi dniami tylko ryczysz albo snujesz się po domu. Dosyć tego siedzenia. Nie będę cię wiecznie utrzymywał.

– Przecież chciałam iść do pracy... To ty powiedziałeś, że mam się zająć domem. Zabroniłeś mi nawet pieczenia tortów na zamówienie... – zaprotestowała cicho.

– Nie wyjeżdżaj mi tutaj z tym dziadostwem! Więcej z tym syfu i zawracania głowy niż zarobku. Ja mówię o normalnej robocie. Jako fryzjerka, nie powinnaś mieć problemu ze znalezieniem sobie czegoś. To nie wymaga zbyt wiele myślenia, więc w sam raz dla ciebie, idiotko. Ubieraj się i zapierdalaj do jakichś salonów. Może cię kto weźmie. – Popatrzył na nią ze złością, marszcząc brwi. Irytowała go. Miał ochotę jej przyłożyć, ale wiedział, że na razie musi się powstrzymać. Najpierw niech ta łajza znajdzie sobie pracę, później się z nią rozliczy.

– Dobrze. Będzie, jak chcesz. – Przestraszona Ewa zerwała się od stołu. Weszła do łazienki i pośpiesznie pozbierała rozrzucone przez Michała ubrania. Spojrzała w lustro i ten widok jeszcze bardziej ją dobił. Oko wyglądało paskudnie, ale korektor i podkład powinny załatwić sprawę. Zrobiła sobie

mocniejszy makijaż i podkręciła długie, proste włosy, żeby odwrócić uwagę od mimo wszystko widocznego siniaka. Przebrała się w dzinsy, bawełnianą bluzkę z długimi rękawami i ulubiony czerwony sweter. Na to narzuciła ciepłą kurtkę. Szybko wyszukała teczkę z dokumentami i po cichu wyszła z domu. Michał miał dzisiaj wolne, więc rozłożył się na kanapie przed telewizorem i co chwilę dolewał sobie whisky. Woląла nie pokazywać mu się na oczy.

Gdy wyszła z bloku, z ulgą zaczerpnęła świeżego powietrza. Ostre zimowe słońce mocno ją oślepiło, ale i dodało otuchy. Miała nadzieję, że gdy zacznie na siebie zarabiać, Michał złagodnieje. Poza tym taka posiniaczona nie mogłaby wychodzić. Wiele osób go znało, a opinia damskiego boksera nijak nie pasowała do szanowanego kierownika sklepu.

*

Elbląg to całkiem duże miasto i działa w nim sporo zakładów fryzjerskich, wierzyła więc, że ze znalezieniem pracy nie będzie kłopotu. Myliła się. Chodziła od salonu do salonu i wszędzie odprawiali ją z kwitkiem. Miała tylko świadectwo ukończenia szkoły i paru kursów, ale żadnego doświadczenia. W kilku miejscach obiecali, że zadzwonią, gdy się zwolni miejsce. Nigdzie nie usłyszała jednak niczego konkretnego. Zrezygnowana snuła się po elbląskiej starówce. Bała się wrócić do domu. Powoli zapadał zmierzch. Z rozpaczą spojrzała na katedrę dominującą na rynku. Trudno. Stanie w drzwiach, powie, że nie ma pracy i najwyżej znowu dostanie od Michała. Nie pierwszy raz. Skierowała swoje kroki w stronę osiedla, na którym znajdowało się jego mieszkanie. Przed oczami mignął jej neon salonu Klinika

Włosa by Noemi. Zapomniała o tym miejscu. Często podziwiała przez szybę niezwykle kobiecy i elegancki wystrój. W takim luksusowym salonie na pewno dobrze by się pracowało, poza tym samo zatrudnienie się tu byłoby oznaką prestiżu. Michał mógłby być z niej dumny. Z duszą na ramieniu podeszła do witryny. Na drzwiach wisiała kartka z ogłoszeniem. Salon poszukiwał fryzjerki na staż. Spojrzała w niebo, prosząc Boga, żeby oferta była aktualna.

Niepewnie weszła do środka. Białe, fikuśne meble, wielkie lustro w srebrnych ramach i srebrne dodatki. Wszystko lśniło czystością. W powietrzu unosił się zapach hiacyntów, których rząd w srebrnych doniczkach zdobił parapet.

– Dzień dobry – przywitała się nieśmiało, patrząc na wystrojoną młodą kobietę układającą w szufladzie narzędzia fryzjerskie. Kobieta miała na sobie czarną koronkową sukienkę, która bardziej nadawała się na imprezę niż do pracy, i wymyślnie ułożone blond włosy. Ewa domyśliła się, że to właścicielka Kliniki.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc? – zapytała kobieta miłym głosem, obrzucając ją uważnym spojrzeniem.

– Chciałam zapytać, czy ogłoszenie jest aktualne.

– Owszem. A co, szukasz pracy? – Głos nie był już miły. Stał się wręcz oschły.

– Tak – odpowiedziała krótko i starała się uśmiechnąć.

– Co w ogóle umiesz?

– Szkołę skończyłam rok temu. Zaliczyłam praktyki, skończyłam kilka kursów, ale od tego czasu nie pracowałam. Proszę, tu są moje papiery.

– I myślisz, że to wystarczy? – skwitowała właścicielka po przejrzeniu krótkiego CV oraz zaświadczeń z egzaminu i kursów. – Nie wygląda to zbyt imponująco.

– Rozumiem. Wiem, że nie mam doświadczenia, ale naprawdę będę się bardzo starała. Proszę mi dać szansę – poprosiła w akcie rozpacz. Poczwała łzy napływające do oczu. Wiedziała, że Michał się wścieknie, jeśli wróci z niczym.

– No, nie patrz tak na mnie! Jeszcze mi się tu rozpłaczesz.

– Nie, oczywiście, że nie... Ale bardzo zależy mi na tej pracy. Nie zawiodę pani.

– Sama nie wiem... – Właścicielka sceptycznie pokręciła głową. – I to twoje imię... Zupełnie nie pasuje do tego miejsca. Ewa? Twoi rodzice niezbyt się wysilili. Zresztą moi też nie – dodała po chwili. – Dali mi na imię Dominika, więc je sobie zmieniłam. Jak by to brzmiało? Klinika by Dominika? Prostacko. Klinika by Noemi brzmi o wiele lepiej.

Ewa milczała. W podstawówce dokuczano jej z powodu imienia. Ciągłe słyszała: „Ewa – marchewa, spadła z drzewa”. W gimnazjum przyjęło się: „Ewcia – kurewcia”, chociaż ona nawet nie umawiała się z chłopakami. Ojciec po niewyjaśnionym zaginięciu matki pilnował, żeby Ewa po szkole natychmiast wracała do domu. Nie było mowy o jakimkolwiek chłopaku. Nie miała takiej swobody jak koleżanki. Gdy tylko chwilę się spóźniła, ojciec urządzał jej karczemne awantury i wyzywał ją od najgorszych. Nie trafiały do niego żadne tłumaczenia. Miała być w domu o wyznaczonej godzinie. Nie obchodziło go, że na polecenie szefowej musiała zostać dłużej na praktykach albo że uciekł jej autobus. Gdy tylko próbowała się tłumaczyć, uznawał to za

pyskowanie i zaraz sięgał po kabel. Nie zawsze ją bił, ale gdy już to robił, odczuwała boleśnie każde uderzenie.

Ojciec też kpił z jej imienia. Gdy je wymawiał, miała wrażenie, że wypluwa je z niechęcią. A ona je tak lubiła... Mama zawsze tak ładnie je zdrabniała: Ewuniu, Ewuś. Tak, pięknie brzmiało, gdy mama je wypowiadała. Było w tym tyle miłości i dobrych emocji. Od chwili, gdy mama zaginęła, nikt tak do Ewy nie mówił. Tęskniła za tym.

– Nie wiem, nie wiem – powtarzała Noemi. – Twoje włosy ładnie błyszczą, widać, że są zadbane i dobrze ułożone. Tylko taka fryzura wyszła z mody dawno temu. Loczki? Nie wiesz, że teraz są modne delikatne fale? O, takie jak moje – powiedziała i pogładziła lekkie sploty, które swobodnie opadały jej na ramiona. – Jesteś fryzjerką, ale zupełnie tego po tobie nie widać. Dobrze byś wyglądała w krótszej fryzurze. Masz ładne oczy, więc warto to podkreślić.

– Nie mogę nic zrobić z włosami – zaprotestowała Ewa przestraszona. Michał surowo zabronił jej się farbować i obcinać. Powtarzał, że lubi tylko długie i naturalne. Cieszyła się, że chociaż to mu się w niej podoba.

– Przecież nie każę ci nic robić, tak tylko radzę, z dobrego serca – skomentowała Noemi. – Dobrze – dodała po chwili zastanowienia. – Wezmę cię na próbę. Powiedzmy na miesiąc. Na razie nie dam ci umowy, bo nie wiem, czy się nadajesz.

– Super! Bardzo dziękuję – ucieszyła się Ewa.

– Na początek dostaniesz najniższą krajową. Później... zobaczymy. Przyjdź w poniedziałek o ósmej. Pokażę ci, co gdzie jest i co będzie należało do twoich obowiązków.

– Oczywiście! Będę punktualnie! Jeszcze raz dziękuję.

– I pamiętaj, tutaj jesteś Eva – zaznaczyła Noemi. Tak śmiesznie to wymówiła, że wyszło coś między Ejj-wą a Iwą. – Nie jakaś tam pospolita „Ewa”.

Ewa potaknęła, gotowa zgodzić się na każde dziwactwo szefowej. Uszczęśliwiona wyszła z Kliniki. Z radością popatrzyła na wyłożone brukiem ulice, oświetlone przez stylizowane lampy. Lubiała tę delikatną, ciepłą poświatę. Tajemniczą, lekko baśniową, dającą poczucie przytulności. Rozmarzonym wzrokiem wodziła wokoło. Ludzi o tej porze było mało. Ciszę rzadko przerywały kroki rozlegające się gdzieś w oddali. Widok mijającej ją w pośpiechu kobiety uświadomił jej, że czas, żeby i ona się pośpieszyła. Chciało jej się skakać ze szczęścia, że udało jej się znaleźć pracę, i to w takim wspaniałym miejscu. Miała nadzieję, że Michał będzie zadowolony.

Szybko skierowała się w stronę domu. Jednak im bliżej była celu, tym bardziej jej radość gasła. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Michał, ten wspaniały facet, na którego z zazdrością spoglądały wszystkie dziewczyny, tak bardzo się zmienił. Imponowało jej, że się nią zainteresował. Był starszy, niesamowicie przystojny i pociągający. Poznali się, gdy miała praktyki w zakładzie fryzjerskim. On co miesiąc przychodził odświeżyć fryzurę. Co prawda, była w trzeciej klasie i dobrze jej szła praca z nożyczkami, ale jemu jedynie myła włosy, bo szefowa lubiła sama go obcinać. Ewa starała się ze wszystkich sił, w masaż głowy wkładała wszystkie swoje umiejętności i uczucia. Gdy kończyła, obdarzał ją uroczym uśmiechem, jakby chciał dać do zrozumienia, że jest bardzo zadowolony z jej pracy. Nigdy ze sobą nie rozmawiali. Szefowa pilnowała,

by praktykantki nie nawiązywały żadnych relacji z klientami. Ewa marzyła, żeby móc kiedyś z nim pogadać. Marzenia o tym wyjątkowym kliencie wypełniały jej długie godziny pracy, jednak nigdy nawet nie pomyślała, że one mogą się spełnić.

Któregoś dnia Michał po prostu czekał na nią niedaleko zakładu. Z niedowierzaniem patrzyła, gdy szedł w jej stronę. Tak fantastycznie się do niej uśmiechał. Do końca życia zapamięta jego pełne czułości spojrzenie. Serce jej mocniej zabiło. Miała ochotę głośno wykrzyknąć swoją radość, ale ograniczyła się do delikatnego uśmiechu. Nie chciała wyjść na idiotkę, która zbyt wiele sobie wyobraża. On był bardziej śmiały. Złapał ją za rękę i wręczył jej wymyślny bukiet z żonkili i tulipanów. Obsypał ją też komplementami. Mówił, że ma przepiękne oczy, cudowny uśmiech i wspaniałe włosy. Nikt jej nigdy tak nie chwalił. Wyznał, że od dawna mu się podoba i że chciałby się z nią spotykać. Była speszona i zawstydzona. Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło. Jemu to nie przeszkadzało. Opowiadał, że tylko dla niej zjawia się co miesiąc na strzyżenie. Miał nadzieję na jakiś znak, że ona też jest nim zainteresowana. Skoro się nie doczekał, postanowił zapytać ją wprost. Speszona wyjaśniła mu, że ojciec nie pozwala jej na wychodzenie z domu. To bardziej go ucieszyło, niż zasmuciło. Wymienili się numerami telefonów. Powiedział, że rozumie jej sytuację i że się dostosuje. Ma mu dać znać, kiedy będzie mogła się z nim spotkać. Odprowadził ją na osiedle i czekał, aż zniknie mu z oczu. Trochę kluczyła uliczkami, bo nie chciała pokazywać obskurnego bloku na Polnej, w którym mieszkała. Zanim weszła do mieszkania, musiała wyrzucić cudowny bukiet, żeby uniknąć pytań ze

strony ojca. Zapamiętała wygląd każdego płątka i każdego listka. Po raz pierwszy w życiu dostała kwiaty!

Nie mogła umawiać się z Michałem na randki, dlatego to on często przychodził pod zakład i odprowadzał ją na Polną. Gdy skończyła szkołę i zdała egzamin, zaproponował, żeby z nim zamieszkała. Nie wahała się długo. Chciała wyrwać się z domu. Ojciec nie dość, że trzymał ją twardą ręką, rozliczał co do minuty i bił, to jeszcze wypominał jej każdą zjedzoną kromkę chleba. Pewnego dnia po prostu się spakowała i oznajmiła, że się wyprowadza. Jego krzyki było słychać chyba na całej ulicy. Wielki siniak po mocnym policzku Ewa miała przez wiele dni. Ojciec wykrzyczał, że jest taką samą dziwką jak matka i że ma nigdy nie wracać. Te słowa zaboląły ją bardziej niż wymierzony policzek. No i utwierdziły w słuszności podjętej decyzji.

Michał na początku bardzo o nią dbał. Prosił, żeby zajęła się domem i nim. Przynosił kwiaty, drobne prezenty. Uwodził powoli, skutecznie. Często robił jej niespodzianki. Każdy przejaw jego zainteresowania pogłębiał jej szalone zauroczenie. Myślała tylko o nim. Chciała, żeby był z nią szczęśliwy. Tak bardzo pragnęła jego miłości i bliskości. Cieszyła się, gdy na nią patrzył, gdy ją przytulał. Z zachwytem wdychała jego zapach. Gdyby tylko mogła, cały dzień leżałaby przytulona do niego i słuchała bicia jego serca. Wszystko, co mówił, było jak muzyka, która otula i zajmuje myśli. Liczył się tylko on i dla niego była w stanie zrobić wszystko.

Był jej pierwszym mężczyzną. Wymarzonym, wyśnionym. Oddała mu się z radością. Cieszyła się, że może mu ofiarować swoje dziewictwo – nic cenniejszego nie miała. Szalała ze

szczęścia, bo wybrał właśnie ją. Obsesyjnie wręcz czekała na każdy uśmiech, którym ją obdarował, każdy dotyk, każdy komplement. Był bardzo przystojny. Zawsze, gdy szli gdzieś razem, zachwycone kobiety się za nim oglądały, a ona pękała z dumy. Poza tym był kierownikiem dużego sieciowego sklepu, a to w mieście takim jak Elbląg wzbudzało szacunek i podziw. Ona jednak nie na to zwracała uwagę. Dla Ewy liczyło się tylko to, że pokochał właśnie ją. Uwielbiała spędzać z nim czas, rozmawiać z nim, przytulać się do niego, kochać się z nim. Zachwyciło ją to, że jest taki czuły i delikatny. Zupełnie inny niż ojciec. Do czasu.

Po kilku tygodniach wspólnego życia zaczął się do niej odzywać coraz bardziej chamsko. Pojawiły się wyzwiska, najpierw wypowiedane żartobliwie, co początkowo nawet ją rozczulało. „Ty mój mały głuptasku” – kwitował często, gdy czegoś nie wiedziała. „Mój piękny nieuku” – to trochę ją ubodło. Gdyby nie zakaz ojca, poszłaby do liceum, a może nawet na studia. Ojciec zdecydował za nią. Mała iść do zawodówki, zdobyć fach i szybko zacząć pracować. Nie obchodziło go, że marzyła o lepszym życiu. Ojciec ciągle jej jednak powtarzał, że takie fanaberie jak wykształcenie są dla bogatych, nie dla zwykłych „roboli”. Zrobiła więc, jak kazał. Poszła do zawodówki i zdobyła „fach”. Fryzjerstwo to nie był jednak zawód, który odpowiadał jej zainteresowaniom i ambicjom.

Na początku Michał wydawał się zupełnym przeciwieństwem ojca. Później okazał się znacznie gorszy niż on. Pierwsze szturchnięcia tłumaczyła jego kłopotami w pracy. A to szarpnął ją za ramię, a to pchnął na ścianę. Dopiero gdy uderzył ją po raz pierwszy w twarz, zdała sobie sprawę, że to

nie są żarty. Zagroziła mu, że odejdzie, więc ją od razu przeprosił. Przez kilka dni było jak dawniej. Aż do następnego razu. Bił ją coraz częściej, wyzywał, poniżał i wykorzystywał. Uwielbiał się na niej wyżywać w łóżku. Skończyła się czułość. Zaślepiona jego urodą, wciąż zachłyśnięta poczuciem bycia „wybraną spośród wielu”, godziła się na wszystko, a on już się nie hamował. Pozwalał sobie na coraz więcej, więcej i więcej. Bała się, choć jednocześnie nie potrafiła odejść. Gdy jednak tylko się do niej uśmiechnął, zapominała o siniakach i bólu, a kiedy w jej głowie pojawiała się myśl o odejściu, ze strachu szybko ją tłumiała.

Nie miała dokąd odejść. Ojciec na pewno nie przyjąłby jej z powrotem, była jedynaczką, z dalszą rodziną nie utrzymywali żadnych kontaktów. Dom, który odziedziczyła po babci, mamie mamy, nadawał się tylko do rozbiórki. Ponieważ stał na kawałku dobrej ziemi, ojciec liczył, że zgarnie za niego trochę pieniędzy. Nie pytał Ewy o zdanie, mimo że babcia, której zresztą nie widziała od wczesnego dzieciństwa, tylko jej zapisała wszystko, co miała. Tata znalazł nawet kupca, ale okazało się, że ze sprzedażą trzeba czekać pięć lat od otrzymania spadku. W przeciwnym razie uzyskana kwota zostanie opodatkowana. Ojciec się wściekł, ale postanowił odwlec decyzję. Ten kawałek ziemi i waląca się chałupa były wszystkim, co Ewa miała. Cieszyła się, że przepisy zmusiły ojca do rezygnacji ze sprzedaży, bo chociaż spadek formalnie należał wyłącznie do niej, jako niepełnoletnia i tak musiałyby zrobić to, co wymyśli ojciec. Teraz była już dorosła, ale nie miała siły na to, by walczyć z ojcem.

Zrobiło się całkowicie ciemno, więc przyśpieszyła kroku. Nie miała pieniędzy na tramwaj, a czas płynął. Na szczęście

wracała z dobrą wiadomością. Michał nie powinien być zły.

– Jesteś wreszcie. Co tak długo? – przywitał ją bezceremonialnie. Obrzucił ją uważnym spojrzeniem i z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej czekał, aż się wytłumaczy.

– Musiałam obejść kilkanaście zakładów, zanim znalazłam pracę, ale się udało. Od poniedziałku zaczynam – powiedziała przesadnie radosnym tonem, by zatuszować strach.

– Tak? A w jakiej to spelunie cię chcieli? – zakpił zdziwiony.

– To nie żadna speluna, Miśku. Będę pracowała w Klinice Włosa by Noemi na starówce – oznajmiła z dumą. Miała nadzieję, że ta wiadomość go ucieszy i że zyska uznanie w jego oczach. Tak bardzo chciała, żeby wszystko między nimi znowu było jak dawniej.

– Ciekawe... A ile będziesz zarabiała? – Zmrużył oczy.

– Na razie na okresie próbnym najniższą krajową – odpowiedziała z obawą. – Później mam dostać więcej.

– No tak, co innego mogli zaproponować komuś, kto ledwo co skończył zawodówkę.

– Michał! Nie bądź taki! Dobrze wiesz, jak było u mnie w domu – zaprotestowała, patrząc na niego błagalnie. Wiedział, jakich użyć słów, żeby ją zabolalo, i często tę wiedzę wykorzystywał.

– Wiem tylko to, co mi powiedziałaś. A ile w tym prawdy? – zadrwił.

– Michał...

– No, nie dyskutuj już! – przerwał jej ostro. – Zrób szybko jakiś przyzwoity obiad. Wieczorem idziemy z Bartkiem i Agą na piwo do Hermesa. Muszę z nim omówić kilka spraw.

Mimo że Ewa po całym dniu błąkania się od salonu do salonu wcale nie miała ochoty wychodzić dokądkolwiek, bała się zaprotestować. Nie przepadała za Bartkiem ani jego sprośnymi żartami. Jego dziewczyna Agnieszka też nie była zbyt sympatyczna. Nigdy nie przepuściła okazji, by dogryźć Ewie albo zakpić z jej niewiedzy. Michał jednak ich lubił i często chwalił talent Bartka do interesów. Ostatnio coś razem kombinowali, choć jej w to nie wtajemniczał. Twierdził, że to jego sprawy. Ona ma się zająć garami. Nie dopytywała. Czuła, że to coś nielegalnego. Bartek nigdzie nie pracował, mimo to miał wypasione auto i szastał pieniędzmi na lewo i prawo. Podejrzany typek.

– Zajmę się tym obiadem. – Westchnęła, w myślach dodając, że właściwie woli nie pytać, skąd Bartek ma tyle kasy.

Przyrządziła spaghetti, bo wiedziała, że w tak krótkim czasie nie zdąży zrobić nic innego, a akurat makaron Michał bardzo lubił. Po włożeniu naczyń do zmywarki i sprzątnięciu kuchni zostało jej niewiele czasu na przygotowania. Wiedziała, że musi się przyłożyć, żeby wyglądać dziś jak milion dolarów. Tego zawsze oczekiwał od niej Michał podczas wspólnych wyjść. Mocny makijaż, który zawsze mu się podobał, przykrył wszystkie sińce. Dodał jej też z dziesięć lat. Nie lubiła się tak malować, zresztą w ogóle nie lubiła makijażu. Nauczyła się go robić, by zadowolić swojego faceta. Kończyła układać włosy, gdy Michał zajrzał do łazienki.

– Gotowa? – zapytał oparty o framugę. Włożył obcisłe czarne džinsy i bawełnianą koszulę podkreślającą jego muskularne ramiona. Na czoło opadał mu wystylizowany lok, dobrze przycięta broda dodawała męskości. Wyglądał niesamowicie i dobrze o tym wiedział.

– Tak... – Uśmiechnęła się do niego, trzepocząc doklejonymi rzęsami.

– Zmień tę kieckę. Idziemy do baru, nie do cioci na imieniny.

Posłusznie poszła się przebrać. Zdjęła luźną zieloną sukienkę i włożyła obcisłą czerwoną miniówkę, która ledwie zakrywała jej pośladki. Dostała ją w prezencie od Michała. Zresztą większość ciuchów, które miała, on jej kupił. Ona nigdy by się nie zdecydowała na takie kuse i wyzywające ubrania, do tego wyglądające strasznie tandetnie. Czuła się w nich źle, ale to nie miało znaczenia. Grunt, że Michał był zadowolony. Poprawiła sukienkę i wpięła do uszu długie kolczyki wysadzane cyrkoniami. Michał pokiwał głową z aprobatą i uśmiechnął się do niej tak, że zapomniała o wszystkich przykrościach, które jej sprawił. Postanowiła, że nie da mu już dzisiaj powodu do złości. W końcu miał prawo być na nią zły. Była na jego utrzymaniu, więc mogła bardziej się przykładać do swoich obowiązków. Rację miał też w tym, że powinna iść do pracy. Jest młoda i zdrowa, więc powinna pracować i dokładać się rachunków. O siniakach zupełnie zapomniała.

Na spotkanie pojechali taksówką. Do Hermesa nie było daleko, więc mogli się przejść, ale Michał nie lubił spacerować. Na siłownię chodził chętnie, spacer go nudziły.

Pod dyskoteką stało sporo ludzi. Ewa zauważyła kilkoro znajomych ze szkoły. Ponieważ znali się tylko z widzenia, nie przywitała się z nimi. Zresztą Michał wprowadził ją od razu do środka, nie rozglądał się na boki. Widziała, że kilka dziewczyn posłało mu uwodzicielski uśmiech. Nawet nie spojrzał w ich stronę. Dumnie podniosła głowę, krocząc u jego boku. Przeciskali się do środka wśród wypitych i lekko naćpanych ludzi, którzy głośno się śmiali i robili sobie selfie, które zaraz pewnie trafią na Facebooka.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się do siebie. Nie czuła potrzeby opowiadania o swoim życiu na portalach społecznościowych. Założyła sobie konta, ale nigdy nie publikowała żadnych zdjęć. Zresztą zanim związała się z Michałem, nie miała się czym chwalić. Teraz wspólnych fotografii sobie nie robili, bo on tego nie lubił. Obserwowała od czasu do czasu profile znajomych, którzy chwalili się wyjazdami, ubraniami i nowymi fryzurami. Nie dodawała komentarzy. Z nikim nie utrzymywała tak bliskich relacji, by do niego pisać albo coś komentować. To był jeden z powodów, dla których koleżanki z klasy trzymały się od niej z daleka. Nie miały wspólnych tematów.

Gdy dotarli na salę, Bartek z Agnieszka siedzieli już przy stoliku pod ścianą. Było duszno i głośno. Zewsząd rozbrzmiewały śmiechy i wesołe rozmowy. Zapach piwa i papierosów przytłaczał. Co prawda, w środku nie wolno było palić, ale przed wejściem ustawiono rząd popielniczek, który ciasno obstawiła młodzież odpalająca jednego papierosa od drugiego. Sytuacji nie poprawiał gryzący dym puszczany ze sceny. Szczypał mocno w oczy, więc Ewa szybko zamrugała.

Rozmazany makijaż na pewno sprowokowałby kpiny Agnieszki.

– No, wreszcie się zjawiliście! – Agnieszka zrobiła minę niczym mała, niewinna dziewczynka. – Michał, ty to jesteś coraz większe ciacho – zaświergotała i wstała, żeby się z nimi przywitać. Dumnie sterczący sztuczny biust był doskonale widoczny w sukience z ogromnym dekoltem. Przycisnęła się do Michała i lekko o niego otarła.

– Aga, Aga, bo cię wymienię – zakpił Bartek. – Michu, co ty na to? Wymienimy się? Ty weźmiesz Agę, ja zaopiekuję się Ewą... – Zarechotał obscenicznie.

Agnieszka spojrzała na niego uwodzicielsko i zatrzepotała firanką sztucznych rzęs. Z dwuznacznym uśmiechem oblizała pomalowane na czerwono usta. W Ewie się zagotowało. Miała ochotę złapać ją za doczepiane włosy i je powrywać.

– Dzięki, na razie nie, ale kto wie? Może kiedyś... – Michał się zaśmiał. Puścił przy tym oko do Agnieszki.

Upokorzona Ewa milczała. Wiedziała, że jakikolwiek komentarz rozjuszy Michała. Przed chwilą cieszyła się, że on nie zwraca uwagi na inne kobiety. Jej radość była jednak chyba przedwczesna. Posłała Agnieszce zirytowane spojrzenie, ta jednak wzruszyła tylko ramionami i się roześmiała. Michał zauważył to wszystko. Mocno ścisnął przedramię Ewy i popatrzył na nią ostrzegawczo. Jego błękitne oczy przybrały stalowy odcień. Zimny uśmiech wywołał w niej strach. Wiedziała, co to oznacza. Szybko spuściła wzrok i postanowiła do końca imprezy się nie odzywać.

ROZDZIAŁ 2



Kamil Mętel, a właściwie Marcel Kamil, jak podkreślała zawsze matka, irytując się, że syn używa pospolitego drugiego imienia, zamiast szczyścić się oryginalnym pierwszym, które mu nadała, z zadowoleniem odetchnął chłodnym, rześkim powietrzem. Żuławska przyroda powoli zrzucała z siebie zimową szatę. Brunatne pola przetykane rzekami, wzdłuż których rosły charakterystyczne wierzby, wyglądały niezwykle malowniczo. Uwielbiał klimat tego miejsca. Szczególnie podobały mu się często występujące tu mgły. Spowijały ziemię niczym baśniowy sen. Dotąd nie zdawał sobie sprawy z tego, że mgła może mieć tyle zapachów i odcieni. Była delikatna, rzadka mgła pachnąca rosą, której cienkie przesmyki rozświetlały promienie słońca. Ta mgła pojawiała się rano. Lubił ją szczególnie, bo sprawiała, że każdy zakątek żuławskiej ziemi wyglądał pięknie. Z każdą godziną mgła się przerzedzała, tworząc niezwykle mozaiki. Była też mgła wieczorna, gęsta, pachnąca ziemią. Unosiła się powoli i gęstniała, coraz mocniej zacierała kontury, najpierw bliższe, później dalsze. Niekiedy wyglądała jak mleko, ciężka i nabrzmiała. Sprawiała wrażenie, że można ciąć ją nożem. Bywały też mgły tajemnicze, pojawiające się znenacka, pachnące drzewami i wspomnieniami. Te mgły wywoływały u niego nieprzyjemne dreszcze. Zdarzało się też, że mgły były przyjemne, lekkie, ale najczęściej miały w sobie coś mrocznego, były niczym wyrzut sumienia przypominający o wszystkich złych chwilach, których ten kawałek ziemi stał się świadkiem. A działo się tu dużo, niekiedy bardzo źle. Ziemia przechodząca z rąk do rąk, co rusz znajdująca się pod inną flagą, miała co wspominać. Po Marszu Śmierci z 1945 roku wciąż odnajdowano tu ślady. Gleba zdeptana

milionami nóg, zmieniana i dostosowywana do potrzeb człowieka przypominała sobie o tym czasem i buchała gęstą, złowrogą mgłą. Czuł, że jeszcze nieraz mgliste zjawiska go zaskoczą. Krótco tu mieszkał, nie wszystko poznał, ale rozumiał, że w ten sposób Żuławy opowiadają o sobie i swojej historii.

– Ale ze mnie marzyciel... – powiedział sam do siebie, szczerze się roześmiawszy. – Matka znowu popukałaby się w czoło, gdyby zobaczyła, jak gapię się na pola i drzewa. Różnicowanie mgły to jest coś, co znacznie przekracza wyobraźnię pani dyrektorowej.

Był dzieckiem miasta, urodzonym i wychowanym w stolicy. Od dzieciństwa matka wkładała mu do głowy, że tylko miasto daje perspektywę, tylko w stolicy są szanse na rozwój, karierę i dobre pieniądze. Tylko tam można czerpać z dobrodziejstw kultury i nauki. Matka kochała miasto, cieszyła się z dostępu do fryzjera i kosmetyczki, możliwości pójścia do galerii handlowych, by wybierać ubrania niezliczonych marek. Zakupy lubiła najbardziej. „Metka” to było jej drugie imię. Potrafiła godzinami chodzić po galeriach, przymierzając ubrania i szukając ciekawej biżuterii. Urodzona i wychowana w podwarszawskiej wsi, zaraz po szkole średniej wyjechała na studia i nigdy nie wróciła do rodzinnego domu. Owszem, przyjeżdżała na większe święta i uroczystości, ale tylko na chwilę i z przymusu. Kamil i jego siostra Anastazja nigdy nie jeździli latem na wieś do babci Matyldy. Mimo że o to prosili, matka zawsze nieugięcie powtarzała, że na wsi nie ma nic ciekawego i nic się tam nie dzieje. W mieście zaś mają mnóstwo wakacyjnych ofert i mogą wybierać do woli.

Ojciec, przez całe życie zakochany w matce po uszy, nigdy jej się nie sprzeciwił. Był dokładnie takim mężem, jakiego sobie życzyła – dobrze zarabiającym dyrektorem spółki państwowej, w której od lat dzięki koneksjom utrzymywał się na stanowisku. Małgorzata była dumną dyrektorem, śledzącą nowinki kosmetyczne, ubierającą się zgodnie z najnowszą modą i kochającą komfort ponad wszystko. Podobnie zachowywała się Anastazja, kopia matki z wyglądu i charakteru. Wyrosła na zarozumiałą i dość infantylną dziewczynę. Była pewna, że wyjdzie za mąż za jakiegoś zamożnego biznesmena, prawnika czy finansistę i będzie wiodła wygodne, dostatnie i szczęśliwe życie.

Kamil od zawsze miał wrażenie, że nie pasuje do tej rodziny. Nie zależało mu na firmowych ubraniach ani chwaleń się tym, gdzie spędził wakacje. Nie interesowało go szpanowanie designerskimi dodatkami. Matka z siostrą dbały o to, żeby „nie przynosił im wstydu swoim wyglądem”. On najlepiej czuł się w dżinsach, bawełnianych koszulkach i luźnych bluzach. Dla świętego spokoju wkładał jednak to, co matka mu kupiła. Podobnie było z pójściem najpierw do prestiżowego liceum, później na informatykę. „Programista to zawód przyszłości, synu. Musisz znaleźć pracę, która przyniesie ci godziwe zarobki, a jednocześnie się przy niej nie ubrudzisz”. Zgodził się. Nie miał sprecyzowanych planów na przyszłość ani jakiegoś szczególnego hobby. Nauka przychodziła mu z łatwością, więc nawet poziom renomowanego liceum i wymagających studiów nie był dla niego problemem. Przyjął podobną taktykę jak ojciec. Robił, co matka chciała, i miał święty spokój.

Po studiach nie musiał szukać pracy, bo ojciec zatrudnił go u siebie, dał mu osobne biuro i dobrą pensję. Kamil miał odpowiednie wykształcenie, więc nikt nie mógł niczego ojcu zarzucić. Zresztą dzięki jego budowanym od lat układom i układowikom nikt by tego nie zrobił.

Ku niezadowoleniu matki Kamil jednak najlepiej się czuł u babci Matyldy. Starał się odwiedzać ją tak często, jak tylko mógł. Wciąż mieszkała na wsi i odkąd zmarł dziadek Kazimierz, czuła się bardzo samotna. Na początku proponował też Anastazji, żeby kiedyś się z nim wybrała do babki, ale zawsze odmawiała. Przestał więc ją o to prosić. Nawet się cieszył, że sam może z babcią spokojnie porozmawiać i posłuchać rodzinnych opowieści. Historie opowiadane przez Matyldę go fascynowały. Zawsze interesowało go to, jak dawniej żyli ludzie. Coraz częściej sięgał do książek i czasopism historycznych. Nie mógł jednak tej fascynacji nazwać pasją, raczej nic nieznaczącym zainteresowaniem. Prawdopodobnie jego życie dalej toczyłoby się wytyczonym przez rodziców torem, gdyby nie przypadek.

Robota u ojca była prosta, ale nudna. Kamil wdrażał aplikacje, które usprawniały pracę w biurze i pozwalały w łatwy sposób kontrolować efekty. Czasami dla urozmaicenia brał więc dodatkowe zlecenia. Nie potrzebował pieniędzy, szukał raczej ciekawych wyzwań. I pewnego dnia takie się trafiło. Przypadkiem dowiedział się, że Bank Spółdzielczy w małym Dzierzgoniu szuka programisty, który wdroży nowy system dla głównej placówki i podległych mu filii tak, żeby wszystko było kompatybilne i łatwe do nadzorowania. To było coś nietuzinkowego. Zazwyczaj banki pracowały na archaicznych wręcz systemach, więc Kamil wiedział, że czeka

go sporo pracy. Nie to go jednak skusiło najbardziej. Czytając ofertę banku, dowiedział się, że do jego zadań należałaby obsługa małych placówek na wsiach, co wiązało się z koniecznością licznych wyjazdów. Tego potrzebował. Miał powód, by uciec z Warszawy. Zgłosił się do przetargu i wygrał. Poprosił ojca o urlop bezpłatny i ruszył na północ. Wracając kiedyś z jednej z filii banku na Żuławach, dostrzegł z drogi ciekawy, choć zrujnowany dom podcieniowy. Nie wiedział, co go w nim tak zachwyciło, mimo to włączył kierunkowskaz, wjechał na szutrową drogę, z obu stron obsadzoną dorodnymi lipami i... przepadł całkowicie.

Stare zabudowania stały wręcz w baśniowym otoczeniu. Z lewej strony domu znajdował się przepięknie położony, choć zarośnięty staw, w którym odbijały się wierzby. Posesję okalały wiekowe drzewa: kasztanowce, buki i dęby. Za domem wiała się rzeka, wzdłuż której także rosły wierzby. Po prawej stronie domu stały na wpół zapadnięte budynki gospodarcze. Za nimi rozciągał się niesamowity widok na płaskie pola. Kamil zakochał się w tym urokliwym miejscu. Było to uczucie nagłe i niezwykle silne. Od razu zapragnął kupić ten kawałek ziemi. W okolicy nie zauważył żadnych sąsiadów, więc nie miał pojęcia, gdzie może uzyskać informacje. Szybko wyjął telefon i zaczął wertować ogłoszenia. Przeszukał portale lokalne i ogólnokrajowe. Nie znalazł nawet wzmianki o tym miejscu, to go jednak nie zniechęciło. Wrócił do filii banku i podpytał pracowników. Łatwo poszło. Tutaj każdy o każdym praktycznie wszystko wiedział, więc zdobycie kontaktu do właścicieli zajęło mu niewiele czasu. Podekscytowany szybko pojechał pod wskazany adres. Rozumiał, że nie zachowuje się racjonalnie,

ale to było silniejsze od niego. Tak ogromnej chęci posiadania czegokolwiek nie czuł nigdy w życiu. Gdy spotkał się z właścicielami terenu i zaproponował odkupienie działki wraz z budynkami, popatrzyli na niego jak na wariata. Ucieszyli się, że pozbędą się problemu. Za niespełna sto tysięcy Kamil kupił ponad hektar gruntu i budynki. Zbierane od lat pieniądze wreszcie na coś mu się przydały. Rodzicom nie powiedział o swoim impulsywnym zakupie, tylko babcia Matylda została wtajemniczona w jego plany.

Zamierzał wszystko wyburzyć i postawić dom letniskowy, w którym mógłby spędzać weekendy i urlopy. Okazało się jednak, że budynki, choć tak zrujnowane, są chronione przez konserwatora. Na początku trochę go to zirytowało, ale gdy zaczął wgłębiać się w historię Żuław, poczytał o menonitach i pozwiedzał żuławskie zakątki, tak się wkręcił w tradycję regionu, że postanowił wyremontować wszystko zgodnie z zaleceniami konserwatora i sugestiami żuławskich pasjonatów. Przez trzy lata prowadził remont w tajemnicy przed rodziną. Wydał na to całe oszczędności i bieżące zarobki, ale efekt był imponujący.

Pokochał to miejsce bardziej, niż się tego spodziewał. Stwierdził, że spędzanie tam weekendów to będzie za mało. Postanowił otworzyć restaurację serwującą tradycyjne żuławskie potrawy, przyrządzane z lokalnych produktów najwyższej jakości. Poza tym marzyły mu się żywe lekcje historii, kultywowanie dawnych rzemiosł w formie zajęć skansenowych, a także celebrowanie żuławskich uroczystości oraz promowanie lokalnych twórców. Zdobywanie pozwoleń, szukanie kadry i opracowanie wszystkiego zajęło mu kolejny

rok. Ale dopiął swego – Żuławskie Specjały dwudziestego pierwszego marca miały przyjąć pierwszych gości.

Wiedział, że na początku, zanim restauracja wyrobi sobie renomę, trudno będzie mu się utrzymać. Postanowił zatem zrezygnować z pracy u ojca, by móc sam wszystkiego dopilnować na miejscu. Chciał tylko brać zlecenia, żeby mieć zabezpieczenie w postaci drugiego, pewnego źródła dochodów. Gdy kładł wypowiedzenie na biurku, czuł, że wreszcie zaczyna robić coś, co mu sprawia radość, coś, w czym może się w pełni realizować. Dotychczas dla wygody i świętego spokoju robił to, czego oczekiwała matka. Chciał w końcu sam decydować o swoim życiu.

Ojciec, gdy zobaczył dokument położony przez syna przed jego oczami, początkowo myślał, że to żart. Kamil więc łamiącym się od emocji głosem opowiedział mu o miejscu, które pokochał, i o tym, co zamierza tam robić. Ojciec pokiwał tylko głową i stwierdził, że matka nigdy nie pozwoli na takie szaleństwo. Miał rację. Małgorzata, gdy dowiedziała się o planach syna, wpadła w furję. Od jakiegoś czasu weekendowe wyjazdy Kamila wydawały jej się podejrzane, ale sądziła, że jeździ po prostu do jakiejś dziewczyny, której nie ma odwagi im przedstawić. W życiu by nie pomyślała, że jej syn wpadnie na taki durny pomysł. Przeklinała jego głupotę i chłopskie fascynacje. Pomstowała na Matyldę, którą obwiniała o podjęte przez syna decyzje.

– Wiedziałam! Wiedziałam, że tak się skończą wizyty u babuni! Napchała ci głowę głupotami! Miłość do ziemi, tradycji, korzeni! Domyślam się, co ona ci tam naopowiadała! – wykrzyczała ze złością. – Powinnam była od razu ukrócić te wizyty!

– Mamo, przecież to twoja matka. Jak możesz? – zapytał z wyrzutem. – Poza tym to mój pomysł. Jestem dorosły, zapomniałaś? Mam dwadzieścia osiem lat i naprawdę nie muszę pytać cię o zgodę.

– Dorosły! To, że jesteś pełnoletni, wcale nie znaczy, że jesteś dorosły! W ogóle straszny z ciebie dzieciak! Takie infantylne pomysły mogą mieć tylko gówniarze bez grama rozsądku! Zgłupiałeś całkowicie! Marcel! Masz tu świetną pracę, mieszkasz w centrum Warszawy, o nic nie musisz się martwić! Możesz żyć spokojnie i z tego życia korzystać. A ty co?! Chcesz zamieszkać na jakiejś zapyziałej wsi i użerać się z wieśniakami? – W jej głosie złość mieszała się z niedowierzaniem.

– Tak, tak właśnie zdecydowałem. Mamo, zrozum, mam dość miasta. Chcę spróbować czegoś innego. Żuławy mi się podobają jako miejsce i do życia, i do prowadzenia biznesu. Myślę, że za kilka lat moja restauracja będzie naprawdę świetnie prosperowała – odpowiedział spokojnie.

– Tak, jasne! Świetnie prosperowała! Na wsi, gdzie diabeł mówi dobranoc. – Małgorzata zaśmiała się kpiąco.

– Nie wiesz, kto i co tam mówi, bo nie bywasz na wsi od lat. Krasnystaw jest piękny. Jeszcze będziesz chciała przyjeżdżać do mnie na weekendy i urlop – zażartował, by rozładować napięcie.

– Ja i urlop na wsi? Nie toleruję robactwa i smrodu – prychnęła. – I co to w ogóle za stwierdzenie?! „Zdecydowałem”! A od kiedy ty decydujesz? To ja ciebie posłałam do najlepszego liceum, a później na najlepsze studia – wyliczała i akcentowała swoje słowa nerwowymi

uderzeniami dłonią o stół. – Nawet ubrania ci kupuję, bo sam nie potrafisz nic porządnego wybrać. A teraz oznajmiasz mi, że „zdecydowałeś”?!

– Tak, dokładnie tak – przytaknął z uśmiechem. – Dla świętego spokoju pozwalałem ci sobą rządzić, bo nie wiedziałem, czego chcę. Teraz już wiem i zamierzam zrealizować swoje plany dokładnie w taki sposób, jak sobie założyłem. Czy ci się to podoba, mamó, czy nie – odparł spokojnie.

– Nie podoba mi się! I nie zgadzam się na to!

– Mamó, to już ustaliliśmy. Ty lubisz swoje miasto, ja polubiłem wieś i zamierzam tam zamieszkać. Co będzie dalej, czas pokaże.

– Synu, ty to jeszcze przemyśl – powiedział ugodowo ojciec. – Oczywiście, zawsze będziesz mógł wrócić do mnie, ale po co ci takie kłopoty? Nawet nie wiesz, jak wygląda życie na wsi. Jeździłeś do babci tylko w odwiedziny. Wyidealizowałeś sobie wiejskie życie, a ono wcale nie jest takie bezproblemowe, jak się ludziom wydaje.

– Wiem, tato, ale przemyślałem to dokładnie i nie zamierzam zmieniać decyzji. – Kamil nie dał się wytrącić z równowagi.

– Pomyśl tylko! Kiepskie błotniste drogi, zimą pewnie nieodśnieżane, brak porządných restauracji, żadnego kina, siłowni czy klubu... Nic z tych rzeczy, do których przywykłeś, tam nie ma – argumentował dalej ojciec, podburzany spojrzeniami Małgorzaty.

– Tato, daj spokój. Porządną restaurację właśnie otwieram. A co do dróg, to muszę ci powiedzieć, że są w całkiem dobrym stanie. Zresztą, jakie to teraz są zimy? Pięć centymetrów śniegu i już zima stulecia... Auto mam dobre, więc sobie poradzę. Znudziło mnie życie w mieście. Może to zabrzmi jak banał, ale na wsi naprawdę żyje się zupełnie inaczej. Przynajmniej chcę spróbować.

– To zwykła fanaberia! Chwilowy kaprys. Chcesz z powodu kaprysu wywracać swoje życie do góry nogami? – zapytała z irytacją Małgorzata.

– Dobrze, nazywaj to, jak chcesz, ale ja zdania nie zmienię – zakończył rozmowę. – Muszę lecieć. Umówiłem się z Patrykiem.

– Marcel! Ja jeszcze nie skończyłam! – zaprotestowała Małgorzata. – Wracaj tu!

– I nie Marcel, tylko Kamil. Wiesz, że nie znoszę tego imienia i właściwie tylko ty go używasz. Ile razy mam cię prosić, żebyś tak do mnie nie mówiła?

– Takie ci imię nadałam i tak będę mówiła! A ten swój durny pomysł to jak najszybciej wybij sobie z głowy! Wieś to nie jest miejsce dla ciebie! Posłuchaj...

Kamil nie słuchał. Ubrał się szybko i z ulgą opuścił eleganckie mieszkanie rodziców. Całe życie ulegał matce, bo tak naprawdę na niczym mu nie zależało. Teraz znalazł miejsce, które pokochał, i pasję, której oddał się z całym zaangażowaniem. I nikt ani nic nie zmieni jego planów. Ani złorzecząca matka, ani odwołujący się do racjonalnych argumentów ojciec. Podjął już decyzję. Wyciągnął telefon z kieszeni. By uczcić nowy etap życia, postanowił spędzić

wieczór w dobrej knajpie. Wybrał numer Patryka. Kumpel ze studiów na pewno znajdzie czas na wypicie kilku kolejek.

ROZDZIAŁ 3



W pracy była dużo przed czasem. A właściwie pod drzwiami, bo do umówionej godziny brakowało piętnastu minut. Przed Kliniką stała ławeczka. Ponieważ nie wyglądała zachęcająco, Ewa wołała postać. Myślami wróciła do sobotniego spotkania.

Michał przez całą drogę do domu wyrzucał jej, że jest nietowarzyska. Podobno przyniosła mu wstyd. Rozpoczętą w taksówce tyradę kontynuował w domu. W końcu nie wytrzymała i zapytała wprost, czy wolałby, żeby zachowywała się tak zdzirowato jak Agnieszka. To go doprowadziło do furii. Nie pobił jej, ale wziął ją z taką gwałtownością, że skutki tego odczuwała do dziś. Prosiła, żeby przestał. To go tylko nakręcało. Wreszcie zamilkła. Był pijany, więc długo nie mógł dojść. Myślała, że te męczarnie nigdy się nie skończą.

– O czym tak myślisz, Eva? – zagadnęła Noemi, podchodząc do drzwi.

– Tak sobie o różnych rzeczach – odpowiedziała spłoszona.

– No tak, takie dzieciaki jak ty wyobrażają sobie, że życie wygląda jak w bajce. Księżniczki są niewinne, a dzielni rycerze wciąż chodzą po świecie. – Noemi zaśmiała się kpiąco. – Dziewczyno, lepiej od razu zejść na ziemię. To nie czasy rycerzy i księżniczek. Trzeba twardo stąpać po ziemi, żeby sobie poradzić w tym niby-demokratycznym kraju, w którym kobiecie zrzucili na kark cały wór obowiązków, a zabrali nieliczne przywileje.

Ewa skwitowała wypowiedź szefowej uśmiechem. Życie zdążyła poznać i to raczej z tej gorszej strony, ale czy to znaczy, że może być tylko gorzej? Kiedy będzie lepiej? Znała

powiedzenia, że po deszczu wychodzi słońce, a po siedmiu chudych latach powinno nadejść siedem lat tłustych... U niej jakoś to się nie sprawdzało. Myślała, że słońce do jej życia wprowadzi Michał. Powoli jednak rozwiewał jej nadzieje. Nie chciała przyjąć tego do wiadomości, chciała wierzyć, że i ona będzie szczęśliwa. Przecież kiedyś musi być, prawda?

– Do twoich głównych obowiązków będzie należało sprzątanie pomieszczeń, mycie i suszenie włosów klientkom. Tu na zapleczu możesz zostawić swoje rzeczy – Noemi brutalnie sprowadziła ją na ziemię. – Farbuję i obcinam ja – wyjaśniła krótko. – Umiesz robić masaż głowy?

– Tak, uczyli nas tego – potwierdziła Ewa, wspomniawszy czasy, gdy poznała Michała. Wtedy też zajmowała się niemal wyłącznie myciem włosów.

– Dobrze, zaraz sprawdzimy. Nauczę cię kilku formułek, które masz wypowiadać w czasie masowania głowy. Najpierw podpisz mi oświadczenie o tajemnicy zawodowej. I pamiętaj – zastrzegła, patrząc jej surowo w oczy – nikomu nie opowiadaj o pracy u mnie ani nie pisz o niej na żadnych forach pod pseudonimem, bo drogo za to zapłacisz. Rozumiesz?

– Oczywiście, rozumiem.

– W porządku. Tu stoją kosmetyki do pielęgnacji włosów. Nawet niech przez myśl ci nie przejdzie uzupełnianie butelek przy klientkach. To robimy po pracy albo przed pracą, jasne?

– Jasne.

– Tu masz nasze standardowe teksty i naucz się ich jak najszybciej – zarządziła Noemi i wręczyła Ewie gęsto zadrukowane kartki.

– Teksty?

– No teksty. Takie nawijki... Nie mów, że nie wiesz, o co chodzi... – ofuknęła ją Noemi. – Podczas masażu głowy masz opowiadać o kosmetykach. Wiesz, szampon odpowiedni do pH skóry głowy. Odżywka z sycylijskich pomidorów. Oczywiście z naciskiem na sycylijskie, żeby podkreślić, że to te lepsze. Klientki uwielbiają takie pierdoły. Im więcej nawymieniasz im różnych nazw składników, tym lepiej. Masz się tego nauczyć i mówić z przekonaniem. Powinny czuć, że trafiły do kliniki, nie do jakiegoś podrzędnego zakładu fryzjerskiego.

Ewa pokiwała głową i z zapalem wzięła się do czytania przygotowanych przez Noemi formułek. Przez cały dzień pilnie też obserwowała szefową i starała się jak najwięcej zapamiętać. Zauważyła, że światło w Klinice dobrano tak, żeby korzystnie zmieniało kolory. Miało ciepłą barwę, więc każde włosy prezentowały się w nim dobrze. Szefowa dodatkowo robiła zdjęcia przy lampie ze specjalnymi filtrami, żeby fryzury prezentowały się jak najlepiej. Płonące świece i przyjemna muzyka sprawiały, że klientki czuły się komfortowo. Do tego Noemi wręcz je czarowała, opowiadając o właściwościach używanych kosmetyków, chwając ich jakością i skutecznością. Dokładnie tak, jak było to napisane na kartkach, które wręczyła Ewie.

Ewa szybko wdrażała się w nowe obowiązki. Każdą wolną chwilę poświęcała na naukę tych formułek. Przez pierwsze dni podczas mycia głowy nieśmiało opowiadała klientkom o stosowanych kosmetykach. Wolła skupić się na masowaniu, bo wciąż się bała, że coś źle powie albo że nie będzie umiała odpowiedzieć na jakieś pytanie. Starła się naśladować

szefową. Wręcz zachwycał ją sposób, w jaki Noemi traktowała klientki. Widziała ich zadowolone miny i radość, gdy Noemi zapewniała je, że fryzura wygląda przepięknie i koniecznie muszą wrzucić zdjęcie na swoją stronę albo na instastory, bo takie cudowne włosy wszyscy powinni zobaczyć. Dobrze wiedziała, co powiedzieć, żeby połechtać kobiecą próżność.

Po kilku dniach Ewa zaczęła jednak zauważać prawdziwe oblicze Kliniki. Ponieważ miała mało wiedzy, a jeszcze mniej praktyki, na razie nie zdradzała się ze swoimi podejrzeniami. Szefowa nie do wszystkich zajęć ją dopuszczała. Choć sama mieszała kosmetyki i przelewała je do butelek, nie dało się nie zauważyć, że to, co robi, bardzo odbiega od tego, co mówi. Chwalony przez nią „naturalny, najwyższej jakości puder do rozjaśniania” według Ewy był zwykłym rozjaśniaczem. Na zapleczu widziała opakowania po tanich szamponach i odżywkach. W końcu zebrała się na odwagę i pewnego dnia po zamknięciu salonu nieśmiało zagadnęła o to szefową.

– Pamiętasz, co podpisywałaś? Obowiązuje cię tajemnica zawodowa – przypomniała jej oschle Noemi.

– Pamiętam. Tylko ten proszek do rozjaśniania pachnie jak zwykły rozjaśniacz i pomyślałam, że może ktoś sprzedał pani podróbkę – wyjaśniła spokojnie.

– Słuchaj i sobie zapamiętaj – odpowiedziała ostro Noemi. – To, co myślisz, zachowaj dla siebie. Kosmetyki, których używamy, na pewno widziałas na zapleczu. I tę wiedzę też masz zatrzymać dla siebie. Klientki lubią myśleć, że są tutaj dopieszczane nie wiadomo jakimi bajerami. I tak mają myśleć, jasne?

– Oczywiście. I to się nie wyda?

– Ależ ty jesteś naiwna! Oczywiście, że nie. Dolewasz kilka kropel olejku lawendowego do rozjaśniacza i sprawa załatwiona. – Noemi zaśmiała się szyderczo. – Poza tym do nas przychodzą klientki, które myślą, że są zamożne i że mogą sobie pozwolić na to samo, co widzą w tych różnych gazetach i programach w telewizji. Zapłacenie u mnie trzystu czy czterystu złotych daje im poczucie, że dostają coś z najwyższej półki. Nawet nie mają pojęcia, ile by to kosztowało, gdybym naprawdę używała tego, o czym im opowiadam. One są zadowolone, bo czują się jak gwiazdy, i ja jestem zadowolona, bo dobrze zarabiam.

– I nikt się nigdy nie zorientował? – Ewę zszokowało to, co usłyszała.

– Przez te kilka lat raptem parę klientek. – Noemi machnęła lekceważąco ręką. – Nie ma o czym gadać. Wystawiły mi negatywne opinie, ale szybko je wyprostowałam.

– I uwierzyły?

– One może nie, ale ci, co czytali, na pewno. Wiadomo przecież, że „konkurencja z zazdrości nasłala swoich”. – Puściła oko do Ewy. – Poza tym nigdy nie brakuje takich bab, które przekalkulowały, że im za drogo, więc teraz wymyślają powody, żebym zwróciła im pieniądze. Takimi bzdurami nie ma co się przejmować. Wystarczy dobra bajeczka o złej konkurencji i ludzkiej chciwości. – Zaśmiała się złośliwie, odgarniając włosy z twarzy.

– Ludzie to łykają? Naprawdę?

– I co robisz takie przerażone oczy? Dziewczynko, prowadząc własny biznes, trzeba mieć twardy charakter, żeby wyjść na swoje. Więc patrz i ucz się szybko. Może wtedy zrozumiesz, jak należy funkcjonować w dzisiejszym świecie.

W drodze do domu Ewa wciąż rozmyślała o tym, co jej powiedziała szefowa. Nie mieściło jej się w głowie, że można tak oszukiwać ludzi. Jeszcze mniej mieściło jej się to, że ludzie dają się oszukiwać. Otumanieni świeczkami, muzyką relaksacyjną i zapewnieniami o wysokiej jakości kosmetyków tracili zdrowy rozsądek. Wiedziała, że ona też musi udawać i grać rolę, którą wyznaczyła jej szefowa. W przeciwnym razie straci pracę, a Michał się wścieknie. Co prawda, wyśmiał jej pierwszą wypłatę, ale przynajmniej nie mógł jej już cały czas powtarzać, że ją utrzymuje. Nie podobał mu się też brak umowy, która przecież miała zostać podpisana po miesiącu. Nie została podpisana, bo Noemi postanowiła jeszcze Ewę „potestować”. Mógłby zatrudnić Ewę w swoim sklepie, a tego z jakichś powodów nie chciał zrobić.

ROZDZIAŁ 4



Dużo czasu, pieniędzy i starań kosztowało go wyszukanie odpowiednich mebli oraz dodatków do urządzenia restauracji. Bardzo mu zależało na jak najwierniejszym odtworzeniu klimatu Żuław. Za namową żuławskich pasjonatów, których poznawał coraz więcej, zaczął odwiedzać pchle targi. Wiadomości o jego poszukiwaniach szybko się rozchodziły. Ludzie sami zgłaszali się do niego i oferowali różne stare przedmioty. Na początku dał sobie wcisnąć wiele marnych naczyń z fajansu. Z czasem jednak nauczył się odróżniać kicz od rzeczy naprawdę wartościowych. Nie zdziwiło go więc, gdy pani Rozalia, kucharka, przysłała do niego z informacją, że dwoje mieszkańców sąsiedniej wsi chce z nim porozmawiać.

– Dzień dobry. Kamil Mętel. Zapraszam do środka. Jeszcze tu wykańczamy wnętrza, ale znajdzie się miejsce, żeby wygodnie usiąść – zachęcił przybyłych, którzy wyglądali na lekko onieśmielonych.

– Dzień dobry. Bogajscy – przedstawił przybyły siebie i zapewne swoją żonę. – Dziękujemy. Nie zajmujemy panu dużo czasu – dodał, rozglądając się ciekawie po sali restauracyjnej.

– Nie chcemy przeszkadzać, ale słyszeliśmy, że interesuje się pan żuławskimi zabytkami i skupuje różne rzeczy – wyjaśniła krępa kobieta w trudnym do określenia wieku. Mogła mieć zarówno czterdzieści, jak i sześćdziesiąt lat. Miała gładką, rumianą cerę, tylko ostre rysy dodawały jej lat.

– Właściwie kupiłem wszystko, czego potrzebowałem. Ale jeżeli mają państwo coś naprawdę ciekawego, chętnie obejrzę. Od razu mówię, że żadne fajanse ani sztucznie postarzone

meble mnie nie interesują. – Kamil bacznie obserwował swoich rozmówców, bo nie wzbudzili jego zaufania.

– Panie kochany, nie zamierzamy panu wciskać żadnych bzdetów – przesadnie oburzył się mężczyzna. – Mamy na sprzedaż działkę, tę co graniczy z pańską.

– Tak, właśnie. Tanio sprzedamy, bo pilnie potrzebne są nam pieniądze. – Kobieta uśmiechnęła się sztucznie. – To niecały hektar ziemi. Do niczego nie jest nam potrzebny. Za mało, żeby coś uprawiać, za dużo, żeby leżało odłogiem. Tylko marnieje. Szkoda.

– Rozumiem. Nie myślałem o kupnie ziemi. Zaskoczyli mnie państwo. To, co mam, w zupełności wystarcza do moich celów. – Kamil ze zdziwieniem stwierdził, że kucharka bacznie przysłuchuje się rozmowie. Niby przedstawiała jakieś naczynia, sprzątała, ale cały czas uważnie nasłuchiwała. Zdziwiło go jej zachowanie, bo miał o niej dobrą opinię. Była pracowita, konkretna. Takie wścibstwo do niej nie pasowało.

– Panie kochany, teraz nie ma pan planów, ale jak zajazd zacznie się rozwijać, na pewno przyda się kawałek ziemi więcej chociażby na parking czy coś. Ziemi nigdy nie za dużo. Poza tym jest tam taki stary dom. Może przyda się cegła z rozbiórki do jakichś innych celów? Prawdziwa pruska cegła, oryginał. Porządna niemiecka robota – mężczyzna wysilił się na żart.

– No nie wiem. Naprawdę mnie państwo zaskoczyli – stwierdził po zastanowieniu Kamil. – Cegła faktycznie by mi się przydała, ale żeby po to kupować działkę...

– Może pójdzie pan z nami obejrzeć? To zaraz za miedzą. I nie policzymy drogo. Za czterdzieści tysięcy panu

sprzedamy – zapewniła kobieta.

– To wcale nie jest mało za hektar ziemi, która od lat leży odłogiem.

– Cegła też trochę warta – dodał chytrze mężczyzna. – Pewnie i chałupę dałoby się odremontować, gdyby pan chciał.

– Pójdę z państwem zobaczyć, chociaż naprawdę nie sądzę, żebym potrzebował dodatkowej działki. Może lepiej sprzedać ją jakiemuś rolnikowi, który potrzebuje ziemi? Albo innemu sąsiadowi?

Pani Rozalia popatrzyła na niego, kręcąc nieznacznie głową. Jej zachowanie coraz bardziej go intrygowało.

– Rolników nie interesują takie małe kawałki. Oni wolą kupować od razu duże pole. A z sąsiadem z drugiej strony działki od lat nie gadamy. Takie tam rodzinne spory. Chodźmy, sam się pan przekona, że to piękne miejsce – ponaglała kobieta.

Ubrał się i poszli. Działka znajdowała się tuż za miedzą, lecz kawałek trzeba było przejść. Kamil z radością obserwował powolne odchodzenie zimy. Brunatna ziemia była jeszcze przymrożona, ale na polach nie została ani odrobina śniegu. Towarzyszący mu ludzie coś opowiadali, ale w ogóle ich nie słuchał. Chłonał proste piękno żuławskiego krajobrazu.

– Odtąd jest nasza działka. Też przylega do rzeki. Nie ma stawu, więc to dobry kawałek do zagospodarowania – mężczyzna zwrócił się wprost do Kamila, co wyrwało go z jego dziwnego otepienia.

Kamil z uwagą popatrzył na zachwalany z takim zapalem ugór. Dominowały tu chaszczce, wybujała zeschnięta trawa,

sporo krzewów czarnego bzu oraz pojedyncze powykrzywiane drzewa będące pozostałościami po sadzie lub ogrodzie.

– Widzi pan, jak pięknie? Nawet drzewek owocowych trochę jest. Owocują bardzo obficie – zachwalała kobieta.

– No właśnie nie widzę. Teren bardzo zaniedbany. Sporo czasu i pieniędzy trzeba by poświęcić na odkrzaczenie, oczyszczenie i użyźnienie. Pewnie dlatego żaden rolnik się nie skusił – stwierdził rzeczowo Kamil, patrząc kobiecie w oczy.

– Gdzie tam, panie, tylko chwila roboty. Teraz rolnicy mają taki sprzęt, że to nie jest problem – zaprzeczył mężczyzna. – Problem tylko w tym, że ich nie interesują małe kawałki ziemi. Mówiłem panu...

– Chodźmy zobaczyć dom. Może on pana zainteresuje. To naprawdę solidna cegła, sam pan zobaczy – przerwała mu żona.

Kamil mimo rozczarowania tym, co zobaczył, poszedł za nimi. Rozejrzał się wokół i musiał przyznać, że zaniedbana działka faktycznie mogłaby być ładna. Tylko że jego oszczędności stopniały i chociaż wciąż brał sporo zleceń, to wydatków na odrestaurowanie budynków oraz ich wyposażenie miał mnóstwo. Teraz musiał myśleć o pensjach pracowników. Na razie zatrudniał jedną kucharkę i jedną kelnerkę, ale gdy podliczył wszystkie dodatkowe opłaty i składki, wyszła całkiem spora suma. Potrzebował gotówki na kupno produktów. Pomysł powiększenia działki wydawał mu się sensowny, ale miał sporo wątpliwości, czy go na to stać.

Szybko dotarli do celu. Przy domu również panoszyły się krzewy czarnego bzu. Uwagę Kamila przyciągnęła samotna wierzba rosnąca w pewnej odległości od domu, znacznie bliżej

jednak niż wierzby nadrzeczne. Skąd się wzięła? W pobliżu nie było stawu ani rozlewiska. Może teren jest podmokły? Może kiedyś był tu staw, ale wysychł i ta jedna wierzba przetrwała?

Popatrzył uważnie na ładny, prosty dom zbudowany z czerwonej cegły. Na pierwszy rzut oka – w całkiem dobrym stanie. Spadzisty dach pod ciężarem czerwonej dachówki lekko się zapadł, ale nie było w nim dziur, więc chyba nie przeciekał. Nieźle zachowane cegły mogły stanowić naprawdę solidny budulec. Jeżeli tylko dom nie jest wpisany do żadnego rejestru, można by je wykorzystać do stworzenia czegoś nowego. Szyby w oknach, o dziwo, nie zostały wybite. Drewniane drzwi się nie wypaczyły, tylko olejna farba, którą je kiedyś pomalowano, paskudnie się łuszczyła.

Kamila zaskoczyło coś innego. Właściciele, którym do tej pory usta się nie zamykały, zamilkli. Stanąwszy pod drzwiami, zaczęli oglądać się na boki, jakby spodziewali się jakiegoś niebezpieczeństwa.

– Dobrze, zobaczmy, jak wygląda w środku – zagadnął ich. Ci delikatnie pchnęli drzwi, które ku zdumieniu Kamila nie były zamknięte na klucz. Zdziwił się. Taka niefrasobliwość mogła sprowokować chuliganów do dewastacji. Tu chyba jednak takie rzeczy się nie zdarzały, bo dom był nienaruszony. Wyglądał, jakby właściciel wyszedł i miał zaraz wrócić.

W sieni Kamila owionął nieprzyjemny chłód, ale zrzucił to na wyziębione mury. W końcu mamy marzec, domu od lat nie ogrzewano – tłumaczył sobie w myślach. Nieprzyjemne ciarki wciąż przemykały mu po plecach. Gdy znaleźli się w kuchni, drzwi wejściowe się zatrzasnęły.

– O, przeciąg! – Mężczyzna się wzdrygnął. Podeszedł do drzwi i otworzył je szeroko. Na jego twarzy malowało się przerażenie.

– Przeciąg? Nie czuję – stwierdził sceptycznie Kamil.

– To stary dom, nie jest szczelny, więc na pewno są przeciągi – wyjaśniła kobieta, unikając jego wzroku.

Kamil rozejrzał się niepewnie. Światło wpadające przez okna wystarczyło, żeby zobaczyć wyposażenie. Gdy jego oczy przyzwyczyły się do półmroku, dostrzegł wiele ciekawych przedmiotów. Na wszystkim zalegał kurz, z sufitu zwieszały się gęste pajęczyny, meble pokrywał ciemny osad. Zaskoczyło go, że kuchnia jest tak dobrze umeblowana. Stół z krzesłami, co prawda, mocno zabrudzony i zawilgocony, przypominał stoły, które Kamil kupił do restauracji. Długo ich szukał i sporo za nie zapłacił. Nie wiedział, że tuż za miedzą są takie ciekawe eksponaty. Szkoda... Na stole stał interesujący dzbanek. Kamil przetarł ręką grubą warstwę kurzu i dojrzał namalowany na nim holenderski wiatrak. Ostrożnie odstawił dzbanek na miejsce. „Jeśli nie zdecyduję się na kupno działki, to przecież mogę kupić wyposażenie tego domu”, pomyślał zadowolony, że dał się namówić na obejrzenie wnętrza.

Po chwili w oko wpadła mu piękna serwantka. Była zawilgocona, ale wierzył, że da się ją odrestaurować. Za szybką stały kubki także udekorowane wizerunkiem holenderskich wiatraków. Dostrzegł również interesujące plecionki ze sznurka na ścianach. Miał ochotę zwiedzić cały dom. Tylko to uczucie chłodu... Czuł się tu dziwnie, nieswojo. W miarę upływu czasu coraz mocniej łomotało mu serce. Zupełnie jakby długo biegł bez wytchnienia. Jego czoło

pokryły kropelki chłodnego potu. Podłoga skrzypiała nieprzyjemnie. Cienie sunące po ścianach wyglądały jak z horroru. Ciszę przerwał dźwięk tłukącego się naczynia. Dzbanek, który Kamil przed chwilą oglądał, spadł i rozbił się w drobny mak.

– A niech to! Przecież odstawiłem go na środek stołu.

– Pewnie podłoga krzywa i się sturlała albo znowu te przeciągi. Czuję, jak mi po nogach zimno hula – stwierdziła kobieta, ostentacyjnie przytupując. – Może spłoszyliśmy mysz i przebiegła po stole?

– Tak, strasznie zimno. Chodźmy, bo zamarzniemy – potwierdził mężczyzna i szybko wyszedł na dwór. – Widział pan, jak chałupa wygląda. Zaniedbana, ale można co nieco z niej wyciągnąć.

Kamil z ulgą zamknął za sobą drzwi domu. Dziwne uczucie nie mijało. Odruchowo się obejrzał. Miał nieprzyjemne wrażenie, że ktoś go obserwuje i chce go stąd przepłoszyć. To nie było przyjazne miejsce. Czuł się jak intruz, który zakłócił czyjś spokój. Gdy oglądał przed zakupem swój dom podcieniowy, od razu poczuł się w nim dobrze. Wydawało mu się, że ściany są przesiąknięte radością i dobrymi wspomnieniami, a sam budynek okazuje mu wdzięczność za chęć przywrócenia dawnej świetności. Ten oglądany dziś dom absolutnie nie życzył sobie nowych mieszkańców.

– I jak? Dobijemy targu? – zagadnął mężczyzna. – Dobra działka, przyda się panu. Trochę roboty, owszem, trzeba włożyć, ale warto, naprawdę warto.

– Może i ma pan rację, ale ja nie planowałem takiego wydatku. Muszę to przemyśleć – stwierdził Kamil, kierując się w stronę restauracji.

– Panie kochany, my naprawdę pilnie musimy to sprzedać, bardzo potrzebujemy pieniędzy. Wie pan, problemy rodzinne mamy – pożalił się mężczyzna. – Opuścimy cenę. Co pan powie na trzydzieści pięć tysięcy?

Kamil z zakłopotaniem podrapał się po głowie. Cena atrakcyjna, nawet mimo to, że na jego oko tej zaniedbanej działce sporo brakowało do hektara. Poza tym cegła wyglądała na solidną. Mury nie miały pęknięć, dach był praktycznie nienaruszony. Właściwie to cały dom był w całkiem niezłym stanie. Do tej pory nie zwrócił na niego uwagi, a przecież stał tak blisko jego posesji. Jakby się przed nim ukrywał i dopiero teraz ujawnił.

– Niech stracimy, trzydzieści trzy tysiące. Taniej naprawdę nie możemy – kobieta zauważyła jego wahanie, więc nalegała. – Piękne miejsce, może sobie pan tu kiedyś dom dla siebie pobuduje, jak interes zacznie się rozrastać? Warto mieć w zapasie kawałek ziemi.

– Muszę to przemyśleć... – Kamil kręcił głową, zastanawiając się, dlaczego właściciele tak naciskają i chętnie schodzą z ceny.

– Ależ, panie kochany, nie ma się nad czym zastanawiać. Taka dobra okazja. To co? Dobijemy targu? – Mężczyzna patrzył na niego z zachęcającym uśmiechem. Wyciągnął do przodu rękę, jakby chciał uściskiem dłoni przypieczętować transakcję.

– No dobrze, niech będzie. Potraktuję to jako inwestycję na przyszłość. – Kamil westchnął głęboko i uściśnął rękę mężczyzny.

– Od razu wiedziałam, że pan to mądry i przedsiębiorczy człowiek – komplementowała go kobieta. – Załatwimy wszystkie formalności i umówimy termin z notariuszem w Malborku. Pasuje panu?

– Dobrze, tu jest numer do mnie. – Podał jej wizytówkę. – Bardzo proszę zadzwonić i poinformować mnie, gdzie i kiedy mam się stawić.

– Oczywiście! Zadzwonimy jak najszybciej – zapewnił go mężczyzna.

Szybko się pożegnali. Kamil z ulgą patrzył, jak odchodzą. Nie czuł się dobrze w ich towarzystwie. Dopiero po chwili do niego dotarło, że przez przypadek zrobił doskonały interes. Tanio nabył ładny kawałek ziemi z porządnym domem. Otwierały się przed nim nowe możliwości.

– Szefie? – zagadnęła go pani Rozalia, gdy wszedł do restauracji.

– Tak?

– Chyba nie dał się pan namówić na zakup tej działki, co? – zapytała z troską w głosie.

– Owszem, dałem się namówić. – Popatrzył na nią ze zdziwieniem. Właśnie się przyznała, że podsłuchiwała rozmowę. Skrzywił się na myśl, że za dobrze ją ocenił.

– To źle, szefie, bardzo źle – zafrasowała się, kręcąc mocno głową.

– Niby dlaczego? – zapytał poirytowany. Przypomniała mu się matka, która zawsze wszystko krytykowała i we wszystko się wtrącała. Nie zamierzał tutaj tolerować podobnego zachowania.

– Szefie, w tym domu straszy – oznajmiła pani Rozalia, patrząc mu w oczy. – Oni od lat próbują go sprzedać i nikt z miejscowych nie chce kupić. Pola oddalone od domu sprzedali bez problemu i tam nic się nie dzieje. Na działce, na której stoi dom, i w samym domu niczego nie można ruszyć. Tam się wyprawiają dziwne rzeczy. Jeden rolnik kiedyś wziął to w dzierżawę, ale co tylko wjechał na pole, sprzęt mu się psuł. To jakieś przeklęte miejsce.

Kamil spojrzał na nią zaskoczony. Od razu przypomniał mu się chłód, który wyczuwał w domu, i rozbity dzbanek. Nie chciał jednak pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobiły na nim słowa kucharki. Obiecał, że kupi działkę, a nie miał w zwyczaju łamać danego słowa.

– Trudno, jakoś będziemy musieli te duchy wziąć w obroty – zażartował, choć wcale nie było mu do śmiechu.

– Niech lepiej szef uważa, żeby to duchy szefa nie wzięły w obroty. – Pani Rozalia nie dodała nic więcej i wróciła do swoich obowiązków.

Kamil, niepewny i lekko przestraszony, tłumaczył sobie, że to przecież tylko wiejskie przesady i plotki. Choć w głębi duszy coś mu mówiło, że coś się za nimi kryje.

ROZDZIAŁ 5



Z niechęcią weszła do kuchni, walcząc z ogromną sennością. Ostre światło żarówki rozjaśniło szarówkę, ale spowodowało silne pulsowanie w skroniach. Przycisnęła mocno palce do czoła i zaczęła zataczać nimi kółka. Miała nadzieję, że to przegna uporczywy ból. Kręciło jej się w głowie, przed oczami miała mroczki, w żołądku czuła nieprzyjemny ucisk. Z trudem podeszła do zlewu, nalała sobie do kubka lodowatej wody i wypła ją szybkimi łykami. To tylko wzmogło rewolucje żołądkowe. Sama nie wiedziała, czy bardziej boli ją głowa czy brzuch. Otworzyła okno na oścież. Chłodne powietrze przyniosło jej ulgę. Oddychała głęboko. Rozdygotane ciało powoli się uspokajało. Najchętniej położyłaby się z powrotem do łóżka i teoretycznie mogła to zrobić, bo do pracy musiała wyjść dopiero za trzy godziny. Niestety, Michał nadal żądał od niej, żeby robiła mu śniadanie. Przyzwyczyił się do tego, zanim zaczęła pracować.

„A może to ja go do tego przyzwyczyłam?”, zastanowiła się Ewa, z trudem robiąc kanapki. Wcześniej z radością mu gotowała i o niego dbała. Gdy jeszcze mieszkała z ojcem, marzyła o spokojnym, pełnym miłości i życzliwości domu. Odkąd zamieszkała u Michała, starała się robić wszystko to, co radzono w gazetach dla kobiet i w programach telewizyjnych. Była pewna, że to zagwarantuje jej szczęście i miłość. Dom lśnił więc czystością, posiłki były zróżnicowane i smaczne, ubrania pachnące i wyprasowane. Nawet majtki Michałowi prasowała, bo gdzieś wyczytała, że doskonała pani domu powinna dbać o każdy element gospodarstwa domowego, nawet o majtki męża. Co prawda, nie był jej mężem ani narzeczonym. Robiła to wszystko, bo chciała, żeby Michał był szczęśliwy. Nie bardzo wiedziała, jak te

wyprasowane majtki miały na to wpłynąć, ale skoro ktoś tak radził, to na pewno to przetestował. Prasowała więc z troską, układając każdą fałdę, szorowała każdy zakamarek mieszkania i gotowała najsmaczniej, jak potrafiła. On jej starania uznawał za coś oczywistego. Być może te gazety i programy miały rację i wszystko to, co robiła, było po prostu oczywistym obowiązkiem każdej perfekcyjnej pani domu?

Westchnęła smutno i zamknęła okno. Poczowała się lepiej, choć nadal była senna. Zrobiła mocną kawę, nie miała jednak ochoty jej pić i po chwili wylała ją do zlewu. Ostatnio czuła się słabo, ciągle chciało jej się spać. Nie miała apetytu i w tym upatrywała przyczyny złego samopoczucia. Wiadomo, że jak człowiek mało je, to nie ma energii. Dzisiaj jednak czuła się wyjątkowo koszmarnie i miała ochotę zostać w domu. Kilka godzin snu dobrze by jej zrobiło, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

– Jest co do jedzenia? – burknął Michał w drodze do łazienki.

– Tak, tak, za chwileczkę – odpowiedziała przestraszona, bo zrobiła mu tylko kanapki do pracy, a nic nie przygotowała na pierwsze śniadanie. Zmarnowała cenne minuty na rozmyślania i teraz drżącymi rękami próbowała szybko przygotować tosty.

Czas rano uciekał, więc musiała sprawnie rozplanować swoje obowiązki. Zawsze przed wyjściem do pracy szykowała obiad dla Michała, który wracał wcześniej niż ona. Jedzenie musiało być przygotowane tak, żeby bez problemu mógł je sobie odgrzać. Rano starała się też uporać ze sprzątnięciem i z praniem, żeby po południu nie przeszkadzać Michałowi.

– Tosty? – prychnął. – To się nie wysiliłaś.

– Przepraszam, ostatnio coś źle się czuję – odpowiedziała, uśmiechając się do niego smutno.

– Pewnie pracować ci się nie chce. Przypominam ci, że nie możesz sobie pójść na zwolnienie, bo dalej nie masz umowy. Poza tym zarabiasz tak mało, że jakby ci jeszcze zabrali dwadzieścia procent, to już w ogóle nie byłoby nic – warknął rozzłoszczony. – Chyba że chcesz wrócić do tatusia. Może on się zgodzi utrzymywać takiego obiboka, bo ja na pewno nie. – Zaśmiał się nieprzyjemnie.

Doskonale znał jej relacje z ojcem. Zawsze wykorzystywał tę wiedzę, żeby jej dopiec. Wiedział też, że po zamieszkaniu z nim nie miała żadnych szans na to, by ojciec przyjął ją z powrotem. Postawił bowiem jasne ultimatum: jeśli wyjdzie z domu, nie ma po co wracać. Wyszła. Odkąd się wyprowadziła, spotkała go dwa razy na mieście. Nawet nie odpowiedział na jej powitanie. Wysyczał kilka przekleństw i z pogardliwym wyrazem twarzy ostentacyjnie przeszedł na drugą stronę ulicy. Sprzeciwiła się jego woli, więc dla niego już nie istniała.

Skuliła się i zaczęła sprzątać po śniadaniu. Nie miała siły zaprzeczać, zresztą to i tak by niczego nie zmieniło. Z każdym dniem Michał traktował ją gorzej. Czowała, że zamierza jej się pozbyć. Pomyślała gorzko, że chyba już mu się znudziła. Po policzkach popłynęły jej łzy.

W pracy też nie zapowiadał się dobry dzień. Noemi zajęła się odpisywaniem jakiejś niezadowolonej klientce, ruchu praktycznie nie było. Przygnębiona poranną rozmową Ewa

przecierała meble, chociaż nie dostrzegła na nich grama kurzu. Wiedziała, że szefowa nie lubi, gdy beczynnie siedzi.

Nagle do Kliniki wpadła rozjuszona kobieta. Ewa od razu rozpoznała w niej wczorajszą klientkę, panią Olgę. Pamiętała, że ta pani miała robione farbowanie i strzyżenie. Ewa od razu zauważyła, że jej włosy wyglądają na wypalone rozjaśniaczem. Już wczoraj miała z nimi spory problem przy zmywaniu farby. Mimo nałożenia dużej ilości odżywki plątały się tak, że grzebień nie mógł ich rozczesać. Starła się, jak mogła, i dokładała kolejne porcje odżywki, by choć minimalnie naprawić szkody. Nie umknęło to uwadze szefowej, która później zwymyślała ją za marnowanie produktów. Ewa czuła, że akurat ta klientka nie odpuści.

Przestała wycierać kurze i podeszła do kobiety, żeby ją przywitać. Ta minęła ją bez słowa i od razu zwróciła się do Noemi.

– Dzień dobry! Przyszłam, żeby mogła się pani naocznie przekonać, jak wyglądają włosy po farbowaniu w pani Klinice! – Nerwowym ruchem wskazała na swoją fryzurę. – Proszę, niech pani zobaczy. Miał być blond, jest rudy. W dodatku są popalone, strasznie się kruszą. Pani mi je po prostu zniszczyła!

– Co za bzdury pani opowiada! Jakie popalone? Jaki rudy? To jest ciepły blond! Wygląda pięknie – oburzyła się Noemi, żywo gestykulując.

– Pięknie? I pani tak na poważnie? Rudy! – odpowiedziała rozzłoszczona klientka. – Włosy są spalone! Słyszysz pani, jak szeleszczą!

– Przecież robiliśmy pani wczoraj zdjęcia i była pani zadowolona – stwierdziła impertynencko Noemi.

Ewa czym prędzej odsunęła się w najdalszy kąt salonu.

– Tak, zrobiła mi pani zdjęcie w tym przytłumionym świetle i użyła filtrów, więc wyglądały ładnie. Dopiero w domu, przy normalnym oświetleniu zobaczyłam, co mam na głowie. Przyszłam, żeby mi to pani poprawiła – nie odpuszczała klientka.

– Ależ pani wymyśla! Jaką mam gwarancję, że pani sobie w domu nie chciała zmienić koloru? Może to pani doprowadziła włosy do takiego stanu. Ja mam zdjęcia i na nich fryzura wygląda pięknie! Oczywiście jeśli pani chce, mogę poprawić kolor. Będzie musiała jednak pani za to zapłacić.

Ewa nie słyszała, co odpowiedziała klientka, bo musiała pobiec do łazienki. Złapały ją torsje tak silne, że nie mogła nad nimi zapanować. Gdy wróciła blada i drżąca, szefowa czekała na nią z założonymi na piersi rękoma.

– Co z tobą? Zabalowałaś i masz kaca? – zapytała z wyrzutem.

– Nie, nie. Przepraszam, od kilku dni słabo się czuję. To chyba jakiś wirus. W głowie mi się kręci, spać mi się chce, a dzisiaj doszły wymioty – tłumaczyła się, marząc o szklance wody albo herbaty, najlepiej miętowej.

– Wirus, powiadasz. Znam takie wirusy. – Noemi podeszła do lady, wyciągnęła sto złotych i podała je zdziwionej Ewie. – Proszę, to za ostatnie dni. Zabieraj swoje rzeczy i więcej się tu nie pokazuj.

– Dlaczego? Przepraszam, wiem, że nie powinnam chorować, ale chyba coś mi zaszkodziło. To się więcej nie powtórzy – tłumaczyła zrozpaczona.

– Przestań mi kity wciskać, dziewczyno! Ty jesteś w ciąży! Dobrze, że nie dałam ci umowy. Ładnie bym na tym wyszła. Zabieraj się stąd i więcej nie pokazuj mi się na oczy! – Z oburzenia Noemi aż poczerwieniała.

– Ależ nie, nie! Ja nie jestem w ciąży, na pewno nie – zaprzeczyła gorąco Ewa.

– Jasne, jasne. Najlepiej zrobisz, jak te pieniądze zainwestujesz w test ciążowy. A teraz zabieraj się stąd, zanim przyjdzie klientka.

Ewa spuściła głowę. Z trudem powstrzymywała łzy, które ostatnio wywoływała u niej niemal każda negatywna emocja. Zachowanie szefowej bardzo ją zaskoczyło. Wiedziała, że Noemi jest wyrachowana i cyniczna, ale nie przypuszczała, że tak ją potraktuje.

– Przecież ja nie jestem w ciąży! To pewnie tylko zatrucie! – pocieszała się. Michał zawsze bardzo uważał. Nie było mowy o seksie bez zabezpieczenia. Reagował na to wręcz alergicznie. Nie ufał jej, że nie zapomni o tabletkach, więc zawsze używali prezerwatywy. Prawie zawsze... Z przerażeniem przypomniała sobie tamten wieczór po imprezie, gdy wrócili ze spotkania z Bartkiem i Agnieszka.

Zaczęła pośpiesznie obliczać, kiedy powinna dostać miesiączki. Dotarło do niej, że ostatnią miała ponad sześć tygodni temu. Zaaferowana nową pracą zupełnie zapomniała o sobie.

Rozejrzała się. Dzisiaj piękno starówki nie robiło na niej wrażenia. Nie zwróciła nawet uwagi na stylizowane lampy, które zawsze tak podziwiała. Budynki zlewały się w jedno, gdy patrzyła na nie przez łyży. Bardzo chciała, żeby Noemi się myliła. Z szybko bijącym sercem podniosła głowę i zaczęła rozglądać się za apteką. Nie dopuszczała do siebie myśli o ciąży, ale senność, mdłości, no i słowa Noemi dawały jej do myślenia. Musiała to sprawdzić. Ruszyła nerwowo przed siebie w poszukiwaniu apteki. Po kilkunastu minutach błądzenia uliczkami starówki w końcu jedną znalazła. Niepewnie stanęła przed wejściem. Ogarnął ją strach przed reakcją Michała. Wiedziała, że on nie chce mieć dzieci. Zresztą chyba jakieś miał, ale nie utrzymywał z nimi kontaktu. Często jednak narzekał na złodziejskie alimenty. Ewa nie miała odwagi o to zapytać.

Zebrała się w sobie, popchnęła drzwi apteki i stanęła w długim ogonku. Czas dłużył się niemiłosiernie. Wreszcie nadeszła jej kolej. Dwa razy musiała powtarzać, po co przyszła, bo za pierwszym razem powiedziała to tak cicho, że aptekarka nie usłyszała. Kupiła dwa testy. Drżącą ręką zabrała resztę z otrzymanych od szefowej pieniędzy. Wepchnęła testy do torebki, wymamrotała słowa podziękowania i wyszła.

Miała spory kawałek do domu, ale była w takim amoku, że nie pamiętała, jak tam dotarła. Szybko się rozebrała i z testami poszła do łazienki. Drżącymi rękami otworzyła pierwsze pudełko. Czytała instrukcję raz po raz, niewiele z niej rozumiejąc.

„Weź się w garść, dziewczyno, i rób ten test, bo zaraz przyjdzie Michał” – mobilizowała się w myślach.

Opanowała się z wielkim trudem. Przeczytała jeszcze raz instrukcję. Tym razem wolno i ze zrozumieniem. Nie była jednak w stanie wykonać poleceń. Nie miała odwagi. Bała się wyniku. Schowała test z powrotem do pudełka i włożyła je do kieszeni. Od rozmowy z Noemi czuła, że naprawdę jest w ciąży. Brak okresu i apetytu, złe samopoczucie, dzisiejsze mdłości... Wszystko na to wskazywało.

Zrozpaczona skuliła się na podłodze w łazience i zaczęła rozdzierająco szlochać. Paraliżowała ją myśl o tym, co zrobi Michał. Czuła, że się wścieknie. Postanowiła na razie nic mu nie mówić o swoich podejrzeniach. Wystarczy, że musi powiedzieć o utracie pracy. To na pewno doprowadzi go do furii. Myślała gorączkowo, jak się wytłumaczyć. Nic nie przychodziło jej do głowy

Zapuchnięta od płaczu i zeszywniała od leżenia na zimnych kafelkach zmusiła się, by wstać. Michał miał niedługo wrócić. Nie chciała mu się pokazywać w takim stanie. Obmyła twarz lodowatą wodą, ale niewiele to pomogło. Zaczerwienione oczy były ledwo widoczne spod opuchniętych powiek. Przyglądała rozczochrane włosy i poszła do pokoju. Z mocno bijącym sercem nasłuchiwała zgrzytu klucza przekręcanego w zamku. Zamarła.

– Co robisz w domu? Wolne sobie wzięłaś?! – Michał od razu zaczął krzyczeć. – Jaką to chorobę sobie wymyśliłaś?

– To nie tak. Byłam w pracy – prawie wyszeptała.

– I tak szybko wróciłaś?

– Wymiotowałam i szefowa mnie wyrzuciła. – Głos się jej łamał. – Na zawsze.

– Za wymiotowanie? Nie wymyślaj! Mów, jaki numer wywinęłaś!

– Nic nie zrobiłam. Naprawdę! Tylko źle się poczułam, a ona mnie od razu zwolniła.

Michał podszedł do niej i mocno szarpnął ją za ramię. Próbowwała się wyrwać, ale zahaczyła o róg kanapy i upadła. Z kieszeni wysunęły się jej testy ciążowe. Sięgnęła po nie. Michał był szybszy.

– Co to, kurwa, jest?! – wysyczał.

– Testy ciążowe – odpowiedziała cicho, odruchowo się od niego odsuwając.

– Widzę! Ślepy nie jestem! Po co ci testy?!

Ewa spuściła głowę i mocno zagryzła wargę.

– Mów!

– Szefowa uznała, że jestem w ciąży, i dlatego mnie zwolniła. Poszłam więc do apteki i kupiłam testy, żeby sprawdzić, czy ma rację.

– Że co, kurwa? Co ty znowu wymyśliłaś? – Ponownie szarpnął ją za ramię.

– Nic nie wymyśliłam! Puść mnie, proszę! – Rozpaczliwie próbowała wyrwać ramię z jego dłoni, ale mocno ją trzymał. – Co miałam zrobić? Kazała mi się wynosić i nie chciała mnie słuchać.

– Mam nadzieję, że to jakiś głupi żart – wysyczał, przysuwając twarz do jej zapłakanej twarzy.

– Naprawdę tak było. Kazała mi się wynosić – wyszeptała.

– I co?!

– Kupiłam testy, ale jeszcze ich nie zrobiłam.

– I nie zrobisz! – wykrzyczał, rzucił testy na podłogę i ze złością rozdeptał. – Ja się zabezpieczam, więc jeśli jesteś w ciąży, to na pewno nie ze mną! Puszczając się i teraz chcesz mnie wrobić. To ci się na pewno nie uda! Nie złapiesz mnie na bachora!

– Ale wtedy, po imprezie, tej z Bartkiem i Agą...

– O nie! Ty mała zdiro! Na pewno mi tego nie wmówisz! Jeśli myślisz, że złapiesz mnie na ciążę, to się naprawdę grubo mylisz! – wrzeszczał, szarpiąc ją coraz mocniej.

– Nie chcę cię w nic wrabiać! Poza tym wiesz, że nigdy bym ciebie nie zdradziła! Kocham cię! – zaprotestowała mimo strachu.

Nie odpowiedział. Uderzył ją mocno w twarz. Zachwiała się i upadła, więc zaczął ją kopać. Zwinęła się w kłębek. Nie wiedziała, czy jest w ciąży, ale odruchowo zasłoniła brzuch. Była pewna, że nikt z sąsiadów nie zareaguje. Nigdy nie reagowali. Udawali, że nie słyszą odgłosów awantur. Uważali, że to nie ich sprawa. Była zdana tylko na siebie, więc błagała, żeby przestał. Na próżno. Bił ją coraz mocniej i mocniej. Po chwili przestała czuć uderzenia.

ROZDZIAŁ 6



Kamil z uwagą wsłuchiwał się w słowa pani Rozalii, która opowiadała o kuchni żuławskiej. Zrobiło mu się tak błogo, że myślami odleciał do początków tworzenia tego miejsca. Słońce przyjemnie ogrzewało wyłożone ciemnym drewnem wnętrze restauracji. Dopieszczono tu każdy element, począwszy od grubo ciosanych belek, w większości oryginalnych, na których zostawił ślad wpływający czas i które zdążyły nadgryźć korniki. Na szczęście prace konserwacyjne w porę uchroniły je przed dalszym niszczeniem oraz wydobyły całe ich piękno. Ogrom wysiłku włożono w urządzenie wnętrza. Wystrój odtworzono na podstawie przedwojennych zdjęć gromadzonych przez miłośników żuławskiej historii.

Mnóstwo zachodu kosztowało Kamila wyszukanie mebli, bo bardzo mu zależało na znalezieniu autentycznych żuławskich stołów i krzeseł. Było to trudne, ponieważ po wojnie teren ten grabili Sowieci, a pierwsi osadnicy gospodarowali na nim dość niedbale. Wielu z nich myślało, że są tu tylko na chwilę. Faktycznie, siedemdziesiąt pięć procent pierwszych przesiedleńców wyjechało po roku lub dwóch latach życia na tym kawałku trudnej ziemi. Jak dowiedział się Kamil od znawców miejscowej historii, żuławska ziemia jest niezwykle żyzna, ale niełatwa w uprawie i trzeba ją prawdziwie pokochać i zrozumieć, żeby umieć ją oswoić. Początkowo śmiał się w duchu z tych opowieści. Dopiero gdy sam pokochał Żuławy i dostrzegł, jak bardzo zależy mu na tym, dotąd obcym dla niego kawałku ziemi, pojął, o co im chodziło.

Starał się odtworzyć wnętrze domu z poszanowaniem tutejszej tradycji i historii. Nawet wiszące w oknach robione

na szydełku firany liczyły kilkadziesiąt lat. Tak samo makatki zawieszane na ścianach. Naruszone zębem czasu, lekko wypłowiałe i miejscami poprzecierane wciąż były piękne. Nieustannie zachwyty Kamila budziło to, że dawniej ludzie potrafili każdą rzecz wykonać własnoręcznie. W domu nauczono go, że wszystko – od dekoracji po jedzenie – kupuje się gotowe. Wydawało mu się to normalne i nie przywiązywał do tego większej wagi. Dopiero gdy podrósł, zaczął u babci Matyldy uczyć się, że wiele rzeczy można zrobić samodzielnie. Babcia robiła na drutach i na szydełku. Sprezentowała mu fajny komplet: szal i czapkę. Mama i siostra wyśmiały jego „wsiowy gust” i zagroziły, że nigdzie z nim nie wyjdą, jeśli nie założy czegoś innego. Nie przejął się tym. Był to prezent ofiarowany z serca. Najcenniejszy, jaki kiedykolwiek otrzymał. Niedawno do niego dotarło, że chyba ten komplet zapoczątkował jego zamiłowanie do rzeczy unikatowych, nie z taśmy produkcyjnej. Właśnie wtedy zaczął patrzeć uważniej na świat.

To miejsce chciał zapełnić takimi właśnie przedmiotami. Rzeczami, które choć martwe, wzbudzały emocje, rozczulały i dawały poczucie przytulności, czyli czegoś, czego mu w jego domu zawsze brakowało i za czym tęsknił.

Głośne chrząknięcie pani Rozalii przywołało go do rzeczywistości. Uśmiechnął się i skupił na tym, o czym opowiadała. Ustalanie menu sprawiało mu wiele frajdy, bo poznał trochę żuławską kuchnię. Cieszył się, że pani Rozalia potrafi przyrządzać potrawy regionalne i podziela jego opinię, że tylko takie powinny się pojawić w Żuławskich Specjałach.

– Tak, zupki myślę dwie, może trzy w zupełności wystarczą – stwierdziła pani Rozalia, stukając długopisem

w swój notes.

– Jakie pani proponuje?

– Oczywiście zupa rakowa to musi być. Tu kiedyś było tyle raków, że każdy mógł sobie do woli zbierać. Ludzie całymi kosztami do domów je znosili – powiedziała Rozalia.

– Tak, też o niej myślałem – odpowiedział z zadowoleniem Kamil.

– No i brukwiowa, bo to taka bieda zupa. Dawniej ciągle się ją jadło. Dzisiaj mało kto ją gotuje, a jest zdrowa. I smakuje dobrze. – Popatrzyła wyczekująco na szefa, czy zaaprobuje pomysł.

– Tak, to może mieć wzięcie. Proste, zdrowe i smaczne – przytaknął, chociaż sam raczej wolał zupy z mięsem. – A trzecia?

– No i tu sama nie wiem. Możemy dać jabconkę... Zupę z jabłek – wyjaśniła od razu, zobaczywszy jego zdziwione spojrzenie. – Robi się ją z kluskami albo z ziemniakami. To też taka biedna zupa. Na przednówku często się ją jadło. Albo zupa z pokrzyw. Ale to tylko z młodej pokrzywy, więc sezonowo można ją podawać. – Pokiwała w zamyśleniu głową. – Albo czerninę? Można też zupę rybną albo śliwkową z mięsem, dobra jest i treściwa.

– Pani Rozalio, wystarczy, wystarczy, bo mi się wszystko pomiesza – zażartował Kamil, podnosząc ręce w obronnym geście. – Może zrobmy tak, że trzecia zupa będzie się zmieniała sezonowo. Na wiosnę z pokrzywy, latem czernina i rybna, jesienią jabconka, zimą śliwkowa, skoro jest treściwa. Jak pani myśli?

– Mi bez różnicy, byle szef dobre składniki na czas dostarczał – stwierdziła pani Rozalia i zapisała wszystko skrupulatnie.

– Tak będzie. Rozmawiałem już z lokalnymi rolnikami i będą nas zaopatrywali w potrzebne produkty. Samo dobro, pani Rozalio!

– No, ja myślę. Jak będzie smaczne jedzenie, to i ludzie będą. Każdy lubi dobrze zjeść. Widzę, że szef też by coś zjadł. Może podgrzeję szefowi klinki krajane, co z domu przyniosłam na spróbowanie? – Dobrze wiedziała, że Kamil lubi sobie pojeść, i usłyszała, że mu burczy w brzuchu.

– Nie wiem, co to jest, pani Rozalio, ale z chęcią zjem – odpowiedział z entuzjazmem. Miejscowa kuchnia smakowała mu w każdej postaci.

– Jak to, co? Kluski ziemniaczane z boczkiem, cebulą i kiszoną kapustą – ofuknęła go żartobliwie. – Proste, smaczne i tanie. Jak szef raz posmakuje, na zawsze zapamięta.

– O, to, to, pani Rozalio. Muszę wszystkiego spróbować. Pani mi zrobi listę zakupów. Trzeba tych wszystkich dań najpierw skosztować, bo jak mam o nich robić opisy do promocji, skoro nie wiem, jak smakują?

– Ech, wszyscy faceci to duże dzieci. Wspomnisz o jedzeniu i już mają rozanielony wzrok – zakpiła, wiedząc, że szef na pewno za takie żarty się nie obrazi. – Zrobię tę listę, niech się szef nie martwi. Sama muszę sprawdzić, co za produkty szef mi przywiezie i skąd.

Kamil z zadowoleniem spojrział na wychodzącą kucharkę. Miała w sobie mnóstwo energii. Cieszył się, że ją zatrudnił.

Mimo że nie skończyła szkoły gastronomicznej, gotowała wręcz genialnie. Zawsze uważał, że ważne są umiejętności, nie dyplomy. Talent pani Rozalii dobrze wróżył restauracji. Po cichu liczył, że i jego zaangażowanie w urządzenie i dekorowanie tego budynku przyciągnie klientów. Chciał, żeby to było takie dobre, ciepłe, rodzinne i wypełnione smakami i zapachami miejsce. Zupełnie inne niż jego dom.

Myśląc o przyszłości restauracji, widział królującą przy stole babcię Matyldę. Martwił się, że mieszka sama i tak rzadko może ją odwiedzić. Prosił ją kilka razy, by się do niego przeprowadziła. Zawsze odpowiadała, że starych drzew się nie przesadza. Lubiła swój dom i swoją wieś. Rozumiał to. Wiedział jednak, że w każdej chwili babcia może potrzebować pomocy. Że zdrowie ma coraz słabsze i domowe obowiązki zaczynają jej ciążyć. Nie umiała tego przed nim ukryć, choć się starała. Obiecała mu, że go odwiedzi jeszcze przed otwarciem jego restauracji. Chciała zobaczyć, co pokochał jej wnuk aż tak, że sprzeciwił się matce i jej planom w stosunku do niego. Podziwiała jego determinację i to, że wytrwale dążył do realizacji swoich planów. Kamil miał cichą nadzieję, że gdy babcia tu przyjedzie, zachwyci się tym miejscem równie mocno jak on. Może wtedy uda mu się ją przekonać, żeby została na stałe? Z tą myślą tworzył dla niej przytulny pokój. W budynku, który miał kupić, widział kilka rzeczy, które świetnie by do niego pasowały. Starał się nie myśleć o tym, co mówiła mu pani Rozalia. W tym domu na pewno nie straszy. To pewnie jakieś plotki rozpuszczone celowo po to, by trzymać z daleka złodziejasków i chuliganów. Na pewno. Przecież w dwudziestym pierwszym wieku nikt nie wierzy w duchy – przekonywał samego siebie, odganiając

wspomnienie dziwnego uczucia chłodu i dzbanka, który stłukł się bez racjonalnej przyczyny.

ROZDZIAŁ 7



Rozsiadł się wygodnie w fotelu i z niechęcią wpatrywał się w leżącą na podłodze Ewę. Irytowała go od dłuższego czasu i czuł, że nadszedł właściwy moment, by się rozstać. Jej naiwne spojrzenia go śmieszyły. Głupia gówniara. Co ona sobie wyobrażała? Myślała, że przywiąże go do siebie obiadekami i wiecznym lataniem na mopie? Nawet w łóżku nie była dobra. Lubił nieruszone przez nikogo dziewice, ale takie, które z czasem nabierały wprawy. A ta nic. Sztywna, bezwolna kłoda patrząca na niego rozmarzonym wzrokiem. Takiej kiepskiej dziewczuchy jeszcze w łóżku nie miał. A teraz ciężę sobie wymyśliła. Już go jedna na dzieciaka chciała złapać. Nawet myślał o ustatkowaniu się, ale wyszło na jaw, że zdzira zdradzała go na prawo i lewo. Dobra była w te klocki, po liczbie zdrad widać nawet, że bardzo dobra. Ale dzieciak, syn, jest jego – sprawdzone. Mimo wszystko nie zamierzał bawić się w ojca. Synuś takiej zdziry na pewno nie wyrośnie na nikogo lepszego niż matka.

Gdy ją poznał, bardzo mu się podobała. Zgrabna, seksowna, ładna. W łóżku wyczyniała cuda. Chyba nawet trochę się w niej zadurzył. Kiedyś był młody i naiwny, ale już wyzbył się skrupułów. Traktował kobiety tak, jak na to zasługiwały. Dobrze wiedział, że każda z nich to wyrachowana cwaniara, jemioła uwieszona na facecie. Poznał je dobrze i nie zamierzał drugi raz popełnić tego samego błędu. Celowo wybierał nieśmiałe podlotki, które patrzyły na niego z uwielbieniem. Łatwo je było omotać. Szukał takich, które w domu nie miały lekko. Nie chciał użerać się z tatuškami i mamuškami rozpieszczonych dziewczuch. Ojciec tej ani razu się z nią nie skontaktował. Idealnie. Tylko ona jakaś taka świątobliwa. Zero inwencji w łóżku. Także dlatego

zamierzał się jej pozbyć. Mógł ją oddać Bartkowi, ale nie chciał pośredniczyć w takich szemranych interesach. Zbyt ryzykowne. Zresztą pewnie sama do niego trafi. No bo co zrobi bez kasy, pracy i rodziny? Już niejedna jego małolata bez zachęty zasiliła ekipę Bartka. Wystarczyło, że wywalił ją z domu. Dzięki temu sam miał czyste ręce, a mógł liczyć na wdzięczność kolegi. Ewa pewnie też u niego wyląduje. Uśmiechnął się cynicznie i szturchnął nogą leżącą dziewczynę. Czas, żeby wstała. Nie miał zamiaru zmarnować wieczoru, czekając, aż panna się obudzi. Popchnął ją mocniej i z zadowoleniem zauważył, że się poruszyła.

Ewa ocknęła się ze strasznym bólem głowy. Szorstki dywan ostro wrzynał się jej w skórę. Ręka, na której leżała, mocno ścierpła, ledwie udało się ją przesunąć. Z trudnością otworzyła oczy, zamrugała kilka razy. W pokoju panował półmrok, nieprzyjemnie pachniało krwią.

– Boże, co się stało?! – Nagle przypomniała sobie rozmowę z Michałem i jego reakcję. Bolało ją dosłownie wszystko, najmocniej jednak dokuczał brzuch. Szarpiący ból mocno nią wstrząsnął. Przerazona poczuła, że ma mokre spodnie. Mimo zawrotów głowy szybko usiadła.

– O nie! Boże! Coś ty zrobił?! Michał! Coś ty zrobił?! – krzyknęła, gdy zorientowała się, że spodnie są nie tylko mokre, lecz także czerwone.

Michał siedział na fotelu, popijał swoją ulubioną whisky i przyglądał się jej przymrużonymi oczami. Zdesperowana zapomniała o strachu. Nie bała się już tego, że on znowu może ją pobić.

– Dobrze, że się obudziłaś – powiedział głosem pozbawionym emocji. – Pakuj swoje rzeczy i wypierdalaj.

– Michał! Musimy natychmiast jechać do szpitala! – znowu krzyknęła, bo czerwona plama na spodniach stawała się coraz większa. Jego słowa w ogóle do niej nie docierały.

– Słyszałaś, co powiedziałem? Zabieraj się stąd! Jeśli piśniesz komuś chociaż słówko albo będziesz próbowała mnie pomawiać, to cię zniszczę. Pamiętaj, jesteś nikim. Nikim! – wysyczał przez zaciśnięte zęby. – Mała zdzira, która uciekła z domu. I nie wiadomo, z kim i gdzie się gziła. Nawet twój ojciec to potwierdzi.

– Co ty mówisz?! Jak możesz?! Proszę cię, Michał!

– Masz pięć minut na spakowanie się albo porozmawiamy sobie inaczej. – Popatrzył na nią z pogardą.

– Michał, przestań! Proszę cię! Musimy jechać do szpitala. Nic nie powiem, przysięgam, tylko zawieź mnie do szpitala... – prosiła, zanosząc się płaczem. – Musimy zobaczyć, sprawdzić! Co jeśli jestem w ciąży? Przecież krwawię! Michał, musimy natychmiast jechać do szpitala!

– Nic nie muszę i nigdzie nie jadę, a ty masz pięć minut.

Jego opanowanie przerażało ją jeszcze bardziej niż atak furii. Ewa ze strachu dostała gęsiej skórki. Z trudem wstała z podłogi. Kręciło jej się w głowie, obolałe ciało buntowało się przeciw jakimkolwiek ruchom. Ledwie doszła do łazienki. Płacząc rozpaczliwie, zdjęła ubranie i weszła pod prysznic. Szarpiące bóle brzucha nie ustępowały. Po nogach spływała krew.

– Boże, mój Boże! – Od lat nie chodziła do kościoła, właściwie od komunii, ale teraz wiedziała, że tylko Bóg mógłby jej pomóc.

Michał zaczął się dobijać do drzwi łazienki, więc musiała wyjść. Ubrania nie nadawały się do niczego. Nie zamierzała ich sprzątać. Krwawienie wciąż było bardzo silne, więc wyciągnęła z szafy bieliznę i zabezpieczyła ją trzema podpaskami. Pojękując, opanowała szloch i poszła do pokoju. Włożyła pierwsze z brzegu spodnie i bluzkę. Do plecaka upchała teczkę z dokumentami, telefon, jakieś ciuchy i kilka kosmetyków. Nie miała walizki, więc przyniosła z kuchni reklamówkę na resztę ubrań. Chodzenie sprawiało jej ból, ale z lęku przed kolejnym pobiciem starała się szybko spakować. Na koniec włożyła ulubiony czerwony sweter i kurtkę. Michał stał oparty o ścianę w przedpokoju, jakby nie mógł się doczekać, aż wyjdzie. Zebrała się na odwagę i popatrzyła mu prosto w oczy. Te oczy, w które do tej pory patrzyła z zachwytem i w które wciąż mimo bólu wpatrywała się z miłością.

– Jak mogłeś? – zapytała cicho z nadzieją, że to zły sen, że zaraz się obudzi, a Michał ją przytuli i przeprosi. Może jeszcze uda się wszystko naprawić?

– Wypierdalaj!

Wybaczyłaby mu wszystko, zapomniała, zaczęła od nowa... Ale on nie chciał. Nie chciał! Z trudem włożyła buty. Na jej czole pojawiły się krople potu. Wyszła na dwór. Wieczorne powietrze przyniosło jej trochę orzeźwienia. Nie wiedziała, dokąd pójść. Zdesperowana skierowała się w stronę centrum. Z ogromnym trudem stawiała kolejne kroki. Zawroty

głowy powróciły. Przystanęła. W brzuchu poczuła tak gwałtowne szarpnięcie bólu, że z ledwością zrobiła wdech. Przed oczami pojawiły się jej mroczki. Oparła się o ławkę. Świat zawirował. Przechodząca obok kobieta popatrzyła na nią z troską.

– Źle się pani czuje? Mogę jakoś pomóc? – zagadnęła.

– Nie, dziękuję, nic mi nie jest – odpowiedziała niepewnie, bo w głowie wirowało jej coraz mocniej...

– Halo, proszę pani! Proszę pani!

Słyszała głos jak przez watę. Czuła, że kobieta ją podtrzymuje. Osunęła się bezwładnie na ławkę. Słyszała, że starsza pani wzywa karetkę, i nie miała siły zaprotestować. Walczyła z mdłościami i zawrotami głowy. Powoli ogarniała ją przyjazna ciemność.

ROZDZIAŁ 8



Kamil opuszczając Żuławy, ze zdziwieniem stwierdził, że miejscami na polach leży jeszcze śnieg. Szczególnie w zagłębieniach terenu, gdzie cień chronił ziemię przed słońcem. Zwolnił, bo na drodze po nocnym mrozie szklął się lód, choć od kilku dni pogoda była prawdziwie wiosenna. Nie śpieszył się. Jechał do babci Matyldy, żeby ją przekonać do przyjazdu na Żuławy. Najpierw jednak czekała go wizyta u rodziców. Tego nie mógł uniknąć. Gdyby Małgorzata się dowiedziała, że przejeżdżał przez Warszawę, a ich nie odwiedził, do końca życia ciosałaby mu kołki na głowie. Dobrze znał swoją matkę, więc – chcąc nie chcąc – musiał zajrzeć do domu. Wiedział, że przez całą wizytę będzie słuchał jej pretensji i żalów. Pocieszał się myślą, że to tylko krótkie odwiedziny.

Przecinając kolejne warszawskie skrzyżowanie, sapnął z irytacji. Kilka tygodni na spokojnych Żuławach sprawiło, że zapomniał o korkach i wszechobecnym odorze spalin. Kiedyś cierpliwie przesuwiał się w sznurze samochodów, dzisiaj złościła go każda stracona minuta. O ile z przyjemnością zwalniał na drogach biegnących przez las, o tyle w mieście żałował każdej zmarnowanej chwili. Mnogość samochodów, banerów reklamowych i billboardów sprawiła, że rozboleły go oczy. Odwykł od takiego nagromadzenia bodźców. Jeszcze bardziej docenił niekończące się połączenie płaskich żuławskich pól, mgły zacierające ostre kontury oraz majestatyczne wierzby. Niby nic nadzwyczajnego, ale dla niego były o wiele piękniejsze niż zabetonowana i hałaśliwa stolica.

Z ulgą wjechał na znajome strzeżone osiedle. Nie musiał tracić czasu na szukanie miejsca do zaparkowania. Małgorzata zadbała, żeby do ich mieszkania przynależała odpowiednia

liczba miejsc parkingowych. Trzeba przyznać, że była kobietą niezwykle zapobiegawczą i skuteczną w działaniu. Zazwyczaj. Z nim się jej nie udało. Pewnie dlatego że odziedziczył tylko kilka jej cech.

Zdenerwowany przekroczył próg mieszkania. Wiedział, że ojciec jest w pracy, ale na obecność matki i siostry mógł liczyć, mimo że przyjechał niezapowiedziany. Zaraz od progu owionął go mocny zapach odświeżacza. Małgorzata w każdym kącie rozstawiała dyfuzory wydzielające jej ulubioną woń białych kwiatów. Kiedyś był do tego przyzwyczajony, teraz ta chemiczna intensywność go przytłoczyła. Zakasłał. Matka zdecydowanie przesadzała z ilością. Zateśnił za prostymi zapachami pól, drzew i mgły.

– Anastazja, zobacz! Syn marnotrawny powrócił! – Małgorzata szturchnęła siedzącą na kanapie córkę. – Znudziło ci się, synu, twoje zadupie?

– Siema, brat. Nie ma jak w domu, co? – zażartowała Anastazja.

– Cześć, młoda. – Poczochrał jej włosy, co wywołało ostry sprzeciw. – Mamo, pięknie wyglądasz. – Pocałował matkę w policzek.

– Pewnie, że pięknie. Byłam dzisiaj u fryzjera. – Małgorzata poprawiła idealnie skręcone blond loki. – Tyle kasy zapłaciłam, że efekt musi być oszałamiający.

– Jest, jest – przytaknął. Matka miała bzika na punkcie swojej fryzury i przynajmniej raz w tygodniu chodziła do salonu na układanie włosów.

– Co cię sprowadza do domu? Wróciłeś? Twój pokój czeka. Ojciec bez problemu przyjmie cię do pracy.

– Wiem, mam, wiem, dzięki. – Uśmiechnął się, bo w jej oczach dostrzegł nadzieję. – Nie zamierzam wracać, dobrze mi na Żuławach. Cisza, spokój, nie ma tego warszawskiego pędu. No i nie trzeba stać w korkach.

– Nie przesadzaj. – Machnęła lekceważąco ręką. – Korki, spaliny... Aleś problem wymyślił... Co do spokoju, to na pewno masz rację. Na tej twojej wiosce to z pewnością nic się nie dzieje.

– Mamo, coś ty, bardzo dużo się dzieje! Kaczka jakaś przefrunie, dzik przebiegnie – zakpiła Anastazja. – On pewnie cały dzień gania myszy i robale po tej swojej starej drewnianej chałupie.

– Oj, młoda, kiedy ty zmądrzejesz, co? – Docinki wcale go nie dotykały.

– Ja tam mądra jestem, gorzej z tobą – odcięła się naburmuszona.

– Czy ja się w końcu dowiem, co cię do nas sprowadza? Stęskniłeś się? – dopytywała Małgorzata. – A może jesteś głodny? Zamówię coś z tej włoskiej knajpki na dole. Albo lepiej od chińczyka. Na tym twoim zadupiu to zapomniałeś, co to normalne jedzenie.

– Mamo, przecież otwieram restaurację, więc jedzenia mam pod dostatkiem i to pierwszej klasy. To w Warszawie się nie umywa – odpowiedział z przekonaniem. Przypomniał sobie klinki krajane, które przygotowała mu ostatnio pani Rozalia.

– Jaka tam restauracja? To pewnie koło porządnej restauracji nawet nie stało – odpowiedziała poirytowana.

– A wiesz, że masz rację? Restauracja to nie jest dobra nazwa. Źle brzmi, tak miastowo. Nie pasuje do mojego domu. Karczma lub gospoda – zastanawiał się głośno Kamil. – Karczma nie, to kojarzy się raczej z wyszynkiem. Gospoda? Tak, gospoda. Pasuje! Jak zwykle masz rację, mamo! Zdecydowanie lepiej brzmi.

– Co ty znowu? I z czym mam rację?

– Chodzi mi o to, że nazwa restauracja faktycznie nie pasuje, lepszą nazwą będzie gospoda.

– Teraz palnąłeś! Kiedy ktoś ze znajomych zapyta o ciebie, co mu odpowiem?! Że prowadzisz gospodę? Jak to brzmi? Zostaw restaurację, skoro ci ten głupi pomysł nie przeszedł.

– Mamo, mnie nie obchodzi, kto co sobie pomyśli albo powie.

– Ale mnie obchodzi! Mnie! Co ty sobie wyobrażasz?! Nie po to tyle lat dbałam o znajomości i układy, żeby teraz się ze mnie w towarzystwie śmiali! – Wzburzona Małgorzata wstała z kanapy. – Słyszysz, córcia, co on wygaduje?!

– Słyszę, mamo. Nie musisz krzyczeć. – Anastazja nerwowo przygryzała skórę przy paznokciu.

– Co za problem? Po prostu im nie powiesz albo powiesz, co ci będzie pasowało. Mnie to naprawdę nie interesuje. – Usiadł na kanapie. Wiedział, że teraz zacznie się litania wyrzutów. Nawet go to ucieszyło. Gdy matka się zmęczy wyliczaniem jego wad i na wiele sposobów da wyraz swojemu oburzeniu, wtedy on powie, że jedzie do babci Matyldy.

Pozbawiona energii Małgorzata powinna stracić chęć do kłótni. Na razie z zapalem opisywała, jakim to on jest niewdzięcznym dzieckiem. Jednym uchem wpuszczał jej zarzuty, a drugim wypuszczał. Sprawdzona metoda na zachowanie spokoju ducha. Niech wyrzuci to z siebie, będzie jej lżej.

ROZDZIAŁ 9



– Jak się pani nazywa? Słyszysz mnie pani?

Oczy mężczyzny, który pochylał się nad nią, wyrażały autentyczne zmartwienie.

– Co się stało? Gdzie ja jestem? – zapytała złęknięta Ewa, niepewnie rozglądając się po karetce.

– Wszystko w porządku. Zasłabła pani na ulicy. Jedziemy do szpitala, tam zbada panią lekarz.

Ewa próbowała usiąść, ale nie miała sił. Szarpnęła się nerwowo.

– Spokojnie, proszę leżeć. Zaraz będziemy na miejscu.

Zagryzła wargi i cicho jęknęła. Bała się, a jednocześnie cieszyła, że ktoś się nią zaopiekuje. Miała nadzieję, że w szpitalu jej pomogą, że powstrzymają to krwawienie.

Karetka podjechała pod izbę przyjęć. Ratownik pomógł Ewie usiąść na wózku, wziął jej rzeczy i zawiózł ją na SOR. Pożegnał się i szybko wrócił do wozu. Po dłuższej chwili podeszła do niej pielęgniarka z formularzem.

– Proszę podać imię i nazwisko oraz pesel – poleciła szorstko.

– Ewa Pajdzik.

– Jak? Proszę mówić wyraźniej.

– Ewa Pajdzik. – Zawroty głowy utrudniały Ewie mówienie. Dźwięki docierały do niej jakby z oddali. – W plecaku mam dowód.

– Pesel poproszę.

Wszystko zawirowało. W ustach Ewa poczuła metaliczny smak. Zacisnęła mocno powieki i kurczowo chwyciła rączki wózka.

– Pani Ewo? Pani Ewo? Spokojnie, proszę głęboko oddychać. Powolutku. Zaraz przyjdzie lekarz. – Głos pielęgniarki znacznie złagodniał.

Pielęgniarka delikatnie podtrzymała jej głowę. Ktoś podszedł. Czuła, że mierzą jej puls i wiozą ją gdzieś windą. Zimne, ciemne pomieszczenie. Jakieś kobiety pomogły jej się rozebrać. Teraz leżała na chłodnym łóżku. Mrugnęły światła.

„Chyba robią mi prześwietlenie, tak, na pewno”, pomyślała obojętnie.

Znowu ubieranie. Chciała pomóc, ale ręce miała bezwładne. Znowu wózek i szybka jazda korytarzem. Osluchiwanie, mierzenie ciśnienia. Pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Gumka zacisnęła się na ramieniu. Ukłucie. Dwie kobiety pomogły jej włożyć szorstką koszulę. Znowu ukłucie. Wenflon. Chyba kroplówka. Czuła się tak źle, że było jej wszystko jedno. Powoli w jej żyły wpływał chłodny płyn. Dziwne uczucie. Jakby rozpieranie. Ból zaczynał słabnąć. Poczuła się błogo. Powieki opadły, a przed oczami pojawił się obraz mamy, która zawsze przed snem otulała ją kołdrą i gładziła po czole. Uśmiechnęła się na widok jej twarzy. Wreszcie była bezpieczna.

Obudziła ją głośna rozmowa. Czuła mrowienie w ciele. Z trudem oddychała. Okropnie bolały ją zębra, głowa i brzuch. W zasadzie wszystko ją bolało. Jasne promienie słońca potęgowały ostre pulsowanie w skroniach. Zapach chloru sprawiał, że miała ochotę wymiotować.

– Dzień dobry. Jak się pani czuje? – zagadnął ją młody lekarz.

– Nie wiem – odpowiedziała z lękiem. – Wszystko mnie boli.

– Nic pani nie pamięta?

– Pamiętam, że szłam aleją Grunwaldzką na dworzec. Zrobiło mi się słabo i jakaś kobieta wezwała karetkę. Później miałam badania i... I nie wiem, chyba zasnęłam.

– Zrobiliśmy prześwietlenie, daliśmy pani kroplówkę na wzmocnienie i pobraliśmy krew do badania. Ma pani lekkie wstrząśnienie mózgu oraz liczne ślady pobicia. – Zawahał się i spojrzał na nią uważnie. – Na szczęście nic nie zostało złamane. Zrobimy obdukcję i powiadomimy policję.

– Nie, nie, proszę, doktorze. Nie chcę obdukcji – wyszeptała błagalnie. – Ja... Ja się przewróciłam i stąd te siniaki. – Przypomniała sobie wymówkę, którą często słyszała z ust matki.

– Proszę pani, wiele w życiu widziałem. Te siniaki na pani twarzy i ciele nie wyglądają jak efekt upadku. – Pokręcił karcąco głową. – Takich spraw nie można lekceważyć i udawać, że nic się nie dzieje. Może powiadomić kogoś z rodziny, znajomych?

– Nie, nie trzeba. Proszę, panie doktorze, nie mówmy o tym. Naprawdę nie zostałam pobita, to był tylko niefortunny wypadek – upierała się.

– Absolutnie pani nie wierzę i szczerze radzę, żeby powiedziała pani prawdę.

– To jest prawda – zapewniła przerywanym głosem. –
Panie doktorze, a co z moim dzieckiem?

– Dzieckiem? – zdziwił się lekarz.

– Chyba jestem w ciąży albo byłam. Nie wiem.

– Nie wie pani? Pielęgniarka mówiła, że ma pani bardzo obfitą miesiączkę. Uznaliśmy, że to efekt pobicia i stresu...
Ale to, co pani mówi, zmienia postać rzeczy... Zaraz wezwę ginekologa.

– Dziękuję. Ja... Spóźniał mi się okres i źle się czułam.
Myślę, że mogłam być w ciąży.

– Pielęgniarka zaraz zawiezie panią na ginekologię i tam
lekarz wszystko sprawdzi – powiedział uspokajająco.

– Bardzo dziękuję, panie doktorze.

– Proszę pani... – Popatrzył jej z powagą w oczy. – Jest
pani młodą kobietą, całe życie przed panią. Nie można
pozwalać tak się traktować. Proszę raz jeszcze przemyśleć
sprawę. Pani ewidentnie została brutalnie pobita. Takich rzeczy
nie można ukrywać.

Ewa milczała. Odwróciła głowę w stronę okna. Lekarz
westchnął zrezygnowany i wyszedł z sali. Nie musiała
powstrzymywać łez. To, co zrobił Michał, było karygodne, ale
nie miała odwagi donieść na niego. Co by to dało? Nic.
Zresztą jak mogłaby go oskarżyć? Rozmyślenia przerwało
przyjście pielęgniarki. Tym razem starszej, miło
uśmiechniętej.

– No, duszko, zawiozę cię na badania – powiedziała,
popychając wózek w stronę łóżka Ewy.

– Czy...

– Tak?

– Czy mogę najpierw się umyć?

– Dobrze, duszko, tylko szybciotko, bo doktor nie lubi czekać. Pomogę ci i raz dwa się z tym uwiniemy.

– Nie trzeba, dam radę. – Usiadła z trudem.

– Głupot to ty mi tu nie opowiadaj. Patrzcie ją, da radę. Guzik dasz radę, ledwo siedzisz. Jeszcze upadniesz i dopiero będzie nieszczęście.

Z pomocą pani Mariolki, bo okazało się, że tak ma na imię pielęgniarka, Ewa umyła się i przebrała w czystą koszulę. To trochę poprawiło jej samopoczucie. Z mocno bijącym sercem usiadła na wózku i została zawieszona na oddział ginekologiczny, gdzie czekał na nią starszy lekarz.

– Kto cię tak urządził, dziewczyno? Jesteś cała posiniaczona – zapytał ginekolog, kładąc głowicę na jej brzuchu.

Milczała. Na pewno by nie uwierzył, że się przewróciła. Ona też przyjrzała się swojemu sponiewieranemu ciału. Poza tym nie chciała okłamywać lekarza, chociaż prawdy też nie zamierzała mu powiedzieć. Zaciśnęła usta i unikała jego wzroku.

Ginekolog pokiwał głową z dezaprobatą i zaczął badanie. Dość mocno jeździł zimną głowicą po jej brzuchu. Każde przesunięcie sprawiało ogromny ból, więc zaciskała zęby. Modliła się, żeby wszystko skończyło się dobrze. Sama jednak nie wiedziała, co ma być tym „dobrze”: ciąża czy jej brak.

– I co, panie doktorze? – Nie mogła dłużej znieść napięcia.

– Nic. Nie widzę tu żadnej ciąży.

– Nie?

– Nie, na pewno nie. Nie było i nie ma – odparł, wycierając głowicę z żelu. – Dla pewności zrobię jeszcze USG ginekologiczne.

– Ale ja krwawię – powiedziała zawstydzona.

– Proszę się nie przejmować, nie takie rzeczy widziałem. Niech pani przejdzie za parawan i to włoży. – Podał jej jednorazowy fartuch i podkłady.

Ewa zaczerwieniona ze wstydu drżącymi rękami zdjęła koszulę i majtki. Zarzuciła na siebie fartuch i mocno ściskając podkład, położyła się na kozetce.

– Tak jak myślałem, żadnych oznak ciąży.

– A brak miesiączki? Senność? I złe samopoczucie? – dopytywała nie do końca przekonana.

– Przyczyn może być wiele. Stres, zmęczenie. Kiedy robiła pani ostatnio badania kontrolne?

– Dawno, kiedy byłam w szkole i szłam na praktyki. Jakies cztery lata temu.

– No właśnie. Trzeba się badać regularnie. A stres? Może zmiana trybu życia? No i to. – Lekarz wskazał na wielki siniak na jej udzie.

– Tak, zaczęłam nową pracę. Nerwów też trochę było.

– Sama pani widzi... To wszystko ma wpływ na nasze ciało i dlatego należy pamiętać o badaniach kontrolnych.

Proszę wracać na salę.

Nie leżała długo sama. Po kilkunastu minutach przyszedł lekarz z jakimiś papierami.

– Mam wyniki pani badań. Są słabe, chociaż w granicach normy. Nie kwalifikuje się pani do leczenia. Natomiast zalecam zmianę trybu życia. Musi się pani zdrowo odżywiać. Zbilansowana dieta to podstawa. Dużo warzyw, szczególnie zielonych, mięsa, ryb.

– To znaczy, że wszystko dobrze?

– Z wynikami tak. Jak informowałem wcześniej, ma pani lekkie wstrząśnienie mózgu i musi zostać na kilkudniowej obserwacji.

– Rozumiem. – Ucieszyła się z tej wiadomości. Nie miała gdzie się podziać. Może po tych kilku dniach Michał zapomni o gniewie? Gdy powie mu, że nie była w ciąży, na pewno ją przeprosi i będą mogli spróbować poukładać sobie życie od nowa.

– Pani Ewo, jest jednak pewien problem – zaczął lekarz po chwili namysłu.

– Jaki? – zapytała przestraszona.

– Nie jest pani ubezpieczona, więc za pobyt w szpitalu będzie musiała pani zapłacić.

– Zapłacić?

– Tak, osoby nieubezpieczone muszą zapłacić za przyjazd karetki, każde badanie, każdy lek. To kosztuje. Szpital nie dostanie pieniędzy na pokrycie tych wydatków – wyjaśnił. Rozumiał przerażenie Ewy. Niestety, musiał przekazywać

pacjentom takie przykre informacje. Przysięgał ratować ludzkie życie i robił to. Nie znosił tej całej biurokracji i buchalterii.

– Przecież ja nie wzywałam karetki!

– Pani nie, ale karetkę wezwano do pani, więc będzie musiała pani ponieść koszt jej przyjazdu. Gdyby była pani w ciąży, państwo gwarantowałyby darmowe leczenie. Skoro nie jest pani w ciąży, zwolnienie z opłat pani nie obejmuje.

– Panie doktorze, ja nie mam pieniędzy. Nie mam z czego zapłacić. – Rozplakała się z bezsilności. Zdała sobie sprawę, w jakim położeniu się znajduje.

– Rozumiem, ale proszę zrozumieć i nas. Takie są przepisy – odpowiedział, wzruszając ramionami. – Za dzisiejsze badania oraz pobyt na oddziale i tak musi pani zapłacić. Proszę zostać jeszcze chociaż dwa dni, żebyśmy mogli panią wzmocnić i upewnić się, że nie ma żadnych powikłań. Bóle i zawroty głowy oraz zaburzenia koncentracji mogą dokuczać pani jeszcze jakiś czas. Powoli zaczną ustępować. Miną samoistnie, potrzeba tylko trochę czasu i spokoju.

– Panie doktorze, jaki to będzie koszt?

– Najdroższe badania ma pani już za sobą. Trzeba dokładnie policzyć punkty. Myślę, że około dwóch tysięcy.

– Dwa tysiące? Tak dużo?

– Niestety, tyle to kosztuje. To co, zostanie pani na obserwacji?

Ewa przytaknęła. Czy dwa tysiące, czy więcej i tak nie robiło jej różnicy. Równie dobrze mógł powiedzieć, że

dwadzieścia tysięcy. Obie sumy były poza jej zasięgiem. Nie miała do kogo zadzwonić, napisać, by poprosić o pomoc. Była sama, bez dachu nad głową. Bez Michała. Bez nikogo... Postanowiła zadzwonić do niego i wszystko mu wyjaśnić. Była pewna, że żałuje tego, co zrobił. Drżącymi rękami wyjęła z torby telefon. Smutno przyglądała się ekranowi. Żadnego nieodebranego połączenia, żadnego SMS-a. Wybrała numer Michała. Raz, drugi, dziesiąty. Wysyłała wiadomość za wiadomością. I nic. Cisza, głucha cisza. Nie obchodziła go... Chciała umrzeć, zniknąć, rozpuścić się. I tak nikt nawet by za nią nie zapłakał.

ROZDZIAŁ 10



Kamil z ulgą opuścił mieszkanie rodziców. Odwykł od gadaniny matki i teraz huczało mu w głowie od natłoku wypowiedzianych przez nią słów. Zastosował wypróbowaną metodę: starał się nie słuchać tego, co matka mówi. Jej piskliwy, wibrujący głos pokonał zapory. Dzisiejsza wizyta utwierdziła go w przekonaniu, że dokonał właściwego wyboru. U rodziców żyło mu się wygodnie, ale dopiero kiedy poszedł na swoje, zorientował się, że tkwił w pułapce.

Żuławy go zmieniły. Zmobilizowały go do jakiegoś działania. Już nie myślał tylko o sobie i swojej wygodzie. Chciał robić coś, co daje radość nie tylko jemu samemu, lecz także innym ludziom. Miał wiele planów. Chciał pokazać światu to, co sam dostrzegł – piękno zwykłego, prostego życia. Ludzie tak bardzo się ograniczają w pojmowaniu szczęścia i gonią wciąż za ułudą. Zrozumiał to dopiero na Żuławach. Tam docenił prostotę. Łapał się na tym, że teraz zupełnie inaczej postrzega rzeczywistość. Zwracał uwagę na to, co autentyczne i szczere.

Kosztowało go to więcej trudu niż bezmyślne funkcjonowanie w Warszawie, ale ten trud dawał mu satysfakcję. Ze zdziwieniem dostrzegł, jak toksyczna była nadopiekuńczość Małgorzaty. Wiedział, że chciała dobrze i dla niego, i dla Anastazji. Problem w tym, że jej i jego „dobrze” skrajnie się różniły. Miała silny charakter i przez wiele lat tłamsiła jego wolę. Z wygodnictwa ochoczo się na to zgadzał. Łatwo przychodzące sukcesy jednak mu nie smakowały. Wymuskany dom i drogie ubrania w ogóle go nie cieszyły. Nie miał żalu do nikogo. Siebie obwiniął o to, że tak późno zaczął kierować swoim życiem i układać je tak, jak podpowiadało mu serce. Wiedział, że jeszcze nieraz stoczy batalię z matką. Był

na to gotowy. Dojrzał do tego, żeby w końcu samemu zacząć panować nad własnym życiem.

Bardzo chciał, by w tym jego nowym życiu na Żuławach towarzyszyła mu babcia. Martwił się o nią. Nie mógł być w pełni szczęśliwy, skoro wiedział, że ona mieszka tak daleko zupełnie sama. Tęsknił za nią, za jej ciepłem i dobrocią. Gdy wjechał do Michorowa, wsi, w której mieszkała, serce zabiło mu mocniej. Przycisnął pedał gazu i z radością podjechał pod znajomy dom.

ROZDZIAŁ 11



Głuchy sygnał w telefonie dowodził, że Michał zablokował jej numer. Wiele razy próbowała do niego dzwonić. Wybierała numer raz za razem, pisała wiadomości. Nie odebrał ani nie odpisał. A teraz ją zablokował. Z rozpaczą rzuciła telefon na łóżko. Za oknem powoli wschodziło słońce. Powinna się przespać, bo dzisiaj ma wyjść ze szpitala i nie wiadomo, gdzie jutro spędzi noc. Nic ją to nie obchodziło. Straciła Michała! Straciła pracę, dom i złudzenia... Nie miała nic ani nikogo.

– Mam dość, mam dość... – szeptała co chwilę.

Leżała na sali z młodą kobietą, którą przywieziono wczoraj. Kobieta w ogóle się nie odzywała, tylko wciąż stukiała w telefon i sapała zirytowana. Ewa to jednak ignorowała. W ciągu jednego dnia stała się bezdomna. Bolały ją i ciało, i dusza. Nie wiedziała, co ma zrobić. „Boże, gdzie mam się podziać? Co mam teraz zrobić?? No co?” – w myślach zadawała kolejne pytania. Bardziej sobie niż Bogu, bo po tym, co się wydarzyło, trudno było jej uwierzyć, że on w ogóle istnieje.

Odpowiedziała jej cisza. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wciąż spotykają ją w życiu takie trudności. Z żalem pomyślała o beztroskich koleżankach w szkole, które irytowały się, że matki traktują je, jakby były małymi dziewczynkami. Ona chciała, żeby ktoś tak ją traktował, zaopiekował się nią. Żeby ktoś ją kochał. Myślała, że Michał będzie tym, który wypełni pustkę w jej życiu. Wybaczyłaby mu wszystko. A on nie chciał nawet z nią rozmawiać. Widocznie za mało się starała. Jak mogła myśleć, że taki przystojny facet zwiąże się na poważnie z taką szarą myszką? Zupełnie przeciętna, nic nieznacząca,

bez wykształcenia, znajomości, kasy. To musiało się tak skończyć. Zasługiwał na lepszą dziewczynę. Zaprzepaściła szansę, za mało się starała, za dużo narzekała. Tak, to na pewno jej wina. Gdyby była lepsza, na pewno by jej tak nie potraktował. Słowo „zdzira” wciąż rozbrzmiewało w jej uszach. „Nikt”. Miał rację. Jest winna wszystkiemu, co ją spotkało.

– I jak się dzisiaj czujemy? – zagadnęła pielęgniarka, która podeszła do niej z termometrem.

Ewa popatrzyła na nią z niechęcią. Miała nadzieję, że pani Mariolka będzie dzisiaj na dyżurze. Widać jednak nawet to życzenie nie mogło zostać spełnione.

– A jak niby mam się czuć?

– Spokojnie, pani Ewo. Domyślam się, że wiele pani przeszła, i bardzo pani współczuję. Musi pani mimo wszystko wziąć się w garść, całe życie przed panią.

Pielęgniarka żałowała tej dziewczyny, bo miała ona w sobie coś takiego, że patrzącemu na nią ścisnęło się serce. Pracując tyle lat w szpitalu, widziała wiele skrzywdzonych kobiet. Jedne głośno rozpaczały i wyklócały się o wszystko. Drugie cierpiały w ciszy i tym było najtrudniej. Nie umiały wykrzyczeć żalu, dusiły go w sobie. Złe myśli ogarniały ich umysł. Ta młoda dziewczyna też cierpiała w milczeniu. Tylko zapuchnięte oczy wskazywały, że miniona noc nie była dla niej łatwa.

Ewa nie odpowiedziała. Sądziła, że jeżeli zacznie mówić, to nigdy nie skończy. Chciała, żeby ktoś jej wysłuchał i doradził, pocieszył ją. Były to jednak sprawy, o których musi

milczeć. Zresztą, jak ta obca kobieta mogłaby jej pomóc? Nijak.

– Niedługo będzie obchód. Lekarz panią zbada i powie, co dalej. Boli panią coś?

– Nie.

Pielęgniarka popatrzyła na nią z troską i nie pytała o nic więcej. Ewa bała się obchodu. Najchętniej zostałaby w szpitalu jeszcze kilka dni, ale nie było jej na to stać. Nie miała pojęcia, z czego zapłaci rachunek. W dowodzie miała wpisany adres ojca i pewnie do niego wyślą wezwania do zapłaty. Nie liczyła na to, że on ureguluje należność. Na pewno się wścieknie i utwierdzi w przekonaniu, że jego córka to życiowa niedojda.

Zmusiła się do pójścia do łazienki. Rozsądek nakazywał jej wzięcie prysznic. Nie wiadomo przecież, kiedy znowu będzie miała okazję porządnie się umyć. Stojąc pod strumieniem ciepłej wody, rozmyślała, co dalej zrobić. Nadal miała ochotę iść do Michała i prosić go, żeby przyjął ją z powrotem. Wiedziała jednak, że to nic nie da. Pewnie jeszcze pogorszy sytuację. Może on sam za jakiś czas do niej zadzwoni i będzie chciał się pogodzić? Tylko co ona ma do tego czasu ze sobą zrobić? Gdzie się podziać?

– Jestem beznadziejna! Żałosna! – zawołała i z rozpaczą uderzyła pięścią w brązowe kafelki. – Idiotka! Idiotka! Dziewczyno, on cię skopał, pobił, zwyzywał, a ty chcesz do niego wrócić?

Usiadła w brodziku, schowała twarz w dłoniach. Woda obmywała jej ciało, a ona wcale nie czuła się czystsza. Była rozdarta między miłością do Michała a wielkim żalem o to, co

zrobił. Nie mogła sobie dłużej wmawiać, że nic się nie stało.
Potraktował ją strasznie i powinna była zrobić tę obdukcję.
Poniósłby karę. Nie potrafiła jednak wystąpić przeciw niemu.

ROZDZIAŁ 12



Zapach w domu babci Matyldy był przyjemny, taki autentyczny i swojski. Tu czuł się lepiej niż w wyperfumowanym sztucznymi aromatami mieszkaniu rodziców. Z radością uściskał drobną kobietę, która zawsze witała go z uśmiechem. Ubrana była w białą bawełnianą bluzkę, szary blezer oraz wełnianą spódnicę w różnych odcieniach szarości. Włosy upięła w wysoki kok, z którego jak zawsze wymykały się niesforne loki. Elegancko, a jednocześnie tak bardzo po babcinemu.

– Co tu tak pięknie pachnie?

– Ciasteczka waniliowe. Chyba wyczułam babcinym zmysłem, że się zjawisz, bo upiekłam ich trochę. Chodź do kuchni. Zaraz zrobię herbatę. Pomoczysz sobie ciasteczka, tak jak lubisz.

– O, to dobrze, bardzo, bardzo dobrze. Takie maczane w herbacie są najlepsze.

Z zadowoloną miną poszedł za Matyldą do kuchni. Rozsiadł się wygodnie przy drewnianym stole, który lekko skrzypiał. Ten dźwięk Kamila nie irytował, raczej przywoływał miłe wspomnienia. Obok dużego pieca kaflowego wisiały ususzone pęki ziół. Ich aromat przenikał powietrze we wszystkich pomieszczeniach. Mama wiele razy namawiała babcię, by zlikwidowała piec i doprowadziła ogrzewanie gazowe. Bez rezultatu. Babcia twierdziła, że ciepło wytwarzane podczas spalania drewna jest najlepsze. Rozgrzewa nie tylko ciało, lecz i serce.

– Babciu, naprawdę przepyszne – pochwalił ją Kamil po zjedzeniu kolejnego ciasteczka umoczonego w herbacie.

– Cieszę się, że ci smakują. – Popatrzyła na niego z miłością.

– Babciu... – Głęboko westchnął. – Pamiętasz, że obiecałaś przyjechać do mnie na Żuławy?

– Kamisiu, mówiłam ci, że starych drzew się nie przesadza. Jest mi dobrze tu, gdzie jestem. – Dołożyła na talerz porcję ciasteczek.

Mimo swego sędziwego wieku wciąż była sprawna. Zaakceptowała samotność i ta coraz mniej jej doskwierała. Gdyby nie tęsknota za zmarłym mężem, który odszedł trzy lata temu, mogłaby uznać, że starość to najpiękniejszy wiek w życiu człowieka.

– Wiem, babciu, ale obiecałaś, że przyjedziesz, gdy wszystko będzie gotowe. No i jest. – Bardzo mu zależało, żeby z nim pojechała. Martwił się, że całe dnie siedzi sama. – Poza tym nigdy nie byłaś na Żuławach. Tam jest naprawdę pięknie. Zupełnie inny krajobraz niż tu.

– Kto ci powiedział, że nie byłam?

– Nigdy nic nie mówiłaś o Żuławach. Nie ściemniaj mi tu. I tak się nie wymigasz od wyjazdu.

– Nic nie ściemniam ani się nie migam. Byłam. Dawno, bo dawno, ale byłam.

– Dobrze, dobrze. Nawet jeżeli byłaś, to dawno. Wiele się przez ten czas zmieniło. Poza tym obiecałaś mi, że przyjedziesz.

– Wnusi, ja wiem, że ty chcesz dla mnie dobrze, ale po co ci tam stara babka? Mnie tu naprawdę niczego nie brakuje.

Na pewno masz mnóstwo pracy przy tej restauracji. Ja ci będę tylko zawadzała.

– No właśnie nie – zaprzeczył stanowczo. – Pomożesz mi w ustalaniu menu. Pani Rozalia tak pysznie gotuje, że sam nie wiem, co wybrać. Niestety, nie mogę do karty dać wszystkiego. Czy wiesz, jaki ja miałem problem z zupami? Rakowa, pokrzywowa, śliwkowa, jabconka. Tyle tego, a wszystko takie dobre, że człowiek głupieje. – Zrobił minę zmartwionego dziecka. Wiedział, że temu babcia na pewno się nie oprze. – Będziesz moim głosem rozsądku.

– No dobrze, dobrze. Nie patrz tak na mnie, łobuzie jeden. Wiem, że robisz te miny, żebym się zgodziła. Pamiętaj, nie z babcią takie numery. Za dobrze cię znam.

– To pojedziesz? – upewnił się, kryjąc uśmiech. Babcia znała jego metody perswazji, a mimo to i tak zawsze im ulegała.

– Pojadę, ale tylko na trochę. Nie chcę ci tam zawadzać. Kilka dni w zupełności wystarczy, żeby wszystko dopiąć na ostatni guzik.

– No! I to ja rozumiem. – Pochylił się nad siedzącą babcią i mocno ją uściskał. – Bardzo się cieszę, że się zgodziłaś. Zobaczysz, spodoba ci się na Żuławach.

Matylda nic nie odpowiedziała. Pogłaskała Kamila po głowie. Żuławy znała aż za dobrze i niekoniecznie jej się podobały. Nie zamierzała mu jednak psuć nastroju swoimi niewesołymi wspomnieniami. Chciała, żeby miejsce, które tak pokochał, kojarzyło mu się wyłącznie ze smakami i zapachami, a nie z trudną i bolesną historią.

ROZDZIAŁ 13



Ostrożnie zeszła po betonowych schodach. Cały czas trzymała się szerokiej, wyszczerbionej poręczy. Poprawiła plecak i zacisnęła mocniej palce na uchwycie reklamówki – taki miała majątek. Zadbano, by nie zapomniała go wziąć. Jej było wszystko jedno. Zrezygnowana spojrzała na krzywy chodnik prowadzący do wyjścia. Szpital miejski zdecydowanie nie uwodził swoim wyglądem. Pielęgniarka, z którą Ewa rozmawiała tak obcesowo podczas wypisu, popatrzyła na nią z litością i zapytała, czy nie potrzebuje pomocy. Potrzebowała. Nie zamierzała jednak mówić o tym tej obcej kobiecie. Ta pewnie kazałaby jej złożyć doniesienie na policji, a tego Ewa pragnęła za wszelką cenę uniknąć. Nie chciała kolejnych kłopotów. Była sama. Straciła wszystko, co nadawało sens jej życiu. A przecież mogło być zupełnie inaczej. Dlaczego Michał jej nie chciał? Dlaczego tak podle ją potraktował? „Nie złapiesz mnie na bachora!... Ty mała zdziro!” Jego słowa wciąż huczały w jej głowie.

Weszła bezmyślnie na jezdnię. Jakiś samochód zatrąbił i skręcił gwałtownie. Słyszała krzyki i wyzwiska. Nie przejęła się nimi. Szła dalej, byle do przodu, bez celu i planu. Bolały ją brzuch i głowa. W kieszeni uwierał rachunek za pobyt w szpitalu. Weszła do pustego o tej porze parku. Usiadła na ławce niedaleko przystanku. Szare bloki na Mickiewicza przypomniały jej lata dzieciństwa. Smutny, wypełniony łzami i tęsknotą czas. Nie miała dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. Niedaleko stąd znajdował się jej dom rodzinny. Była w takiej rozpacz, że w pierwszym momencie tam właśnie zamierzała skierować kroki. Wiedziała jednak, że ojciec zatrzaśnie jej drzwi przed nosem. Nie miała siły na kolejne upokorzenia.

Czas mijał. Ewa patrzyła obojętnie na wysiadających i wsiadających do autobusów pasażerów. Nie czuła głodu ani zimna. Miała wrażenie, że ogląda jakiś film. Tak jakby od tych ludzi oddzielała ją gruba, choć niewidzialna ściana. Była widzem w teatrze życia – życia innych ludzi, bo jej życie właściwie nie istniało. Obserwowała bezmyślnie zmieniających się aktorów. Stojący na przystanku tupali nogami na rozgrzewkę, wpatrywali się w telefony, krążyli niecierpliwie po chodniku. Jedni stali w ciszy, drudzy rozmawiali. Każdy był zajęty jakąś czynnością. Nawet ci stojący z boku, trzymający dystans, co chwila sprawdzali godzinę i numer nadjeżdżającego autobusu. Mieli cel, mieli dokąd jechać. Ona na nic nie czekała i donikąd się nie śpieszyła.

– A co ty tak siedzisz? – zagadnęła ją niespodziewanie Agnieszka. Sportowe ubranie mocno przylegało do jej szczupłego, ładnie wyrzeźbionego ciała.

– Nic – odburknęła. Że też musiała się napatoczyć właśnie dziewczyna Bartka.

– Wyglądasz jak małolata na gigancie. Muszę przyznać, że ta reklamówka to niezła stylówka. Dobrze chociaż, że z Crossa, nie z Biedry.

– Co za różnica? – Ewa wzruszyła ramionami. Było jej wszystko jedno. Jak chce się z niej śmiać, to niech się śmieje.

– Młoda, niemrawo coś wyglądasz. Jak cię Michał zobaczy w takim stanie, to się dwa razy zastanowi, czy cię wpuścić – bezlitośnie kpiła dalej. – Wiesz, jak wyglądasz? Jak moherek z reklamówką! Młody moherek.

– Weź się odczep! Michała nie obchodzi, jak wyglądam, to i ty się tym nie interesuj. – Popatrzyła ze złością na modnie ubraną i umalowaną Agnieszkę, która nawet podczas biegania miała mocny makijaż.

– A co ty taka drażliwa? Michał cię rzucił? – Jej oczy zabłyszczały z ekscytacji.

– Nie twoja sprawa!

– Dobra. Weź, wyluzuj, młoda. Nie ty pierwsza i nie ostatnia. Michał jest znany z tego, że często zmienia laski. Taki typ. Jak któraś się zakocha, ma po prostu pecha. Daleko mu do rycerza na białym koniu.

– Daj mi spokój! Odczep się ode mnie. Idź biegać czy co tam robisz. Spadaj! – wykrzyknęła z oburzeniem Ewa.

Stojący na przystanku ludzie odwrócili się w ich stronę z ciekawością.

– Aha, dobre. Sfochowana, porzucona dziewczyneczka uniosła się ambicją. Zabawna jesteś, wiesz?

Ewa nie odpowiedziała. Zaciśnęła usta i przesunęła się w głąb ławki. Miała nadzieję, że Agnieszka zostawi ją wreszcie w spokoju. Nie chciała jej słuchać ani na nią patrzeć. Ta zadowolona z siebie, machająca długimi pazurami i wypinająca sztuczny biust dziewczyna działała jej na nerwy.

– Dobra, bo zimno się robi. Pewnie nie masz gdzie się podziać i będziesz siedziała tak całą noc jak sierota. A może czekasz, aż lokalni kloszardzi się tobą zajmą?

– Na nic nie czekam. Idź sobie! Zostaw mnie w spokoju! – Ewa podniosła reklamówkę i wstała.

– Dobra, luz, młoda. Słuchaj, mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia. To na pewno jedyna oferta, jaką teraz masz – jej głos zabrzmiał niepokojąco. – Zbieraj te swoje graty i chodź do mnie. Bartek na pewno da ci robotę. Już od dawno ma na ciebie oko.

– Jaką robotę?

– Tu nie będziemy rozmawiać, zimno jest. Zbieraj się, w domu ci wszystko wytłumaczę.

Ewa nie miała ochoty z nią iść, ale bała się zostać na noc w parku. Popatrzyła na Agnieszkę, najwyraźniej zadowoloną z siebie. Informacja o tym, że Michał zostawił Ewę, sprawiła jej satysfakcję. Nie okazała współczucia ani zrozumienia. Ewa pomyślała jednak, że może źle ją ocenia. Historia z Michałem, któremu wierzyła i ufała, dowiodła, że w ogóle nie zna się na ludziach. Może Agnieszka ma dobre intencje i naprawdę chce jej pomóc?

ROZDZIAŁ 14



Babcia Matylda, jak tylko obiecała, że pojedzie z Michałem na Żuławy, żwawo zabrała się do pakowania. Kamil z podziwem obserwował, jaka jest zorganizowana, systematyczna i dokładna. W ciągu godziny spakowała walizkę, opróżniła lodówkę z rzeczy łatwo się psujących i zakręciła główny zawór, odcinając dopływ wody do mieszkania. Od śmierci dziadka babcia hodowała już tylko kury. Opiekę nad nimi powierzyła sąsiadce zza płotu, która zgodziła się nimi zająć w zamian za jajka i koguta na rosół. Przed wyjściem babcia jeszcze podlała kwiaty, sprawdziła, czy wszystkie okna są dobrze zamknięte, a sprzęty odłączone od prądu. Wszystkie poza lodówką. W zamrażalniku znajdowało się trochę zapasów, ale był to nowy sprzęt, więc nie mógł spowodować zwarcia. Babcia nakazała Kamilowi oczyścić dobrze piec, wynieść popiół na podwórko i połączyć go wodą. Zawsze bała się pożaru, więc kilka razy się upewniła, czy Kamil dobrze wykonał zadanie.

– Komu w drogę, temu czas – stwierdziła wreszcie i po raz ostatni przed wyjazdem omiotła spojrzeniem swój ukochany dom. – Jedźmy, zanim zrobi mi się żal, że wszystko zostawiam, i się rozmyślę.

– Nie rozmyślisz się.

– Oj, nie bądź taki pewny.

– Przecież nie wyjeżdżasz na zawsze, tylko na kilka dni – pocieszył ją Kamil, chociaż nie tracił nadziei, że Matylda zgodzi się zamieszkać z nim na Żuławach na stałe.

Babcia dziarsko wsiadła do samochodu, upewniła się, że dobrze zapięła pas, i zamilkła. Nigdy nie rozmawiała podczas jazdy. „Myślę”, odpowiadała zawsze. Znał jej zwyczaj, więc

nie zagadywał, tylko w ciszy uważnie prowadził samochód. Gdy opuścili zatłoczone ulice i wjechali na drogi prowadzące przez pola i lasy, poczuł, że wraca do domu. Prawdziwego domu, i to – jakkolwiek by to zabrzmiało – z ukochaną kobietą u boku.

Żuławy przywitały ich mgłą. Cieszył się, że babcia może je od razu zobaczyć w pełnej krasie. Wiedział już, to dobra mgła, przetykana czerwonymi promieniami zachodzącego słońca. Osiadała powoli na budzącej się po zimie trawie, sprawiała, że pola wyglądały jak otulone watą cukrową.

– Zobacz, babciu... Czy tu nie jest pięknie?

– Jest.

Nie takiej lakonicznej odpowiedzi się spodziewał. Miał nadzieję, że Matylda zachwyci się tym baśniowym widokiem i z miejsca pokocha Żuławy. Ona jednak wydawała się dziwnie spięta. Odchrząknęła cicho, wyprostowała ramiona. Mocno zaciśnięte szczęki nadały jej twarzy surowy wyraz. Obserwował kątem oka to dziwne zachowanie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, wnusiu, wszystko dobrze. Nie martw się, nie wyzionę ci tu ducha – zakpiła, widząc jego uważne spojrzenie. – Daleko jeszcze do tego twojego domu?

– Nie, zaraz wjedziemy w aleję lipową. Zimą jest tu trochę ponuro, ale na wiosnę robi się naprawdę pięknie – odpowiedział i w jego głosie pobrzmiwała duma.

Matylda zmusiła się do uśmiechu. Ciężko było jej tu wracać, ale postanowiła odsunąć wszystkie złe wspomnienia i spojrzeć na to miejsce oczami wnuka. Aleja spowita mgłami

naprawdę wyglądała uroczo, jakby prowadziła do innego świata. Dom urzekł ją od razu. Majestatyczny budynek podcieniowy pięknie odrestaurowano – od belek podtrzymujących podcień po pomalowane na zielono okiennice z elementami w kolorze ciemnej czerwieni. Na ganku paliła się lampa zawieszona na belce. Rzucała przyjemne, ciepłe światło. Gdy podjechali bliżej, rozświetliło się całe podwórze. Zaskoczona Matylda spojrzała na wnuka.

– Czujki. Wiesz, lubię tę lampę na ganku, jednak ona daje za mało światła. Poza tym wolę wiedzieć, czy nikt obcy się w pobliżu gospody nie kręci. I kamery muszą mieć dobrze oświetlony teren.

– Kamery? Boisz się złodziei? Okradł cię ktoś? – zatroskała się Matylda.

– Nie, nawet nie słyszałem o kradzieżach w okolicy. Wolę jednak dmuchać na zimne. Poza tym sporo kosztowało mnie wyremontowanie tego domu, więc wolę go zabezpieczyć.

– Masz rację, lepiej wszystko dobrze zamykać i wszystkiego pilnować.

– Takie techniczne bajery to mój konik. Nie mogłem się powstrzymać – zażartował, jakby chciał się w ten sposób usprawiedliwić. – Jutro wszystko ci pokażę. Zachowałem zabytkowy charakter tego miejsca, ale też zastosowałem tu sporo nowoczesnych rozwiązań. Udało się to tak wkomponować, że wszystko do siebie pasuje.

– No tego to jestem pewna! Zdolny z ciebie chłopak – pochwaliła wnuka. Kochała go najmocniej na świecie. Chyba nawet bardziej niż własne dzieci.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i zaprowadził ją do swojego królestwa. Z uśmiechem słuchała, gdy z ożywieniem opowiadał jej o wszystkim, co mijali. Widziała w jego oczach radość i postanowiła zrobić wszystko, żeby pokochać to miejsce. Gdy weszli do środka, owionął ją znajomy zapach drewna i ziół.

– Zobacz, babciu. Kupiłem od jednej z sąsiadek pęki ziół. Podobne masz w domu.

– Wrotycz, mięta, rumianek, krwawnik... – wyszeptała babcia. – Ładnie skomponowane i fachowo ususzone. Widać, że osoba, która je stworzyła, włożyła w to dużo czasu i serca. W ogóle cały ten dom wygląda tak, jakby włożono w niego mnóstwo serca. To się czuje.

Rozpromieniony pochwałami babci Kamil zaprowadził ją do pokoju naszykowanego z myślą o niej. Wiedział, że Matylda jest jedynym członkiem rodziny, który zawita w jego gospodzie. Chciał więc stworzyć miejsce będące jej własną przestrzenią, miejsce, w którym będzie czuła się jak w domu. Być może dzięki temu zdecyduje się tu zostać. Patrzył uważnie, gdy rozglądała się po pokoju. Głaskała meble, poprawiała firankę, strzepnęła poduszkę. Uśmiechnęła się na widok kompozycji ziołowych w wazonach. Pokój jej się spodobał. Czuł to i cieszył się z tego jak małe dziecko.

ROZDZIAŁ 15



Ewa niepewnie weszła do mieszkania Agnieszki. Postawiła reklamówkę i plecak przy drzwiach i poprosiła o możliwość skorzystania z łazienki. Zabezpieczyła się w szpitalu porządnie, ale po tylu godzinach czuła, że czas skorzystać z toalety. Ciepło mieszkania sprawiło, że zaczęło ją szczypać przemarznięte ciało. Włożyła wyziębione dłonie pod ciepłą wodę i obserwowała, jak odzyskują naturalny kolor. Spojrzała w lustro. Twarz bardzo blada, oczy mocno podkrążone, włosy w nieładzie... Przeczesała je palcami i poprawiła kucyk.

– Co ja tu robię? To nie miejsce dla mnie – powiedziała do swojego odbicia. Odbicie skrzywiło się i prychnęło: „Nie masz innego”. – Racja, nie mam.

Wyszła zrezygnowana z łazienki. Odświeżona trochę lepiej się poczuła. Aga podsunęła jej butelkę piwa i krakersy. Ewa nie miała ochoty na jedzenie ani tym bardziej na alkohol. Ręce jej drżały, żołądek przypominał zaciśniętą pięść. Rozejrzała się po minimalistycznie urządzonym wnętrzu. Szarości uzupełnione czerwonymi akcentami sprawiały, że czuła się podobnie jak u Michała – jak na wystawie w salonie meblowym, nie w domu. Skórzana kanapa, zimna i niewygodna, idealnie pasowała do reszty wystroju. Całość, łącznie z Agnieszką, wymuskana i nowoczesna, zimna i sztuczna. Wszystko na pokaz, w szczegółach zaprojektowane. Żadnych zdjęć, kwiatów ani osobistych elementów. Po ciele Ewy przebiegły nieprzyjemne ciarki.

– Dzwoniłam do Bartka. Podjedzie na chwilę. Nie ma za dużo czasu, więc lepiej dla ciebie, żebyś przystała na jego

propozycję. Na pewno nic lepszego nie znajdziesz, a na tym można zrobić niezłą kasę.

– Czyli na czym? – zapytała Ewa niepewnym głosem.

– Dowiesz się. I nie wydziwiał. Takich jak ty jest na pęczki, więc docień, co ci dają.

Ewa się przestraszyła. Domyślała się, że Bartek robi jakieś nielegalne interesy. Nie chciała handlować narkotykami. Nigdy ich nie brała, nie znała się na nich i nie wyobrażała sobie, że mogłaby je komuś sprzedawać. Zacisnęła mocno pięści i nerwowo przytupywała. Na taką pracę na pewno się nie zgodzi. „Nie chcę mieć z tym nic wspólnego” – obiecywała sobie gorączkowo w myślach.

Bartek zjawił się po dłuższym czasie, ubrany w dżinsy i modną kurtkę z kapturem. Zachowywał się prostacko. Pachniał drogą wodą, której wylał na siebie zdecydowanie za dużo. Zażartował wulgarnie z Agnieszką, łapiąc ją ostentacyjnie za pierś i całując wręcz nieprzyzwoicie. Było w tym coś zwierzęcego, co sprawiło, że Ewie znów zachciało się wymiotować. Wzdrygnęła się i odwróciła głowę.

– Nie bądź taka delikatna. Michał na pewno nieźle cię wyszkolił. Już niejedna jego panienska do mnie trafiła i na żadną nie mogę narzekać.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Jakie panienki?

– Co ty, laska? Z choinki się urwałaś? Myślisz, że jesteś pierwsza, którą wywalił z chaty, gdy się znudził?

Ewa nie odpowiedziała. Spojrzała na niego uważnie, żeby odgadnąć, czy mówi prawdę. Agnieszka sugerowała przecież coś podobnego...

– To jak? Bierzesz tę robotę? Gadaj szybko, bo nie mam czasu.

– Jaką robotę? Nie wiem, o co chodzi.

– Albo udajesz, albo faktycznie jesteś taka głupia. To nic, doszkolimy cię. Co nie, Aga? Dobra, laska, sprawa jest prosta. Mam kilka panienek, które za dobrą kasę robią to, co ty robiłaś Michałowi za darmo. Wątpię, czy dostałaś inne oferty, a na pewno nie masz gdzie wrócić. Michał zawsze dobrze wybiera. Laski bez zobowiązań i balastu. Albo trafisz na ulicę i tam będziesz się oddawała za parę złotych, żeby zdobyć kasę na żarcie, albo będziesz pracowała w dobrych warunkach. Wynajmiemy ci mieszkanie, kupimy kilka seksownych łaszków i będziesz obsługiwała klientów w domu.

– W życiu! Ty chyba zwariowałaś!

– Jasne, jasne, lepiej szybko kalkuluj, młoda, bo chętnych nam nie brakuje. Cykniemy ci profesjonalne zdjęcia, damy ogłoszenia. Spoko, będziesz miała ochronę, więc nic ci się nie stanie. Od seksu nikt jeszcze nie umarł. – Roześmiał się, widząc jej zaczerwienioną twarz.

– Nie udawaj niewiniątka – dodała Aga. – Z Michałem nie grałaś w szachy, więc przestań się ze sobą certolić. Przyłożysz się, postarasz, klient będzie zadowolony, to zarobisz i spokojnie będziesz sobie żyła.

– Nigdy! Nie będę dziwką! – zaprotestowała ostro.

– To gdzie indziej w takim stanie znajdziesz pracę? Gdzie zamieszkasz? Moje dziewczyny nie narzekają. Zarabiają niezłą kasę. Kilka numerków dziennie i będzie cię stać na dobre życie.

– Nie chcę tego słuchać! Nie zgadzam się! Nie!

– Jak chcesz. Aga da ci do mnie numer. Jak zmienisz zdanie, dzwoń. Tylko nie myśl, że będę czekał w nieskończoność. Nie jesteś ani zbyt ładna, ani zgrabna. Zresztą, Michał twierdzi, że w łóżku z ciebie żadna gwiazda.

Ewa patrzyła na niego w osłupieniu. Zaśmiał się obleśnie i wyszedł. Jego śmiech jeszcze długo niósł się po korytarzu. Z oburzenia zabrakło jej słów. To wszystko nie mieściło jej się w głowie. Związek z Michałem był wielkim, wyrachowanym oszustwem. On był wabikiem na takie jak ona! Testerem!

Zaniosła się szlochem. Nie mogła uwierzyć, że tyle zła ją w życiu spotyka. I za co? Przecież nikomu nigdy nie wyrządziła krzywdy. Nie krytykowała, nie naśmiewała się. Nigdy z nikim się nie kłóciła. A życie wciąż dawało jej w kość. Dlaczego?!

– Weź, kurwa, przestań wycić, bo nie mogę tego słuchać. – Agnieszka nie przebierała w słowach. – To dobra robota. Ani Bartek, ani chłopaki nie biją dziewczyn. One mają gdzie mieszkać, kasy im też sporo zostaje. Czasem je wydupczą, no może częściej niż czasem, ale to tylko część szkolenia. – Zaśmiała się nienaturalnie. – Muszą je porządnie wyuczyć, zanim puszczą do klientów.

– Ty o tym wiesz i jesteś z Bartkiem? Jak możesz? Przecież to chore!

– Ale dramę urządzasz! Nie przesadzaj. Robota jak każda inna. A że Bartek musi swój towar przetestować... Serio, to nie mydło. Nie wymyśli się.

Ewa patrzyła na nią z niedowierzaniem. Jak można być tak wyuzdanym i złym? Wyzutym z wszelkich emocji? Dla niej seks wiązał się z uczuciami, z miłością. Michał był jej pierwszym mężczyzną i marzyła, że będzie ostatnim... A kim ona była dla niego? Towarem do podrasowania? Przedmiotem, który się testuje i oddaje kolejnym klientom?

– To jest ta wspaniała oferta pracy?

– A masz inną? – Agnieszka przewróciła oczami.

Nie miała.

ROZDZIAŁ 16



Matylda usiadła w kuchni na wyściełanym krześle. Przez okno wpadały promienie słońca i rozświetlały to wypełnione kuszącymi zapachami pomieszczenie. Za oknem cicho szumiały wierzby. Ich wymyślnie powyginane gałęzie odbijały się w stawie. Miała wrażenie, że patrzy na obraz namalowany ręką jakiegoś mistrza. Wiele lat temu też było tu tak pięknie. Pięknie, choć bardzo niebezpiecznie. Nie wspominała tego czasu dobrze i nawet przez myśl jej nie przeszło, że kiedyś tu wróci. I pewnie nigdy by nie wróciła, gdyby nie prośba Kamisia. Nie mogła mu odmówić. Tu chciał żyć, tu był szczęśliwy, więc zagłuszyła wspomnienia i skupiła się na tym, co dzieje się tu i teraz.

Pani Rozalia na początku traktowała babcię szefa z dużym dystansem. Wiedziała, że jego rodzina to miastowi. Warszawiacy. Obawiała się, że starsza pani będzie wydziwiała i krytykowała, tymczasem okazała się całkiem sympatyczna. Mimo podeszłego wieku miała sporo energii i bystry umysł. Pochwaliła dobre urządzenie kuchni i wbrew protestom Rozalii zajęła się czyszczeniem i krojeniem warzyw. Robiła to sprawnie i dokładnie. Rozalia musiała przyznać, że jak na starszą osobę, w dodatku miastową, świetnie sobie radzi.

– Dobrze pani idzie. Myślałam, że w tej stolicy wszyscy wolą gotowe kupować, mrożonki czy inne tam słoiki – zagadnęła, nacierając ziołami dorodną wiejską kaczkę.

– A bo ja nie ze stolicy.

– Nie? Szef mówił, że rodzinę ma w Warszawie.

– Ma. Rodziców i siostrę. Jego ojciec i jego rodzina to rdzenni warszawiacy. Małgosia, mama Kamisia, poznała męża

w Warszawie i tam z nim zamieszkała. My z mężem całe życie mieszkaliśmy we wsi pod Warszawą.

– Teraz rozumiem, dlaczego pani tak dobrze w kuchni idzie. – Rozalia poprawiła wierzchem dłoni czepek, który co chwilę zsuwał jej się na oczy. – Ja ten cholerny czepek zaraz zdejmę i zawiążę chustkę. Nie chciałam jak taka wsiowa się pokazywać, ale w chustce mi wygodniej niż w tych nowomodnych czepkach.

– Pewnie, pani Rozalko, trzeba tak robić, żeby wygodnie się pracowało. Mną niech się pani w ogóle nie przejmuje.

Na te słowa Rozalia odetchnęła z ulgą. Umyła ręce, zadowolona zdjęła czepek i cisnęła go do szuflady.

– Od razu lepiej. Chustka się nie zsuwa ani włosy spod niej nie wychodzą. Kaczka natarta, musi swoje odleżeć. Później ją pięknie upieczemy. Mamy porządny piec opalany drewnem. Szeף się sporo naszukał, zanim dobrego zduna znalazł, ale jest. Kaczucha z takiego pieca zupełnie inaczej smakuje. Sama pani zobaczy. Do tego fuśka i surówka z czerwonej kapusty z jabłkiem. Jakiś kompocik zrobimy. Z jabłek pewnie, bo sporo ich szeף kupił. Gościom to i z winem można podawać. Nam kompot wystarczy.

– Pewnie, że wystarczy. Zresztą wina nie lubię. A ta fuśka to jakaś surówka?

– Nie, toć to zwykłe kulki z ziemniaków i boczku. Dobre. Na pewno znacie, ale inne nazwy może u was. Wiele osób mówi prażucha ziemniaczana.

– U nas ziemniaki tłuczone polewa się tłuszczkiem z boczkiem, takim dobrze wysmażonym albo z cebulką. Nie

widziałam, żeby ktoś się bawił w robienie z tego kulek.

– To trochę inaczej się robi. Trzeba dać boczek wędzony i mąki pszennej. Zależy, jaki gatunek ziemniaka. Jedne mniej, drugie więcej mąki przyjmują. Średnio idzie dziesięć łyżek mąki na kilo ziemniaków. Dobrze razem ubić i gotowe. – Rozalia wyraźnie się ucieszyła, że może się pochwalić swoją wiedzą przed babcią szefa.

– O, dobrze to brzmi, dobrze. Chętnie zjem. To będzie podawane gościom czy tylko dla nas takie smakołyki?

– Dla gości, pewnie, że dla gości. Szef najpierw każe wszystko przygotować do spróbowania. Później się zastanawiamy, czy dać to do karty. Czasu coraz mniej do otwarcia, a dań jeszcze sporo do przetestowania. Dlatego szef chciał, żeby nam tu pani pomogła.

– Tak tylko gada. Martwi się o mnie zupełnie niepotrzebnie. Wymyślił podstęp, żeby mnie tu ściągnąć. I chyba nawet wierzy, że dałam się na to złapać.

– Tego to ja już nie wiem. Ale dobrze, jak wnuk troszczy się o babcię. To znaczy, że ją kocha. Mało teraz się słyszy, że młodzi zostawiają starych na pastwę losu? Nawet nie ma kto staremu szklanki wody podać, chleba ukroić. Tak to jest... Młodzi czasu na nic nie mają, gdzie im tam o innych pamiętać. Więc nic, tylko się cieszyć, że pan wnuk się o panią martwi i zatroszczyć się chce.

– Ależ cieszę się, kochana, cieszę. Tylko nie chcę mu tu zawadą być. Młody jest, niech sobie układa życie po swojemu. Poza tym ja najlepiej się czuję na własnych śmieciach. Całe życie spędziłam w Michorowie i tam do śmierci bym chciała zostać. Co prawda, moich znajomych kostucha dawno zabrała.

Jedynie sąsiadka mi została i to taka sporo młodsza. Znam każdy zakątek we wsi, po domu z zamkniętymi oczami mogę chodzić. Przyzwyczaiałam się do tych moich gratów i póki Bóg da zdrowie i siły, chciałabym tam zostać.

– Pewnie, że tak. Rozumiem. Ja choć o wiele młodsza, nie chciałabym nigdzie poza swoją wsią mieszkać. Ale... Bierzmy się lepiej do tego gotowania, bo niedługo szef wróci, a my tu gadu-gadu, a robota stoi.

– Co jeszcze mamy do zrobienia?

– Oj, sporo. Klopsy królewieckie, pasztet z gęsi, babkę ziemniaczaną. I masło jabłkowe, bo szef sery przywiezie. Tutejsi robią sery kozie. Wie pani, takie jak dawniej. Wszystko ręcznie. Trochę droższe, za to prawdziwe. Nie te podróby ze sklepu. – Pokiwała palcem dla podkreślenia wagi swoich słów. Matylda zareagowała żywym potaknięciem głową, co wskazywało, że w zupełności się z nią zgadza. – I jeszcze przywiezie Werderkäse. Ser. Też regionalny. Dwa i pół roku musi leżakować. Słonawy i twarde, ale pyszny. Sama pani zobaczy. A, bym zapomniała. Kielbasę płuckową też będziemy mieli.

– O, takiej nie jadałam. U nas płucka do pierogów się dawało. Farsz z kapustą kiszoną i płuckami najbardziej lubiłam. Teraz ciężko płucka kupić. Po wsiach nikt już nie robi uboju. Nie wolno. – Oczy Matyldy na wspomnienie pierogów z płuckami rozbliły. – Zjadłabym takich, zjadła.

– Zrobimy. Płucka się załatwi. Nawet daleko nie trzeba szukać. Znam jednego, co ma ubojnię. Od niego się kupi. Pierogi też zaplanowane w karcie, kapuściane i ruskie. Może

tych z płuckami lepiej zrobić? Załatwię płucka. Nalepimy pierogów i wtedy pomyślimy, czy to się nada do karty.

– Nada się na pewno. Najlepsze pierogi, jakie znam. To wszystko?

– Nie. Ryb sporo mamy, toć okolica z ryb słynie. Będą i pieczone, i wędzone. Słodkie też zrobimy. Jutro. Na dziś mamy dość roboty.

– Racja. Więc do roboty, bo nas tu noc zastanie. – Matylda pomyślała, że ta pracowita, choć gadatliwa kobieta, przypadła jej do gustu. Była życzliwa i dobrze się z nią rozmawiało. Pobyt na Żuławach wbrew jej wcześniejszym obawom zaczynał się jej coraz bardziej podobać.

ROZDZIAŁ 17



Wzburzona Ewa niemal wybiegła z mieszkania Agnieszki. Nawet nie dopuszczała do siebie myśli, że mogłaby zostać prostytutką. Działalność tej pary mocno ją zszokowała. Nie rozumiała, jak można komuś składać taką obrzydliwą propozycję. Była w trudnej sytuacji, ale, do cholery, jak mogli pomyśleć, że ona się na to zgodzi? Ich słowa dały jej do myślenia. Co to w ogóle znaczy, że niejedna dziewczyna Michała do nich trafiła? Czy byli w zмовie? A może Michał specjalnie ją wyrzucił, bo wiedział, że nie ma dokąd iść i trafi do Bartka? Nie! Wykluczone! Przecież Michał nie jest aż tak podły, chociaż ma wady. Na pewno nie. Specjalnie jej tak powiedzieli. Chcieli ją złamać. Nigdy nie uwierzy, że Michał ma z tym coś wspólnego!

– Kurczę, nie wzięłam reklamówki! – zauważyła, gdy emocje trochę opadły. Wybiegając z mieszkania, chwyciła tylko plecak i kurtkę. O reklamówce zapomniała. – Trudno, na pewno tam nie wrócę. Sweter mam, dokumenty też. Parę szmat więcej czy mniej, co za różnica. I tak nie mam gdzie się podziać.

Po kilku krokach stanęła. Obolałe ciało zmuszone do nagłego wysiłku protestowało. Ból pulsował w głowie, skóra piekła niemiłosiernie. Zaczęła głęboko oddychać, chcąc się uspokoić. Nie wiedziała, co robić. Rozejrzała się bezradnie i postanowiła iść na dworzec. Posiedzi trochę w poczekalni, odpocznie. Miała nadzieję, że wtedy wpadnie na jakiś pomysł.

Idąc dobrze znanymi ulicami, widziała grupki wesołej, głośnej młodzieży. Omijała je i nie reagowała na zaczepki. Bała się, że mogą źle zinterpretować jej samotne włóczenie się

z plecakiem. Nie chciała ryzykować kolejnej niespodzianki podobnej do tej, którą zafundowała jej Agnieszka.

W kilku miejscach zauważyła tablice ogłoszeń. Przystawała przed nimi z nadzieją, że znajdzie jakąś ofertę, która odmieni jej los. Nie znalazła niczego poza reklamami chwilówek. Zrezygnowana oderwała karteczkę z numerem. Wiedziała, że taka pożyczka jest niebezpieczna, bo procenty rosną szybko. Gdyby jednak wzięła taką, wynajęłaby mieszkanie i poszukała pracy... Ale czy ktoś zatrudni bezdomną? Do Noemi nie miała po co wracać. Szefowa na pewno jej nie przyjmie. A nawet jeśliby jakimś cudem ją przyjęła, to i tak nie miała gdzie spać. Nie miała nawet gdzie się umyć.

Zrezygnowana dotarła na dworzec. Oświetlone, czyste pomieszczenia sprawiły, że poczuła się brudna i nie na miejscu. Nie widziała żadnych bezdomnych, więc na pewno ich stąd wypraszano. Usiadła na metalowym krześle i uważnie się rozejrzała. Tutaj nie będzie mogła zostać na noc. Ból głowy tak się nasilił, że nie mogła myśleć. Wiele by dała za tabletkę przeciwbólową. Po chwili przypomniała sobie, że zawsze miała jakieś w plecaku. Zaczęła nerwowo szperać w przegródkach. Znalazła lekko pogniecioną kapsułkę i prędko ją połknęła. Po kilku minutach poczuła ulgę. Wyjęła telefon, żeby poszukać adresów noclegowni dla bezdomnych. Musiała się pośpieszyć, bo bateria padała. Jak ma szukać i czego? Wpisała hasło „bezdumni Elbląg”. Pokazało się sporo informacji o noclegowniach dla bezdomnych – mężczyzn. Dla kobiet były domy dla samotnych matek albo ciężarnych. Nic dla niej. Po policzkach popłynęły jej łzy bezsilności.

„To wszystko bez sensu”, pomyślała, chowając telefon. Nie miała gdzie podładować baterii. Nie miała też dokąd zgłosić się po pomoc. Na żadnej tablicy nie znalazła sensownych informacji. Internet pokazywał zawiłe procedury warunkujące przydzielenie miejsca w ośrodku dla bezdomnych albo otrzymanie zasiłku. Trzeba było iść na jakiś wywiad, złożyć wnioski. Nigdy nie była w MOPS-ie. Nie wiedziała, czy jest jeden, czy kilka i gdzie się mieszczą. Zresztą, oferowały pomoc dla kogoś, kto może czekać. Ona nie mogła. Potrzebowała pomocy tu i teraz.

Zbliżała się godzina zamknięcia i dworzec powoli pustoszał. Ewa nadal nie wiedziała, co robić. Ogrzała się trochę, teraz musiała iść do toalety. Niestety, była płatna. Na szczęście zostało jej trochę pieniędzy z tych, które dała jej Noemi. Przeliczyła: pięćdziesiąt cztery złote. Lepsze to niż nic. Skorzystała z toalety i z żalem pozbyła się dwóch złotych.

Bezradnie zastanawiała się, dokąd iść. Nigdy nawet do głowy jej nie przyszło, że musiałyby szukać noclegu gdzieś w zaułkach Elbląga. Wiedziała, że bezdomni często śpią w domkach stojących w ogródkach działkowych. Było to jednak daleko, na pewno nie dałaby rady tam dojść. Poza tym bała się. Dotychczas nie spotykała bezdomnych kobiet. Pewnie kończyły w takich miejscach, które jej proponowała Agnieszka. Na bezdomnych mężczyzn Ewa nie chciała trafić.

Zrezygnowana wyszła na zewnątrz. Przeszła ciemnym przejściem podziemnym. Śmierdziało tam zleżałymi śmieciami, ale było pusto. Oświetliła telefonem miejsce we wnętrzu. Odgarnęła nogą śmieci i hamując uczucie obrzydzenia, położyła na ziemi plecak. Usiadła, oparła się o zimną ścianę. Telefon wyczerpał się całkowicie, więc schowała go do

kieszeni. Siedziała cicho, bo chociaż nikogo nie było widać, bała się, że ktoś może się tu kręcić. Bezruch sprawił, że zdrętwiała. Było jej coraz zimniej. Wyciągnęła z plecaka wszystkie ubrania. Owinęła swetrem głowę i szyję. Na ręce wciągnęła skarpety, resztą ubrań mocno się otuliła. Trochę to pomogło, ale nadal było jej zimno. Początkowo chuchała pod bluzkę ciepłym powietrzem. Po chwili stwierdziła, że przez to jest jej jeszcze zimniej. Powietrze skraplało się, tworząc nieprzyjemną wilgoć. Bała się wstać, żeby potupać, bo w ten sposób ulotniłoby się zgromadzone ciepło. Wcisnęła się mocniej w ścianę. Poczowała, że jej ciało wydziela brzydką woń. Pragnęła wziąć ciepły prysznic i zmyć z siebie smród i ból, który wciąż przeszywał jej ciało po pobiciu przez Michała.

Odliczała w myślach sekundy, żeby zająć czymś myśli. Nigdy nie sądziła, że przyjdzie jej spędzić noc w podziemnym przejściu dworcowym. Najgorsze, że nie wiedziała, co dalej ma zrobić. Po głowie tłukł jej się pomysł pojechania do domu babci Wandy. Nigdy tam nie była. Babcia nie przyjeżdżała do nich. Ojciec bardzo nie lubił teściowej i zakazał mamie wszelkich kontaktów. Tyle Ewa wiedziała. Nikt jej nie wyjawiał przyczyny tej niechęci. Zdziwiła się, że babcia zapisała jej dom. Ojciec kpił, że wcisnęła Ewie starą rudere, żeby jemu zrobić na złość. Nawet nie pojechali obejrzeć tego domu. Kazał jej podpisać dokumenty u notariusza i na tym się skończyło. Na szczęście nie zdążył go sprzedać. Na akcie zapisano adres. Krasnystaw. To gdzieś niedaleko Elbląga, ale Ewa nie wiedziała, gdzie dokładnie.

– Pojadę tam. Na pewno nie jest tak źle, jak mówił ojciec. On lubi przesadzać – przekonywała siebie. – Zresztą i tak nie mam innego wyjścia.

Dawało to nadzieję. Mogła tam liczyć na dach nad głową. Zawsze jakiś, choć marny. Lepsze to niż kolejna noc na dworze. Na miejscu rozejrzy się za pracą. Na wsi chyba jej nie brakuje. Ona pracy się nie boi, więc jakiś rolnik pewnie ją zatrudni.

Pytanie z czego będzie żyła, zanim znajdzie pracę... Za pięćdziesiąt dwa złote zbyt wiele się nie kupi. A jeszcze bilet... Ciekawe, czy tam w ogóle dojeżdża jakiś pociąg? Planowanie sprawiło, że czas szybciej leciał, choć nie odeгнаło znużenia. Powieki jej ciążyły, organizm domagał się snu. Próbowwała walczyć z ogarniającą ją sennością, w końcu uległa...

Gdy otworzyła oczy, zaczynało świtać. Ile czasu spała? Dopiero teraz w pełni dostrzegła, jaki otacza ją brud. Zaulek, w którym się schroniła, był zarzucony śmieciami i petami. Wzdrygnęła się z obrzydzenia. Musi jak najszybciej stąd wyjść. Wstała z trudem, bo nogi całkowicie jej ścierpły. Drżała z zimna. Spakowała rzeczy i skierowała się w stronę dworca. Przejrzała się w szybie i westchnęła ciężko. Wyglądała paskudnie. Poprawiła ubranie, wygładziła włosy. Niewiele to pomogło. Znow musiała pilnie skorzystać z toalety, ale nie mogła sobie pozwolić na zapłacenie kolejnych dwóch złotych. Pocieszała się, że w pociągu są toalety, a rano powinny być czyste.

Od razu podeszła do okienka kasowego. Podała nazwę miejscowości, ale takiej stacji nie było. Na szczęście trafiła na życzliwą kasjerkę, która sprawdziła coś w komputerze i sprzedała jej bilet do stacji najbliższej Krasnegostawu.

– Spory kawałek będzie musiała pani przejść. Jakies cztery, pięć kilometrów – wyjaśniła, pokazując mapkę w telefonie.

– Rozumiem, bardzo pani dziękuję za pomoc. Mój telefon niestety się rozładował i nie mogę niczego sprawdzić.

– Podejdzie pani bliżej wejścia, tam są gniazdka – doradziła jej kasjerka.

– Dziękuję, bardzo pani dziękuję. – Zmusiła się do uśmiechu.

Miała prawie czterdzieści minut do odjazdu pociągu. Postanowiła najpierw podładować telefon, a później poszukać sklepu spożywczego. Na szczęście za bilet zapłaciła mniej, niż myślała, i zostało jej czterdzieści złotych. Mogła je przeznaczyć na jedzenie. Nie wiedziała, czy w tej wsi jest jakiś sklep, więc wolała mieć coś ze sobą. Gdy tylko podładowała telefon, poszła szybko do pobliskiego marketu. Wiedziała, że nie może wydać całej kwoty, musi jednak kupić podstawowe produkty. Przede wszystkim mąkę, tej nigdy za wiele – pomyślała. Wspomniała przy tym różne mączne potrawy, które wyczarowywała, gdy ojciec przez wiele dni nie robił zakupów. Tak karał ją za jakieś wyimaginowane przewiny.

Strasznie chciało jej się pić. Trudno, napije się w pociągu. Zostało niewiele czasu, więc spakowała zakupy i prawie pobiegła na peron. Pociąg już czekał. Wnętrze było nagrzane, z przyjemnością zdjęła sweter, którego użyła zamiast szala, i schowała go do plecaka. Toaleta faktycznie była czysta i chociaż ciasna, to Ewa zdołała trochę się obmyć. W odświeżonym ciele poczuła się lepiej. Niestety, nie miała

ubrań na zmianę. Te w plecaku, którymi otuliła się w nocy, były pobrudzone ziemią.

– Nie jest źle jak na te warunki – pocieszyła się, spoglądając w lustro.

Zapobiegawczo połknęła ostatnią kapsułkę przeciwbólową i wyszła z toalety. Droga szybko mijała. Gdy Ewa wróciła na swoje miejsce, okazało się, że zaraz będzie jej stacja docelowa. Starła się odegnać myśli o Michale, o tym, co jej zrobił i w jakiej znalazła się sytuacji, o zachowaniu Agnieszki i propozycji Bartka. Gdy pociąg się zatrzymał, poprawiła plecak i odważnie spojrzała przed siebie. Widziała bezmiar pól poprzetykanych rzędami wierzb. Skierowała się ku polnej drodze, która według wskazówek wyczytanych z mapy przez kobietę z kasy biletowej, powinna zaprowadzić ją do Krasnegostawu. Wiedziała, że teraz nie może się poddać. Musi zawalczyć o przetrwanie. O reszcie spraw pomyśli później.

ROZDZIAŁ 18



Babcia Matylda szybko znalazła wspólny język z panią Rozalią, więc Kamil liczył, że jej pobyt na Żuławach się przedłuży. Z zapałem angażowała się w przygotowanie dań i ustalanie menu, które odda klimat tego miejsca i jednocześnie zachwyci gości. Wnętrza gospody były przestronne, umeblowane antykami. Pachniały drewnem. W każdej chwili można było rozpocząć działalność, ale Kamil stwierdził, że pierwszy dzień wiosny będzie datą, którą łatwiej wypromować. Zamierzał zacząć z przytupem. Uruchomił stronę internetową, aktywnie działał w mediach społecznościowych i miał dobre zasięgi. Kolejne lokalne firmy oraz rolnicy zgłaszali chęć współpracy. Zakładał, że jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce ruszy również lawina zamówień na imprezy okolicznościowe i uroczystości rodzinne. Z myślą o tym przygotował na górze kilka pokoi z łazienkami. Na razie pięć. Z czasem może urządzi w dawnej stodole pokoje gościnne. Na razie jednak odsunął tę myśl na dalszy plan. Najważniejsze, żeby zacząć. Gdy zyska renome, zamówień powinno być tyle, że restauracja nie tylko na siebie zarobi, lecz także będzie przynosiła porządny zysk.

Formalności u notariusza związane z kupnem sąsiedniej działki również załatwił. Mimo to odwlekał ponowne odwiedziny w tym miejscu, jak tylko się dało. Na myśl o nich czuł się nieswojo. W końcu się przemógł. Zamierzał pójść tam dzisiaj z Anią, kelnerką, i Antkiem, synem sąsiadów, który pracował u niego dorywczo. Chciał zobaczyć, które rzeczy nadadzą się do gospody. Na pewno naczynia, stół z krzesłami. Może serwantka.

Pani Rozalia kręciła głową i sarkała. Twierdziła, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Babci na szczęście nie było

jeszcze w kuchni, lecz nie wątpił, że kucharka opowie jej o wszystkim. Nie zamierzał przejmować się plotkami ani ulegać własnym dziwnym odczuciom. W końcu był programistą, wierzył w to, co namacalne i policzalne, nie w domysły i podpowiedzi intuicji. Teren był trochę rozmokły, miał jednak nadzieję, że uda się tam podjechać traktorem. Antek weźmie od ojca ursusa. Stary, niezawodny sprzęt. Wzdłuż działki biegła polna droga, nawet w dobrym stanie. Urywała się spory kawałek od budynku, mimo to Antek twierdził, że dojedzie.

– Cześć, szefie. Jestem gotowa. – Ania wskazała na wysokie zielone kalosze, które włożyła specjalnie na tę wyprawę.

Kamil, gdy ich zatrudnił kilka tygodni wcześniej, zaproponował, żeby mówili do niego po imieniu. Antek nie miał oporów i uznał, że to znacznie ułatwi pracę, Ania natomiast wolała zwracać się do niego: „szefie”.

– Idziemy. Rękawice wziąłem, nóż, nożyczki i sznurki mam. Antek dowiezie kartony. Jak dobrze pójdzie, dzisiaj się ze wszystkim uwiniemy.

– Szef wie, że tam podobno straszy?

– Gadanie. Chyba w to nie wierzysz?

– Niby nie. Ale coś w tym jest, że nikt tego nie chciał kupić i nawet złodzieje i menele tu nie zaglądają. Więc nie wiem, co myśleć. Na pewno sama bym tam nie poszła. Tak w dzień, z szefem i Antkiem, to mogę. – Siliła się na lekki ton, mimo że ta wyprawa wcale jej się nie uśmiechała. Bała się, ale nie wiedziała, jak racjonalnie uzasadnić odmowę.

– Spokojnie. Byłem już tam, wróciłem cały i zdrowy. – Kamil przemilczał dziwne zimno i zbity dzbanek.

Ania nie skomentowała tego, lecz im bliżej podchodzili, tym jej lęk narastał. Słońce pięknie świeciło, powietrze było przejrzyste. Mimo to czuła nieprzyjemne dreszcze.

Antek już na nich czekał. Wysiadł z traktora, dopiero gdy podeszli bliżej.

– Cześć. – Zazwyczaj bardzo wesoły i kpiący, sprawiał wrażenie poważnego.

– O, widzę, że humor nie dopisuje. Też się boisz duchów?

– A tam, zaraz boję. Nie boję się, ale nie lubię takich starych chałup. Nie wiem, po co ci te graty.

– To nie takie zwykłe graty, tylko prawdziwe antyki. Zresztą sami zaraz zobaczycie. Wchodzimy?

Kiwnęli głową na znak zgody, więc ruszył do przodu. Drzwi z początku nie chciały się otworzyć, dlatego pchnął je mocniej. Puściły. Kamil, przypomniawszy sobie przygody z przeciągiem, wziął jedno z krzeseł stojących przy stole i przystawił je do drzwi.

– Zimno tu – zauważyła Ania.

– To bierzmy się do roboty, zaraz zrobi się cieplej – zachęcił Kamil. – Zaczniemy od naczyń. Później przeniesiemy meble.

Antek rozstawił kartony na stole i czujnie rozejrzał się po pomieszczeniu. Ania podeszła do komody. Z trudem wysunęła szuflady. Wyjęła stos obrusów i serwetek. Choć lekko pożółkłe, mogły się przydać do owinięcia naczyń. Kamil

otworzył serwantkę. Chciał obejrzeć kubki z motywem wiatraka, które ostatnio przykuły jego uwagę. Wziął jeden i podszedł z nim do okna. Za jego plecami rozległ się huk. Większość kubków i talerzy stojących na półkach spadła i rozbiła się w drobny mak.

– Matko święta! Co się dzieje? – krzyknęła Ania.

– Mówiłem, że tu straszy! – stwierdził z niechęcią Antek. Choć nie należał do strachliwych, to ten dom, podobnie jak wszyscy okoliczni mieszkańcy, omijał szerokim łukiem.

– Spokojnie, nie panikujcie! Pewnie kiedy wyjmowałem kubek, poruszyłem inne i zadziałał efekt domina – tłumaczył Kamil, choć sam w to nie wierzył.

– Jasne! Na czterech różnych półkach! Ja stąd idę! – zawołała Ania.

Podeszła szybko do drzwi. Zrobiła nieuważnie duży krok i potknęła się o próg. Z łoskotem upadła na utwardzone kamieniami podłozę. Kamil z Antkiem podeszli, by pomóc jej wstać. Gdy znaleźli się obok niej, krzesło się przewróciło, a drzwi zamknęły z hukiem.

– Nic ci nie jest? – zapytał z troską Kamil. Wepchnął kubek do kieszeni i podał Ani rękę.

– Ała! Boli! – Skrzywiła się. Nawet nie zamierzała wstać.

– Anka, ale co cię boli? – dopytywał się Antek.

– Noga, ałła. Prawa! – Próbowwała wyprostować nogę.

– Nie wygląda na złamaną – stwierdził niepewnie Kamil. – Trzeba jechać do szpitala. Muszą cię prześwietlić i zobaczyć, czy wszystko w porządku.

– Cholernie boli!

– Oj, nie przesadzaj, Anka. – Antek oschłością maskował zaniepokojenie. – Podniesiemy cię i zaniemiemy do traktora.

– Właśnie, oprzyj się na nas, pomożemy ci. Wydostaniemy się stąd i zawiozę cię do szpitala.

– Naprawdę strasznie mnie boli!

– No, ktoś tu sobie nie życzy naszej obecności – zauważył cierpko Antek.

– Niepotrzebnie ją straszysz – ofuknął go Kamil. – To zwykły wypadek. Nie patrzyła pod nogi, potknęła się i taki efekt.

– Jasne, jasne. A drzwi? I te kubki? – zapytał Antek, marszcząc brwi.

– Nie mów tyle, tylko złap ją z drugiej strony.

– Dobra, czekaj. Najpierw odpalę traktor i wtedy ją przeniesiemy. Z Anką w kabinie ciężko mi będzie manewrować biegami. To stary ciągnik. Wajchę ciężko wbić, sprzęgło trzeba porządnie wcisnąć.

– Dobra, to odpalaj, nie gadaj – ponaglił go. Starął się mocno podpierać Anię, która zaciskała zęby, żeby nie jęczeć z bólu.

Antek wsiadł do traktora. Silnik nie chciał zaskoczyć, więc kilka razy próbował go odpalić. Wreszcie zirytowany wysiadł, otworzył maskę i zaczął sprawdzać kable. Chciał odpalić go też starym sposobem, ręcznie majstrując przy zapłonie, ale i to nie pomogło.

– Co jest? – zapytał zniecierpliwiony Kamil.

– Pośpiesz się, noga mnie boli coraz bardziej! – Ania patrzyła na niego błagalnie.

– Nie da się. Nie wiem, co się stało. Normalnie go wcześniej odpaliłem, ropa jest, wszystko wydaje się w porządku... – Antek kręcił głową z niedowierzaniem. – Do tej pory nie zawodził. Mówiłem ci, że to miejsce jest przeklęte!

– Przestań, niepotrzebnie się nakręcasz – zirytował się Kamil. – Dobra. Aniu, wezmę cię na plecy i po prostu zaniosę do gospody.

– Ja ją wezmę. Pracuję fizycznie, to jestem przyzwyczajony do dźwigania – zaproponował Antek.

– Spokojnie, nie potrzebuję pomocy. Od lat ćwiczę karate. Trochę siły mam, chociaż może na to nie wyglądam.

Kilkanaście lat temu panowała moda na naukę sztuk walki. Oczywiście matka zapisała go na zajęcia i pilnowała, żeby z innymi dzieciakami na nie chodził. Nie mogła dopuścić, żeby w czymkolwiek odstawał do rówieśników. To początkowo go męczyło, ale z czasem się wciągnął. Po latach treningów ćwiczenia stały się dla niego elementem codzienności. Trenował nawet po przyjeździe na Żuławy. Chciał utrzymać formę i nie stracić z trudem wypracowanych umiejętności. Poza tym ostatnio sporo pracował przy porządkowaniu domu i terenu wokół niego, więc dodatkowo wzmocnił mięśnie. Chociaż wcześniej nie lubił pracy fizycznej, zajmowanie się gospodą sprawiało mu tyle frajdy, że z chęcią wykonywał przy obejściu różne drobne naprawy czy remonty.

– Na pewno? – Antek z powątpiewaniem patrzył na rozmokły grunt. – Grząsko jest.

– Na pewno. Jeśli nie dam rady, poproszę cię o pomoc.

Pomógł Ani wstać, przykucnął i wziął ją na barana. Jęknęła i mocno oplotła ramionami jego szyję.

– Ostrożnie! Udusisz mnie i Antek będzie musiał holować i ciebie, i mnie.

– Przepraszam, nie chciałam.

– Nic się nie stało. Dobra, ruszamy, bo kawał drogi przed nami. Antek, zostajesz czy idziesz z nami?

– Pewnie, że idę. Na wszelki wypadek, gdybyś jednak nie dał rady Anki zanieść.

– A traktor? Zostawisz go tu? – zapytał poirytowany tymi docinkami Antka Kamil.

– Na pewno nikt go nie ukradnie. Wrócę z ojcem, może on coś poradzi.

Kamil pomyślał, że ta cała historia mogłaby zostać uznana za zwykły przypadek, gdyby nie krążące dziwne plotki o domu. I pewnie to był przypadek. Przecież zdarza się, że kubki spadają z półek, a drzwi zamykają się same. Traktor też stary, więc się zwyczajnie popsuł. Wszystko dało się wytłumaczyć, tylko... Tylko to dziwne uczucie chłodu i wyraźnie odczuwalna czyjaś obecność, której doświadczył tam już drugi raz.

Z każdym kolejnym krokiem Anka coraz bardziej mu ciążyła. Nogi zagłębiały się w rozmokłej ziemi i z trudem je wyciągał. Nie chciał jednak narazić się na kpiny Antka.

Zaciskał zęby i powoli stawiał krok za krokiem. Cieszył go każdy pokonany metr. Z ulgą wszedł na podwórze. Pani Rozalia z Matyldą wyszły im naprzeciw.

– Co się stało, Kamisiu?

– Nic takiego. Ania się potknęła i boli ją noga – wyjaśnił wymijająco i starał się przy tym nie patrzeć babci w oczy. Postawił dziewczynę na ziemi i wyprostował plecy.

– Widzi pani, mówiłam, że spotka ich jakieś nieszczęście. – Pani Rozalia pokiwała głową. – Wiadomo, że tam straszy i nie ma tam czego szukać. Najlepiej zostawić ten dom w spokoju. Źle szef zrobił, że go kupił.

– Nic tam nie straszy, to był wypadek. Zaraz zawiozę ją do szpitala i zobaczymy, co jej dolega.

– Trochę to chyba jednak straszy – wtrąciła Ania, wciąż wykrzywiona z bólu. – Dziwne rzeczy się tam działy.

– Mnie szef nie zwiedzie. Ludzie wiedzą, co mówią – stwierdziła pani Rozalia. – Nie na darmo nikt tutejszy nie chciał tego kupić.

– A tam, gadanie. Proszę, weźmie pani ten kubek do gospody. Przez ten wypadek Ani nie udało nam się spakować innych rzeczy. Niedługo tam wrócę i dokończę robotę. – Nadal unikał patrzenia babci w oczy. Ona od razu zobaczy, że mija się z prawdą.

– O nie, ja tam nie wrócę! – zaprzeczyła zdecydowanie dziewczyna.

– Z tą nogą i tak pewnie nigdzie nie pójdziesz. Sam to załatwię z Antkiem.

– No, nie wiem – zastanowił się Antek. – Mi się tam nie uśmiecha wracać. Lepiej to zostawić tak, jak jest. Pani Rozalia ma rację. Od takich miejsc lepiej się trzymać z daleka.

Kamil wzruszył ramionami i poszedł w stronę garażu. I on tak myślał, ale nie chciał po sobie pokazać, że wierzy w te wiejskie bajania. Polubił Żuławy i tutejszych mieszkańców, co nie oznaczało jednak, że postanowił wierzyć w ich dziwne przekonania i zabobony.

ROZDZIAŁ 19



Ewa niespokojnie rozejrzała się wokół. Choć miała za sobą spory kawałek drogi, nie widziała żadnych zabudowań. Czyżby poszła w złą stronę? Niemożliwe, nie mogła zbłądzić. Szła więc dalej, zastanawiając się, co zostanie na miejscu.

Droga rozmokła. Adidasy, które sprawdzały się w mieście, tutaj były zupełnie nieprzydatne. Czowała, że przemokły. Błoto dostało się do środka i niemiłosiernie chlupało. Wiatr smagał ją po plecach, wywoływał nieprzyjemne dreszcze. Wyjęła czerwony sweter, teraz mocno przybrudzony, i owinęła nim dokładnie szyję. Choć świeciło słońce i jak na marzec było naprawdę ciepło, przemarzła. Marzyła o gorącej herbacie i jakimś przytulnym schronieniu.

Mijała kolejne wierzby. Wyglądały ładnie, ale rosły zbyt rzadko, żeby chronić wędrowców przed wiatrem. Z trudem pokonywała kolejne błotniste odcinki. Wreszcie wypatrzyła kilka budynków. W serce wstąpiła jej nadzieja. Przyspieszyła kroku. Dom, który dostrzegła, był stary, ale zadbane. Obejście również wyglądało schludnie. Miała nadzieję, że jest blisko celu. Chałupa babci też jest pewnie taka stara. Najważniejsze, żeby był w niej jakiś sprawny piec.

– A czego tu szuka?! Ja nic nie kupuję! – warknęła mniej więcej sześćdziesięcioletnia niewysoka kobieta, która otworzyła drzwi.

– Ja nic nie sprzedaję. Szukam domu Wandy Ścieszek.

Kobieta szczerzej owinęła się szarą chustą i podejrzliwie popatrzyła na Ewę. Na jej twarzy malowała się złość.

– Taa? Ciekawe po co? – zaskrzeczała.

– To moja babcia. Zapisała mi dom w spadku, tylko nie wiem, który to jest.

– Patrzcie no, pannicę! Babci to nigdy nie odwiedzała. Nawet nie wie, który to dom, ale po spadek przyjechała! – wycedziła kobieta przez zęby. – Ot, wnusia się znalazła!

– To nie tak... – zaczęła się tłumaczyć Ewa.

– A pewnie, że nie tak! Nawet bardzo nie tak! Cwaniactwo takie! Babkę odwiedzić nie, a po chałupę to pierwsza! Na pogrzebie też nie była! Wiem, wiem. Doskonale wiem, bo ja byłam! Ale zięciunia i wnusi jakoś nie widziałam. Co? Za daleko było? Czasu zabrakło?

– Nie, po prostu...

– Dobra, dobra! Mnie nie ocyganisz! Wracaj tam, skąd przylazłaś! – wykrzyczała i zatrzasnęła drzwiami.

Zaskoczona Ewa stanęła jak wryta. Po chwili z przykrością stwierdziła, że ta kobieta ma rację. Co prawda, rodzice nigdy jej tu nie przywozili, przynajmniej ona tego nie pamiętała. Po zaginięciu mamy ojciec tylko bluzgał na teściową i nigdy nawet słowem nie wspomniał o wizycie u niej. Musiała jednak szczerze przed sobą przyznać, że i ona nigdy nie szukała kontaktu z babcią. Tęskniła ogromnie za mamą. Babci, zupełnie nieznaney, właściwie obcej, nigdy nie uważała za bliską osobę. Wiedziała, że jest i że mieszka na wsi. Nigdy nie czuła potrzeby, żeby do niej pojechać. Westchnęła i poszła w stronę kolejnych zabudowań.

– Przecież mogłam zwagarować i pojechać do babci. Dlaczego nigdy o tym nie pomyślałam? – zapytała sama siebie.

Było jej wstyd. Słowa wykrzywane przez obcą kobietę uzmysłowiły jej, że całe życie tęskniła za kimś bliskim, mimo że miała babcię na wyciągnięcie ręki. Na bilet z pewnością uciułałaby kasę i gdyby bardzo chciała, mogła ją odwiedzić. Poza tym, że nazywała się Wanda Ścieszek i mieszkała w Krasnymstawie, nic o niej nie wiedziała. A jednak to jej babcia zapisała dom. Ojciec twierdzi, że to nic niewarta stara chałupa, ale fakt, że babcia to zrobiła, dowodzi, że Ewa nie była jej obojętna.

Właściwie nie miała pojęcia, co babcia do niej czuła... Przecież ona też nigdy jej nie odwiedziła. Wiedziała, gdzie mieszkają jej córka i zięć. „Dziwne to wszystko. Byłam przecież jej wnuczką. Nie była ciekawa, co u mnie słyszać? Jak sobie radzę? Jak wyglądam?” – kolejne pytania zajmowały jej myśli. Wzruszyła ramionami i postanowiła odłożyć odpowiedź na nie na kiedy indziej. Teraz miała inne zmartwienia.

Kolejny dom również był stary. Zbudowano go z czerwonej cegły. Na podwórku pasły się kozy i biegał pies. Ewa stała chwilę przy drewnianej furtce. Bała się, że i tu spotkają ją jakieś przykrości.

– Dzień dobry – odezwał się do niej starszy mężczyzna w popielatej kufajce. Podpierał się drewnianą wysłużoną laską. Siwe włosy sterczały mu we wszystkie strony, twarz pokrywały głębokie zmarszczki. – Szuka pani kogoś?

– Dzień dobry – odpowiedziała, siląc się na uśmiech. – Tak, szukam domu Wandy Ścieszek. Jestem jej wnuczką i zapisała mi ten dom w spadku.

Mężczyzna podszedł do furtki i przyjrzał się Ewie uważnie. Niebieskie oczy patrzyły życzliwie spod krzaczastych brwi.

– Ewa, tak? – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak. Skąd pan wie?

– Co mam nie wiedzieć? Znałem Wandzię od małego. I jej córkę też znałem dobrze. I tego zięcia, niebogę, też kilka razy spotkałem. Ciebie ani razu.

– Racja. Nigdy nie byłam u babci – odpowiedziała zarumieniona, bo wydawało się jej, że mężczyzna mimo wieku ma bystry wzrok i widzi ją na wskroś. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie.

– Wejdz, dziecko. Zimno jest. Herbaty ci zrobię, później pokażę dom Wandzi – zaproponował, idąc wolno w stronę drzwi wejściowych.

– Dziękuję, nie chcę przeszkadzać. Powie mi pan tylko, który to, i sobie pójdę – odmówiła, choć marzyła o jakimkolwiek gorącym napoju.

– Zdążysz tam pójść, dom nie ucieknie, a herbata dobrze ci zrobi – odpowiedział, wchodząc do środka. – Nie bój się, tacy starzy ludzie jak ja nie są groźni. Nic ci nie zrobię.

Ewa się nie bała. Uczuciem, które jej towarzyszyło, był wstyd. Ten staruszek znał jej babcię, mamę, ojca, więc na pewno wiedział o wielu sprawach, o których ona nie miała pojęcia. Ten obcy człowiek znał jej własną rodzinę lepiej niż ona. Miała żywo w pamięci to, co powiedziała jej tamta kobieta, oraz wnioski, które sama wysnuła po uczciwym przemyśleniu sprawy. Starszy pan wszedł już do domu. Nie

chciała narażać się na kolejne spotkania z obcymi ludźmi i tłumaczenie się, dlatego nigdy nie odwiedziła babci, więc poszła za nim. Stwierdziła, że naprawdę potrzebuje gorącej herbaty.

Korytarz był mały i ciemny. Po lewej stronie znajdowały się drewniane schody prowadzące na górę. Po prawej, za uchylonymi, pomalowanymi na zielono drewnianymi drzwiami Ewa zobaczyła kuchnię, w której krzątał się starszy pan. Pies wszedł razem z nią i od razu położył się na legowisku przy piecu kaflowym. Był to duży, brązowy piec i choć nie wyglądał ładnie, dawał dużo ciepła. Ewa zsunęła z nóg brudne buty i ręką przetarła zabłocone skarpety. Wstydziła się, że są takie uwalane, więc szybko je zdjęła, wepchnęła do kieszeni kurtki i wyjęła z plecaka inne. Schylenie się z powodu bólu nadal przychodziło jej z trudem, ale nie chciała zabrudzić podłogi temu życzliwemu staruszkowi.

– Siadź koło pieca. Nie bój się Burka, nic ci nie robi. Jest tak stary jak ja i nawet już nie szczeka.

– Dziękuję.

Rozejrzała się z zainteresowaniem po sporej kuchni. Meble były wiekowe, solidne. Krzesło, na którym usiadła, odsłużyło swoje. Miało podłokietniki wypolerowane od wieloletniego używania i dość śliskie, ale było wygodne. Poprawiła poduszkę, która na nim leżała, i oparła z ulgą plecy. Podsunęła nogi bliżej pieca. Ogarnęło ją błogie ciepło. Od długiego czasu nie czuła się tak bezpiecznie.

– To mówisz, że chcesz zobaczyć dom Wandzi? – zagadnął starszy pan, kiedy zalał wrzątkiem granulowaną herbatę

wsypaną do brązowych kubków bez ucha.

– Ja... chciałabym tam zamieszkać.

– Zamieszkać, powiadasz? To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Siadaj do stołu. Napij się herbaty. Pewno głodna jesteś. – Wyjął z kredensu chleb i smalec.

Ewa usiadła przy stole i z ciekawością popatrzyła na swojego rozmówcę. On tymczasem podreptał do spiżarki obok kuchni. Wrócił ze słojem ogórków kiszonych oraz z mniejszym słoikiem, którego zawartości nie rozpoznawała.

– No, pij, póki gorąca. Zaraz odkręcę pasztet. Dobry, swojski – zachwalał, mocując się z pokrywką.

Zawartość słoika ładnie pachniała ziołami. Na wierzchu zebrała się warstwa smalcu. Ewa poczuła ściskanie w żołądku. Szybko nałożyła na pajdę chleba porcję masy, która dobrze się rozsmarowała i mimo nieapetycznego szarego koloru smakowała wybornie.

– Jedz, jedz. Ogórka do tego weź, jeszcze lepsze będzie – zachęcał starszy pan. – Dobrze, swojskie jedzenie. Niby tylko pasztet i ogórki, a smakuje lepiej niż szynka.

– O tak, to jest przepyszne. – Ewa posmarowała sobie drugą kromkę. – Bardzo panu dziękuję. Faktycznie byłam głodna.

– Ano, na taką wyglądałaś – odpowiedział z uśmiechem. – Jedz śmiało, dziecko. A tak w ogóle to Bronek jestem. Bronek Kaliszewski.

– Miło mi. Ewa Pajdzik, ale to już pan wie. – Wypiła łyk mocnej herbaty. Wstydziła się poprosić o cukier.

– Dlaczego chcesz zamieszkać w domu Wandzi? Ten dom ponad rok stoi pusty i na pewno jest w kiepskim stanie. Zresztą już za życia Wandzi był w ruinie. Ona nie miała ani siły, ani pieniędzy na remonty. Ja za stary jestem na takie prace, choć co mogłem, to jej zawsze pomogłem.

– Rozumiem, ale chyba da się tam zamieszkać? – zapytała z niepokojem w głosie, ignorując pytanie pana Bronka.

– Od biedy się da. Jak trzeba, to wszystko się da. Ale chyba lepiej, żebyś sobie poszukała innego miejsca. Z miasta jesteś, nie nawykłaś do takich warunków.

– Poradzę sobie. Wiem, że tam pewnie trzeba gruntownie posprzątać. Dam radę – odpowiedziała z przekonaniem w głosie.

– Pewnie, jak będziesz musiała, to sobie poradzisz. Tam nie sprzątanie jest problemem. To stara chałupa, mówiłem ci. Dach zarwany, okna nieszczelne, ściany też. W piecu trzeba palić, takim zwykłym, kuchennym. Pewnie nawet nie wiesz, jak taką westfalkę* obsługiwać.

– Panie Bronku – zaczęła po chwili milczenia Ewa – tak naprawdę to nie mam wyjścia. Nie mam dokąd wrócić. Zamieszkam w domu babci albo... albo... będę bezdomna. – Trudno było jej się do tego przyznać. Czuła się jednak w obowiązku wyjaśnić, że to konieczność, nie fanaberia.

– Chyba że tak. Jak musisz, to musisz.

– Muszę – potwierdziła, wdzięczna, że on nie dopytuje, dlaczego jest w takiej sytuacji.

– Jedz, dziecko, powinnaś się wzmocnić. Czeka cię dużo roboty.

Z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Była naprawdę głodna i zmarznięta, a jedzenie bardzo jej smakowało i przyjemnie rozgrzewało. Czowała, jak wracają jej siły. Zmartwiło ją to, co powiedział pan Bronek. Po cichu miała nadzieję, że dom, choć w nie najlepszym stanie, nadaje się do zamieszkania. Ojciec wiele razy mówił, że to ruina, ale ona nie dawała temu wiary. Zresztą może naprawdę nie jest aż tak źle? Pan Bronek to starszy człowiek i dla niego wiele rzeczy jest zbyt forsownych. Może wystarczy uszczelnić okna i będzie dobrze? A dach nawet jak przecieka, to trudno, lepszy przeciekający niż żaden. Gruntowne sprzątnięcie powinno dać jakiś efekt. Z nadzieją pomyślała, że być może mężczyźni zawsze przesadzają i widzą różne problemy tam, gdzie ich nie ma.

* Metalowy, wolno stojący piec kuchenny z żeliwną płytą grzewczą, opalany węglem lub drewnem.

ROZDZIAŁ 20



Kamil dopracowywał szatę graficzną strony i udoskonalał system elektronicznego składania zamówień. Planował otwarcie na pierwszy dzień wiosny, ale po wypadku Ani ta data stanęła pod znakiem zapytania. Nie miał innej kelnerki i nie chciał na szybko szukać zastępstwa. Ania na szczęście tylko skręciła kostkę, ale nie mogła jej forsować, dlatego nie było mowy o jakiegokolwiek pracy. Czuł się odpowiedzialny za to, co jej się przytrafiło. Poza tym bardzo ją polubił. Była szczerą, prostolinijną dziewczyną, która szybko nawiązywała kontakt z ludźmi. Zastanawiał się, czy przesunąć wobec tego termin otwarcia, czy zatrudnić kogoś na ten czas. Miał zrobione zakupy, resztę zamówił, więc przesunięcie spowodowałoby nieplanowane wydatki. Poza tym rozesłał zaproszenia. Źle by wyglądało, gdyby je teraz odwołał.

Zaczął w myślach analizować wszystkie możliwości. Wpadł na pomysł, żeby to Antek zastąpił Anię. Ten chłopak żadnej pracy się nie bał, więc Kamil był pewny, że także jako kelner na pewno sobie poradzi. Przygotowując sobie w głowie cały plan, zszedł do kuchni, w której babcia z panią Rozalią wytrwale dopieszczały kolejne potrawy.

– Co tak pięknie pachnie?

– Pani Rozalka właśnie mówiła, że zapach wyciągnie cię z pokoju i zaraz się tu zjawisz – zaśmiała się babcia.

– No i miałam rację. Ja już szefa trochę poznałam. Pieczemy tu z babcią chleb na zakwasie, zwykły i z ziołami. No i jabłeczników próbujemy. Mam dwa przepisy i nie mogę zdecydować, który lepszy.

– O, to ja chętnie pomogę. – Kamilowi zaświeciły się oczy na widok apetycznych ciast. – Spróbuję, ocenię i podpowiem.

– Teraz szef nie spróbuje. Ciasta gorące i nie można kroić, bo się rozwalą. Chleba też teraz nie pokroimy. Na razie nie ma co liczyć na jedzenie – zawyrokowała pani Rozalia.

– Przecież lodówka jest pełna! – Wywrócił oczami, patrząc błagalnie na babcię. – Najpierw mnie kusicie tymi zapachami, a teraz mówicie, że nie ma co jeść?

– Pani Rozalio, może tego pasztetu z gęsi mu pani trochę ukroi, bo nam tu nie da spokoju – powiedziała Matylda, uśmiechając się pod nosem.

– Tego z gęsi to tak – zgodziła się łaskawie Rozalia. Po chwili podała mu plaster pięknie zarumienionego pasztetu.

– O, to rozumiem – ucieszył się Kamil i ugryzł spory kęs. – Co za smak! Czuję czosnek i jakieś zioła.

– Nie jakieś. Majeranek. Najprostsze przyprawy: sól, pieprz, majeranek i czosnek. Nic więcej nie trzeba – pouczyła go pani Rozalia. Tarła teraz jabłka na masło jabłkowe.

– Idealny. Pani naprawdę świetnie gotuje.

– A pewnie, że gotuję, co mam nie gotować. – Pochwała wyraźnie ją ucieszyła. – Wymyślił szef, kiedy robimy otwarcie? Aneczka na razie nie pomoże nam zbyt wiele.

– Tak, otworzymy zgodnie z planem. Porozmawiam z Antkiem, może zgodzi się zastąpić Anię. – Odstawił talerz do zlewu. – Pyszne było, dziękuję.

– Nie ma za co. A jeśli chodzi o Anię... Mówiłam, żeby tego domu nie kupować. Problemu by nie było, a tak to tylko nieszczęście. Ten dom nic dobrego nikomu nie przyniósł.

– Dlaczego? Co z tym domem jest nie tak? – zainteresowała się Matylda.

Kamil wyszedł z kuchni, by nie narażać się na kolejne przytyki pani Rozalii. Przystanął jednak na ganku i nie zamknął drzwi, żeby wszystko słyszeć.

– Tak po prawdzie, nikt do końca tego nie wie – wyjaśniła Rozalia. – Ten dom stoi pusty już szmat czasu, z kilkadziesiąt lat.

– I nikt tam nie zamieszkał? – zainteresowała się Matylda.

– Ano nie zamieszkał, chociaż wielu próbowało. Ci, co szefowi sprzedali dom i działkę, różnym ludziom starali się wcisnąć to kukułcze jajo. Miejscowi wiedzą, że ten dom to nic dobrego, i nawet z nimi nie chcieli gadać. Obcy czasami przyjeżdżali oglądać, ale szybciej stamtąd wychodzili, niż wchodzili. Podobno jak tylko ktoś wejdzie do środka, dziwne rzeczy się dzieją. Obrazki ze ścian spadają, drzwi trzaskają, krzesła się przewracają. Dużo takich nienormalnych zjawisk.

– Przecież Kamil oglądał dom przed kupnem. I nic nie zauważył? Może tam już nie straszy?

– Nie wiem, czy szef nic nie zauważył. Nic mi o tym nie mówił. Wypadek Ani pokazuje, że jednak straszy. Biedna tak się przelęknęła, że wybiegła z tego domu i wtedy właśnie się przewróciła...

– Może to przypadek? Po prostu się potknęła?

– Gdzie tam przypadek! Renia, jej matka, w ten sam dzień mi powiedziała, że Anka prawie na śmierć się wystraszyła. A ojciec Antka miał problem z odpaleniem traktora. Wreszcie przyjechali drugim, odwieźli przyczepę i odholowali traktor.

Wyobraża sobie pani? U nich na podwórku ten traktor całkiem normalnie odpalił.

– Dziwne, dziwne. A co tam takiego się stało, że straszy?

– Ano na tej wierzbie koło domu powiesił się dawny właściciel. Waclaw mu było na imię. To jeden z pierwszych, co to przyjechał na jesieni w czterdziestym piątym, kiedy osiedlali tu Polaków. Niektórzy mówią, że pojawił się tu wiosną czterdziestego szóstego. To ładna chałupa była i kawał ziemi do tego, więc to możliwe, że tym pierwszym transportem przyjechał.

– I co dalej?

– No tu osiedlali tych z Kresów, bo przecież ziemi potracili, dużo z Wołynia, poza tym z Kieleckiego i Lubelskiego. U siebie mało ziemi mieli, rodziny liczne. Nie to, co teraz. Więc jechali, jak to mówili, „na zachód”, szukać szczęścia na odzyskanych ziemiach. A tu to tak łatwo nie było na początku. Babcia mi opowiadała, że jak tu przyjechali, bo wie pani, my z Kieleckiego tu zawędrowaliśmy, to rodziny całymi wsiami osiedlali, żeby blisko swoich mieli. Moja babcia przyjechała z dwoma braćmi i siostrą. Ich dużo w domu było, ziemi siedem hektarów na dziewięcioro dzieci, to i nie było ani czym dzielić, ani z czego żyć. – Rozalia sięgnęła po nożyk i zaczęła obierać kolejną porcję jabłek do tarcia.

– Tak, to prawda, tak było. Ludzie mieli nadzieję, że tu będą mieć lepsze życie – potwierdziła Matylda. – I co z tym Waclawem?

– Tu trochę Niemek na początku było, nie wszystkie uciekły. A i szabrowników sporo, i Sowietów. Chłopów do siebie na roboty wysyłali. Zresztą wszystko, co się dało,

nakradli. Krowy całymi stadami przez granicę gnali. Sprzęty wszystkie stąd pokradli, popalili. Fabryki demontowali i do siebie wywozili. Zboże, co tu dojrzewało, kosili i też do siebie zabierali. Wiele przesiedleńcom nie zostawili, oj nie. Tym Niemkom... a zresztą nie tylko Niemkom... Co tu dużo mówić. To łobuzy straszne były. I ten Waclaw z niejednym w bójkę się wdał. Byli tacy, co z Sowietami się dogadywali, bimber im nosili. On nie, on to taki hardy był. Wie pani, z tych, co to sobie w kaszę dmuchać nie dadzą.

– I go za to powiesili?

– Gdzie tam! To głupsza historia jest, niż pani myśli! – Rozalia pokiwała smutno głową. – On się, proszę pani, zakochał. Ale tak prawdziwie, jak mało który chłop potrafi. Dla tej swojej Wandy tak chałupę szykował, że każda we wsi jej podobno zazdrościła. I pomagał jej rodzicom, i swoje zrobił. Wypić wypił, ale robotny był, jak mało który. Tak, robotny bardzo. Tu wielu na początku nic nie robiło, myśleli, że są tylko na chwilę. Palili stodoły, jedli, co zostało, i tak czekali. Ziemi to prawie nikt nie chciał uprawiać. Ziemia tu dobra jest, ale bardzo ciężka. Ziemię tu trzeba najpierw zrozumieć, dopiero później uprawiać. A i Niemcy wał przerwali. Babcia mówiła, że wyrwy w dwóch miejscach zrobili. Woda ciągle zalewała pola. Grząsko było. Jeśli zwierzęta uciekły, to albo nigdy ich właściciele nie znaleźli, bo topiły się w tym błocie, albo dopiero po wielu dniach, jak udało im się ustać na suchym terenie. Sporo rzeczy Niemcy zostawili, więc bogato tu było w porównaniu do Lubelskiego czy Kieleckiego. Ale przesiedleńcy ciągle się bali, że gdzie indziej ich znowu pognają, więc żyli tylko z dnia na dzień. I dużo wyjechało w pierwszych latach. Babcia mówiła, że

całymi rodzinami stąd odchodzili. Tak jak przyjechali, tak odjechali. Dobre trzy czwarte ludności. Z tych mężczyzn, co tu zostali, i tak większość Ruski na roboty wywieźli. Tu głównie kobiety i dzieci zostały i one uprawiały ziemię. Waław nie wyjechał i na roboty też go nie wysłali. Nie wiem, jak to z nimi załatwił, ale udało mu się zostać. Pracował ciężko, ziemię obrabiał i z tą Wandą chciał się żenić. Młodziutka była, dużo, dużo młodsza od niego, ale kiedyś to tak nie patrzyli na wiek. Ważne, żeby chłop robotny był i o rodzinę potrafił zadbać. Nawet w konkury oficjalnie chodził. Wszyscy myśleli, że rychło ślub wezmą... Aż Wandzia poznała innego. Miernicznych tu dużo przyjeżdżało, do melioracji pomiary robili. No i się dziewczyna zakochała. Zerwała z Waławem. On chodził do niej, prosił, przeklinał, rodziców nakłaniał, nawet obił tego chłopaka tak, że go ledwie odratowali. Ale ona nie i nie. Zakochała się i o innym niż ten jej mierniczy myśleć nie chciała. W dniu, gdy oni do kościoła pojechali ślub brać, Waław na tej wierzbie koło domu się powiesił. Ot i cała historia. On kochał ją, ona też kochała, ale nie jego. Stąd całe nieszczęście.

– Smutna, bardzo smutna historia. Jak to miłość może doprowadzić do takiego nieszczęścia? Każdy chce kochać i być kochanym. Tylko nie każdemu to dane. I później takie tragedie.

– Oj tak. Wie pani, ja chłopca mam dobrego. Młodo wyszłam za męża, bo to kiedyś tak śluby się brało, a nie czekało nie wiadomo po co i na co. Nie jest idealny, zwykły taki, ale zawsze mnie szanował i mimo tylu lat ciągle tylko woła: „Rozalka” i „Rozalka”. Jak mnie dłużej nie widzi,

markotny jak dzieciak! – Zaśmiała się. – Nigdy nie mieliśmy kokosów, całe życie ciężko pracujemy. Ale to jedno mogę powiedzieć, że jedno za drugim do dzisiaj w ogień by wskoczyło.

– O, tak! Miłość musi być! I taka zwykła, codzienna miłość jest, wie pani, najpiękniejsza. Ja z moim mężem też dobrze żyłam. On, choć rzadko uczucia okazywał i nigdy właściwie o nich nie mówił, bardzo był do mnie przywiązany. Gdy zmarł, myślałam, że serce mi pęknie. Tak tęskno i smutno bez niego. Nigdy jednak nie pomyślałam, żeby z tego powodu sobie życie odbierać. Bóg dał, Bóg odbierze... Przyjdzie czas, to się spotkamy. Na razie trzeba po prostu cierpliwie żyć – stwierdziła ze smutkiem Matylda.

– Bo my, kobiety, rozsądniejsze jesteśmy. Chłopy, jak się zakochają, to wariują i głowę tracą. Znam niejednego, co to przez taką nieszczęśliwą miłość w pijaństwo popadł. Nie potrafią sobie poradzić ze sobą, to zaglądną do kieliszka.

– A i to prawda. Czasami miłość przynosi więcej szkody niż pożytku. Ale bez niej nie da się żyć.

– Racja. Dlatego ten dom powinni w spokoju zostawić. To taki cmentarz miłości i niech takim zostanie. A szef, co to za drzwiami stoi, niech słucha i do serca sobie moje słowa weźmie – powiedziała głośniej pani Rozalia, puszczając oko do babci Matyldy.

Odpowiedziało jej skrzypnięcie zamykanych drzwi.

ROZDZIAŁ 21



Najedzona i rozgrzana, poczuła, że napięcie powoli znika. Czasem tak niewiele potrzeba, żeby znaleźć ukojenie. Trochę życzliwości, dobre słowo i kubek herbaty potrafią zdziałać cuda. Pan Bronek nie był zbyt wylewny, ale Ewa miała wrażenie, że jest pozytywnie do niej nastawiony i nie ocenia źle jej relacji z babcią, a raczej braku tych relacji. Sama dopiero po przyjeździe do Krasnegostawu uświadomiła sobie, że w tej sprawie mogła postąpić inaczej. Całe jej życie wypełniała tęsknota za mamą. Chyba to pozbawiło ją zdolności do nawiązywania relacji z innymi ludźmi. Ojciec był bardzo surowy, trzymał ją twardą ręką. Pracował tylko tyle, ile musiał, i nigdy do głowy mu nawet nie przyszło, że jego życie mogłoby wyglądać inaczej. Uważał też, że kobiety nadają się jedynie do garów. Ewę traktował jak bezrozumne stworzenie, które ma go słuchać i robić, co on każe. Próbowала mu się przeciwstawiać – źle się to dla niej kończyło. Marzyła więc o chwili, gdy w końcu będzie mogła wyrwać się z domu i znaleźć dla siebie miejsce pełne miłości, w którym będzie czuła się rozumiana i szanowana. Naiwność i rozpaczliwa potrzeba bliskości ściągnęły na nią tylko kolejne kłopoty.

– Co tam, dziecko, wzdychasz? – zagadnął pan Bronek.

– A, tak po prostu.... – Machnęła ręką, nie chcąc rozmawiać o bolesnych dla niej sprawach. – Pokaże mi pan, gdzie jest dom babci?

– Pokażę. Skoro zamierzasz tam zostać, spakuję ci trochę jedzenia. Tu nie ma żadnego sklepu, a do miasta kawał drogi.

– Dziękuję, nie trzeba. Zrobiłam zakupy w Elblągu – odpowiedziała zawstydzona.

– Trzeba, nie trzeba, jedzenie się przyda. Mam taką zasadę: jak dają, trzeba brać, jak biją, to trzeba... No wiesz... – Chrząknął, by zamaskować zmieszanie. Powstrzymał się przed powiedzeniem wulgaryzmu, uznawszy, że to nie wypada przy młodej panience. – No, uciekać trzeba. Poza tym nierozsądnie odmawiać pomocy. Ja pomogę tobie, może ty kiedyś pomożesz mnie. Kto wie, jak się w życiu poukłada?

– Dziękuję bardzo za wszystko. Pan mnie nie zna, a przyjął i nakarmił jak swoją. Nie chcę nadużywać pana gościnności.

– Nie ma o czym gadać. – Staruszek do płóciennej torby spakował butelkę mleka, twaróg owinięty w papier, jajka w wytłaczance, słoiki z pasztetem i ogórkami kiszonymi. – Zobacz, to tylko kilka podstawowych rzeczy. Dzielę się, czym mam. Na pewno ci się przyda.

– Dziękuję panu. Naprawdę nie wiem, kiedy będę mogła się odwdziaczyć. – Wzruszyła ją jego dobroć.

– Daj spokój, dziecko. Obcej bym pomógł, a co dopiero wnuczce Wandzi. – Podał jej torbę. – Będziesz musiała ponieść sama, bo droga strasznie błotnista, a u mnie z chodzeniem słabo. O lasce jakoś sobie radzę. To już nie te czasy, gdy nosiło się bele drewna i rzucało worki na plecy. Całymi dniami ciężko pracowałem, a wieczory to jeszcze na zabawie albo w knajpie się spędzało. – W jego głosie Ewa wyraźnie wyczuła tęsknotę za minionymi latami.

Podarunek ogromnie ją ucieszył. Zakupy, które zrobiła, były skromne. Szans na ich uzupełnienie na razie nie miała.

Wstydziła się, że musi przyjąć pomoc od obcego człowieka. Była mu naprawdę wdzięczna za ten gest.

– Ty mi nie dziękuj. Lepiej chodźmy, bo sporo pracy cię tam czeka.

Pokiwała głową, zebrała swoje rzeczy i z niechęcią spojrzała na upaskudzone buty. Błoto częściowo wyschło, więc żeby nie nabrudzić panu Bronkowi, wyniosła je na dwór i otrzepała. Błoto odpadło, ale buty nadal były nieprzyjemnie mokre i brudne. Nie miała innych, więc mimo niechęci szybko je włożyła.

Pan Bronisław mocno wspierał się na lasce i szedł równym, dość szybkim krokiem. Ewa z ciekawością się rozglądała. Droga biegła przez wieś, a właściwie nawet nie wieś, bo domów, głównie dość starych i stojących w znacznej odległości od siebie, widziała zaledwie kilka.

– Dużo osób tu mieszka? – zapytała z ciekawością.

– Nie. Teraz to raczej osada niż wieś. Kiedyś było tu więcej domów, ale popadły w ruinę i rozebrali je ci, którzy kupowali ziemię. Młodych mieszka mało, wszyscy wyjechali za granicę albo do miasta. Więcej za granicę. Prędzej spotkasz tu takich jak ja niż takich jak ty.

– I jak sobie radzicie? Gdzie robicie zakupy? Jest tu jakiś autobus?

– Ano radzimy sobie jak zawsze. Nawet jak więcej ludzi tu mieszkało, sklepu nigdy nie było. Dobre cztery kilometry stąd jest większa wieś Żuławka. Tam mają sklep i pocztę. Szkołę, kościół... Ludzi całkiem sporo tam mieszka. Jak kto ma auto, jeździ do miasta po zakupy. Jak nie ma, to do Żuławki do

sklepu chodzi albo rowerem jeździ. Chleb nam przywożą co drugi dzień. Można też zamówić u Ryśka, tego co wozi i inne rzeczy. Makaron, olej czy jakieś proszki on dowiezie. A jak kto chce co więcej, musi sam.

– Nie ma tu pekaesu? Żadnego busa nawet? – Popatrzyła na niego zdziwiona.

– Ano w samej wsi nie ma. Można iść na pociąg i pociągiem do Malborka pojechać albo jakoś dostać się do głównej drogi i tam złapać autobus. Ja wolę pociągiem. Szybciej i wygodniej. Droga na przystanek i na stację taka sama.

– Ciężko wam się tu żyje. Szczególnie jak ktoś nie ma samochodu.

– Czy ja wiem? – Przystanął i poprawił kufajkę. – Tobie się tak wydaje. My jesteśmy przyzwyczajeni. Tu zawsze tak było. Nie ma atrakcji i wygod, ale żyjemy spokojnie, bez całego tego miastowego pędu. Poza tym każdy tu ma swój ogródek, jakieś kury na jajka trzyma, inny drób. Nie jest źle, a nawet bym powiedział, że teraz to jest całkiem dobrze. I sąsiedzi, jak trzeba, pomogą.

Ewa westchnęła z powątpiewaniem, przypomniawszy sobie zachowanie kobiety, którą poprosiła o wskazanie domu babci.

– No chyba nie wszystkim. W pierwszym domu, do którego zapukałam, nie zostałam zbyt mile przyjęta.

– Byłaś u Danki? No tak, jej dom musiałaś minąć jako pierwszy... – Pan Bronisław szczerze się zaśmiał. – Nie ma co się przejmować. Ona taka już jest. To złośliwa baba. Tak to

jest z ludźmi, co to w swoim życiu nie zaznali szczęścia. Pocieszają się, innych się czepiając. Takim to trzeba przede wszystkim współczuć. Kiedyś opowiem ci jej historię. Sama się przekonasz, że los ją za ten jej paskudny charakter srogo pokarał. Ale tak poza tym wyjątkowym przypadkiem to raczej dobrzy ludzie tu mieszkają. Pomocy na pewno nie odmówią.

– Zobaczymy. Raczej nieczęsto pojawia się tu jakiś obcy we wsi? – Ewa głęboko westchnęła. Od razu poczuła zapach wilgotnej ziemi.

– Ano rzadko... Choć teraz pewnie ruchu trochę więcej będzie. Spójrz tam na lewo, gdzie idzie ta droga obsadzona lipami. Widzisz?

– Tak, widzę. Jakiś duży dom.

– Dom... Teraz to ma być gospoda. Kupił to jakiś młody zapaleniec z Warszawy. Mówią, że dostał bzika na punkcie tych naszych rozpadających się chałup i historii wsi. To był kiedyś taki stary dom podcieniowy, obok stały budynki gospodarcze. Kupił to i dobre trzy lata remontował, ale zrobił na zycher*. Skupował też różne meble i inne graty, żeby to po staremu urządzić. Ludzie na początku różne rupiecie wciskali jako nie wiadomo jakie mecyje, a on w to wierzył i kupował. Później chłop zmańdrzał i pomiarkował, że mu buble wciskają. Więcej nie dawał się robić w bambuko.

– I teraz tam mieszka?

– Podobno już mieszka. Nasza Rozalia będzie u niego gotowała. Mówiła, że już wszystko narychtowane. Będzie można obiad zjeść. Choć raczej to jacyś obcy będą przyjeżdżali, bo dla miejscowych to tam za drogo. Piętnaście złotych za zupę. Poszaleli chyba. Rozalia mówi, że dla

miastowych to normalne ceny. Może i tak. Ja z mojej emerytury to na pewno nie mogę sobie pozwolić, a szkoda, bo z chęcią bym spróbował. Rozalia mówi, że dobre i porządne jedzenie od tutejszych chłopów będą podawać.

– Myśli pan, że tam można dostać pracę? – zapytała z nadzieją Ewa, pomyślawszy, że to byłoby dla niej idealne rozwiązanie.

– Kucharka i kelnerka już są, ale mają tam też robić jakieś imprezy. Wiesz, wesela, stypy. Będą też wynajmować pokoje. Na pewno dodatkowa para rąk do pracy im się przyda, musiałybyś tam pójść i zapytać.

– To by rozwiązało wiele moich problemów. Na pewno pójde zapytać, nie mam nic do stracenia.

– Dzielnaś dziewczyna, widać, żeś Wandzi krew. Szkoda, że jej nie poznałaś. Ona taka jak ty. Niby spokojna, grzeczna, ale jak trzeba, o swoje walczyła. Taka cicha woda. Miała tylko jedną słabość.

– Jaką?

– Za dobra była. Jak kogoś kochała, to pozwalała sobie wejść na głowę. A jej rodzina to wykorzystywała – stwierdził smutno.

– Co to znaczy? Co ma pan na myśli? – zainteresowała się Ewa, domyślając się, że w tych słowach pana Bronka tkwi rozwiązanie rodzinnej zagadki.

– To historia na kiedy indziej. Zobacz, jesteśmy na miejscu. Dom Wandzi to ten koło tego sadku. – Pan Bronek wskazał laską na mały budynek w oddali.

Ewa zwolniła kroku. Miała nadzieję, że pan Broniek się pomylił i pokazał jej jakąś obcą chałupę. Rozglądała się nerwowo wokół, ale żadnego innego domu w bliskim sąsiedztwie nie było.

– O matko! To ten? – zapytała z rozpaczą w głosie.

– Mówiłem, dziecko, że dom jest w złym stanie. – Pan Broniek oparł się na lasce.

W złym stanie? Łagodne określenie. Ojciec ani trochę nie przesadzał. Chałupa była totalną ruiną, właściwie nadawała się tylko do rozbiórki. Część dachu się zapadła, okna miały ogromne szpary. Wszystko wokół zarosło wysokim zielskiem. Kiedyś na pewno był to ładny dom, bo zachowały się zdobione okiennice i frezy nad drzwiami. Deski jednak były zbutwiałe, szare i porosłe mchem. Ewa otworzyła furtkę, która wyskoczyła z zawiasu i smętnie zwiślała. Niepewnie popatrzyła na pana Bronisława. Kiwnął zachęcająco głową. Podeszła do drzwi, z których farba odłaziła płatami. Chwyciła za żelazną klamkę i mocno nacisnęła. Drzwi nie puściły.

– Zamknięte. Tam pod doniczką z boku masz klucz.

Spojrzała na popękanaą glinianą doniczkę. Wystawały z niej jakieś wysuszone patyki, oblepiał ją ziemisty nalot. Niechętnie złapała za obręcz. Doniczka pod wpływem jej dotyku rozpadła się na wiele kawałków, bryłka twardej ziemi spadła Ewie na but.

– Mróz i deszcz swoje zrobiły. Nic dziwnego, że pękła. Klucz na pewno tam jest.

Odgarnęła skorupy i wyjęła spory, prosty klucz zakończony niedużym kółkiem. Otarła go z ziemi i włożyła do

zamka. Kilka razy próbowała go przekręcić. Na próżno. Dopiero gdy za radą pana Bronisława dociągnęła drzwi do siebie i lekko je podniosła, zamek puścił. Pchnęła mocno drzwi. Zaskrzypiały głucho. Ewa weszła do zawilgoconego, śmierdzącego pleśnią i stęchlizną pomieszczenia.

* Perfekcyjnie, idealnie, porządnie.

ROZDZIAŁ 22



Słońce, mimo mroźnego powietrza, zachęcało do spacerów. Matylda zdecydowała się wyjść na krótką przechadzkę. Nie chciała towarzystwa, wolała zostać sama ze swoimi myślami. Kamil ani nawet Małgorzata nie wiedzieli, że mieszkała przez kilka lat na Żuławach. Ona sama niechętnie wracała myślami do tamtych czasów. Miała rok, gdy wraz z rodziną i znajomymi z Lubelszczyzny przyjechali na Żuławki. Matka zawsze opowiadała, że strasznie się o nią bała, martwiła się, jak ona – taka malutka – znieśie podróż i jak ją wykarmi po przyjeździe. Nie mieli nic poza kilkoma gratami. Jechali za lepszym życiem. Słusznie mówiła Rozalia. Przesiedlali się tu, bo na rodzinnych ziemiach nie było dla nich miejsca. Liczne rodziny i słaba urodzajność gleby sprawiły, że głód często zaglądał im w oczy. Na Żuławach, ziemiach odzyskanych, każda rodzina miała dostać dom do zamieszkania i kawałek ziemi do uprawy. Rodzice od razu zdecydowali się na wyjazd. Wraz z nimi ich rodzeństwo i sąsiedzi. Po przyjeździe faktycznie dostali domy i ziemię. Domy bogato wyposażone, dobrze utrzymane, zadbane. Na niewiele się to zdało.

Pierwsze świadome wspomnienia to strach przed ojcem i okropny głód. Ziemia na Lubelszczyźnie była zupełnie inna. Ojciec nie radził sobie z uprawą i nie chciał słuchać rad. Siał tam, gdzie dotychczas były łąki. Ziarno gniło na podmokłym terenie, więc nie mieli żadnych plonów. Ojciec oskarżał pracowników melioracji, że źle zrobili odwodnienie. Z kolei oni irytowali się, bo w ogóle nie stosował się do ich zaleceń i robił wszystko po swojemu. Był zły i tę złość wyładowywał na matce i na niej. Pił coraz więcej, urządzał awantury. W dzień albo odsypiał, albo szukał zaczepki, żeby wszcząć

awanturę. Czasami chodził do innych gospodarzy pracować. Niechętnie go brali. We wsi ludzie pomagali sobie na zasadzie odrobku. Każda para rąk była potrzebna i gdy skończyli pracować u jednego, szli do drugiego. Ojciec nie chciał odrobku, tylko pieniędzy albo bimbru. Gdy zdobył butelkę, na drugi dzień nie szedł do pracy. Matka prowadziła dom, pracowała w obejściu i jeszcze najmowała się do robót w zamian za jedzenie. Mimo to nie była w stanie nakarmić ich gromadki, bo prawie co rok przybywało kolejne dziecko. Głód i chłód zaglądały im w oczy niemalże każdego dnia.

W pewną mroźną lutową noc ojciec wracał pijany. Zasnął na polu w pijackim amoku i zmarł. Dopiero wtedy matka zdecydowała się sprzedać wszystko i wrócić w rodzinne strony. Dziadkowie ich przygarnęli. Dalej żyli biednie, za to spokojniej. Biednie, ale schludnie, bez awantur, pijatyk i bijatyk. Później mama znowu wyszła za mąż i przeprowadzili się bliżej Warszawy. Edmund, drugi mąż matki, okazał się spokojnym człowiekiem. Matylda dobrze go wspominała. Czasem wmawiała sobie, że to jej prawdziwy ojciec.

Nigdy nie powiedziała na głos, że odczuła ulgę, gdy ojciec zmarł. Wreszcie mogła zasypiać bez strachu. Nie obawiała się, że wróci pijany i zacznie awanturę. Nieraz ze snu wyrwał ją płacz mamy albo błaganie o litość. Do dziś pamiętała piekący ból w żołądku i mocne zaciskanie uszu palcami, żeby nie słyszeć odgłosów awantury. Młodsze rodzeństwo, wyrwane ze snu krzykami, było nauczone, że nie wolno się wtedy odzywać. Mocno się w nią wtulało, szukając pocieszenia i chociaż odrobiny bezpieczeństwa. Tylko najmłodszy, Heniusz, krzyczał w łóżeczku wniebogłosy tak długo, aż zasnął

z wyczerpania. Bez skutku próbowała go uspokoić. Wyczuwał jej strach i strach rodzeństwa. Jeszcze wiele lat po śmierci ojca budził się w nocy z krzykiem i płaczem, nie dawał się utulić. Był bardzo wrażliwym i delikatnym dzieckiem, z niczym sobie nie radził. I skończył jak ojciec – westchnęła na wspomnienie śmierci najmłodszego brata.

Powrót na Żuławy był dla niej ciężką próbą, mimo upływu lat straszne wspomnienia się nie zatarły. Wiedziała, gdzie został pochowany jej ojciec, choć nie była pewna, czy po tylu latach grób jeszcze istnieje. Nie zamierzała tego sprawdzać. Do dzisiaj mu nie przebaczyła, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że to nie po chrześcijańsku. Próbowала wiele razy zapomnieć, zrozumieć, wybaczyć – nie potrafiła. Poczucie krzywdy i wspomnienie dojmującego strachu były zbyt silne.

– Babciu! Gdzie ty się szwendasz? Przeziębisz się – zganił ją Kamil. Przyniósł wełnianą chustę i zarzucił ją Matyldzie na ramiona.

– Nie przesadzaj, Kamisiu. Ciepło się ubrałam. Zobacz, mam porządny kozuch, wełniane rajstopy, grubą spódnicę. Mam nawet majtki z golfem! Naprawdę, ubrałam się porządnie. Nie jest mi zimno.

– Porządnie, porządnie... – przedrzeźniał. – Z tobą to czasami gorzej niż z dzieckiem.

– Skąd możesz wiedzieć? Nie masz dzieci. Zresztą nawet się nie zanosz na to, że rychło je będziesz miał. – Pozwoliła sobie na żartobliwy ton, choć tak naprawdę nie było jej w tej sprawie do śmiechu. Kamil zbliżał się do trzydziestki i wypadałoby, żeby się ustatkował.

– Po co mi dzieci, jak mam ciebie?

– Jak ci śmignę zaraz przez tę łepetynę, to się nauczysz szacunku do starszych – znów zażartowała, ale w jej oczach pojawiły się łzy wzruszenia. Cieszyła się, że wnuczek tak się o nią troszczy. Kochała go ogromnie i choć rzadko mu to mówiła, każdym gestem starała się okazać uczucie.

– Koniec żarcików. Muszę ci o czymś powiedzieć. I o coś poprosić.

– Zabrzmiało poważnie. Co się stało?

– Właśnie się dowiedziałem, że rodzice chcą przyjechać na otwarcie. – Kamil ciężko westchnął. – Wiesz, jaka jest mama, a ja dopiero ruszam z tym interesem. Nie wszystko jeszcze mam dopięte, wiele rzeczy wyjdzie pewnie w praniu. Myślałem, że pojawią się tu dopiero latem, jak wszystko się rozkręci i wokół będzie już pięknie. Mama tyle razy powtarzała, że na to wiejskie błoto się nie nadaje.

– W czym ci mogę pomóc? – zapytała rzeczowo Matylda.

– Trzeba jakoś okiełznać matkę. Przypilnować, żeby za bardzo tu nie szalała.

– O, ty gagatku! – Pogroziła mu palcem. – Córki mam pilnować, żeby ci gości nie wypłoszyła?

– Wiesz, jaka mama jest. Zwykle mam gdzieś jej docinki, ale teraz sytuacja jest podbramkowa. Nie chciałbym, żeby mi na dzień dobry zraziła klientów.

– Nie przesadzaj! To twoja mama. Przecież chce dla ciebie dobrze. – Matylda wypowiedziała to zdanie, choć wcale nie była pewna, że ma rację. Wręcz przeciwnie. Zdawała sobie doskonale sprawę, jakie jest zdanie Małgorzaty na temat decyzji Kamila.

– Nie przesadzam. Mama czasami jest nie do wytrzymania. W domu to nieszkodliwe, przy ludziach może wyjść słabo.

– Zrobię, co mogę. – Matylda szczerze się uśmiechnęła. – Wiem, że trochę tę moją Małgosię rozpuściłam... Nie umiałam dzieci ustawić do pionu, to teraz mam za swoje.

– Trochę rozpuściłaś? Nie chcę być niegrzeczny, ale sama wiesz, że nie trochę, a bardzo.

– Niestety, masz rację. To moja wina. Teraz jednak i tak za późno na wychowywanie. Jedyne, co możemy zrobić, to zamknąć jej usta jakimś dobrym jedzeniem. Na przykład rogalikami z musem jabłkowym i powidłami śliwkowymi. Rozalia zabierała się rano do pieczenia takiego rarytasu.

– A! To one tak pachniały! – Kamil ucieszył się jak dziecko. – Zatrudnienie pani Rozalii to był strzał w dziesiątkę. Gotuje naprawdę świetnie, co ma niestety pewną wadę.

– Jaką? – zapytała zdumiona i zaniepokojona słowami wnuka Matylda.

– Przez nią niedługo nie zmieszczę się w żadne spodnie.

– Trochę ciała ci nie zaszkodzi – skomentowała z ulgą. – Zabiedzony i blady jesteś, więc dobrze, że Rozalka cię podkarmi.

Kamil wziął babcię pod rękę i powoli ruszyli w stronę domu. Nie powiedzieli już nic podczas tego wspólnego spaceru – sami nie wiedzieli, czy to przez myśl o czekających ich smakołykach Rozalii, czy ze względu na obawy o to, co przyniosą kolejne dni.

ROZDZIAŁ 23



Ewa z niechęcią weszła do sieni. Zapach stęchlizny, wilgoci i kurzu ją zemdlił. Nie tak sobie wyobrażała mieszkanie babci. Marzyła o starym domu, ale takim jak z obrazka – zadbanym, obwieszonym zrobionymi na szydełku firankami i udekorowanym haftowanymi serwetami, na których można ustawiać wazon z kwiatami. Widziała siebie siedzącą na krześle obitym aksamitem i pijącą herbatę z cienkiej porcelany. Rzeczywistość ją przytłoczyła. Ta chałupa zdecydowanie odbiegała od jej wyobrażeń.

– O matko! Co to?! – zapiszczała, gdy coś przebiegło jej obok nóg.

– Nie bój się. To myszy, spłoszyliśmy je.

– Myszy?! Boję się myszy! – krzyknęła przerażona. W jej domu z marzeń nie było żadnych gryzoni.

– To one tu teraz gospodarują – odpowiedział spokojnie pan Bronek. – My wchodzimy na ich terytorium. Nie będzie łatwo się ich pozbyć, bo pewnie mają gdzieś gniazdo.

– Ohydztwo!

Ostrożnie stawiała kolejne kroki, patrząc uważnie, czy znowu coś nie przebiegnie jej pod nogami. Dostrzegła na ścianie poczerniały od brudu włącznik światła. Nacisnęła ostrożnie pstryczek, jednak żarówka się nie zaświeciła.

– Nie ma prądu? – zapytała przerażona. Mogła znieść wiele, ale myszy i ciemność ją przerastały.

– Jest, na szczęście nie odcięli. Sam zapłaciłem ostatni rachunek, żeby nie odcinali, bo to później więcej zachodu z podłączaniem, a i koszty są. Wykręciłem korki, żeby zwarcia nie było. Zaraz je wkręcę, tylko pójde do skrzynki.

Ewa rozglądała się wokół z przerażeniem. Z sieni weszła do kuchni, w której znajdował się dziwny duży piec. Nigdy dotychczas takiego nie widziała. Obok stała szafka z obtłuczonym zlewem. Biała emalia pożółkła. Kurz wgryzł się w nią i pozaczył ją czarnymi smugami. Na ścianach wisiały półki zastawione zakurzonymi kubkami. Przy ścianie stał ładny, choć bardzo zniszczony kredens. Pod oknem ujrzała mały drewniany stół i dwa krzesła, które również wyglądały na napuchnięte od wilgoci.

Od patrzenia na to wszystko rozbolała ją głowa. Potarła skronie palcami, próbując go złagodzić, ale bezskutecznie. Nie miała nawet gdzie usiąść, bo wszystko lepiło się od brudu. Podeszła do zlewu, by sprawdzić, czy jest woda. Przekreśliła zaśniedziały kurek. Kran podskoczył i zabulgotał. Po chwili zaczęła lecieć z niego rdzawa zupa.

– Jeszcze to. Masakra – jęknęła załamana. Myszy, syf w kranie zamiast wody, smród... Jak ja to ogarnę?

Usłyszawszy skrzypnięcie otwieranych drzwi, wyprostowała się i zmobilizowała, by się uśmiechnąć. Nie chciała okazywać słabości przy tym człowieku. Widać, że i tak zmartwił się jej losem. Nie powinna dokładać mu trosk.

– Udało się wkręcić korki. Zaraz sprawdzimy, czy jest światło. – Pan Bronisław nacisnął włącznik i rozbłysła mocna żarówka. Dopiero teraz wyraźnie zobaczyli tragiczny stan kuchni. – Działa. Bałem się, że może gdzieś kable się obluzowały albo że pogryzły je myszy.

– Całe szczęście! – Ewa westchnęła z autentyczną ulgą. – Za to z kranu leci sama rdza.

– To normalne. Woda się zastała w rurach. Jak ją spuścisz, zacznie lecieć czysta.

– Rozumiem. Nie wie pan, gdzie jest łazienka?

– No, tu będzie problem. Na dworze masz wychodek. Gdy gmina podłączała nam wodę, mówiłem Wandzi, żeby zrobiła też doprowadzenie do jakiegoś pomieszczenia i zrobiła tam łazienkę. Nie chciała słuchać. Twierdziła, że całe życie korzystała z wychodka, to i teraz będzie. Tak naprawdę chodziło o koszty. Niewiele miała emerytury, ledwo starczało jej na opłaty. Taki remont trochę kosztuje. Trzeba kupić i wannę, i inne wyposażenie. Sam wiele nie mam, ale proponowałem jej pożyczkę. Nie przyjęła. Powiedziała, że i tak nie miałyby z czego spłacić, więc musi jej wystarczyć to, co ma.

– Nie wiedziałam, że babcia mieszkała w takich warunkach. U nas też się nie przelewało, ale jednak w bloku mieliśmy i łazienkę, i ogrzewanie. Gdybym tylko wiedziała...

– Było, minęło, a żyć trzeba dalej – stwierdził, widząc jej zakłopotanie. – Teraz trzeba martwić się tym, jak ty tu sobie sama dasz radę.

– Będę musiała, innego wyjścia nie mam. Powie mi pan, jak w tym piecu się rozpala?

– A może lepiej, żebyś u mnie zamieszkała? Nie mam luksusów, ale na pewno u mnie są lepsze warunki niż tutaj. Powoli sobie posprzątasz. Latem będzie łatwiej tu zamieszkać.

Ewa miała ochotę od razu się zgodzić. Siłą woli zmusiła się, żeby z radości nie rzucić się na szyję starszego pana. Z przyjemnością wspomniała przytulną, schludną kuchnię

i ciepły piec. Mimo skromnych warunków w jego domu było na pewno znacznie lepiej niż tu. Ewa czuła się tam dobrze. Wiedziała, że byłaby tam bezpieczna. Pomyślała nawet, że mogłaby mu po prostu pomóc przy gospodarstwie i dorzucić się do utrzymania, gdy zdobędzie pracę. Przez chwilę w myślach kreśliła sobie wizję swojego przyszłego, spokojnego życia u boku tego przyjaznego staruszka.

– Dziękuję, panie Bronku, zostanę w domu babci – powiedziała wbrew sobie. Mimo wszystko uznała, że nie powinna obarczać obcego człowieka sobą i swoimi problemami. Czas, żeby sama o siebie zadbała.

– Przemyśl to, dziecko. Nie będzie ci łatwo. Trochę trzeba tu uporządkować. Nie wyglądasz na zbyt silną. Mnie nie musisz się obawiać. Sam ledwo chodzę, na pewno ci krzywdy nie zrobię. – Zaśmiał się, wskazując na laskę, która stanowiła jego nieodzowną podporę.

– Panie Bronku, nie o to chodzi. Nie boję się i jestem wdzięczna za propozycję. Nie mogę jednak wykorzystywać pana dobroci. Poza tym – dodała szybko, widząc, że chce jej przerwać – czas najwyższy, żebym wzięła odpowiedzialność za swoje życie. Popełniłam w życiu mnóstwo błędów. Żałuję, że nigdy nie odwiedziłam babci. Powiem panu szczerze, że dopiero dzisiaj o tym pomyślałam. Jest mi strasznie wstyd z tego powodu. Gdy pomyślę, że babcia mieszkała tu sama, zdana tylko na siebie i na obcych ludzi, to... – Pokręciła głową i w jej oczach pojawiły się łzy.

– Co się stało, to się nie odstanie. Mówiłem ci, że nie ma co rozpamiętywać. Widocznie tak miało być. Wandzia naprawdę dobrze sobie radziła. Choć mieszkała biednie, nigdy

nie cierpiała głodu. Nie wyrzucaj sobie, że zmarła w samotności i opuszczeniu, bo tak nie było. Oczywiście, zawsze tęskniła za rodziną. Było jej ciężko, kiedy Basia zaginęła. Cały czas się za nią modliła, jeździła nawet do różnych urzędów z prośbą o pomoc. Do telewizji napisała. Na darmo. Powtarzała, że wolałaby wiedzieć, że umarła. Z śmiercią to się człowiek zawsze jakoś pogodzi, a z czymś takim... Zresztą sama doskonale o tym wiesz najlepiej, jak to boli. – Pan Broniek zreflektował się, że mówi o matce Ewy. Jej zaginięcie musiało być dla niej jeszcze większą traumą. – Nic. Tak to czasami się w życiu układa i trzeba z tym żyć – szybko skończył swoją przemowę.

Słowa pana Bronisława otworzyły wciąż niezabliźnioną ranę. Słuchając ich, Ewa miała wrażenie, że staruszek na głos wypowiada jej własne myśli. Mimo że od zaginięcia matki minęło już tyle lat, wciąż w oczach miała łzy, gdy o niej pomyślała. Śmierć łatwiej byłoby znieść. Pewnie na początku byłoby jej trudno, ale jednak żałoba robi swoje, pomaga przejść ten najtrudniejszy czas, a potem wrócić do życia. Trwanie w ciągłym zawieszeniu i niepewności, wśród domysłów, co mogło się stać z matką, czy żyje, czy ją jeszcze kiedyś zobaczy, było nieznośne.

Pan Broniek przestraszył się łez dziewczyny. Podeszedł do niej, ale nie wiedział, jak ją pocieszyć. Położył jej rękę na ramieniu. Ewa spontanicznie się do niego przytuliła.

– No już, już... Nie płacz. – Głaskał ją po głowie. – Widzisz, stary ja, a głupi. Nie pomyślałem i tak gadałem bez sensu jak te przekupy na targu.

Ewa podniosła głowę i otarła rękawem łzy.

– Przepraszam. Dużo się u mnie ostatnio działo... Nie potrafię zapanować nad sobą. To nie pana wina, po prostu...

– Dobrze już, dobrze. Nie mówmy o tym. – Pan Bronisław odsunął się od niej zakłopotany. Machnął ręką i uśmiechnął się do dziewczyny. Ewa cieszyła się, że jest taki taktowny i o nic nie wypytuje. Nie byłaby mu w stanie teraz wszystkiego opowiedzieć, choć czuła, że temu człowiekowi mogłaby się spokojnie zwierzyć.

– To pokaże mi pan, jak się rozpala w tym piecu i czym mam w nim palić? – postanowiła zmienić temat.

– Na pewno nie wolisz zamieszkać u mnie? Przemyśl to dobrze – zapytał ponownie.

– Naprawdę bardzo dziękuję. Spróbuję się tu jakoś urządzić.

– Dobrze, ale jak coś, to pamiętaj. – Podeszedł do pieca. – Łatwo w nim palić. Zobacz, tu otwierasz drzwiczki, dajesz rozpałkę i drewno, tu wyciągasz popiół. Trochę brudu się nabierało, więc trzeba porządnie wyczyścić przed rozpaleniem, bo będzie kopcilo. Widziałem w szalunku* trochę drewna. Na kilka dni palenia powinno wystarczyć. Wkoło domu masz sporo suchych krzewów i drzew, za domem są wiatrołomy, które leżą tam ładnych kilka lat, ale trzeba by je było pociąć.

– Rozumiem. Z tym cięciem będzie problem. Później o tym pomyślę. – Siła się na optymizm. – Najważniejsze, że na razie mam drwa. Później może się nauczę ciąć? To chyba nie jest takie trudne.

– Niby nie, ale to nie babska robota.

– Jak trzeba, to się nauczę. A ten piec? Wystarczy, że wymiotę popiół, i wtedy będzie działał? – zapytała z nadzieją.

– Oj, dziecko, dziecko. To tak się nie da wymieść i już. – Rozbawiło go jej naiwne pytanie. – To trzeba porządnie zrobić, żebyś tu nie zaczadziła ani nie udusiła się od dymu. Ja nie dam rady, bo i komin trzeba sprawdzić. Poproszę Antka, żeby do ciebie przyszedł. To dobry chłopak, znam go od małego i mi nie odmówi.

– Może jednak sama bym dała radę, jak by mi pan powiedział, co mam zrobić? Nie chciałabym nikogo fatygować. – Po ostatnich doświadczeniach z Michałem i Bartkiem wolała unikać kontaktów z młodymi mężczyznami.

– Nie bój się, to porządny chłopak. A tu naprawdę trzeba się znać. Zaraz pójde do niego. Zacznij sobie sprzątać. Zobacz – wskazał ręką drzwi – tam w schowku Wandzia trzymała miotły i wiadra. Na pewno coś przydatnego znajdziesz.

Pan Bronek zapiął kufajkę i wyszedł. Ewa pełna obaw otworzyła ostrożnie drzwi schowka. Na szczęście nie wybiegła stamtąd żadna mysz. Znalazła dwie mocno zużyte miotły, metalowe wiadro i jakieś mocno poszarzałe, zaschnięte na sztywno szmaty. Z obrzydzeniem przesunęła je nogą na bok. Zaniosiła wszystko do kuchni i stwierdziła, że wizyty w ubikacji dłużej nie odwlecze.

Wyszła na podwórko, rozglądając się po posesji. Wychodek dostrzegła na tyłach domu. Ścieżka do niego zarosła, ale Ewa nie mogła sobie pozwolić na jej karczowanie. Brnąc w zaroślach, szybkim krokiem doszła do wychodka. Jego drewniane ściany, podobnie jak ściany domu, zszarzały

od deszczu i mrozu. Z odrazą wyjęła zatyczkę ze skobla. Zamknęła oczy, bo spodziewała się, że prosto na nią wybiegną kolejne myszy, a może nawet jakieś gorsze paskudztwa. Na szczęście nic takiego nie nastąpiło. Nie poczuła nawet żadnego nieprzyjemnego zapachu. Wnętrze zasnuły kłęby pajęczyn, które aż prosiły się o omiecenie. Deskę z otworem pokrywała gruba warstwa kurzu i paprochów. Ewa nie odważyła się tam usiąść. Zrezygnowana zamknęła drzwiczki. Pozostało jej tylko poszukanie odpowiedniego krzaczka. Była to zdecydowanie lepsza opcja niż spędzenie kilku minut w towarzystwie pajaków i innych robali.

* Schowek na drewno, węgiel.

ROZDZIAŁ 24



Antek niechętnie opuścił ciepły dom, bo dopiero wrócił z pracy i zamierzał odpocząć przed wieczornym obrzędkiem. Kilka godzin spędził, porządkując drogę wjazdową do Żuławskich Specjałów. Mrozy puściły, nadszedł więc czas, żeby podciąć gałęzie i wyciąć krzaki wchodzące na drogę. Niby praca lekka, sprzęt dobry, ale trochę sekatorem i piłą musiał się namachać. Roboty w domu też zawsze miał sporo, ale głównie wiosną i latem. Zimą musiał sobie dorabiać, bo z małego gospodarstwa trudno było im się utrzymać. Rodzice nie wyobrażali sobie życia poza wsią i pracy innej niż w polu. On też lubił życie na wsi, ale bez problemu przestawiłby się na inne zajęcie, tak jak wielu jego znajomych. Odpowiadałoby mu życie i mieszkanie na wsi, ale praca w mieście. Po wyrobieniu swoich godzin wracałby do spokojnego domu, z dala od miejskiego zgiełku i zapachu spalin. Wciąż myślał o takim rozwiązaniu, nie chciał jednak zostawiać rodziców samych. Wiedział, że ojcu pękłoby serce, gdyby musiał sprzedać albo wydzierżawić ziemię, bo bez pomocy Antka nie byłby w stanie jej uprawiać. Już wyjazd Kaśki, jego siostry, był dla nich ciosem. Kasia zdecydowanie wolała życie w Trójmieście. Tam znalazła pracę i chłopaka, tam prowadziła wygodne i pełne atrakcji życie. Nie chciała słyszeć o powrocie na wieś, w której nie ma nawet zwykłego spożywczaka. Odwiedzał siostrę, gdy chciał sobie poimprezować, ale nie wyobrażał sobie przeniesienia się do miasta na stałe. Wielu kolegów namawiało go, żeby zostawił gospodarstwo, nieraz proponowali mu nawet załatwienie pracy za godziwe pieniądze. Żadna kwota nie uciszyłaby jednak jego wyrzutów sumienia, a te na pewno by się pojawiły. Znał siebie dobrze. Wiedział, że nie zrobi nic, co sprawiłoby przykrość rodzicom.

Z tego samego powodu nie odmówił panu Bronkowi. Lubił go i szanował. Gdy był dzieciakiem, często u niego przesiadywał. Grali w warcaby, szachy i tysiąca. Pan Bronek, który sam nie miał rodziny, traktował go jak wnuka. Smażył dla niego racuchy, pokazywał mu, jak naprawić różne rzeczy. Zawsze miał dla niego czas, którego nie mieli zapracowani rodzice. Antkowi absolutnie nie chciało się iść na pomoc jakiejś miastowej księżniczce w opresji, lecz odmowa nie przeszłaby mu przez gardło. Rad, nierad ubrał się ciepło, wziął skrzynkę z podstawowymi narzędziami i zamiast odpoczywać, brnął przez błotnistą polną drogę, która pod wpływem słońca zmieniała się powoli w wielkie bagnisko.

Drzwi domu starej Wandy były otwarte, a z wnętrza dobiegał odgłos szurania. Antek pokiwał głową. Zdziwiło go to, że po tylu latach ktoś sobie przypomniał o tym zrujnowanym gospodarstwie. Wiele podobnych chałup i to nawet w lepszym stanie stało opuszczonych i nikt się nimi nie interesował. Skoro jednak pan Bronek tak życzliwie mówił o tej dziewczynie, on nie zamierzał o nic pytać. Swoje jednak myślał. Pewnie się naczytała jakichś mądrali z internetu, co to zachwalali zbawienny wpływ wiejskiego powietrza na cerę. Albo zachciało jej się sesji fotograficznej na łonie natury lub jeszcze gorzej – życia zgodnie z modą na zero waste czy innymi ekobelkotami. Wszyscy tacy ekologiczni, a jak mają sobie łapki ziemią pobrudzić, to wielkie obrzydzenie. „No bo jak to? Ziemia brudzi? Robaki, glisty? Na Insta robaczków nie było” – zakpił w myślach, pukając głośno w drzwi. Nie chciał niespodziewanym wejściem przyprawić miastowej sąsiadki o zawał.

Wyszła przed dom. Była niska, drobna i blada. Poprawiała ręką opadające na oczy włosy. Ręce miała brudne, więc na twarzy zostały po tym goście ciemne smugi. Spojrzała na niego dużymi szarymi oczami. Nie przypominała wymuskaniej panienki z Instagrama ani ekoaktywistki. Zdziwił go ten widok, bo zupełnie inaczej ją sobie wyobrażał. Myślał, że zobaczy jakąś wystylizowaną pannę, a stanęła przed nim dziewczyna wyglądająca jak obraz nędzy i rozpaczy. Włosy zwisające w przetłuszczonych strąkach, blada cera, podkrążone oczy. Wydawało mu się nawet, że pod brudem dojrzał pozostałości po siniakach. Zrobiło mu się jej żal. Na myśl przyszło mu powiedzonko matki, że wygląda „jak zbity pies”. Dokładnie tak na niego spojrzała. Zrozumiał, dlaczego pan Broniek poprosił, żeby jej pomógł. Ta dziewczyna na pewno sobie tu nie poradzi.

Odkasznął, żeby przerwać milczenie.

– Pan Broniek mnie przysłał. Mam ci pomóc przy piecu. Antek jestem...

– Cześć, wejdz. Dziękuję, że się zgodziłeś – odpowiedziała zawstydzona. – Podobno trzeba go wyczyścić, a ja nawet nie wiem, jak w nim rozpalić.

– No cóż... Przyjechałaś na polską wieś, nie do gorących źródeł. Tu ciepło pochodzi z pieca – zakpił.

– Umiesz go doprowadzić do stanu używalności? – Zignorowała jego przytyk. Wskazała na piec, który zdążyła omieść z pajęczyn i kurzu.

– Pewnie, że umiem. Codziennie to w domu robię. – Wzruszył ramionami i wziął się do czyszczenia paleniska.

Ewa odsunęła się na bok. Nie wiedziała, czy ma mu asystować, czy może wrócić do sprzątanania.

– Pomóc ci? Czy trzeba coś przytrzymać albo podać?

– Nie, spoko, dam sobie radę. Masz tu jakieś drewno na rozpalkę? – Węglarka była mocno zużyta i miała dziurę. Udało mu się ją zatkać leżącą na piecu szmatą, ale to tymczasowe rozwiązanie.

– Tak, pan Broniek mówił, że coś podobno jest. Zaraz przyniosę – odpowiedziała.

Patrzył na nią z lekką irytacją, ale nie okazywał złości. Była mu wdzięczna, że w ogóle chciał jej pomóc. Sama mogła jedynie usiąść i płakać. Rozpalenie w piecu, pozornie prosta czynność. Tysiące ludzi codziennie to robi, a ona nie potrafi. Czego jeszcze nie umie? Czy bez tych umiejętności jest w stanie przetrwać?

Szałerek stał tuż obok domu. Według niej zgromadzono w nim sporo drewna. Wybrała kilka porządných pieńków. Teraz musiała tylko znaleźć jakiś pojemnik, w którym mogłaby je przenieść. Przeszukała pomieszczenie, ale nie znalazła niczego odpowiedniego. Chwyła w ręce tyle, ile zdołała unieść. Pieńki były ciężkie, ale to jej nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, była pewna, że dzięki temu, że te kawałki są tak duże, będzie mieć spokój z przynoszeniem drewna przez co najmniej kilka dni

– Mam drzewo – oznajmiła dumna z siebie, wchodząc do środka.

– To nie jest drzewo – zakpił Antek.

– Jak nie? Nie rób ze mnie jakiejś głupiej... – oburzyła się.

– Drzewo rośnie, żyje. To jest drewno. Uzyskujemy je po ścięciu drzewa – mówił spokojnie, powstrzymując śmiech.

– Czepiasz się szczegółów. Drzewo, drewno. Każdy wie, że drewno to martwe drzewo. Najważniejsze, że przyniosłam, co trzeba.

– Nie bardzo. Mniejszych szczapek tam nie było? Te nie wejdą do pieca. Trzeba je najpierw porąbać.

– Rozumiem. Poszukam mniejszych.

Nie chciała wyjść na ignorantkę, więc tym razem dobrze się rozejrzała. Zauważyła, że wszystko jest ułożone w określonym porządku. Po lewej stronie drobne drewnka. „To na pewno na rozpałkę” – pomyślała. Obok przepołowione pieńki. Na ścianie po prawej stronie całe pieńki. Na środku zauważyła grubą kłodę i domyśliła się, że na niej należy rąbać drewno, ale nigdzie nie dostrzegła siekiery. Piły też nie.

– Później się tym pomartwię – powiedziała sama do siebie. Zebrała naręczę drewek i wróciła do domu.

Antek kończył czyszczenie. Ucieszyła się, że tak szybko mu poszło.

– Komin był w dobrym stanie, ale profilaktycznie go przeczyściłem. – Wskazał ręką na wypełnioną węglarkę. – Sprawdzimy jeszcze, jaki jest cug. Widzę, że teraz przyniosłaś odpowiednie drewno. Nie drzewo.

– Czy mógłbyś przestać ze mnie kpić? – zapytała ze złością. Była obolała, zmęczona, zmarznięta i absolutnie nie miała nastroju do żartów.

– Dobra, dobra, już nic nie mówię, bo jeszcze się nam panienka z miasta obrazi. A panienka powinna się skupić, bo

pokażę, jak się rozpala – dodał poważnie, choć chętnie by jeszcze pożartował. Wydawało mu się śmieszne, że dorosła dziewczyna nie ma pojęcia, jak palić w piecu. – Najlepiej, żebyś utrzymywała cały czas ogień, bo i tak musisz gotować wszystko na blasze. Pani Wanda nie miała gazówki ani czajnika elektrycznego. Zresztą zanim sobie kupisz jakikolwiek sprzęt, sprawdź, czy ta instalacja elektryczna to pociągnie. Wątpię w to, bo kable są stare. Grunt, że masz światło i lodówkę. Więcej rzeczy bałbym się podłączyć. Jeśli chcesz tu mieszkać dłużej, musisz pomyśleć o wymianie instalacji.

– Rozumiem. Na razie nie stać mnie na remont. O wymianie kabli czy innych sprawach nawet nie wspomnę. Czy będę mogła podłączyć ładowarkę do telefonu?

– Myślę, że telefon bez problemu możesz ładować. Czajniki i inne takie sprzęty sobie odpuść.

– Dobre i to. Powiesz mi, jak mam obsługiwać ten piec?

– Jasne. Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzać – ponownie zażartował i szczerze się uśmiechnął. – Nie mam czasu na ciągłe wizyty, żeby cię ratować z opresji. – Ze zdziwieniem zauważył, że irytowanie tej dziewczyny sprawiało mu przyjemność.

– Wcale cię o to nie prosiłam... To pan Bronek...

– No już się nie tłumacz! Przecież żartowałem. Ty zawsze taka poważna?

Wzruszyła ramionami. Nie zamierzała wchodzić w dalszą dyskusję. Miała jeszcze mnóstwo roboty, a im szybciej rozpala w piecu, tym szybciej będzie mogła do niej wrócić. Jeśli chce

tu dziś nocować, musi dom chociażby z grubsza posprzątać. W skupieniu słuchała tłumaczeń Antka i uznała, że z paleniem w piecu powinna sobie poradzić. Wystarczyło podkładać do ognia i wyciągać popiół. Nic trudnego. Na początek dobre i to.

– Zrozumiałaś?

– Tak, poradzę sobie. Dzięki za wszystko. Nie będę ci zabierała więcej czasu. – Była wdzięczna Antkowi, ale wolałaby już zostać sama i wrócić do pracy. Nie przedłużała zatem tej wizyty, mimo że Antek mógłby się jej przydać jeszcze do paru rzeczy.

– Powodzenia. Mam nadzieję, że myszy szybko cię stąd nie wypłoszą. – Pokazał jej stojącego koło nogi stołu gryzonia.

Wzdrygnęła się z niechęcią, ale powstrzymała krzyk. Na pewno nie da mu tej satysfakcji. Czowała, że chłopak traktuje ją jak niepełnosprawną paniusię z miasta. Zacisnęła zęby i tupnęła mocno nogą. Spłoszona mysz uciekła. Ewa popatrzyła za odchodzącym Antkiem i szybko wyjęła z kieszeni telefon. Wcześniej bała się go podłączyć. Teraz z ulgą wyjęła z plecaka ładowarkę. Miała nadzieję, że Michał wreszcie zrozumiał, co zrobił, i spróbował się z nią skontaktować. Bartek na pewno mu powiedział, że odrzuciła jego propozycję, więc musiał wiedzieć, że została bez dachu nad głową. A przede wszystkim, że mimo jego zachowania wciąż była wobec niego lojalna. Na telefonie nie było jednak żadnego znaku, że ktokolwiek próbował się z nią kontaktować. Nikt jej nie szukał.

ROZDZIAŁ 25



Księgowanie nie należało do jego ulubionych zajęć, ale dzięki zmyślnemu programowi, który sam sobie przygotował, było całkiem łatwe i nawet sprawnie mu szło. Stworzenie biznesplanu, szczególnie wypisanie słabych i mocnych stron przedsięwzięcia pozwoliło na racjonalne podejście do tematu oraz opracowanie optymalnego schematu działań. Od strony technicznej był świetnie przygotowany, kuchnia też była mocnym punktem, podobnie jak lokalizacja. Zadbął również o promocję. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że powinien osiągnąć sukces. Pozostawało jednak jedno zasadnicze pytanie: czy ludzie naprawdę oczekują tego, co dla nich przygotował. Od tego tak naprawdę zależało powodzenie całego interesu. Wiedział, że wiele osób poszukuje ciekawych miejsc z regionalnymi potrawami. Miał i dobre jedzenie, i świetny wystrój, ale czy to wystarczy, żeby osiągnąć odpowiednie obroty? Martwił się trochę tym, że właściwie za miedzą ma zamek w Malborku, największą atrakcję w okolicy. Miał nadzieję, że być może przyciągnie część turystów odwiedzających zamek, choć nie sposób było przewidzieć, czy ludziom będzie się chciało tłuc jeszcze kilkadziesiąt kilometrów kiepskimi drogami tylko po to, żeby skosztować jego żuławskich specjałów. Liczył raczej na mieszkańców nieodległego Trójmiasta, którzy zmęczeni tłumem turystów u siebie chętnie wybierali się na weekend gdzieś, gdzie nie ma ich jeszcze zbyt wielu. Przemyślał wszystko gruntownie i solidnie się do wszystkiego przygotował, ale nie miał pojęcia, czy jego pomysł ma „to coś”. Na to pytanie odpowiedź uzyska dopiero za jakiś czas. Co prawda, nie musiał martwić się tym, że lokal nie będzie początkowo przynosić zysków, bo nie miał na karku wielkiego kredytu,

poza tym wciąż mógł się utrzymywać ze zleceń programistycznych. Ostatecznie może zamknąć interes i wrócić do Warszawy, do dawnej pracy. Może, ale bardzo nie chce. Tu właśnie czuł się szczęśliwy i z tym miejscem chciał związać swoje życie.

Rozmyślenia przerwał mu hałas na zewnątrz. Z obawą podszedł do okna. Miał nadzieję, że wbrew zapowiedziom to jeszcze nie rodzice. Nie był gotowy na ich wizytę. Z ulgą dostrzegł czarnego mercedesa, z którego wysiedli Kacper, Patryk i jego dziewczyna Olga. Podekscytowany wybiegł im na powitanie.

– No proszę, znudziło wam się w stolicy? – zapytał, idąc w kierunku przyjezdnych.

– Postanowiliśmy cię odwiedzić, zanim całkiem zdriczejesz w tych polach – odpowiedział z uśmiechem Patryk, z którym podczas studiów Kamil przebalował wiele nocy. – Musimy sprawdzić postęp prac, zrobić odbiór techniczny. Jak przygotowania do wielkiego otwarcia? Znając twój zapał do wysilania się, jeszcze w lesie, choć patrząc po okolicy, lepiej powiedzieć, że w szczerym polu. – Patryk zaśmiał się ze swojego żartu.

– I kto to mówi? Dalej odpoczywasz czy już poszedłeś do jakiejś roboty?

– Jeszcze się w życiu narobię, nie martw się. Na razie korzystam z uroków młodości. – Patryk przytulił Olgę, która zatrzepotała rzęsami tak gęstymi i długimi, że Kamil przez chwilę zwątpił, czy ona na pewno cokolwiek przez nie widzi.

– Właśnie, młodość szybko mija – skomentowała Olga z taką powagą, jakby właśnie odkryła największą tajemnicę

życia, po czym poprawiła blond włosy dłonią zakończoną szpiczastymi paznokciami w kolorze wściekłego rózu.

– No, stary, nieźle się tu urządziłeś – wtrącił Kacper. – Można bezkarnie balować. Zero sąsiadów! Jointa na spokojnie wypalimy, wódeczką zapijemy. Życ nie umierać.

Patryk miał ochotę coś jeszcze powiedzieć, ale w drzwiach pojawiła się starsza pani. Zamilkł, czekając na to, co się wydarzy.

– Dzień dobry – przywitała ich z uśmiechem Matylda. – Widzę, że do Kamisia przyjechali znajomi. Miło z waszej strony. Trochę go może oderwiecie od pracy, bo biedak już zupełnie zapomniał o tym, że czasem trzeba się rozerwać. – Babcia puściła do Kamila oko.

Kamil na widok min gości parsknął śmiechem. Patryk wytrzeszczył oczy, Kacprowi uśmiech zamarł na ustach, Olga nerwowo oblizwała wargi.

– Babciu, to moi koledzy ze studiów. Patryk, Kacper i jego dziewczyna Olga – Kamil dokonał prezentacji, a Matylda z radością przywitała się z przyjezdnymi. – To moja babcia Matylda – dodał, zwracając się do gości.

Kacper z Olgą przywitali się niepewnie. Nie spodziewali się tu takiej delegacji powitalnej, liczyli raczej na to, że przed oficjalnym otwarciem lokal Kamila stoi pusty i że można w nim urządzić niezłą imprezę. Obecność babci stawiała te plany pod znakiem zapytania.

– Może jesteście głodni? – zapytała Matylda jak gdyby nigdy nic, udając, że nie domyśla się prawdziwych zamiarów znajomych Kamila. – Pani Rozalia, kucharka Kamila, upiekła

pyszną babkę ziemniaczaną. Jest też ślepa zupa. Zapraszamy – zachęciła, udając, że nie widzi zdziwionych min. Dobrze się bawiła ich zmieszaniem.

– Właśnie, ślepa zupa! Wiecie, co to jest? – zapytał Kamil, równie rozbawiony widokiem zaskoczonych min znajomych.

– Ty masz własną kucharkę? – odparł na to Patryk, zszokowany tym, co usłyszał. Nie dotarła do niego informacja o tym, co dziś serwuje kuchnia.

– Nie własną, tylko restauracyjną. Świetna jest. To co? Kosztujecie?

– Tej ślepej zupy? – dopytała równie zdziwiona obrotem spraw Olga. Spodziewała się po prostu jakiejś karczmy, gdzie serwowane będzie piwo, a nie potrawy o wymyślnych nazwach.

– Tak. Tak ją tu nazywają, bo to taka oszukana zupa rybna. Robi się ją z marchwi, ziemniaków, porów i cebuli z dużą ilością selera i dodatkiem mleka. Mleko i seler nadają jej specyficzny rybny smak – wyjaśnił z miną fachowca. Doskonale wiedział, że nie takie poznawanie gospody planowali i nie tak chcieli tu spędzić dzień. Na procenty przyjdzie pora. Zioło muszą sobie wybić z głowy. Nie ten czas, nie to miejsce i nie ten on.

Wbrew obawom przyjezdnych popołudnie było całkiem udane, mimo że nie wypili ani kropli alkoholu. Skosztowali mnóstwo pysznego jedzenia, pogadali o starych czasach. Babcia Matylda zaraz po obiedzie poszła do swojego pokoju, więc czuli się swobodnie. Znalazły się i butelka, i kieliszki. Nastroje były coraz weselsze.

– Całkiem spoko na tej wsi – zauważyła Olga, robiąc sobie drinka. Nie lubiła czystej wódki.

– Podoba ci się tu? – zdziwił się Patryk.

– Nie tak, żeby tu zamieszkać na stałe – zastrzegła. – Ale na weekendowy wypad to miejsce jest naprawdę super.

– Właśnie na takich klientów jak wy liczę. Takich co to szukają odskoczni i chwilowego spokoju. I są po to w stanie przytelepać się tu nawet z Warszawy.

– Stary, dobrze jest. Wódka zimna, klimat fajny, żarcie po prostu wymiata – potwierdził Kacper, klepiąc go po ramieniu.

– Skoro tak chwalicie, to jako pierwsi spróbujecie machandla i zobaczycie, jak to się kiedyś piło – zaproponował zadowolony z pochwał Kamil.

– Machandla? Co to za wynalazek? – zainteresował się Patryk.

– Nie tak od razu. Zaraz wszystkiego się dowiesz. Przyniosę tylko odpowiednie kieliszki, śliwki, wykałaczkę i oczywiście machandla.

– Stary, coraz bardziej mi się tu podoba – stwierdził Kacper. – Jakiś tajny rytuał z wódeczką. Brzmi nieźle.

– W zasadzie faktycznie to jest rytuał – potwierdził Kamil, wyjmując z szafki beczułkowate kieliszki oraz wódkę w pękatej butelce. – Trochę cierpliwości. Nic nie ruszajcie.

Wrócił po chwili z niezbędnymi rzeczami. Do każdego kieliszka włożył wykałaczkę z nadzianą na nią śliwką i nalał wódki. Pachniała przyjemnie, wyczuwali delikatny, specyficzny zapach, którego nie potrafili nazwać.

– Mamy pić z tą wykałaczką? – zdziwił się Kacper.

– Wszystko wam pokażę – odpowiedział Kamil, biorąc do ręki butelkę. – To jest Stobbes Machandel, moi drodzy. Pyszna wódka jałowcówka o mocy trzydziestu ośmiu procent. Produkowała ją od 3 maja 1776 roku do roku 1945 mennonicka rodzina Stobbe, która mieszkała niedaleko stąd, w Nowym Dworze Gdańskim – kontynuował opowieść niczym przewodnik turystyczny.

– O, to bardzo stara ta wódka. Nic z niej nie wyparowało? – zakpił Kacper.

– Cicho bądź! – zbesztła go Olga. – Brzmi ciekawie. Mów dalej, co z tą wódką. To jakiś miejscowy rarytas?

– Tak, to produkt regionalny, robiony tu na ogromną skalę. Jeszcze przed wojną była tu bardzo popularna. Coś jak prosecco. Każdy chcący uchodzić za światowca musi się zachwycać prosecco, nawet jeśli mu nie smakuje. – Kamil się zaśmiał. – Ale trzeba przyznać, że machandel był i jest po prostu dobry. Pili go i biedni, i bogaci. Rozlewano go do specjalnych butelek i pito w określony sposób. Żuławscy chłopci raczej nie zawracali sobie głowy butelkami, tylko od razu kupowali całą beczułkę.

– No i bardzo mądrzy byli ci chłopci – stwierdził Patryk, podnosząc kieliszek. – Jak pić, to pić.

– A co z tą śliwką? – dopytywała Olga.

– Po zamoczeniu w machandlu śliwkę się zjadało, a pestkę zatrzymywało pod policzkiem. Popatrzcie, zaraz wam to zademonstruję. – Zjadł śliwkę i językiem upchnął pestkę pod policzkiem. – Teraz siup, do dna!

Wypił wódkę, po czym, przybrawszy poważną minę, wypluł do kieliszka pestkę, przełamał wykałaczkę i ją również wrzucił do kieliszka.

– Dobrze! – Olga się zaśmiała. – A po co łamali wykałaczkę? Bali się, że kelner poda ją komuś innemu?

– Nie, no coś ty... – Kamil pokręcił głową. – W ten sposób życzo no sobie połamania masztów. Tu, blisko morza, to było dla wszystkich zrozumiałe.

– O, fajne, naprawdę fajne – podsumował Patryk. – To co? Dasz teraz spróbować czy tylko mieliśmy popatrzeć?

– Już, już. Jakżeby m się śmiał nie dać wam spróbować?

– Ciekawie tu masz – stwierdziła z rozrzewnieniem Olga po wypiciu machandla zgodnie z instrukcją. – Stary dom, stara wódka... Brakuje ci jeszcze tylko ducha do kompletu.

– Wyobraź sobie, że ducha też mam. – Kamil zaśmiał się, nadziewając kolejną partię śliwek na wykałaczki.

– Serio?! – zapiszczała Olga. – Ducha? Prawdziwego?

Kacper patrzył na Olę z politowaniem. Pokręcił głową i wypił kolejny kieliszek. Kamil zupełnie poważnie kontynuował opowieść.

– Nie w tym domu, spokojnie. Kupiłem działkę obok. Na niej stoi stara chałupa, w której podobno straszy.

– Jaja sobie robisz? – zapytał rozbawiony Patryk, nalewając sobie kolejny kieliszek machandla.

– Sam tego ducha, co prawda, tam nie widziałem, ale dom jest dość specyficzny – przyznał po chwili Kamil.

– No, stary, teraz mnie zaciekawileś! Musimy tam koniecznie iść i poskromić zjawę – stwierdził Kacper, po czym wychylił swoją porcję.

– E tam, naprawdę nie ma tam czego szukać. Takie ludzkie gadanie.

– Cykasz się, co? – podjudzał go Kacper.

– Nie, byłem tam dwa razy. Kupiłem przecież ten dom. Naprawdę nie ma tam nic ciekawego – próbował go zbyć Kamil, nerwowo nadziewając na wykałaczki kolejne śliwki.

– Skoro nie ma tam nic straszego, to spokojnie możemy iść i zobaczyć twój nowy nabytek – Kacper nie dawał się zbyć.

– Niegłupi pomysł – podchwycił Patryk. – A jak przy okazji spotkamy ducha, to go ci pogonimy. Będziesz miał z nas trochę pożytku.

– Ja nigdzie nie idę! – zaprotestowała Olga. – Wy chyba zwariowaliście.

– Nie bój się, Olguś, ja cię obronię. Nawet przed duchem. – Patryk otoczył ją ramieniem. – Ufasz mi, prawda?

– Ufam, ufam, ale to nie znaczy, że mam ochotę na jakieś zabawy w wywoływanie duchów – odpowiedziała mocno przestraszona dziewczyna.

– Słyszałaś, jak Kamil mówił, że tam nie ma żadnego ducha, więc nie ma kogo wywoływać. Spacer dobrze nam zrobi – zachęcał Kacper.

– To co? Idziemy? – Patryk spojrzał wyczekująco na Olgę.

– Ja chyba tu zostanę i poczekam. – Olga sięgnęła po kieliszek.

– Nie przesadzaj. Dorosła baba, a w jakieś bajki wierzy – zakpił Kacper. – Kamilu, polej i idziemy.

Kamil od dłuższej chwili patrzył z powątpiewaniem na towarzystwo, ale pewne siebie miny Patryka i Kacpra zmobilizowały go do działania. Szybko nalał kolejkę i kiedy opróżnili kieliszki, wlał jeszcze po jednym. Alkohol sprawił, że poczuł przyływ odwagi. Nie przyjmował do wiadomości opowieści o nawiedzeniu domu przez ducha, choć wciąż nie potrafił racjonalnie wytłumaczyć zjawisk, których był w nim świadkiem.

Zmotywowani przez płynący we krwi alkohol i chęć udowodnienia sobie odwagi, szybko narzucili kurtki. Gdy wyszli na dwór, chłodne powietrze trochę ich otrzeźwiło, ale nie do tego stopnia, by porzucili pomysł wizyty w nawiedzonym domu. Księżyc oświetlał podwórze, ale mgła spowijała wszystko szarą otoczką. Włączyli latarki w telefonach i odważnie ruszyli przed siebie.

– Strasznie! Jak w jakimś horrorze – wzdrygnęła się Olga, która w ostatniej chwili postanowiła dołączyć do tej ekspedycji. Bała się w tych okolicznościach zostać sama w pustej izbie starego domu.

– Nie panikuj. To tylko mgła – ofuknął ją Kacper.

– Zimno. Może jednak zawrócimy? – nie odpuszczała dziewczyna.

– Wracaj, jeśli chcesz. My idziemy dalej – skwitował Kacper.

Olga przysunęła się bliżej Patryka i złapała go za rękę. Faceci przerzucali się żartami i kpili z jej strachu. Im bliżej domu podchodzili, tym było zimniej i ciemniej. Zafascynowani patrzyli na mroczny budynek. Rosnąca nieopodal wierzba szumiała złowieszczo.

– Co jest? Telefon mi się chyba rozładował – stwierdził Patryk, gdy nagle latarka w jego telefonie zgasła.

– O patrz, mój też padł. – Kacper pokazał swój telefon.

– Mój też – dodał Kamil nieco mniej pewnym głosem.

– Latarka zawsze wyładowuje baterię – racjonalizował sytuację Kacper. – Ale to żaden problem. Księżyc świeci, wszystko widać. Możemy wejść do środka i się rozejrzeć.

– Zapraszam, wchodź pierwszy – zachęcił go Kamil, pełen wątpliwości, czy przyjdzie tutaj po ciemku to dobry pomysł. W końcu Anka złamała tu nogę za dnia. W ciemności znacznie łatwiej się potknąć, tym bardziej że wszyscy byli pijani.

Kacper nie zdążył zrobić nawet kroku. Drzwi zaczęły się gwałtownie otwierać i zamykać, trzaskając raz za razem. Okna przeraźliwie zaskrzypiały. Mgła zgęstniała. Wiatr, który pojawił się nie wiadomo skąd, uniósł z ziemi drobne listki i gałązki, które zawirowały w powietrzu.

– Ja pierdolę! Spierdalamy! – krzyknął przerażony Kacper i biegiem rzucił się do ucieczki.

Pozostali podążyli jego śladem. Kamil uległ ogólnej panice i biegł razem z nimi. Kacper zostawił ich wszystkich daleko w tyle. Patryk w pewnym momencie się potknął i upadł, ale ponaglany przez Olgę szybko się podniósł.

Uciekali tak, że brakowało im tchu w płucach. Wiatr jak nagle się pojawił, tak nagle ucichł. Gałęzie wierzby przyjęły wdzięczną pozę, a drzwi zamknęły się delikatnie, jakby ktoś je ostrożnie przyciągnął do siebie.

ROZDZIAŁ 26



Telefon wciąż milczał. Żadnych nieodebranych połączeń, wiadomości na komunikatorze, esemesów. Naładowała go i sprawdziła, czy jest zasięg. Mimo że znajdowała się na wsi na końcu świata, zasięg był doskonały. Smutek zaczęła wypierać złość, która po kilku godzinach przemieniła się w furję. Do Ewy powoli docierało to, co wiedziała już od dawna, ale nie chciała przyjąć do wiadomości. Michał się jej po prostu pozbył, a ona, idiotka, nadal za nim tęskniła. Zdecydowała, że jeśli natychmiast nie przestanie o nim myśleć, zwariuje. Z zapalem zabrała się do sprzątania kuchni. Miała do dyspozycji tylko zimną wodę, więc podgrzewała ją na piecu, stale podkładając kawałki drewna. Ścierki nacierała wysuszonym szarym mydłem w kostce, które – o dziwo – ładnie się pieniło. Wyszorowała półki. Wżarty w nie czarny osad zostawił brzydkie smugi, więc tak długo je tarła, aż zmyła każdą drobinę. Podobnie zrobiła z oknem, po tym jak z trudem je otworzyła. W szczelinach zebrało się mnóstwo martwych much i innych owadów, których nie potrafiła zidentyfikować. Na końcu uporała się z podłogą. Wciąż czuła zapach stęchlizny, choć teraz zmieszany z zapachem mydlin i wilgotnego, czystego drewna.

Do wyparzonego kubka nalała przegotowaną gorącą wodę. Tylko nią popiła kolację złożoną z chleba i pasztetu, który dostała od pana Bronka. Z gorzkim uśmiechem przypomniała sobie zalecenia lekarza: zdrowo się odżywiać, jeść dużo warzyw i mięsa. Dobrze sobie! Ciekawe, skąd miała wziąć takie jedzenie. Na szczęście posiłek, mimo że skromny, smakował wybornie i dodał jej energii.

Poczuła się senna. Nie potrafiła jednak zdecydować, gdzie położyć się spać. Zajrzała do pokoju, w którym sypiała babcia.

Ogrzewał go piec kaflowy, ale Ewa nie wiedziała, jak w nim rozpalić. Poza tym musiała oszczędzać drewno. Szybko się zorientowała, że to, co ma w szopce, na długo nie wystarczy. Pod ścianami stały masywne komody. Była ciekawa ich zawartości, ale z powodu zmęczenia zaglądnąć do nich zostawiła sobie na inny dzień. Na łóżku leżały pierzyna, poduszki i brązowy koc. Od razu wyniosła go na dwór, wytrzepała i zostawiła, żeby porządnie wywietrzał. Gdy poruszyła pierzynę, sparciały materiał popękał i uwolnił kłęby pierza. Najwyraźniej spłoszyła przy tym myszy, które przestraszone wybiegły spod łóżka. Na ten widok z piskiem uciekła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

– Głupia jestem! Skoro zamknęłam drzwi, myszy zostaną ze mną w kuchni! – jęknęła sama do siebie. Z przerażeniem zaczęła się rozglądać, by je wytropić. – Cholera!

Nie wiedziała, co zrobić. Otworzyć drzwi do pokoju i czekać, aż myszy tam wrócą? A jeśli pod łóżkiem jest ich więcej i one też przyjdą do kuchni? Niech siedzą w pokoju. Wmawiała sobie, że te spłoszone zapewne pobiegły na dwór. Pocieszała się tym, że w domu pełno było szczelin i dziur, więc bez problemu znalazły drogę.

Z obawy przed mysim łakomstwem postanowiła schować swoje skromne zapasy do szafki nad zlewem. Małej, starej lodówki, która uchowała się w kuchni, nie miała siły wyszorować. Zresztą w domu wciąż nie było bardzo ciepło, więc jedzenie przez jedną noc nie powinno się zepsuć. Szafka była równie stara jak lodówka, chyba nawet starsza, za to wyglądała na szczelną. Myszy nie powinny dostać się do środka.

– Przecież myszy nie potrafią chodzić po ścianach – powiedziała ze śmiechem sama do siebie, ale tknięta niemiłym przeczuciem, wzięła do ręki telefon i szybko wpisała w wyszukiwarce pytanie o zwyczaje myszy. Z przerażeniem czytała, że jednak całkiem nieźle się wspinają i to w ekspresowym tempie. Czego jeszcze musi się dowiedzieć, żeby przeżyć na tej wsi?

Ponownie upewniła się, że dobrze zamknęła szafkę. Nalała do garnka porcję wody do podgrzania, ustawiła go na piecu i usiadła na krześle. Była wyczerpana psychicznie tym, co spotkało ją w ostatnich dniach. Do tego doszło silne zmęczenie fizyczne, które odczuwała w każdym mięśniu. Perspektywa spędzenia nocy w towarzystwie myszy ją przerażała.

„Zawsze lepsze to niż spanie na dworcu albo na ławce w parku – próbowała się pocieszyć, wspomniawszy wczorajszą noc spędzoną w przejściu podziemnym między peronami. – Tu mam chociaż ciepło i jako taki dach nad głową”.

Jeszcze raz rozejrzała się bacznie po kuchni. Może tu da się spać? Pożałowała, że odrzuciła propozycję pana Bronka. Mogła zostać u niego chociaż na kilka nocy, a dom babci posprzątać bez pośpiechu, za to dokładnie. Teraz za późno na zmianę zdania. „Trudno, ułożę się na podłodze – westchnęła. – A co, jeśli obudzę się z myszą na twarzy? Brrr, obrzydlistwo! Na razie pójdę po koc, bo tylko on nadaje się do użytku”.

Z trudem wstała i zmusiła się do wyjścia na dwór. Powietrze było chłodne, podwórko spowijała mgła. Koc wiszący na płocie zwilgotniał. Gdy Ewa go zdejmowała,

z oddali dobiegły ją jakieś wrzaski. Zatrzymała się i zaczęła nasłuchiwać. Dziwne stłumione dźwięki powtórzyły się jeszcze kilka razy i ucichły. Wzdrygnęła się, szybko weszła do domu i starannie zamknęła drzwi. Na pewno się nie przesłyszała, chociaż nie potrafiła określić, co to było. Przestraszyła się tych dźwięków i jednocześnie ucieszyła, że ma miejsce, w którym może się schronić.

Woda się podgrzała, więc Ewa rozebrała się i umyła, używając zamiast gąbki jednej ze swoich koszulek. Szorowała się zapamiętale – chciała zmyć z siebie nie tylko pot i brud, lecz także złe wspomnienia. Łzy wreszcie znalazły ujście. W końcu mogła płakać bez obawy, że ktoś zacznie zadawać jej pytania lub okaże współczucie. A przecież ona nie chciała odpowiadać na pytania, nie chciała współczucia, chciała zapomnieć. Im mocniej tarła, im silniejsze szczypanie skóry odczuwała, tym łatwiej było jej odegnąć wspomnienia rozrywające serce i wywołujące wyrzuty sumienia. Zmywanie brudu stanowiło swoiste oczyszczenie, symboliczne zerwanie z przeszłością.

Kolejne czynności wykonywała machinalnie. Wytarła się suchą koszulką. Wypłukała ją pod bieżącą wodą razem z tą, której użyła do mycia, i obie rozwiesiła koło pieca. Starła się skupić na tym, co tu i teraz, na tym, co musi zrobić, żeby przetrwać najbliższe dni, tygodnie, może miesiące. Skoro nie wie, jak sobie z tym wszystkim poradzić, powinna zacząć od prostych, niezbędnych do wykonania czynności.

„Jutro muszę koniecznie wyprać ubrania, bo potrzebuję czystych rzeczy na zmianę – stwierdziła z niechęcią. – Wyprać w wodzie z szarym mydłem, bo na inne mnie nie stać.

W najbliższym czasie czeka mnie bardzo, bardzo ekologiczne życie”.

Koc wysechł. Rozłożyła go na podłodze i owinęła się kurtką. Na szczęście piec grzał coraz lepiej. Twarde deski utrudniały jej znalezienie wygodnej pozycji do spania. Czuła każdy sęk i każdą nierówność. Mimo to warunki miała znacznie lepsze niż poprzedniej nocy. Zadowolona z tej namiastki bezpieczeństwa szybko zasnęła.

W nocy męczyły ją koszmary. Obudziła się zlane potem i z mocno bijącym sercem. Odpychała od siebie natrętne myśli. Wracała do dnia, w którym Noemi ją zwolniła. Czy mogła uniknąć kłótni z Michałem? Wiedziała przecież, że nie chciał dziecka, mogła przewidzieć jego reakcję i najpierw się upewnić, czy w ogóle jest w ciąży. Zresztą on i tak by ją zostawił. Sam przecież to powiedział. Miał jej dość. Nie chciał z nią być. Rozdygotana objęła się mocno ramionami i kołysała w tył i w przód. Zawsze tak robiła, gdy nie radziła sobie ze smutkiem. Wreszcie umęczona i spłakana ponownie zapadła w sen.

Wkrótce obudził ją chłód, mimo że piec jeszcze nie wystygł. Wstała, rozgarnęła popiół, w którym na szczęście tlił się żar. Położyła na nim trochę drewek – od razu zapłonęły. Uszczęśliwiona zagrzała mleko od pana Bronka. Pokroiła chleb, posmarowała go margaryną i pasztetem. Tępowym nożem pokroiła ogórek i położyła go na wierzch. Po raz kolejny z wdzięcznością pomyślała o starszym panu, który okazał jej tyle serca. „Całe szczęście, że nie przejął się moimi zapewnieniami, że sama sobie poradzę” – pomyślała smutno.

Westchnęła i zaczęła planować dzień. Postanowiła zająć się tym, na co ma wpływ. Najpierw sprzątnęła po śniadaniu.

Nie wiedziała, o której otwierają gospodę, ale zdecydowała się sprawdzić, czy ktoś już tam jest. Przeczesła włosy, włożyła najmniej wymiętą bluzkę, strzepnęła paprochy z dzinsów i spróbowała wygładzić pogniecioną kurtkę.

– Lepiej i tak nie będzie – stwierdziła sama do siebie. Zawiązała buty otrzepane z błota i przetarte wilgotną ścierką. – Koniecznie muszę zrobić porządek z ubraniami. Mogę być biedna, ale muszę wyglądać porządnie.

Po drodze zastanawiała się, o co zapytać w gospodzie. Nie miała żadnego doświadczenia w pracy w gastronomii. Nie dostała świadectwa pracy od Noemi, więc nie mogła udokumentować jakiegokolwiek zatrudnienia. Liczyła na to, że potrzebują kogoś do sprzątnięcia lub do pomocy w kuchni. Wiedziała, że zgodzi się na wszystko, co zaproponują. Pochłonięta tymi rozmyślaniami nawet nie zauważyła, kiedy dotarła na miejsce. Jej dom stał niedaleko. Wystarczyło pokonać kawałek polnej drogi, żeby wejść w lipową aleję prowadzącą do Żuławskich Specjałów. Szyld z namalowanym na środku wiatrakiem widziała z daleka. Prosty i elegancki, podobał się jej.

Gospoda wyglądała pięknie. Deski były ciemne, ale chyba solidne. Nie wiedziała, czy ten efekt został osiągnięty malowaniem, czy tak ściemniały naturalnie. W każdym razie całość wydawała się bardzo zadbane. Przy oknach wisiały zielono-białe okiennice, każda szyba lśniła w słońcu. Świetnie prezentował się również podcień. Ewa uczyła się w szkole o żuławskich zabytkach. Nie pamiętała, na jakiej lekcji to

było, do dzisiaj jednak miała przed oczami nauczyciela, który z pasją opowiadał, że liczba bel podtrzymujących spichlerz świadczyła o zasobności gospodarza. Podcienie pełniły funkcję nie tylko gospodarczą, lecz także dekoracyjną. Latem można było znaleźć tam cień, a w deszczowe dni podjechać wozem i bez problemu wypakować załadunek. Piękne i praktyczne rozwiązanie.

Do bramy Ewa podeszła niepewnie, bo na podwórzu stało kilkoro modnie ubranych młodych ludzi. Żywo o czymś rozmawiali. Zawstydziła się swojego wyglądu. Miała ochotę uciec, nie mogła jednak sobie na to pozwolić. Musiała znaleźć pracę i to jak najszybciej.

– Dobra, stary, fajnie u ciebie było, ale na dłuższy czas wystarczy mi wrażeń. Tu faktycznie dzieją się dziwne rzeczy – tłumaczył przystojny blondyn.

Chrząknęła głośno, żeby nie posądzili jej o podsłuchiwanie.

– Dzień dobry. Szukam właściciela – zagadnęła niepewnie, gdy skierowali wzrok w jej stronę.

– O, Kamil, widzisz, od rana odwiedzają cię dziewczyny, więc nie będziesz samotny – zażartował blondyn i otaksował Ewę wzrokiem. – W sumie szkoda, że musimy jechać – stwierdził z dwuznaczną miną.

– Nie ściemniaj, że musicie. Po prostu nie możesz się doczekać powrotu do cywilizacji – odpowiedział z uśmiechem stojący obok niego chłopak. – Ja jestem właścicielem. Masz do mnie jakąś sprawę? – zwrócił się do Ewy.

– Dobra, to my się zbieramy, a wy tu załatwiajcie interesy – wtrąciła szczupła blondynka. – I przyjeźdź wreszcie do Warszawy, pójdziemy na porządną imprezę.

– Właśnie, Olga ma rację. Widzę, że szybko straciła zapał do weekendowych wypadów na wieś – potwierdził chłopak obcięty na pazia.

– Na wieś mogę czasami przyjechać. Tylko nigdy więcej zwiedzania nawiedzonych domów! – stwierdziła kategorycznie blondynka.

– Olga, tam nie straszycie. Za dużo wypiliśmy – zaprzeczył chłopak obcięty na pazia i otoczył blondynkę ramieniem. – Nie ma co gadać, jedźmy, skoro mamy jechać.

Pożegnali się szybko i wsiedli do samochodu.

– Jeszcze tu wrócimy – obiecał przystojny blondyn. Odwrócił się do Ewy i puścił do niej oko, co wprawiało ją w konsternację. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi, a facetów miała dość na bardzo długi czas.

– Ten to żadnej okazji do podrywu nie przepuści – zakpiła cicho Olga, ale Ewa dokładnie usłyszała jej słowa. Zrobiło jej się słabo.

Ruszyli. Pod kołami zatrzeszczał żwir z podjazdu. Ewa odsunęła się na bok, bo nie chciała oberwać jednym z kamyków wyskakujących spod kół.

– Wariat – skwitował krótko właściciel gospody i przeniósł spojrzenie na Ewę. – Co tam?

– Słyszałam, to znaczy znajomy mi mówił, że może będziecie potrzebowali tutaj kogoś do pracy, bo gospodę

otwieracie – wyjaśniła niezbyt składnie. Zarumieniła się przy tym i nerwowo poruszała dłońmi.

– Do jakiej pracy? Co umiesz? Jesteś stąd? – dopytywał zaskoczony. Nie dawał żadnych ogłoszeń. Zatrudnił tylko ludzi poleconych i mieszkających w pobliżu.

– Tak, od wczoraj tu mieszkam. Pilnie potrzebuję pracy. Umiem sprzątać, prasować, piec torty. Mogę pomagać w kuchni, na przykład zmywać naczynia albo obierać warzywa – wymieniała szybko. – Bardzo potrzebuję pracy, mogę robić cokolwiek.

– Właściwie przydałaby mi się kelnerka. Tylko na jakiś czas, na zastępstwo, bo moja kelnerka skręciła kostkę. Kelnerowałaś kiedyś?

– Nie – przyznała uczciwie. – Ale się nauczę. Z wykształcenia jestem fryzjerką, potrafię rozmawiać z klientami – dodała pośpiesznie. Przemilczała fakt, że jej rozmowy z klientami w zasadzie ograniczały się do słuchania i wygłaszania zapamiętanych formułek. Choć właściwie w restauracji też pewnie mówi się klientom to, co chcą usłyszeć. Przestała już wierzyć w czyjąkolwiek uczciwość.

– Dobrze, możemy spróbować. Do twoich zadań należałyby obsługa sali i pomoc w kuchni. Gdyby zaszła potrzeba, także sprzątnięcie pokoi. Jest ich tu zaledwie kilka. Wejdźmy do środka, pokażę ci, co i jak. Proponuję stawkę godzinową piętnaście złotych plus wyżywienie w czasie pracy. Pasuje ci?

– Oczywiście! – przytaknęła zachwycona tą propozycją. – Od kiedy mogę zacząć?

– Oficjalne otwarcie zaplanowane jest na pierwszy dzień wiosny. Dziś trzeba sprzątnąć dwa pokoje po gościach, którzy przed chwilą pojechali. Pewnie i w kuchni znajdzie się coś do zrobienia. Chodź, najpierw wszystko ci pokażę. Później ustalimy konkrety z panią Rozalią, naszą kucharką.

Prosto z sieni weszli do obszernej kuchni. Od zapachów pysznego jedzenia Ewie zaburczało w brzuchu. Na patelni skwierczało mięso, w powietrzu unosił się aromat świeżo upieczonego chleba i owoców, które pyrkały w garze. Kubki smakowe Ewy zaczęły intensywnie pracować, więc dyskretnie przełknęła ślinę. Dwie kobiety krzątały się między kuchnią gazową a ogromnym stołem. Jedna, starsza, ubrana w biały fartuch wykończony koronką i z upiętymi w kok siwymi lokami. Druga, w średnim wieku, lekko korpulentna, z chustką ciasno zawiązaną na głowie i zarumieniona od wysiłku. Ewa przywitała się z nimi grzecznie. Uśmiechnęła się do nich odruchowo. Wyglądały na sympatyczne. Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie tylko ma ochotę uśmiechać się do nich, ale także z chęcią by się do nich przytuliła. Poczuła się jak w gościnie u dawno niewidzianych krewnych, których odwiedza się z radością i z utęsknieniem czeka na kolejną wizytę.

– Babciu, pani Rozalio, to jest... Właściwie jak masz na imię? – zapytał, śmiejąc się ze swojej niefrasobliwości. – Dobry jestem. Zatrudniam pracownika, którego nawet nie zapytałem o imię.

– Ewa. Ewa Pajdzik.

– Właśnie. Ewa zastąpi na razie Anię. Będzie podawała na sali, ogarnie pokoje i pomoże w kuchni. – Zauważył, że nowa

pracownica, odkąd weszła do kuchni, ciągle się uśmiecha. Nie miała porywającej urody: szczupła, proste włosy nijakiego koloru związane w kitkę, duże szare oczy. Jednak gdy się uśmiechała, wyglądała naprawdę ładnie.

– Pajdzik? To nie ty wczoraj przyjechałaś do domu Wandzi? – zagadnęła młodsza z kobiet.

– Tak, mieszkam od wczoraj w domu babci.

– Babci, powiadasz? – Kobieta pokiwała głową, poprawiając fartuch.

– To jest pani Rozalia, nasza kucharka – wtrącił Kamil. – A to moja babcia Matylda.

– Miło cię poznać, dziecko. Siadaj, zaraz zrobimy ci herbaty. Mamy też pyszne rogaliki z powidłami. Zjesz, wypijesz i pomyślimy, co ci przydzielić do pracy – zaproponowała starsza kobieta. Jej błękitne oczy jaśniały dobrocią i spokojem.

– Dziękuję, nie jestem głodna.

– Głodna czy nie, siadaj, bo musimy omówić to i owo – zaordynowała pani Rozalia stanowczo.

– Właśnie, ustalcie wszystko, co związane z kuchnią. Jutro posprzątasz pokoje. Tak jak mówiłem, ruszamy dopiero za kilka dni, więc na razie dużo pracy nie będzie. – Kamil przycisnął palce do skroni. Pulsujący od rana ból głowy zaczął narastać.

– Co, główka boli? – zakpiła babcia, widząc jego gest. – Trzeba było tyle pić?

– Babciu! – Spojrzał na Matyldę z wyrzutem. Faktycznie, mieszanie alkoholi nie było dobrym pomysłem, ale nie powinna mu tego wypominać przy pracownikach.

– Co „babciu”? Jak się nie potrafi z głową pić, to i później głowa boli. – Matylda pogroziła mu żartobliwie palcem.

– Wy sobie tu ustalajcie, ja zajmę się papierami.

– Tylko nie chrap, jak się będziesz nimi zajmował! – Babcia szczerze się zaśmiała.

Kamil wyszedł speszony. Lubił drobne złośliwości babci, ale prawienie mu morałów przy obcych ludziach, do tego takich, dla których jest szefem, bardzo mu się nie podobało. Tym bardziej nie podobało mu się to, że wyszedł przy tej dziewczynie na jakiegoś pijaka.

– I jeszcze do tego jakieś romansidła mi po głowie chodzą. Zaprawdę nie wolno mieszać alkoholu – powiedział do siebie i parsknął śmiechem, po czym skrzywił się z bólu. Takie gwałtowne ruchy absolutnie nie służyły jego zbolącej głowie.

Ewa tymczasem usiadła przy stole na wskazanym przez panią Rozalię krześle, zdjęła kurtkę i powiesiła ją na oparciu. Pani Matylda podsunęła jej talerz z rogalikami i wstawiła wodę na herbatę. Zapanowała niezręczna cisza. Kucharka intensywnie się nad czymś zastanawiała, bo co chwilę marszczyła brwi, spoglądała na nowo przybyłą dziewczynę i znowu marszczyła brwi. Ewa poczuła się niezręcznie, więc skoncentrowała się na podziwianiu praktycznie urządzonego wnętrza kuchni. Zostało zaprojektowane nowocześnie, zapewne zgodnie z wszelkimi wytycznymi dla tego typu działalności, ale nie było zupełnie pozbawione klimatu, który panował w pozostałej części domu. Przytulności temu

pomieszczeniu dodawały ręcznie dziergane zazdrostki zdobiące okna oraz poustawiane w słojach pęczki kopru, natki i szczypiorku. Na parapecie stały doniczki z ziołami. Zauważyła bazylię, oregano i rozmaryn. Nie wszystkie potrafiła rozpoznać, a nie miała śmiałości zapytać o ich nazwy.

– Proszę, herbata malinowa. Z miodem najlepsza – zachęciła pani Matylda, podsuwając jej kubek.

– Dziękuję. – Ewa stwierdziła, że babcia szefa jest niezwykle ciepłą kobietą. Chociaż znały się chwilę, czuła, że jest też życzliwym człowiekiem. Takim, który zawsze znajdzie dobre słowo, nawet jeżeli doda do niego drobną złośliwość, jak w tej rozmowie z wnukiem.

– Dobrze, przejdźmy do konkretów – poleciła oschle kucharka, mącąc nieco tę przyjemną atmosferę.

Pani Matylda spojrzała na nią zaskoczona. Usiadła przy stole i zaczęła obierać marchewki leżące w misce.

– Na razie nie potrzebujemy w kuchni pomocy, bo głównie testujemy dania, więc nie musisz tu przychodzić. Ze sprzątniem też bym sobie poradziła, dziś są tylko dwa pokoje. Skoro szef kazał ci posprzątać, zrób to jutro rano. Reszta prac też jest już zrobiona, więc właściwie będziesz potrzebna dopiero w dniu otwarcia. No, może dzień przed, żeby pomóc przy kuchni.

– Rozalko – zaczęła pani Matylda, widząc smutną minę Ewy. Naprawdę zaskoczył ją nienaturalnie oschły ton kucharki, która dotychczas do wszystkich odnosiła się życzliwie. – A może trzeba by na dworze kwiatów trochę dosadzić? Jakichś bratków? Mówiłam Kamisiowi, że ten wjazd wygląda ponuro.

– Antek się tym zajmie. Zresztą trochę za wcześnie na kwiaty. Zima odpuszcza, ale przymrozki jeszcze nieraz będą – skwitowała pani Rozalia.

Ewa drgnęła na dźwięk imienia Antka. Czy rozmawiał o niej z panią Rozalią? Co jej powiedział? Może to, że ona marnie sobie radzi z prostymi domowymi czynnościami? Nic dziwnego, że pani Rozalia nie chce jej pomocy w kuchni.

– Jedz, dziecko, to dobre, spróbuj – zachęcała pani Matylda, podsuwając Ewie tym razem talerz z rogalikami.

Ewa poczęstowała się z przyjemnością, popiła herbatą posłodzoną miodem. Humor jej się nie poprawił. Po rozmowie z szefem miała nadzieję, że popracuje chociaż pół dnia i coś zarobi. Do otwarcia został niemal tydzień, a jej zapasy gotówki topniały.

– Dziękuję, pójdę do domu, skoro nie ma dla mnie żadnego zajęcia. Jutro rano posprzątam pokoje.

– Posiedź jeszcze. Herbaty nawet nie wypijaś. – Pani Matylda patrzyła na nią życzliwie. – Chyba że się śpieszysz? Rozumiem, że młodzi mają swoje sprawy, ale czasem warto tak sobie posiedzieć, skoro nie trzeba pracować.

– Dziękuję. Mnie akurat czeka sporo pracy. Dopiero wczoraj się wprowadziłam, a dom długo stał pusty.

– O tak, tam na pewno roboty jest w bród – burknęła pani Rozalia i wstała od stołu, po czym ostentacyjnie zasunęła krzesło.

Ewa nie skomentowała słów kucharki. Skinęła na pożegnanie pani Matyldzie i czym prędzej opuściła kuchnię.

Czuła, że ta Rozalia ma do niej jakieś niezrozumiałe pretensje i trudno będzie się z nią współpracowało.

Niedaleko bramy dostrzegła Antka. Jechał quadem z przyczepką, na której leżały równo poukładane pieńki.

– O, ty tu? – zdziwił się.

– A co? Nie wolno?

– Milutka jesteś, nie ma co.

– Tak samo milutka jak ty – zakończyła rozmowę i odeszła szybkim krokiem w stronę domu.

Była przekonana, że to on naopowiadał pani Rozalii o jej problemach. Mimo wdzięczności za okazaną jej wczoraj pomoc, nie miała ochoty na pogawędki.

Antek spoglądał za odchodzącą dziewczyną, zastanawiając się, co ją ugryzło.

– Wiadomo, miastowa – skwitował i wzruszył ramionami, wracając do swoich zajęć.

ROZDZIAŁ 27



W pamięci wciąż miała przytulne, pachnące czystością i jedzeniem wnętrze gospody, więc gdy weszła do swojego domu, poczuła jeszcze wyraźniej zapach stęchlizny. Wieloletnie zaniedbania raziły ją bardziej niż kilka godzin wcześniej. Po raz kolejny stwierdziła, że babcia żyła naprawdę skromnie. Podeszła do pieca, żeby sprawdzić, czy ogień nie wygasł. Ze zdziwieniem stwierdziła, że szybko wyrobiła sobie ten nawyk. Pomyślała, że człowiek ma jednak instynkt i wie, o co należy zadbać w pierwszej kolejności, by przetrwać.

Dołożyła trochę drewna. Zauważyła, że kończy się naniesiony wczoraj opał i trzeba uzupełnić zapas. Poczuła głód, bo rogaliki raczej pobudziły jej apetyt, niż go zaspokoily. Zajrzała do szafki. Musiała oszczędzać jedzenie, więc tylko napiła się wody z kranu i wyszła na dwór.

Obolałe mięśnie mocno protestowały przeciwko kolejnemu wysiłkowi. Trudno. Wiedziała, że jeśli nie przygotuje sobie niezbędnych rzeczy, nikt za nią tego nie zrobi. Wzięła głęboki oddech i zaczęła działać.

Słońce dość mocno przygrzewało, ale powietrze wciąż było chłodne. Naniosiła z szalarka spory zapas drewna. Postanowiła ułożyć je w równy stos przy drzwiach do pokoju, bo w nocy zimno przedostawało się stamtąd do kuchni. Miała nadzieję, że drewno utworzy naturalny bufor i temu zapobiegnie. Postanowiła jednak najpierw sprawdzić, czy nie znajdzie w pokoju niczego przydatnego. Wczoraj miała mało czasu, dzisiaj postanowiła dokładniej się rozejrzeć.

Opatuliła się szczelniej kurtką, sweter owinęła wokół szyi. W pokoju było bardzo zimno, przez nieszczelne okna wpływało mroźne powietrze. Wchodząc, tupnęła mocno kilka

razy i zaśpiewała głośno fragment wymyślonej pośpiesznie piosenki. W ten sposób poinformowała myszy o swojej obecności. Miała nadzieję, że sprytne gryzonie się schowają i tym samym uniknie spotkania z nimi. W pokoju stała jedna szafa, za to duża, trzydrzwiowa. Widziała takie kiedyś na Instagramie. Jedna instagramerka pasjonująca się stylem retro pokazywała różne nabytki z pchlich targów. Szafa była brązowa, lakierowana i mimo upływu lat zachowała połysk. Ewa złapała za pozłacany mały uchwyt prostokątnych drzwi i pociągnęła. Obawiała się, że z szafy wybiegnie stado myszy. Zacisnęła więc mocno powieki i nasłuchiwała stukania małych łapek. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło. Dobiegł ją jedynie jeszcze mocniejszy zapach stęchlizny. Powoli otworzyła oczy. Nie zobaczyła niczego niezwykłego. Wewnętrzną stronę drzwi pokrywała cienka warstwa grzyba albo pleśni. Na czterech półkach leżały równo poskładane ubrania, obrusy i pościel. Ubrania typowe dla starszych osób: ręcznie robione swetry, wełniane spódnice, pożółkłe koszulki na ramiączkach. Ewa wyjęła dwa zżółknięte obrusy, komplet pościeli i kilka ręczników. Wszystko z solidnego materiału, tylko zawilgocone i zatęchłe. Z radością wyniosła znalezisko na dwór. Najchętniej by to wyprała, ale nie miała sznurków do rozwieszenia prania. Musiała się więc zadowolić wietrzeniem.

Wokół domu stał lekko zmurszały płot. Rozwieszała na nim po kolei każdą wytrzepaną rzecz. Z zadowoleniem spostrzegła, że między wyschniętymi łodygami zeszłorocznej mięty przebijają się młode pędy. Uwielbiała miętę. Robiła z niej napar, dodawała ją do sałatek i deserów. Teraz z zapalem zrywała i stare gałązki, i świeże listki, badając coraz dalsze zakątki ogrodu. Mięta rosła w wielu miejscach i w tych

zacisznych, bardziej nasłonecznionych pojawiło się sporo odrostów. Wpadła na pomysł, że mogłaby wypłukać ubrania w wywarze z mięty. Nadałoby im to delikatny zapach. Wolałaby, co prawda, napić się gorącego naparu, ale do picia miała jeszcze mleko, więc postanowiła poświęcić cenne zbiory.

Po powrocie do domu przepłukała listki i położyła na zlewie. Wróciła do szafy z nadzieją, że w większej jej części znajdzie coś, co wykorzysta do zrobienia prowizorycznego łóżka. Otworzyła drzwi, pociągnawszy za zaśniedziały klucz. Na spodzie stały czarne lakierki i ocieplane kozaki, które sparciały i wyglądały jak pomarszczone jabłka. Na drągu wisały: jasne palto, nadające się na przykrycie, dwie mało używane garsonki i gruby, brązowy kożuch. Zapiszczała z radości na widok tego ostatniego. Kożuch był dość duży i łatwo sobie wyobraziła, że wtuli się w nocy w ciepłą wełnę. O dziwo, nie śmierdział stęchlizną. Czuć go było garbowaną skórą i wełną. Zdziwiona i ucieszona przerzuciła go sobie przez ramię. Na górnej półce szafy dostrzegła wełnianą czapkę i rękawiczki do kompletu. Wzdrygnęła się na widok pojedynczych siwych włosów wplątanych w czapkę. Babcia albo gubiła włosy, albo po zimie zapomniała wyczyścić tę czapkę. Ewa zajrzała w głąb półki. Znalazła małe kartony z ozdobami bożonarodzeniowymi, kruszącą się palmę wielkanocną zrobioną z ziół i barwionych suszek oraz kilka dużych talerzy. Zachwyciła się zdobiącym je wzorem z drobnych kwiatków, które choć skromne, wyglądały niezwykle urokliwie. Po chwili zastanowienia z żalem odłożyła talerze na miejsce. Na razie nie miała czego na nie

wykładać. Zamknęła szafę i wyszła na dwór rozwiesić palto i kożuch.

– Widzę, że nie próżnujesz – dobiegł ją przyjazny głos pana Bronka.

– Dzień dobry – powitała go ze szczerą radością. – Porządkuję pokój babci. Pralki nie mam, więc wietrzę.

– Możesz pracować u mnie. Mam franię. Stara jak świat, ale pierze dobrze.

– Dziękuję, na razie wietrzenie wystarczy. Zapraszam do środka. Trochę tam ogarnęłam, można spokojnie posiedzieć.

– Chętnie, chętnie. Wiesz, wiek już nie ten, nogi nie te... Człowiek chętniej teraz siedzi, niż chodzi.

Gdy weszli do domu, pan Broniek z zadowoleniem stwierdził, że w kuchni jest już ciepło i czysto, chociaż przykry zapach zupełnie nie zniknął. Ewa zdjęła rozwieszony koc, złożyła go w kostkę, położyła na krześle i podsunęła je panu Bronkowi.

– Ja to bez koca wolę. Jak mi za miękko, to się rozleniwiam i bym tylko siedział i siedział – stwierdził pan Broniek, zdjął koc i podał go Ewie.

Położył na stole siatkę, z której zaczął wyjmować jabłka, orzechy włoskie i cebulę.

– Przyniosłem ci trochę zapasów z mojego sadu. Nawet nie próbuj protestować. Owoce tak obrodziły jesienią, że całą spiżarnię mam zarzuconą. Tobie trochę witamin się przyda. Na pewno prędko do miasta nie pojedziesz. Takie jabłko czy orzechy do pochrupania to samo zdrowie.

– Dziękuję. Naprawdę dziękuję za wszystko, co pan dla mnie robi.

– Oj, dziecko, przestań dziękować, to nic wielkiego. – Wzruszył ramionami, ale słowa okraślił uśmiechem. Było widać, że te podziękowania Ewy sprawiły mu przyjemność. – Widzę, że masz świeżą miętę. Możesz zrobić mi herbaty, bo trochę zmarzłem?

– Racja! Nie pomyślałam! Już robię – zakrzętnęła się i napełniła czajnik wodą.

Podłożyła do pieca, szturchając polana tak, jak pokazał jej Antek. Trochę żałowała, że musi uszczuplić zbiór mięty. Pocieszała się myślą, że z wyschniętych pędów też da się zrobić wywar na płukanekę.

– Ależ pachnie! Mięta jest najlepsza. Niedługo będzie też młoda pokrzywa, lubię ją mieszać z miętą.

– Pokrzywę?

– O tak, pokrzywa jest bardzo zdrowa. U nas w domu zawsze piło się napar z pokrzywy. Do dzisiaj suszę i pokrzywę, i miętę, i bez, i lipę. Długo by wymieniać. Powiem ci, że i zupę z pokrzyw lubiłem. Czasami chęć mnie najdzie, to robię, ale nie wychodzi taka, jak moja świętej pamięci mama robiła.

– Zupę? Z pokrzyw?! Nigdy nie słyszałam – Ewa się zdumiała. Pan Bronek miał już swoje lata, więc może coś mu się pomieszało.

– Ano, zupę. Wiesz, na przednówku w czasach mojego dzieciństwa ciężko bywało. Ludzie jedli wtedy, co mogli. Trawę, pokrzywy i inne zielska. Pokrzywa, jak mówiłem, to

i zdrowa jest, i nawet całkiem dobrze smakuje. Zawsze można było ziołodek chociaż na chwilę oszukać. A jak się dodało brukiew czy ziemniaka, zupa była nie tylko smaczna, ale i sycąca. – Wziął od Ewy kubek naparu z mięty. – Pamiętam, że matka zawsze mnie i siostrę wysyłała do szukania. Najmłodszy byliśmy, więc mało pożytku w domu z nas było, to chociaż tej pokrzywy mogliśmy naciąć. Inne dzieciaki ze wsi też zbierały. Bieda w wielu domach wtedy była, więc ludzie ratowali się, czym mogli.

– Co jeszcze jedliście? – zainteresowała się Ewa.

– A to różnie, zależy jaki rok był. Zresztą nawet jak mieliśmy zapasy, to i tak matka nas wysyłała do zbierania mięty i liści czarnego bzu. Czarny bez to też niesamowita roślina. Z młodych liści, z kwiatów i oskubanej kory robi się napar. Z owoców wychodzi pyszny sok. Rosło to jak chwast, ale nikt nie wycinał, tylko wszyscy oskubywali do cna. Dobry jest na przeziębienia. Jak się zaparzyło tych liści i kwiatów, a do tego dodało sok, migiem człowiek wszystkie choroby wypocił. – Pokiwał głową, bo zobaczył zdziwioną minę Ewy.

– Niesamowite, jak ludzie sobie kiedyś radzili – powiedziała z uznaniem. W myślach notowała wszystko, co mówił. Ona właśnie miała trudny przednówek. Ta wiedza mogła jej się przydać.

– Dość tych wspominek. Teraz lżej się żyje i dostępne wszystko cały rok, więc ludzie coraz mniej pamiętają o starych zwyczajach i takie zioła zastępują herbatami ze sklepu. Powiedz lepiej, jak ci się tu mieszka. Chyba cały dzień szorowałaś, co?

– To wczoraj zrobiłam. Dzisiaj tylko porządki w pokoju. No i drewna naniosłam. – Podsunęła mu miseczkę, do której wsypała cukier. – Bałam się, że mnie stado myszy zaatakuje. Na szczęście mnie oszczędziły. Dzisiaj już mi nie biegają pod nogami, słyszę tylko jakieś piski.

– Pewnie się pochowały. To cwane zwierzęta są. Trochę szkodliwe, ale można się do nich przyzwycząić. A w gospodzie byłaś? – Pan Broniek spojrzał uważnie na bladą twarz Ewy i podkrążone oczy. Nadal wyglądała mizernie, choć wydawała się spokojniejsza.

– Byłam i nawet dostałam pracę – odparła z ożywieniem. – Dziewczyna, która tam miała być kelnerką, coś sobie zrobiła z nogą i mam ją zastąpić. Nie wiem na jak długo, ale dobre i to.

– Pewnie, zawsze parę groszy wpadnie. Jak interes się rozkręci, może cię na stałe wezmą. Oczywiście, jeśli będziesz chciała tu zostać.

– Na pewno zostanę na dłużej. Co do pracy, to nie wiem, czy mnie zatrudnią – westchnęła. – Kucharka chyba mnie nie polubiła.

– Rozalia? A co ona wymyśliła?

– Tak jakoś dziwnie na mnie patrzyła i w ogóle nie była zbyt przyjemna.

– Rozalka to dobra kobieta. Może miała gorszy dzień? W każdym razie się nie przejmuj. Ona nikomu nigdy nie zrobiła krzywdy, to i tobie nic na przekór nie zrobi.

– Oby... Spotkałam tam też Antka. Jeszcze panu nie podziękowałam, że pan go tu do mnie przysłał. Pomógł mi

z tym piecem w kuchni. Wszystko teraz działa, jak trzeba.

– Antek to porządny chłopak. Jeśli będziesz czego potrzebować, to go poproś. On ci na pewno pomoże.

Ewa nie była tego taka pewna. Wczoraj przyszedł, bo go pan Broniek poprosił. Jeśliby ona go zawołała do pomocy, zapewne by ją zbył jakąś kpina. Zresztą czuła, że to on musiał coś naopowiadać tej Rozalii. Ewa nie miała szans pokazać, że może z paleniem w piecu sobie nie radzi, ale w kuchni naprawdę wiele rzeczy umie zrobić, poza tym jest dokładna, bardzo dba o porządek, a do tego ma podobno spore zdolności plastyczne. Mogłaby się pochwalić swoimi pięknymi tortami, gdyby tylko dano jej szansę.

ROZDZIAŁ 28



Zbudził go zapach smażonej jajecznicy: niechybny znak, że babcia Matylda urzęduje w kuchni. Tylko ona potrafiła przyrządzić jajecznicę idealną – z odpowiednią ilością masła, na podsmażonej cebulce, ze szczypiorem i tylko sobie znanymi przyprawami. Dodawała do niej coś, co czyniło ją wyjątkową. Nigdy nie udało mu się odtworzyć smaku tego babcinego specjału.

– Nowy dzień, nowe możliwości – zachęcił sam siebie do wstania. – Oby był lepszy niż poprzedni.

Ból głowy towarzyszył mu do wieczora. Pulsowanie w skroniach przytłumiło nawet wspomnienia z wizyty w upiornym domu. Żałował, że dał się na nią namówić. Nadal nie do końca wierzył w to, że tam straszy. Niezrozumiałe wydarzenia, których byli świadkami, uważał raczej za wytwór rozbudzonej wyobraźni oraz skutek wypicia zdecydowanie zbyt dużej ilości alkoholu.

Kpił z reakcji znajomych, chociaż tak naprawdę nie było mu do śmiechu. Nie chciał, żeby jego gospodzie przypięto łatkę miejsca, w którym straszy. Nikt nie będzie wnikał w to, czy straszy w gospodzie czy w domu obok. Wiele osób po prostu zrezygnuje z wizyty. Niby ludzie lubią horrory i kryminały, a gdy mają okazję sami doświadczyć czegoś podobnego, uciekają.

– Kamisiu! Śniadanie! – dobiegł go z dołu głos babci.

– Idę, idę! – odskrzyknął i szybko włożył dres.

Zmarnotrawił wczoraj cały dzień, dzisiaj musiał to nadrobić. Trzeba było załatwić ostatnie formalności i dopracować stronę, żeby mogła ruszyć jeszcze przed dniem

otwarcia. Pani Rozalia miała gotowe całe menu, więc nadszedł czas, by je przedstawić światu. Czekąco go też wstawienie sporej liczby zdjęć. Zatrudnił fotografa do przygotowania profesjonalnej prezentacji potraw. Wiedział dobrze, że goście jedzą najpierw nosem, a potem oczami. O zapachy się nie martwił, z kuchni Rozalii zawsze dochodziły niesamowite aromaty. Apetyczne zdjęcia miały pobudzić wyobraźnię klientów, którzy decyzję o przyjeździe do restauracji podejmą z laptopa czy telefonu.

Zbiegł do kuchni i przywitał się z babcią, która właśnie przekładała jajecznicę z patelni na talerze.

– Mam idealne wyczucie – zawołał na widok idealnie ściętej jajecznicy. – Takie śniadania mogę jeść codziennie.

– Nie przyzwyczajaj się – Babcia stłumiła jego entuzjazm. – Albo sam się naucz gotować, albo znajdź sobie żonę, która będzie ci robić śniadania.

– Mam ja czas na takie głupoty? Zresztą nie po to otwieram gospodę, żeby sobie gotować czy na siłę szukać żony. Poza tym jestem pewien, że podoba ci się tu u mnie i że z chęcią zostaniesz na dłużej.

– Może i faktycznie mi się tu podoba? – stwierdziła, czym zaskoczyła samą siebie. Musiała przyznać, że dobrze czuła się u wnuka, a i z Rozalią się zaprzyjaźniła. Myślała, że wspomnienia z dzieciństwa spędzonego na Żuławach będą bardziej bolesne. Odsunęła je na dalszy plan i starała się nie wracać do tego, co było. I tak nie mogła niczego zmienić. A na wędrówki śladami przeszłości nie miała ani ochoty, ani sił.

– Sama widzisz. Ludzie spokojni, natura, cisza... Idealnie. Przemyśl tę przeprowadzkę do mnie – poprosił, patrząc na

babcię z nadzieją. Nie musiałyby się o nią martwić, mając ją przy sobie.

– Cisza? Przecież niebawem goście zaczną się zjeżdżać, dzieciaki będą biegać, zrobi się gwarno. Tu nie o hałas ani o ładne otoczenie chodzi. Starych drzew się po prostu nie przesadza. Dopóki mogę nogi pod swoim stołem trzymać, dopóty będę to robiła. Poza tym młody jesteś, masz swoje życie i swoje sprawy. Nic tu po mnie.

– Nie mów tak. Rozumiem, że wolisz swój dom, ale może jeszcze się namyślisz? Wrócimy do tego tematu – stwierdził, unikając jej wzroku.

– Ty mi tu dziadka nie cytuj! – Pokręciła głową, usłyszawszy zdanie, które często powtarzał jej mąż. – Lepiej powiedz, co to za nowa dziewczyna ma tu pracować. Ewa, tak? Rozalia jakoś przy niej zamilkła.

– Wiesz tyle co i ja. Podobno mieszka tu od niedawna. Szukała pracy, więc ją zatrudniłem na zastępstwo za Anię. – Starał się ukryć zmieszanie, które poczuł na wspomnienie o Ewie. – Jeżeli ruch będzie duży, a dziewczyna się sprawdzi, zatrudnię ją na dłużej.

– Całkiem sympatyczna. I taka normalna. Nie jak te wypacykowane lale, co to boją się czegoś dotknąć, żeby przypadkiem paznokcia nie złamać.

– Jak nasza Anastazja. – Kamil się zaśmiał.

– Ta nasza Natusia to właściwie nie miała wyboru. Małgosia ją wychowała na taką lalę.

Rozmowę przerwało pukanie do drzwi. Kamil wstał zadowolony, że może zakończyć ten temat. Wolał nie

rozmawiać o mamie i jej sposobie życia. Spojrzał z uśmiechem na babcię wyglądającą przez okno. Podeszedł do drzwi i z rozmachem je otworzył.

– Dzień dobry – przywitał z uśmiechem stojącą w progu Ewę, która tym razem wyglądała na wypoczętą. – Nie spodziewałem się ciebie tak wcześnie.

– Dzień dobry. Miałam być rano, to jestem – odparła speszona jego uśmiechem. Jej nowy szef był naprawdę bardzo przystojny. – Nie ustaliliśmy konkretnej godziny, więc nie wiedziałam, o której przyjść.

– Rzeczywiście tego nie ustaliliśmy. Wczoraj nie miałem do tego głowy – Zaśmiał się szczerze. Dziewczyna była drobna i nieśmiała. Jej zmieszanie wzbudziło w nim coś, co mógłby nazwać instynktem opiekuńczym. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie poczuł względem żadnej kobiety. Może dlatego, że do tej pory spotykał tylko takie pewne siebie, narzucające się i niepotrzebujące żadnej opieki poza finansową. – Zaprowadzę cię na górę i pokażę, gdzie trzymamy sprzęt i środki czystości.

Onieśmielona nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko rozglądała się w milczeniu. Kamil pokazywał jej, które pokoje ma sprzątnąć, oraz gdzie znajdzie potrzebne rzeczy. Żartował, co raczej ją krępowało, niż bawiło.

– Masz jakieś pytania?

– Nie, poradzę sobie – odpowiedziała rzeczowo.

– Świetnie. Jak skończysz, zjedź na dół. Omówimy szczegóły dotyczące obsługi na sali. Będziesz musiała zrobić

badania do książeczki sanepidowskiej. Później się tym zajmiemy.

– Nie trzeba, mam wszystkie potrzebne dokumenty. Pracowałam w zakładzie fryzjerskim.

– Świetnie, zatem najpoważniejszy problem mamy z głowy. – Zmarszczył brwi i spojrzał na nią, jakby czekał, aż coś jeszcze powie. Ona jednak tylko kiwnęła głową na znak zgody.

Popatrzył jeszcze chwilę i poszedł. Odetchnęła z ulgą. Wreszcie mogła w spokoju zająć się robotą. Szybko przygotowała niezbędne rzeczy i weszła do pierwszego pokoju. Miał niezwykły klimat, dopracowano go w każdym szczególe. Podobały jej się i oszlifowane deski podsufitowe, i proste, drewniane meble, i zmyślnie ustawione przydatne bibeloty. Najbardziej jednak przypadły jej do gustu okna: piękne drewniane ramy, dziergane firanki, kwiaty ustawione na parapetach. Westchnęła głęboko. Z przyjemnością zamieszkałaby w takim pokoju.

„Przestań marzyć, dziewczyno – skarciła się w duchu. – Nie płacą ci za rozglądanie się ani za wzdychanie”.

Zaczęła z zapalem sprzątać. Odkurzyła każdy skrawek podłogi i mebli, zmieniła pościel i równo zaścieliła łóżko. Łazienka wręcz lśniła czystością. Zadowolona z efektów przeszła szybko do drugiego pokoju. Nie chciała, żeby szef pomyślał, że się ociąga, żeby wypracować jak najwięcej godzin. Łatka naciągaczki na pewno nie pomogłaby jej w utrzymaniu pracy.

Odstawiła wszystko do schowka, wypłukała i rozwiesiła ścierki. Dla pewności rozejrzała się jeszcze raz, żeby

sprawdzić, czy o niczym nie zapomniała, po czym zeszła do restauracji. Z kuchni dobiegały głosy pani Matyldy i pani Rozalii. Tej drugiej wołała się nie pokazywać na oczy. Skierowała się więc na lewo, do przestronnej sali jadalnej.

Niemile zaskoczyło ją to, że szef nie był w sali sam. Rozmawiał właśnie z Antkiem. Przez chwilę stała w progu cicho, starając się, by jej nie zauważyli. Zaraz jednak odważyła się wejść.

– Już skończyłaś? Tak szybko ci poszło? – zauważył Kamil.

– Nie było dużo do sprzątnięcia, wszystko jest tu nowe, nie zdążyło się nawet zakurzyć – tłumaczyła speszona. Unikała przy tym wzroku Antka.

– Usiądź z nami – zaprosił ją Kamil. – Poznaj Antka, będziecie razem pracowali przy obsłudze.

– My już się znamy – burknął chłopak, zdenerwowany jej wczorajszym zachowaniem.

– Znakomicie, możemy sobie zatem darować formalności – ucieszył się Kamil. – Myślę, że podzielimy salę na dwie strefy i każde z was będzie odpowiedzialne za jedną z nich. Kartę dań oczywiście podajemy gościom w formie tradycyjnej, ale zamówienia będziecie zapisywali na tablicie. Wyświetlą się one na monitorze w kuchni. Pani Rozalia wie, jak go obsługiwać. Kiedy przygotuje danie do odbioru, zatwierdzi to na monitorze i przyporządkowany numerek wyświetli się u was. To ułatwi i usprawni obsługę.

– Czy menu jest już gotowe? – wtrącił Antek, omijając spojrzeniem Ewę.

– Tak, wczoraj zostało doszlifowane. Wrzuciłem wszystko w aplikację. Dam wam tablety do domu, żebyście się poduczyci, co serwujemy i z jakich składników. Tam wszystko jest opisane. Na menu papierowe poczekamy kilka dni, bo dopiero rano zleciłem wydruk. Spokojnie wszystko przygotowujemy.

– Będziemy musieli opowiadać klientom jakieś gotowe formułki o potrawach czy będzie to opisane w karcie? – zagadnęła Ewa, której przypomniała się Klinika Noemi.

– Danie i jego skróconą historię opisałem, składniki też podałem. Niektórzy goście lubią jednak dopytać o szczegóły, ja sam tak robię. W aplikacji, o tu, macie opis ogólny, ten, który będzie w karcie. Pod spodem opis szczegółowy, do waszej wiadomości. Skorzystacie z niego, żeby odpowiadać dociekliwym. Zresztą powinniście wszystkiego skosztować i przyjrzeć się, jak to Rozalia przygotowuje. Wtedy będziecie bardziej wiarygodni. Takie gotowe formułki brzmią sztucznie.

– Ewa sama nie da rady? Takie paplanie to nie dla mnie – stwierdził z niechęcią Antek. – Jedzenie to jedzenie, po co te wszystkie opisy i szczegóły?

– To jest ciekawe, takie dania z historią... – zaczęła z ożywieniem Ewa. Ucieszyła się, że jej nowy szef nie każe jej okłamywać klientów.

– Właśnie, Antek, to jest ciekawe i to ludzi interesuje. Przynajmniej tych, których zamierzam tu ściągnąć. – Kamil z przyjemnością zauważył, że Ewa szybko zrozumiała jego intencje.

– To może niech tylko Ewa podaje? Miałem przecież sam zastąpić Ankę. – Z niechęcią patrzył na tablet.

– Liczę na duży ruch – odpowiedział Kamil. – Możemy się umówić, że przez pierwsze dni będziecie obsługiwali gości razem, żeby się wdrożyć. Potem możecie pracować na zmiany, a gdy będzie taka potrzeba, na przykład w weekendy czy podczas imprez, połączycie siły. Co ty na to?

– W porządku. Mam nadzieję, że Anka szybko dojdzie do siebie.

– A może ci się jednak spodoba i wkręcisz się w to kelnerowanie?

– Nie sądzę. Wiesz, że zgodziłem się tylko czasowo, na zastępstwo za Ankę. Takie gadanie o jedzeniu to zupełnie nie dla mnie.

– Rozumiem. Może napiwki zmienią twoje zdanie – Kamil zażartował. – Skoro już wszystko wiecie i wszystko ustalone, umówmy się na piątek, na dziesiątą. Przećwiczmy działanie aplikacji i przygotujemy salę.

– A kiedy mam pomóc w kuchni? – wtrąciła Ewa z nadzieją, że wcześniej znajdzie się dla niej jakaś praca.

Oczy jej błyszczały, na policzkach pojawił się delikatny rumieniec. Kamil z przyjemnością na nią patrzył. W czerwonym swetrze wyglądała naprawdę pięknie. Urzekły go jej bardzo długie włosy zaplecione w gruby warkocz. Jej uroda pasowała do tego miejsca.

– Pomoc w kuchni przyda się na pewno już w piątek, bo trzeba nagotować dużo jedzenia na otwarcie. Zaprosiłem sporo gości, lokalne władze, nawet księdza proboszcza – Kamil zaśmiał się z miejscowych zwyczajów. – Przygotujecie wcześniej wszystko to, co można. Reszta w sobotę rano. Stroje

służbowe i buty mamy już gotowe, zaraz ci przyniosę. Co prawda, zamawiane były dla Ani, ale powinny pasować.

– Też mam jakiś strój służbowy? – zapytał ponuro Antek.

– Męskich nie przewidywałem. Wystarczy, że włożysz białą koszulę i ciemne spodnie – odpowiedział Kamil, parsknąwszy śmiechem na widok miny Antka. – Chyba że chcesz włożyć ludową spódniczkę...

– Ha, ha. Bardzo zabawne. – Antek wywrócił oczami. – To wszystko? Mam trochę roboty.

– Tak. Nie zapomnijcie tableków. To ważne, żebyście wiedzieli, co podajecie gościom.

– Jasne – potwierdził Antek.

– To co? Do zobaczenia w piątek? – zapytał Kamil, wstając. Widać było, że śpieszy się do swoich obowiązków.

Przytaknęła, starając się ukryć rozczarowanie. Antek wyszedł, więc i ona wstała. Wzięła etui z tabletem i się pożegnała. Szef nie wspominał o wynagrodzeniu za dzisiejszą pracę, a ona nie śmiała pytać. Pewnie uznał, że zapłaci jej na koniec miesiąca. Wyrzucała sobie, że nie poprosiła go o pieniądze, że się nie przemogła.

„Trudno. Jakoś sobie poradzę. Chyba...” – pomyślała i szybko wyszła na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 29



W domu przywitał ją chłód. Wydawało jej się, że na dworze jest cieplej. Z niechęcią stwierdziła, że w piecu wygasło. Nie został nawet żar. Rano po przebudzeniu pamiętała, żeby rozgarnąć popiół i podłożyć drewna. Natomiast przed wyjściem do pracy zupełnie o tym zapomniała. Poczowała się ogromnie samotna. Tęsknota za matką wróciła ze zdwojoną siłą, gdy widziała ciepło, jakim obdarzała Kamila pani Matylda. Do oczu Ewie napłynęły łzy. Przypomniała sobie, jak mama, nawet gdy było biednie, potrafiła wyczarować dla niej coś pysznego. Nawet zwykły chleb moczony w mleku i posypany cukrem smakował wspaniale, gdy podawała go z tym swoim pięknym uśmiechem i czule zachęcała ją do jedzenia. Po zmarzniętym policzku zaczęły spływać ciepłe łzy. Nie obcierała ich. Nie było nikogo, przed kim musiałaby skrywać swój żal.

Usiadła na skrzypiącym krześle i myślami wróciła do dzieciństwa. Dopóki była z mamą, wszystko wydawało się łatwiejsze. Gdy mama zniknęła, Ewa myślała, że pęknie jej serce. Odczuwała ból fizyczny i psychiczny tak mocno, że godzinami potrafiła leżeć na łóżku zwinięta w kłębek. Ojciec niczego nie ułatwiał. Myślał, że krzykami przegoni jej cierpienie. Dopiero po wielu miesiącach doszła do siebie. Jednak ogromna pustka i tęsknota za mamą towarzyszyły jej każdego dnia.

Poczowała dojmujący głód. Chleb kupiony w Elblągu szczerstwiał. Na śniadanie zjadła dwie kromki upieczone na blasze i obłożone pasztetem. Na obiad mogła już ugotować tylko zupę z chleba.

– No tak, tylko jak to rozpać – zastanawiała się głośno. – Przecież to nie takie trudne. Poradzę sobie! – Pamiętała, jak robił to Antek.

Wyjęła szufelką popiół i przystąpiła do rozpalania ognia. Z zapalem zwinęła gazetę w kulki, nałożyła na nie najpierw trochę drobnych drewek, a później kilka większych kawałków i podpaliła. Papier ładnie zapłonął, więc szybko zamknęła drzwiczki. Po chwili w kuchni zaczął unosić się duszący dym.

– Cholera! Cholera jasna! – krzyknęła. Zajrzała do paleniska. Cała konstrukcja się posypała i grubsze drwa przydusiły drewnka. – Ależ ja jestem głupia! Przecież on później dokładał te grube!

Wyjęła wszystko i ułożyła tylko rozpałkę. Podpaliła gazetę i zamknęła drzwiczki. Ogień ponownie szybko zgasł.

– Co robię źle?

Pod wpływem impulsu sięgnęła po telefon i wpisała w wyszukiwarce pytanie, jak rozpać w piecu kuchennym. Na wyświetlaczu pojawiło się mnóstwo filmików i instrukcji. Ponieważ miała do wykorzystania już niewielki pakiet internetu, tylko przeczytała opis.

No tak! Cug! Niepotrzebnie od razu zamknęła drzwiczki. Podjęła kolejną próbę i tym razem zrobiła wszystko zgodnie z zaleceniami. Z dumą obserwowała coraz żywiej trzaskający ogień. Zamknęła ostrożnie drzwiczki i odczekała kilka minut, gotowa w każdej chwili reagować. Tym razem nie było to konieczne. Ręce miała usmolone. Brud nie chciał się zmyć pod zimną wodą. Wzruszyła ramionami i postanowiła poczekać, aż woda się zagrzeje. Podgrzała też resztę mleka od

pana Bronka i wrzuciła do niej czerstwy chleb. Powstała z tego osobliwa zupa, ale przynajmniej zapełniła żołądek.

Po tym skromnym obiedzie i posprzątaniu umorusanej sadzą kuchni wzięła do ręki tablet, który dostała od szefa. Była bardzo ciekawa opisu dań. Miała nadzieję, że to, co będzie mówić klientom, nie będzie odbiegać zanadto od tego, co naprawdę dostaną na talerzu.

Pamiętała doskonale nauki u Noemi. Opisywane produkty nie miały nic wspólnego z tym, czego naprawdę używano w salonie. Wymyślne składniki miały wpłynąć wyłącznie na ego klientek, nie na ich włosy. Chciała wierzyć, że tutaj będzie inaczej. Że potrawy rzeczywiście będą przygotowywane z regionalnych produktów, świeżych warzyw i owoców oraz domowych przetworów.

Z zainteresowaniem wglębiła się w opisy żuławskich dań i historię ich powstania. Tak ją to wciągnęło, że nawet nie zauważyła, jak słońce powoli chyliło się już ku zachodowi. Zaintrygowana opisem zupy z pokrzyw, o której wspominał też pan Bronek, postanowiła narwać trochę tego zieleńca i spróbować coś z niego przyrządzić. Miała nadzieję, że gdzieś znajdzie więcej mięty. U siebie wyskubała wszystko. Na pewno za płotem rosną jakieś kępki. Z pokrzywą pójdzie zdecydowanie łatwiej, bo wracając z pracy, widziała młode pędy niedaleko domu. Rosły tuż przy drodze, w mocno nasłonecznionym miejscu. A skoro tam rosną, to w innych miejscach pewnie też. Liczyła na duże zbiory, więc wzięła plecak i starą koszulkę babci, która miała jej służyć za rękawicę ochronną.

„Zupa z pokrzyw albo racuchy z pokrzywami mogą być smaczne – przekonywała samą siebie. – Na pewno lepsze niż woda zagęszczona kluskami mącznymi czy proziaki z samej mąki”.

Miejsce, które zapamiętała, faktycznie było blisko. Szybko rwała młode pędy. Niestety, rosło ich znacznie mniej, niż wstępnie oszacowała. Postanowiła pospacerować po okolicy w nadziei, że znajdzie więcej pokrzyw.

Otaczały ją płaskie pola przetykane rowami i rosnącymi wzdłuż nich wierzbami, które o tej porze roku sprawiały wrażenie smutnych. Mimo to Ewa czuła się tu naprawdę dobrze. Cisza i spokój koili jej zszargane nerwy. Wspomnienia powracały w najmniej oczekiwanych chwilach i sprawiały, że zamiast żołądka miała jakąś twardą kulę. Wciąż była wściekła na Michała, mimo to nie była pewna, jak by zareagowała, gdyby zadzwonił albo napisał. Nie chciała przyznać głośno, że w głębi duszy wciąż na to czekała.

– Pewnie znalazł kolejną głupią, którą najpierw omota, a później brutalnie sprowadzi na ziemię – powiedziała przez zaciśnięte zęby, uderzając ze złością stopą w kępkę pożółkłej zeszłorocznej trawy.

Gniew dodał jej energii. Szła coraz szybciej, na przełaj, nie zwracając uwagi na otoczenie ani na podnoszącą się mgłę. Dopiero na brzegu głębokiego rowu zatrzymała się i rozejrzała. Nie wiedziała, gdzie jest. Nie widziała swojego domu ani żadnego innego budynku we wsi. Postanowiła zawrócić do śródpolnej dróżki ledwie mającej w oddali. Dotarła do niej i się zawahała. Wokoło tylko pola i rzędy wierzb. Nie miała pojęcia, w którą stronę zawrócić ani gdzie

się znajduje. Wydawało jej się, że zeszła z drogi i przeszła po skosie do dróżki. Tam pewnie musiała skręcić w lewo.

– A może w prawo? Kurczę! Tu same pola i pola. Nic nie widać. – Zirytowana zdecydowała się iść po śladach odcisniętych przez opony traktora. Uznała, że w ten sposób na pewno dotrze do jakiejś drogi lub gospodarstwa.

Jak postanowiła, tak zrobiła. Nie ociagała się, bo chociaż było jeszcze widno, mgła znacznie ograniczała widoczność. Po kilku minutach marszu zauważyła dom. Drewniany, trochę zaniedbany, sprawiający mimo to przyjemne wrażenie. Obok domu rosła samotna wierzba. Na ten widok Ewa mocno się zdziwiła, bo wierzby zazwyczaj rosły w rzędach, co najmniej po kilka.

– Resztę pewnie właściciele wycięli – stwierdziła półgłosem. – Podwórko zarośnięte jak u babci. Może tu mieszkają starsi ludzie. Świeże ślady traktora świadczą o tym, że ktoś tu musi bywać.

Chociaż zaniedbane obejście sprawiało przykre wrażenie, poczuła się tu swojsko. Podeszła do drzwi i głośno zastukała. Żadnej odpowiedzi. Przyłożyła ucho do drzwi i chwilę nasłuchiwała. Z wnętrza nie dochodziły żadne głosy. Nie mogła odejść, nie zapytawszy o drogę. Zastukała jeszcze raz, pięścią, bardzo głośno. To też nie przyniosło rezultatu.

Po chwili namysłu szarpnęła drzwi. Były otwarte. Weszła do środka, nawołując:

– Halo? Dzień dobry! Haaalooo!

Cisza.

– Dziwne – stwierdziła, gdy poczuła chłodny podmuch.

Dom nie miał sieni, więc od razu znalazła się w dużym pomieszczeniu, które wyglądało na jadalnię albo salon. Stał tu duży, okrągły stół, mocno zakurzony. Zrobiła kilka kroków. Podłoga przyjemnie zaskrzypiała. Ewa spojrzała na nią i dostrzegła wiele śladów butów oraz odłamki stłuczonych naczyń. Głośno nawoływała, ale nikt jej nie odpowiedział. Nie wiedziała, co zrobić.

Panował tu półmrok, który potęgowała mgła na zewnątrz. Mimo to Ewa dość dobrze widziała całe pomieszczenie. Było ładne, chociaż bardzo brudne i wyziębione, jakby od dawna nikt tu nie sprzątał ani nie palił w piecu. Poczowała też znaną woń stęchlizny i wilgoci. Weszła do kuchni. Wszystko pokrywał kurz. Podenerwowana szła dalej. Trafiła do sypialni skromnie, wręcz ascetycznie urządzonej. Panował w niej zaduch.

– Widocznie to opuszczony dom. Szkoda – stwierdziła, porównawszy go z domem babci. – Dziwne, że nikt go nie zamknął. Przecież tu jest mnóstwo pięknych przedmiotów. Budynek był w o wiele lepszym stanie i lepiej wyposażony niż jej. Widać, że mimo iż niezamieszkały, ktoś o niego cały czas dbał.

Jej uwagę przykuły mosiężne świeczniki stojące koło łóżka. Podeszła i z zachwytem wzięła jeden do ręki. Wystarczyło go wyczyścić, by odzyskał blask. Ostrożnie odłożyła go na miejsce. Wróciła do kuchni. I tu nie brakowało ładnych, solidnych przedmiotów. Najbardziej zachwyciły ją kubki z rysunkiem wiatraka. Podobne zauważyła w pierwszym pomieszczeniu. Ich skorupki leżały na podłodze, jakby ktoś, kto je stłukł, zapomniał po sobie posprzątać.

„O kurczę! Może tu byli złodzieje i to ich ślady? Idę stąd, bo jeszcze ktoś mnie tu nakryje i pomyśli, że ja to stłukłam albo coś ukradłam” – pomyślała.

Wychodziła z żalem, bo mimo starości dom miał wiele uroku. Odbierała jego dobrą energię. Po wejściu do niego poczuła się tak, jakby wróciła do miejsca, w którym ktoś od dawna na nią czekał.

Zamknęła za sobą dokładnie drzwi i z tęsknotą popatrzyła na ogród. Musiało tu być kiedyś wyjątkowo ładnie. Jakie to smutne, że tak szybko wszystko przemija. Człowiek żyje z myślą, że ma dużo czasu przed sobą. Pracuje, cieszy się drobnostkami, smuci, śmieje i płacze. Zostają po nim tylko przedmioty, które wkrótce pokrywa kurz.

Spojrzała za płot i zdumiona zorientowała się, że znajduje się nieopodal Żuławskich Specjałów. Ruszyła w ich kierunku.

Oddaliła się od domu, lecz tęsknota jej nie opuściła. Wspominała mamę, którą tak mocno kochała, a której obraz stopniowo zacierał się jej w pamięci. Nie potrafiła już odtworzyć jej głosu, zapachu. Pamiętała jedynie duże, smutne oczy okolone długimi rzęsami i delikatny uśmiech, który rzadko pojawiał się na jej twarzy. Co się z nią stało? Pewnego dnia po prostu wyszła z domu do pracy i nigdy nie wróciła.

Ewa pamiętała ten dzień doskonale. Zawsze czekała na mamę, siedząc w oknie. Wpatrywała autobusu, którym mama miała wrócić. Patrzyła, jak żwawym krokiem idzie do domu. Jeżeli niosła torbę z zakupami, to był znak, że zjedzą coś pysznego na kolację. Jeśli niczego nie niosła, to na kolację były albo placki, albo kluski na mleku, albo chleb z margaryną. Czasami mama miała dla Ewy lizaka albo gumę

balonową. Dawała jej te smakołyki w tajemnicy przed ojcem, by uniknąć wrzasku, że wydaje pieniądze na głupoty. Ewa wiedziała, że nie może się tacie chwalić prezentami. Chowala je ukradkiem do kieszeni i zjadała w swoim pokoju. Papierki po gumie długo utrzymywały zapach, lubiła je wachać. Chowala je do książek, służyły jej jako zakładki. Zbierała patyczki od lizaków. Później wycinała z papieru ludziki i przyklejała je do tych patyczków. Tak tworzyła swój teatrzyk.

Pewnego dnia mama nie wróciła, mimo że Ewa długo jej wypatrywała. Ani tego dnia, ani następnego. Ojciec krzychał i wyzywał. Był wściekły. Oskarżał mamę, że uciekła do kochanka. Ewa jednak wiedziała, że mamusia by jej nie zostawiła. Prosiła ojca, żeby jej szukali, ale nie chciał. Odpychał ją, gdy czepiała się jego ręki, płakała i błagała, żeby zgłosili się na policję. Odtrącał ją ze złością. Dopiero po kilku tygodniach poszedł na komisariat. Policjanci powiedzieli wtedy, że po takim czasie nie są w stanie wiele ustalić, bo ślady zostały zatarte. Ojciec cały czas powtarzał, że uciekła do „jakiegoś frajera”, z taką pewnością, jakby dobrze wiedział, co się z nią stało. Nie nalegał na policję, więc ta niezbyt przykładała się do poszukiwań. Ewa zaś uparcie obstawała przy tym, że mama nigdy by jej nie zostawiła. Po prostu rozplynęła się w powietrzu.

– A co ty tu robisz? – z zamyślenia wyrwał ją zdziwiony głos Antka.

– Zabłądziłam. Zrywałam pokrzywy na polu. Szukałam nowych kępek i trafiłam tutaj.

– No toś się nachodziła... Przecież twój dom stoi po drugiej stronie wsi, za gospodą.

– Sama nie wiem, jak się tu znalazłam. Doszłam do jakiegoś rowu, później zawróciłam. Zobaczyłam ślady traktora, więc się ich trzymałam. Dotarłam do tego starego domu za płotem i pomyślałam, że mieszkańcy wskażą mi drogę, ale niestety ten dom jest chyba opuszczony... Piękny, ale zaniedbany.

– Weszłaś do środka?

– O co ci chodzi? Nikogo tam nie było. Drzwi nie były zamknięte. Zresztą, warto, żeby właściciel tam zajrzał, bo w środku jest pełno śladów butów i skorup rozbitych naczyń.

– Nie bałaś się? – Antek był zdumiony spokojem, z jakim Ewa opowiada o wizycie w nawiedzonym domu.

– Czego miałam się bać? Do myszy już się przyzwyczaiłam.

– Nic więcej się tam nie działo? Po prostu weszłaś, obejrzałaś i wyszłaś?

– A co sugerujesz? Myślisz, że wlażłam tam, żeby coś ukraść? Mówiłam już, że zastałam w tym domu straszny bałagan. To nie ja go zrobiłam. – Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła w stronę swojego domu.

Wołał ją, ale ona nie zamierzała zawracać i tłumaczyć się z czegoś, czego nie zrobiła ani nie miała zamiaru zrobić. Jest tu obca, fakt, babcią wcześniej się nie interesowała, też fakt, ale to nie znaczy, że jest złodziejką! Co on sobie myślał? Że myszkuje po wsi, rozglądając się, co i gdzie ukraść?

Zastanawiała się, co też jutro Antek naopowiada Rozalii. Ze złością poprawiła plecak, który pod wpływem gwałtownych ruchów zsunął jej się z pleców. Miała w nim cenną zawartość, choć nie były to skarby z żuławskich chałup, lecz liście zielska, które porastało okoliczne rowy.

ROZDZIAŁ 30



Zdezorientowany Antek podrapał się po głowie. Nie wiedział, co myśleć o tej dziewczynie. Gdy zobaczył ją pierwszy raz, wyglądała jak siedem nieszczęść. Błada, z przetłuszczonymi włosami i podkrążonymi oczami. Mimo że zachowywała dystans, wydawała się całkiem sympatyczna. Jednak każde kolejne spotkanie pokazywało, że coś z nią jest nie tak. Dziwne zachowania Ewy rzucił na karb kobiecej niestałości i chimeryczności. Naoglądał się akcji, które urządziła jego siostra, gdy mieszkali razem. Większą zagadkę stanowiła więc wizyta tej dziewczyny w opuszczonym domu. Drażył temat, ale w jej wypowiedziach nie wyczuł strachu. Raczej irytację, że ją tak odpytuje. Ewa słowem się nie zająknęła, że coś wzbudziło jej niepokój.

Może celowo nic nie powiedziała, żeby nie pomyślał, że ma jakieś omamy? A może to oni mają urojenia? Wierzą w powtarzane przez lata historie? Wmówili sobie, że tam straszy, i każdy hałas czy przeciąg uznają za zjawiska paranormalne? Taka zbiorowa histeria wywołana przez powtarzane przesady. No, chyba że... Ten duch nie lubi mieszkańców wsi, a obcych traktuje przyjaźnie... Choć przecież szefa też pogonił, a on obcy...

Przystanął i z dumą spojrzął na swój rodzinny dom, który w świetle zachodzącego słońca prezentował się naprawdę dobrze. I dom, i budynki gospodarcze, mimo że wiekowe, były zadbane. Obejście też schludne, zastawione maszynami rolniczymi – każda stała na przyporządkowanym jej miejscu. Ład i porządek. To lubił.

Obowiązki związane z obrzędkiem wyznaczały rytm kolejnych dni. Między nimi miał sporo wolnego czasu, więc

z chęcią podjął pracę w gospodzie. Nie spodziewał się jednak, że przyjdzie mu kelnerować. Gdy Anka skręciła kostkę, uznał że sytuacja jest wyjątkowa i trzeba Kamilowi pomóc, ale teraz, kiedy pojawiła się Ewa, jego obecność na sali nie jest przecież konieczna. Wszedł do domu i z niechęcią sięgnął po tablet. Zerknął w opisy dań oraz ich historię. Nie chciało mu się w to zagłębiać. Nie interesowały go takie rzeczy. Wolał jeść, niż czytać o jedzeniu, a dziś nie potrafił się skupić nawet na oglądaniu zdjęć. Myśl o Ewie i nawiedzonym domu nie dawała mu spokoju. Nagle zdecydował się odłożyć tablet na stół. Wstał, chwycił za kurtkę i włożył buty. Uznał, że musi odwiedzić pana Bronka.

Do domu sąsiada miał spory kawałek. Minęła dziewiętnasta, na dworze było już zupełnie ciemno, wziął więc latarkę. Znał każdą dziurę w drodze i wiedział, że rzadko jeżdżą tędy samochody, jednak dla bezpieczeństwa swojego i ewentualnego kierowcy wolał być widoczny. Mógł oczywiście podjechać samochodem, ale uznał, że spacer dobrze mu zrobi. Mało miał teraz roboty w polu, a ciało przyzwyczajone do pracy fizycznej wciąż domagało się ruchu.

Lubił szybko chodzić. Nigdy go nie bawiły powolne spacerki ani podziwianie widoków. Miał cel, szedł, robił, co należało robić, i przystępował do kolejnej czynności. Przyjemność, jaką sprawiał mu marsz, traktował jako skutek potrzebnej dawki ruchu. Nie rozmyślał o otaczających go malowniczych wierzbach i jasno świecących gwiazdach ani o mgle, która coraz szczelniej spowijała wszystko. Jej smugi w świetle latarki tworzyły malownicze wzory, jednak on się nimi już nie zachwycił. Wyrósł wśród nich i traktował je jako stały element swojej codzienności.

Szedł szybko, zwolnił dopiero, gdy przechodził koło domu Ewy. Z ciekawością zerknął za płot. Z komina leciała strużka dymu, w kuchni świeciła się mocna żarówka. Wyłączył latarkę i przystanął. Ewa siedziała przy stole, cień jej sylwetki był widoczny przez firanki. Zastanawiał się, czy nie nudzi się sama w tym pustym domu. Na pewno nie przywykła do mieszkania w starej chałupie z dala od ludzi.

Minął jej posesję i ponownie włączył latarkę. Miał nadzieję, że pan Broniek opowie mu więcej o tej dziwnej dziewczynie. Przy partii szachów albo warcabów lubił sobie pogadać. Zazwyczaj milczał, szczególnie gdy pracował. Szachownica jednak zmieniała go w gawędziarza. Antek podejrzewał nawet, że to sposób na rozproszenie przeciwnika. Pan Broniek uważnie stawiał pionki i widać było, że każdy ruch ma z góry przemyślany. Gdy jednak tylko nadchodziła kolej na ruch Antka, zaczynał opowiadać takie ciekawe historie, że Antek przestawał myśleć o grze i stawiał pionki dość przypadkowo. Kiedyś nawet zapytał pana Bronka, czy robi to specjalnie. Ten w odpowiedzi tylko się zaśmiał i szybko zmienił temat. Interesujący człowiek... Chociaż prosty i niewykształcony, miał taką wiedzę życiową, jakiej żadna uczelnia nie mogłaby przekazać. Antka też nigdy nie interesowały mądrości z książek. Uważał je za martwą teorię, która nijak się miała do realnego życia.

Pan Broniek właśnie wracał z obórki. Na pewno sprawdzał, czy z jego przychówkiem wszystko w porządku, po czym ze trzy razy się upewnił, czy dobrze zamknął drzwi.

– Antek! Dobrze cię widzieć! – Staruszek ucieszył się na widok chłopaka. – Przyszedłeś na herbatę z rumem i partyjkę szachów?

– Grog to zawsze chętnie się napiję, trochę chłodno jest – przytaknął. – Ale wolę dzisiaj zagrać w warcaby niż w szachy. Dawno nie graliśmy i wyszedłem z wprawy.

– Oj, ty starego nie ocyganisz! – Pan Broniek się zaśmiał. – Przy szachach trzeba myśleć, przy warcabach można pogadać. Co tam masz na sumieniu?

– Nic nie mam – odparł Antek, wyraźnie zmieszany.

– Nigdy nie potrafiłeś kłamać. Chodź do środka. Napijemy się, zagramy, to i tak się dowiem.

Antek powiesił kurtkę w sieni i lekko zawstydzony wszedł do kuchni. Pan Broniek miał rację. Nie potrafił kłamać, wolał mówić wprost. Nie chciał, by jego pytania o Ewę zostały źle zrozumiane.

Usiadł przy kuchennym stole, gdzie zawsze rozgrywali partyjki. Było tam najwygodniej, najcieplej i blisko do szafki z zapasami. Rozstawił szachownicę i czekał na swoją porcję herbaty okraszoną odpowiednią dawką alkoholu. Z przyjemnością wciągał zapach krojonej słoniny, która po leżakowaniu w solance stała się miękka niczym masło. Nie zabrakło też plasterów boczku, grubo krojonych kromek chleba ani słoika z ogórkami kiszonymi. Odkąd Antek skończył siedemnaście lat, taki zestaw najczęściej towarzyszył im podczas grania. Wcześniej dostawał zakąski bez alkoholu. No, może czasami mały kieliszek swojskiego wina, ale tylko przy wyjątkowych okazjach i bardzo dobrym humorze pana Bronka.

– To co byś chciał wiedzieć, chłopaku? – zagadnął pan Broniek, kiedy upił łyk gorącego grogu. – Bo pewnie o tę Ewę chodzi?

– Nie, nie – próbował zaprzeczyć, ale nie potrafił... – Chociaż... Tak po prostu ciekawi mnie, skąd ona się tu tak nagle wzięła. Nigdy nie odwiedzała Wandy, a teraz ni stąd ni zowąd przyjechała i zamieszkała sama w zrujnowanej chałupie... To trochę dziwne. – Antek wbił wzrok w szachownicę.

– Tego to nie wiem. Widać miała powody, że nie przyjeżdżała. A teraz miała powód, żeby przyjechać, to przyjechała. – Pan Bronek uśmiechnął się pod nosem na widok rozczarowanej miny Antka.

– Nic panu nie mówiła?

– Ona nie mówiła, ja nie pytałem. Jakby chciała powiedzieć, sama bez pytania by powiedziała. – Wzruszył ramionami. – Przyjechała, to widać była jakaś przyczyna.

– Tylko tyle? Przecież to musi być coś poważnego. Nikt nie przyjeżdża po latach do zrujnowanego domu ot tak. Musi być bardzo zdeterminowana, skoro zdecydowała się zamieszkać w takiej ruinie. – Sięgnął po kubek. Pan Bronek hojnie dolał alkoholu, bo grog mocno drapał w gardle i solidnie piekł w żołądku, ale od razu rozgrzewał całe ciało.

– Nie wiem, Antek, naprawdę nie wiem. Widać po niej, że coś ją gryzie. Każdy ma jakieś problemy. Ja za język ciągnąć ludzi nie lubię. Baby chętniej gadają między sobą. Co mi miała mówić? Obcemu staruchowi, którego pierwszy raz na oczy widziała? Pomogłem jej, jak umiałem. Ciebie poprosiłem, żebyś jej pomógł. Miałem ją wypytywać?

– Pewnie, że nie. Myślałem, że może sama coś powiedziała.

– Może kiedyś powie, co ją tu przygnało? Zresztą, Antek, człowiek lubi dużo wiedzieć o drugim, ale czy musi? Czy ta wiedza jest nam potrzebna? Czasami lepiej, żeby każdy swoje tajemnice zachował dla siebie, a problemy rozwiązywał w swoim czasie – stwierdził pan Bronek poważnym tonem. Czuł, że Ewa ma kłopoty, z którymi musi się uporać sama. Jest taki rodzaj spraw, które człowiek musi przetrwać, żeby je zrozumieć lub zaakceptować. Ingerencja z zewnątrz mogłaby tylko zafałszować obraz albo wymusić pozorowanie, że wszystko już dobrze. Takie zakłamywanie rzeczywistości przynosi więcej szkody niż pożytku. Lepiej niekiedy dać spokój i pozwolić człowiekowi, żeby zrozumiał samego siebie.

– Racja. Jedna rzecz nie daje mi spokoju.

– Jaka? – zapytał pan Bronek, nakładając na chleb słoninę.

– Ona była w domu Waclawa. Nie wiem, jak od siebie do niego trafiła. Podobno zgubiła drogę, no ale żeby zgubić drogę i przejść z jednej strony wsi na drugą? To by jednak jeszcze można było jakoś wytłumaczyć tym, że miastowa i że się nie wiadomo jak i po co szwendała po polach wte i wewte. Dziwi mnie coś innego... Ona weszła do środka i nic... Jakby ten dom nie zrobił na niej wrażenia. Wie pan, o co mi chodzi...

Pan Bronek pokiwał głową, ale nic nie powiedział, tylko uważnie słuchał dalej.

– Właściwie wszyscy, którzy tam byli, opowiadają, że tam straszy. Mówią o jakichś dziwnych przeciągach, zatraskujących się drzwiach, lecących z półek kubkach... Ona słowem o tym nie wspomniała. Może nie zwróciła na to uwagi, a może nie chciała się przede mną do tego przyznać... Tylko że ona była dziwnie spokojna, jakby naprawdę tam

w środku nic szczególnego się nie wydarzyło. Może my wszyscy sobie wmawiamy, że tam straszy, a ona jest obca, nigdy o domu nie słyszała i weszła tam bez uprzedzeń?

– Powiadasz, że była w domu Wacława i nic nie zauważyła? – zdziwił się pan Bronek. – Może to i racja, że my znamy historię i coś sobie wmawiamy, a ona weszła tam po prostu jak do zwykłego domu – odparł pan Bronek, po czym zamilkł na chwilę. – Sęk w tym, że ona nie jest obca. Tu są jej korzenie, i to ze strony matki, a z matką to jednak więź silniejsza niż z ojcem. Tak zawsze było.

– Ale to nie zmienia faktu, że ona nie zna historii domu ani opowieści z nim związanych. Z tego powodu jest obca, bo nie ma z nim nic wspólnego – upierał się przy swoim Antek.

– I tu też się mylisz, chłopaku. Nie zna historii domu, ale jest z nim związana. I to bardziej niż my. – Pan Bronek posmutniał.

– Przecież ona urodziła się wiele lat po śmierci Wacława. – Antek popatrzył niepewnie na pana Bronka. Zastanawiał się, czy starszemu panu coś się nie pomieszało.

– Zgadza się. Ale ten dom to część jej historii. To, co po kądzieli, jest silniejsze niż to, co po mieczu.

– Nic nie rozumiem. Niech mi pan to normalnie wyjaśni, jak krowie na rowie. Nie jakimiś póśłówkami i porównaniami. To do pana zupełnie niepodobne.

– Wiesz dobrze, że kobietą, przez którą powiesił się Wacek, była Wanda. Babcia Ewy. Dalej nie rozumiesz?

– Nie rozumiem...

– Przyjdzie czas i wszystko się wyjaśni. Nie ma co wracać do przeszłości, rozgrzebywać tego, co uśpione. Na razie wiemy, że weszła do domu i nic nie zauważyła. Po co snuć teorie? Pożyjemy, zobaczymy.

Antek zamilkł i niechętnie sięgnął po kubek. Miał na dziś dosyć gadania. Nie zamierzał jednak odpuszczać. Podpyta Ewę albo zaprowadzi ją do domu Wacława i zobaczy, co się wydarzy. Przy nim chyba nie będzie udawała. Chyba... Chyba że faktycznie w jej obecności nic się nie będzie działo.

ROZDZIAŁ 31



Kamil od rana gorączkowo sprawdzał, czy wszystko zostało dopięte na ostatni guzik. Sala była gotowa, babcia szykowała się na przyjazd córki z zięciem i wnuczką, w kuchni Ewa i pani Rozalia przygotowywały jedzenie, a Antek kręcił się po podwórzu. Kamil nie denerwował się przybyciem gości. Najbardziej niepokoiło go to, co powiedzą rodzice i siostra. Podejrzewał, co go czeka. Matka i tak wszystko skrytykuje, a Anastazja będzie kręciła nosem na „wiejskie klimaty”. Miał nadzieję, że przynajmniej ojciec coś pochwali. Pogodził się z tym, że nie rozumieli jego wyboru, ale wciąż liczył na to, że go milcząco zaakceptują. Z każdym dniem utwierdzał się w przekonaniu, że podjął dobrą decyzję. Na Żuławach z każdym dniem był szczęśliwszy.

Z zadowoleniem przeszedł przez gospodę. Sala przystrojona białymi obrusami i kwiatami wyglądała pięknie. Zajrzał też do kuchni. Panowała tam dziwnie napięta atmosfera. Pani Rozalia, zazwyczaj rozgadana i wesoła, miała zaciśnięte usta i chmurną twarz. Ewa skupiona i milcząca obierała warzywa.

– Świetnie wam idzie. Nie ma co się tak spinać. Na pewno ze wszystkim zdążymy na czas. – Puścił oko do pani Rozalii.

– A pewnie, że zdążymy, co mamy nie zdążyć? – prychnęła kucharka.

– To dlaczego macie takie grobowe miny?

– Grobowe? Nie. Po prostu pracujemy, a nie próżnujemy – zaprzeczyła. – Nie zawsze trzeba mleć ozorem bez potrzeby.

– Ewa, a jak u ciebie? Ogarnęłaś opisy dań? Wszystko jasne? Nie ma tam jakichś błędów?

– Ogarnęłam, oczywiście. Na błędach to ja się nie znam, ale jak dla mnie wszystko jest w porządku. Dobrze i szczegółowo opisane.

– Strój pasuje?

– Tak, leży idealnie. Buty też pasują. Bałam się, że się ubrudzę w kuchni, więc później go włożę.

– Bardzo się cieszę. Na pewno wyglądasz w nim świetnie – pozwolił sobie na ten komplement, ale nieco się speszył, zobaczywszy, jak Ewa się zaczerwieniła. – Mogę prosić o kawę? – postanowił zmienić temat na bezpieczniejszy.

– Dostanie szef, dostanie. Idzie szef na salę. Jak kawa będzie gotowa, Ewa przyniesie – odpowiedziała pani Rozalia, machnięciem ścierki wskazując mu wyjście.

Zdecydowanie czuł się tu zbędny. Postanowił zajrzeć do Antka. Właściwie nie miał dziś do niego żadnej sprawy. Po prostu chciał z kimś pogadać, żeby przez chwilę nie myśleć o otwarciu. Liczył, że uda mu się to przy kawie z Ewą, ale nic z tego. Jedyna nadzieja w Antku.

Dzień był chłodny i mglisty. Kamil musiał dobrze wyteżać wzrok, żeby dojrzeć swojego pracownika. Miał nadzieję, że pogoda nie odstraszy gości. Na zachętę przygotował darmowe przystawki dla wszystkich. Deska kozich serów z masłem jabłkowym powinna skusić wiele osób, ale czy skusi?

– Chyba się wyrobiłeś? – zagadnął Antka, który ustawiał donice z bratkami.

– Tak, właśnie kończę. Skoczę do domu i przebiorę się w gajerek, coby gości nie odstraszać. – Antek wytarł ręce zabrudzone ziemią w ubranie robocze.

– Jasne. – Kamil zaśmiał się, po czym zbliżył się do Antka i nieco ciszej zapytał: – Ty dobrze znasz tę Ewę?

– Nie. Ona dopiero od kilku dni mieszka we wsi. A co?

– Nic. Po prostu wcześniej jej tu nie widziałem, a od kiedy tu bywam, we wsi nie pojawił się nikt obcy. Poza mną oczywiście. – Zaśmiał się, jakby chciał ukryć zmieszanie.

– Ona nie jest tak zupełnie obca. Zamieszkała w domu po babci. No ale faktycznie, poza tym nic o niej nie wiadomo.

– Nie przyjeżdżała tu?

– Raczej nie. Przynajmniej ja jej nigdy nie widziałem, ale gdyby przyjeżdżała, tobym o tym wiedział.

Kamila zdziwiło to, co usłyszał. Wnuki zazwyczaj odwiedzają swoich dziadków, przynajmniej od święta. Oni również rzadko całą rodziną bywali u babci Matyldy, ale jednak kilka razy do roku się u niej pojawiali, a gdy on dorósł, sam przyjeżdżał jeszcze częściej.

– Szefie! Kawa gotowa! – zawołała Ewa zza uchylonych drzwi.

Antek spojrzał w jej stronę. Mimowolnie się uśmiechnął, co nie umknęło uwadze Kamila. Chciał go jeszcze podpytać, ale Antek z konewką i wiadrem odszedł w stronę schowka na narzędzia. Kamil nie chciał być nachalny, więc wrócił do domu. Miał nadzieję, że Ewa kiedyś sama zdradzi mu powód swojego przyjazdu na wieś.

Niestety szansa, że uda się to dziś, właśnie przeleciała mu koło nosa, bo Ewa zaraz po podaniu kawy zniknęła. Na stoliku stały filiżanka z pachnącą kawą i talerzyk z kruchymi

rogalikami, które uwielbiał. Usiadł, rozkoszując się chwilą spokoju.

Przyjemne rozmyślania przerwał mu odgłos samochodu wjeżdżającego na podwórze. Wyrzął przez okno, choć doskonale wiedział, czyj samochód tam zobaczy. Była dopiero jedenasta, więc nie mogli to być goście gospody. Nie mylił się – na podjeździe stało auto ojca. Właśnie wysiadała z niego matka. Miała na sobie beżowy płaszcz z cienkiej wełny. Jej idealnie ułożone loki falowały delikatnie na wietrze. Ojciec włożył swój tradycyjny czarny prochowiec. Anastazja wybrała na tę okazję skórzaną kurteczkę. Prezentowali się dobrze, aż za dobrze jak na tę okolicę. Tylko ich miny pasowały do panującej wokół pochmurnej i mglistej aury. Kamil westchnął głęboko, zmusił się do uśmiechu i wyszedł im na powitanie.

– Dobrze was widzieć!

– Cześć, synu. – Ojciec mocno uściśnął mu rękę.

– Ależ wiocha! Ledwo tu trafiliśmy. Po prostu zadupie. I ta mgła! Ostatnie kilometry wleliśmy się strasznie, bo ojciec prawie nic nie widział. Jak tu można mieszkać?! – Małgorzata od momentu, jak postawiła stopę na żuławskiej ziemi, pokazywała, na co ją stać.

– Dzień dobry, mamó! – Kamil nie zrażał się tymi uwagami. Postanowił być dziś ostentacyjnie uprzejmy i zadowolony ze wszystkiego. Nie chciał dawać matce żadnego argumentu do kolejnych docinków. – Mgła też ma swój urok, podobno dobrze działa na cerę. A że mało tu domów... To chyba zaleta. W Warszawie jeden drugiemu zagląda do talerza. Mało kto może sobie pozwolić na luksus

przestrzeni. Kiedy mgła opadnie, zobaczysz, jak tu jest pięknie.

– Jakoś nie widzę tego piękna, Marcelu.

– Mamo wiesz, że nie lubię tego imienia. Możesz mówić do mnie jak wszyscy? Po prostu Kamil?

– Kamil, Kamil – przedrzeźniała rozłoszczona Małgorzata. – Może być i Kamil. Bardziej pasuje do tej wiochy.

– Wejdźcie. Widzę, że jesteście zmęczeni. Mam dla was przygotowane pokoje, ogarniecie się po podróży.

– Ty chyba nie myślisz, że zamierzamy tu zostać na noc? Przyjechaliśmy tylko na chwilę, żeby zobaczyć, w co się tak naprawdę wpakowałeś. I z tego, co widzę już na pierwszy rzut oka, wpakowałeś się, delikatnie mówiąc, w błoto. – Palcem pokazała umorusane koła i ochlapany samochód.

Kamil nie skomentował słów matki. Weszli do środka. Wskazał im rząd wieszaków, więc odwiesili płaszcze i weszli do głównej sali. Dom zbudowany był z drewna, co stanowiło jego największy atut. Szlachetność starannie oszlifowanych desek podkreślały liczne słoje i drobne pęknięcia. Te stare, oryginalne były ciemne. Nowe, wstawione w miejsce uszkodzonych lub nieco spróchniałych, odróżniały się jasną barwą i jeszcze dość mocno wyczuwalnym zapachem. Pomieszczenie było raczej niskie, co mogłoby sprawiać przytłaczające wrażenie, gdyby nie liczne okna ozdobione jasnymi firankami. Na szerokich stołach umieszczono świeże kwiaty w wazonach. Na krzesłach leżały cienkie ciemnozielone poduszki, łagodzące surowość solidnych mebli. Ojciec z uznaniem kiwał głową. Na widok miny małżonki

szybko jednak przestał i dla odwrócenia uwagi zaczął poprawiać mankiet koszuli.

– Całkiem tu fajnie – stwierdziła nieoczekiwanie Anastazja. – Taki styl rustykalny i eko jest teraz modny.

– Cieszę się, że ci się podoba. Siadajcie. Chcecie kawy? A może coś zjecie? – zapytał Kamil i wskazał im stół w rogu sali.

– A co? Za kelnera też robisz? – zakpiła Małgorzata. – Nie stać cię na pracowników?

– Nie, spokojnie, mam i kelnerkę, i kelnera. Czy to coś dziwnego, że chcę podać kawę własnym rodzicom? – tłumaczył cierpliwie Kamil. Wiedział, że matka chce go sprowokować.

– Otóż to! Ja poproszę kawę. Czarną i mocną – skomentował ojciec, rozsiadłszy się wygodnie.

– Ja się napiję świeżo wyciskanego soku, bo nic innego raczej tu nie masz – stwierdziła Anastazja. Zaczęła robić serię selfie na tle koronkowych firanek. – Niezła miejscówka na zdjęcia. Zrobię sobie kilka, będziesz miał darmową reklamę na Insta.

– Widzisz, siostra, jak chcesz, to umiesz pomóc. A ty czego się napijesz, mamo?

– Wody. Niskosodowej, niegazowanej. – Małgorzata lustrowała pomieszczenie. Jej mina nie wyrażała aprobaty.

Kamil poszedł do kuchni. Poprosił panią Rozalię, żeby przygotowała też deskę serów i ukroiła kilka kawałków ciasta. Ewa zaproponowała, że się szybko przebierze i przyniesie wszystko do stolika. Pomny uwag matki, od razu zgodził się

na jej propozycję. Pełen najgorszych przeczuć wrócił do rodziny.

– Zaraz wszystko będzie gotowe. I co, Nastka? Zdjęcia się udały?

– Jasne. Tu jest naprawdę fajnie. W Warszawie taki wystrój robiłby furorę. Takie stylizowane domy i naturalne materiały są na czasie.

– Właśnie. Stylizowane. A tu nie ma żadnej stylizacji. To jest po prostu zbiór rupieci. Wszystko jak ze śmietnika. I ten zapach...

– Mamo, antyki są w cenie. Doskonale o tym wiesz.

– Tak, w jakimś ciekawym, nowoczesnym wnętrzu, dobrze wkomponowane! Tu to po prostu stara chałupa w polu, wypełniona przypadkowymi gratami i oferująca wiejskie jedzenie – stwierdziła sucho Małgorzata.

– Mamo, jedzenie zazwyczaj pochodzi ze wsi... – Kamil odważył się na złośliwość. – Nawet to ze sklepu rosło kiedyś na polu. A to tutaj przynajmniej nie zostało włożone do folii i popryskane milionem substancji, żeby ci w tych twoich delikatesach nie zgniło i nie spleśniało. Spróbuj chociaż.

– Ja chętnie spróbuję. Lubię takie wiejskie jadło. Można się konkretnie najeść, nie jak w tych modnych restauracjach, gdzie na środku talerza położą dwa centymetry kwadratowe mięsa i pokropią sosem – niespodziewanie pochwalił ojciec mimo karcącego spojrzenia żony.

– O tak! Ty to lubisz jeść tłusto i niezdrowo! – zirytowała się Małgorzata – Gdybym cię nie pilnowała, dawno dorobiłbyś się nadwagi i zawału.

– Mnie się tu podoba – przerwała matce Anastazja. – Jako miejscówka na wypad na weekend super. Tylko jak ty tu, brat, żyjesz tak na co dzień? Przecież tu nic nie ma. Tylko pola i drzewa.

– Wiesz, że nigdy mnie szczególnie nie ciągnęło do miejskiego życia, więc mi go nie brakuje. A gdybym nagle zapragnął rozrywek czy atrakcji, mam blisko do Trójmiasta.

– O, to jeszcze bym mogła zrozumieć. Klimatyczna knajpka w Gdańsku. Albo jeszcze lepiej w Sopocie. Otworzyłbyś lokal gdzieś blisko Monciaka, gdzie jest dużo ludzi, koncertów, imprez. Zjeżdża się tam cała Warszawa. A tu? Chata w polu. Choćbyś nawet dorabiał do tego nie wiem jaką ideologię, chałupa zostanie chałupą. – Małgorzata nie traciła nadziei, że syn zmańdrzeje.

– Co ja słyszę, córuś? Nie podoba ci się u syna? Moim zdaniem bardzo pięknie tu wszystko wyszykował.

Zajęci rozmową nie zauważyli wejścia Matyldy i teraz skupili na niej całą uwagę. Wyglądała naprawdę elegancko. Włożyła odświeżoną garsonkę, srebrzyste włosy ułożyła w loki. Robiła to tylko na wyjątkowe okazje i tradycyjną metodą: zwilżała pasemka włosów wodą z cukrem i nawijała na papiloty z papierków. Jej twarz, lekko zaróżowiona, z daleka pachniała „babcinym kremem”, którego używała nieprzerwanie od pół wieku. Biły od niej dostojność i pewność siebie. W niczym nie przypominała babci codziennej – w fartuchu, w wygodnej, mocno używanej spódnicy, luźnym blezerze i z włosami upiętymi w ciasny kok.

– No co tak patrzysz, Małgosiu? Nie przywitasz się ze mną? Aż tak się postarzałam, że matki nie poznajesz? –

zakpiła w swoim stylu Matylda.

Zięć i wnuczka natychmiast wstali, żeby się z nią przywitać. Grzegorz pozwolił sobie nawet na komplementy. Matylda przyjęła je z uśmiechem, po czym niewzruszona usiadła przy stole i spojrzała karcąco na córkę.

– Czy ja dobrze słyszałam? Wtrącasz się w życie swojego syna? A kto mi od lat powtarza, żeby nie wtrącać się w twoje? My z ojcem to uszanowaliśmy, choć Bóg mi świadkiem, nie wszystko nam się podobało. Ani ja, ani ojciec słowa ci nie powiedzieliśmy, więc i ty teraz zamilcz.

– Mamo! To zupełnie coś innego. – Małgorzata była mocno poirytowana. – Moje wybory były dobre. Popatrz na nasze życie! Mieszkanie w Warszawie, prestiżowa praca, elitarne szkoły dla dzieci... A on co? Będzie pilnował drewnianej chałupy i ludziom podawał chleb ze smalcem i ogórkiem kiszonym? Nie po to ze wsi uciekłam, żeby on teraz na wieś wracał i życie sobie marnował.

– Gdyby nie ten smalec i ogórek kiszony, nie byłoby cię dziś w tej Warszawie – skomentowała z przekąsem Matylda. – Widać, Kamil ma inne zdanie na ten temat, więc bądź łaskawa się nie wtrącać.

Rozmowę przerwał chichot Anastazji, który po chwili przerodził się w głośny śmiech.

– Ale, babciu, dołożyłaś mamie! Tego się po tobie nie spodziewałam!

– Bo mnie prawie nie znasz. Ile to razy w życiu ze mną rozmawiałaś?

Nastka zamilkła, a zamiast niej roześmiał się Kamil. Dobrze znał babcię. Wiedział, że jeśli chce, potrafi boleśnie uszczypnąć rozmówcę. Jemu też często wbijała szpileczki, ale nigdy wcześniej nie uderzyła bezpośrednio w matkę i Anastazję. Matylda nigdy nie skarżyła się na to, że została odsunięta na boczny tor w życiu swoich wnucząt. Teraz odważyła się na kilka gorzkich słów, żeby ochronić Kamila. Docenił jej gest, a jednocześnie zrobiło mu się przykro, bo powiedziała prawdę. Jego matka nie szanowała swych korzeni i nie doceniała tego, co otrzymała od rodziców.

– Skoro wszystko wyjaśnione, opowiedzcie, co u was słychać – zaproponowała spokojnie Matylda, jakby nigdy nic.

Rodzina Kamila była w takim szoku po słowach babki, że minęła chwila, zanim doszli do siebie. Gdy oni trwali w niezręcznej ciszy, na salę weszła Ewa z tacą. Kamil obrzucił ją baczny spojrzeniem. Jej służbowy strój był prosty: ciemnozielona spódnica i biała bluzka z niedużym dekoltem. Ewie było do twarzy w tej bieli, krój spódnicy podkreślał jej sylwetkę. Kamil z przyjemnością patrzył na jej kształtne biodra i zgrabne nogi. Zaplecione w warkocz włosy odsłaniały smukłą szyję. Nie była umalowana, ale gorąc w kuchni sprawił, że jej policzki lekko się zaróżowiły. Wyglądała znacznie lepiej niż jeszcze kilka dni temu. Widać było, że jest wypoczęta, spod oczu zniknęły jej ciemne sińce. Prezentowała się bezpretensjonalnie. Po prostu ładnie.

Ewa wyczuła napiętą atmosferę i chciała się wycofać. Kamil skinął zachęcająco głową, więc weszła. Ręce lekko jej drżały, mimo to ustawiła wszystko na stole dość sprawnie. Małgorzata zrozumiała, że musi na razie zaprzestać odwodzenia syna od jego pomysłu z gospodą, więc skupiła

uwagę na niezbyt zadbanej, ale zgrabnej kelnerce. To, jak Kamil na nią patrzył, zaniepokoiło ją jeszcze bardziej niż żuławskie mgły i błota.

ROZDZIAŁ 32



Ewa początkowo denerwowała się, że nie będzie umiała nawiązać kontaktu z gośćmi. Nabrała, co prawda, trochę doświadczenia podczas pracy u Noemi, chociaż tam raczej słuchała klientek i recytowała wyuczone regułki. Tu mogła się spodziewać różnych dociekliwych pytań. Z ulgą jednak stwierdziła, że może mówić wyłącznie prawdę. Pomagała pani Rozalii w kuchni i pilnie obserwowała jej pracę. Kucharka faktycznie korzystała ze świeżych produktów przywiezionych przez lokalnych dostawców. Przygotowywała wszystko własnoręcznie i na bieżąco. Nie korzystała z mrożonek ani wzmacniaczy smaku. Dodało to Ewie pewności siebie. Mogła z czystym sumieniem zachwalać potrawy, a o procesie powstawania niektórych opowiadać ze szczegółami.

Kucharka nadal traktowała ją z ogromnym chłodem i utrzymywała dystans. Dzisiaj pracowały bez pani Matyldy, która do tej pory pełniła funkcję mediatora w ich relacji. Na szczęście obyło się bez większych złościwości i przytyków. Pani Rozalia skupiła się na gotowaniu, więc nie zwracała na Ewę uwagi. Wydawała krótkie, jasne polecenia, niekiedy nawet kiwała z zadowoleniem głową.

Trochę stresu przysporzyło Ewie spotkanie z rodziną szefa, która przyjechała kilka godzin przed otwarciem gospody. Szczególnie jego mama wywarła na niej niemiłe wrażenie, bo obrzucała ją taksującymi spojrzeniami. Ewa miała wrażenie, że prześwieciła ją na wylot. Odrobinę pewności siebie dodawał Ewie fakt, że w końcu po tylu dniach wygląda naprawdę schludnie i elegancko. Służbowy strój leżał na niej idealnie. Wygodna ołówkowa spódnica podkreśliła jej sylwetkę, a buty na niewysokim obcasie sprawiły, że nogi prezentowały się zgrabnie. Jedynie z bluzką miała mały

kłopot. Musiała ją wyprasować, a w domu babci nie było żelazka. Na szczęście, jak to mówią, potrzeba matką wynalazku. Powiesiła bluzkę na wieszaku, który trzymała nad garnkiem z parującą wodą. W mgiełce pary naciągała zagniecenia. Efekt okazał się całkiem zadowalający, chociaż poświęciła na tę operację dużo czasu. Na szczęście, choć brakowało jej wielu podstawowych rzeczy, czasu miała nadmiar. Jedyne plus obecnej nieciekawej sytuacji.

Po szefie też było widać zestresowanie. Chodził nerwowo po sali, przesuwając krzesła i karty, co chwilę zaglądał do kuchni i podpytywał, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Wreszcie pani Rozalia nie wytrzymała i zakazała mu przychodzić i przeszkadzać.

Ewa dziwiła się, że w takim dniu rodzina zamiast wspierać szefa, dokłada mu tylko stresu. Postanowiła więc sama z siebie chociażby spojrzeniem i uśmiechem dodać mu trochę otuchy. Po ostatnich doświadczeniach wolała trzymać młodych mężczyzn na dystans, ale musiała przyznać, że pan Kamil był naprawdę w porządku. Poza tym mimo zdenerwowania prezentował się dziś wyjątkowo dobrze. Koszula podkreśliła jego umięśniony tors, czarne dżinsy dodały smukłości sylwetce. Zaczesane do tyłu włosy i dwudniowy zarost podkreśliły harmonijne rysy twarzy. Ewa skarciła się za tę ostatnią myśl. Fascynacja szefem to była ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała. Żeby zająć czymś głowę, chwyciła za kartę i po raz kolejny zaczęła analizować opisy dań.

Nim wybiła trzynasta, zjechali się pierwsi goście. Kamil witał wszystkich rozpromieniony, jakby ich obecność dodawała mu skrzydeł. Chodził po sali, sprawdzając, czy nikomu niczego nie brakuje. Robił to z taką życzliwością

i autentyczną radością, że Ewa traktowała tę kontrolę jako rodzaj wsparcia.

Przyjmując pierwsze zamówienie, miała lekką treść. Bała się, że coś źle zaznaczy na tablicie albo nie będzie umiała odpowiedzieć na pytania. Na szczęście goście byli pod takim wrażeniem miejsca, klimatu i proponowanych przez nią dań, że z każdą godziną szło jej coraz lepiej. Klientów wciąż przybywało i niektórzy musieli czekać, aż zwolni się stół. Kamil wychodził do nich z poczęstunkiem, więc nikt nie czuł się pominięty czy niewłaściwie obsłużony. Atmosfera była wspaniała.

Widząc jego starania i radość z sukcesu, Ewa starała się dać z siebie wszystko. Z natury nieśmiała, w czasie obsługi gości czuła się jak ryba w wodzie. Z przyjemnością serwowała pachnące, pięknie udekorowane potrawy i przekazywała komplementy pani Rozalii, która przyjmowała je z ledwo skrywaną dumą.

Antek również prezentował się elegancko. Co prawda, nie opowiadał gościom o jedzeniu, znał natomiast doskonale Żuławy, więc raczył ich ciekawostkami i anegdotkami. Ani razu nie zagadał do Ewy, choć mijali się często. Wciąż myślał o tym, co powiedział mu pan Bronek. W tej dziewczynie musiało coś być, skoro duch z nawiedzonego domu jej nie wygonił. Ale gdy tak na nią patrzył przy pracy, jak ze swobodą i naturalnością obsługiwała gości, trudno mu było uwierzyć, że za tym wszystkim może kryć się jakaś mroczna tajemnica.

Godziny mijały szybko, nadeszło upragnione późne popołudnie. Gospoda opustoszała. Ewa czuła niewyobrażalne zmęczenie. Najbardziej dokuczały jej stopy. Miała wrażenie,

że każda waży tonę. Łydki piekły ją tak mocno, jakby ktoś wbijał w nie miliony szpilek. Przystanęła na chwilę w korytarzu, by je rozmasować.

– Co tak stoisz? – syknęła matka Kamila, która szybkim krokiem wyszła z sali. – Chyba nie za to płaci ci mój syn.

– Ja po prostu... – zaczęła się tłumaczyć Ewa.

– Co po prostu? No co? Ja nie jestem ani ślepa, ani głupia – pieniała się Małgorzata. – Nieźle to sobie wymyśliłaś.

– O czym pani mówi? – zdumiona Ewa weszła w słowo matce Kamila.

– Nie udawaj, że nie wiesz! Przestań wpatrywać się w mojego syna jak jakaś niewinna rusałka. Już ja znam takie niewinne... Myślisz, że omotasz go wokół siebie i uwijesz sobie tu wygodne gniazdko? Po moim trupie!

– Pani się chyba coś pomyliło! – Ewa naprawdę nie rozumiała powodu, dla którego matka jej szefa tak na nią naskoczyła. Łudziła się, że to jakieś nieporozumienie, ale z każdym kolejnym słowem tej nieprzyjemnej kobiety złudzenia malały. Najwyraźniej postanowiła wylać swoje frustracje na Bogu ducha winną dziewczynę.

– Mnie się nic nie pomyliło. Mój syn jest młody, przystojny i zamożny. Na takiej wsi to lepiej niż królewicz z bajki, prawda? Wybij sobie to z głowy, kopciuszku!

– Mamo?! Co ty wyprawiasz?! – wykrzyknął z oburzeniem Kamil, który właśnie wyszedł z kuchni i usłyszał ostatnie zdanie wypowiedziane przez matkę.

– Ja nic nie wyprawiam? Ja po prostu dmucham na zimne – powiedziała z oburzeniem Małgorzata, wskazując

palcem na zaczerwienioną Ewę.

– Co za bzdury! Mamo, teraz naprawdę przesadziłaś. Co ty sobie wyobrażasz? Dlaczego obrazasz moją pracownicę?! Ewo, wracaj, proszę, do pracy.

– Ale...

– Przepraszam cię za zachowanie mojej mamy. Później porozmawiamy.

Ewa widziała, że Kamilowi ze złości drgają napięte mięśnie policzków. Był wściekły, więc wołała nie zaogniać sytuacji. Trzęsąc się z nerwów, weszła na salę. Wszyscy goście wyjechali, została tylko rodzina Kamila. Po chwili do męża i córki dołączyła Małgorzata. Oschłym tonem zarządziła, że wyjeżdżają. Pani Matylda była zdumiona takim obrotem spraw, bo przed chwilą udało się jej namówić zięcia i wnuczkę, by zostali w Krasnymstawie do wieczora. Małgorzata zdecydowanie sprzeciwiła się temu pomysłowi, pani Matylda przekonała ją jednak, by choć na chwilę poszli z nią na górę. Po drodze uśmiechnęła się do Ewy. Dziewczyna zmusiła się, żeby odpowiedzieć jej tym samym.

Jeszcze kilka minut temu uważała ten dzień za wyjątkowo dobry. Nie myślała o swoich problemach. Pracowała z radością. Cieszyła się, że mimo obaw łatwo nawiązuje kontakt z gośćmi. Była dumna z siebie, z tego, że mimo braku doświadczenia dała radę. Każdy uśmiech gościa, każde życzliwe słowo napełniały ją dobrą energią i dawały jej motywację do jeszcze większego wysiłku. Czuła się doceniona. Teraz dobry humor znikł. Zmęczenie stało się jeszcze większe.

Słowa pani Małgorzaty wciąż dudniły jej w głowie. Nie miała pojęcia, na jakiej podstawie matka Kamila tak źle ją oceniła. Przecież poza odebraniem zamówienia nie zamieniły ze sobą ani słowa. Ewa zawsze bardzo źle znosiła krytykę, a z tą niesprawiedliwą w ogóle nie potrafiła sobie poradzić. Najgorzej zawsze oceniał ją ojciec. Na początku znajomości z Michałem była pewna, że to on w końcu ją doceni, ale okazało się, że potraktował ją jak jedną z panienek Bartka. Zamieszkując na wsi, miała nadzieję, że w końcu będzie mieć święty spokój i że nikt nie będzie jej oceniał ani poniżał. Myliła się! Najpierw upokorzyła ją ta kobieta w pierwszym napotkanym domu, później Antek, rozpowiadając o niej nie wiadomo jakie plotki. Dziś zupełnie bez powodu wyżyła się na niej matka szefa.

Czym zasłużyła sobie na takie traktowanie? Przecież nic im nie zrobiła, nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby cokolwiek knuć czy kombinować. Jedynie pan Bronek i pani Matylda od początku odnosili się do niej życzliwie. Przekonała się, że prości, starsi ludzie, doświadczeni przez życie, mają w sobie najwięcej wrażliwości i taktu. I najlepiej rozumieją takie pogubione istoty jak ona. Widać, że niejedno przeżyli i wiele widzieli, dobrze więc wiedzą, że nie wszystko jest takie, jakie się wydaje na pierwszy rzut oka. Podobnie wrażliwy okazał się Kamil, jakby był nie z tego świata i nie z tej epoki. On mógłby ją spławić za sam wygląd, bo gdy przyszła tu pierwszego dnia, wyglądała jak kupka nieszczęścia. Ale nie spławił, tylko dał szansę. Była mu za to ogromnie wdzięczna i bardzo chciała tę szansę wykorzystać.

Ruszyła z powrotem do pracy. Antek sprzątał już w swojej części sali. Udawała, że go nie widzi. Po pewnym czasie

faktycznie przestała go widzieć, bo wyszedł i nie wrócił. Nie przejęła się tym. Zamiotła dokładnie podłogę i porządnie ją umyła. Zmieniła obrusy, a brudne złożyła w koszu. Na koniec z zadowoleniem zlustrowała rezultat swoich działań.

„Jeśli Kamil mnie zwolni, to na pewno nie dlatego, że źle się wywiązałam ze swoich obowiązków” – pomyślała z dumą i spojrzała na uprzątnięte i przygotowane na kolejny dzień stoły.

Nie zniechęcił jej fakt, że na umycie czeka góra garnków. Gniew ją motywował. Czowała, że mogłaby przenosić góry. Zapomniała o bólu stóp i łydek. Zignorowała napięcie karku i wyprostowana weszła do kuchni, gotowa do wykonywania kolejnych zadań. Ze zdziwieniem stwierdziła, że Antek stoi przy zmywaku.

– Co tu robisz? – zapytała oschle.

– Myję naczynia. Nie widzisz?

– Widzę... Myślałam, że to ja mam pomagać w kuchni – odpowiedziała, zastanawiając się, czy przypadkiem szef już jej nie zwolnił.

– Ty masz pomagać przy gotowaniu. Po gościach sprzątam razem. Nie stój tak. Bierz ścierkę. Samo się nie wytrze.

– Antek, nie gadaj tyle, tylko myj te gary, bo nas noc tu zastanie – burknęła pani Rozalia, wstawiając talerze do zmywarki. – Jutro znowu będzie huk roboty, więc przydałoby się trochę wyspać.

– Przecież myję. Mam podzielną uwagę.

– A ty na zaproszenie czekasz czy jak? – zwróciła się tym razem do Ewy pani Rozalia. Nie spodobało jej się, że dziewczyna nadal stoi w progu.

Ewa nie czekała na kolejne złośliwości. Wyjęła z szafki ścierki i pod baczny spojrzeniem pani Rozalii z zapalem zaczęła wycierać garnki. Wciąż nie wiedziała, co przyniosą kolejne dni, a nawet godziny.

ROZDZIAŁ 33



Kamil nerwowo chodził po pokoju. W napięciu słuchał wykładu matki, która objaśniała mu niecne, według niej, zamiary Ewy. Ojciec siedział pod oknem. Udawał, że podziwia widoki. Anastazja skupiła się na przeglądaniu telefonu i całkowicie ignorowała ich rozmowę. Przywykła do tyrad matki. Nie robiły już na niej żadnego wrażenia. Jednym uchem je wpuszczała, drugim wypuszczała. Kamil mimo wielu lat praktyki wciąż tego nie potrafił. Miał chyba cieńszą skórę niż siostra, bo po niej takie rzeczy spływały. Matylda ze zdumieniem przysłuchiwała się słowom córki, ale nie zabierała głosu. Uznała, że w tej sytuacji Kamil musi poradzić sobie sam.

– Marcel! Ja się po prostu o ciebie martwię! Wyjechałeś do tej głuszy. Rzuciłeś dobrą pracę, piękne mieszkanie i zająłeś się jakimś utopijnym biznesem, który pewnie nigdy się nie zwróci. Ale to jeszcze nic! Jadę tu przez pół Polski i co widzę? Nie tylko chałupę w polu, tego się akurat spodziewałam. Otóż do tego wszystkiego widzę jakąś wiejską sikse robiącą do ciebie maślane oczy. Przecież na pierwszy rzut oka widać, co jej chodzi po głowie. Kilka takich niewinnych spojrzeń i wpadniesz po uszy. Zaraz chwyci cię na dziecko i będzie ustawiona do końca życia.

– Mamo?! Przecież ona u mnie tylko pracuje. Dlaczego mierzysz ją swoją miarą?! – zapytał rozzłoszczony.

– Nie bądź bezczelny! Zdziczałeś tu szybciej, niż myślałam – wycedziła przez zaciśnięte zęby Małgorzata. Słowa syna ją ubodły, bo trudno było odmówić im prawdziwości. Dokładnie tak właśnie postąpiła z Grzegorzem. Usprawiedliwiała się od lat, że naprawdę go kochała, ale nie

mogła zaprzeczyć, że dla postronnego obserwatora tak to właśnie mogło wyglądać. Dziewczyna ze wsi, która uwiodła zamożnego i wykształconego chłopaka z miasta.

– Nie mam, to nie ja zdziżyłem. To ty napadłaś na tę dziewczynę. Zresztą nawet jeśli by coś między nami było, nic ci do tego. To nie jest średniowiecze, mogę się związać, z kim zechcę.

– Wiedziałem! Słyszysz, Grzegorz?! Słyszysz? Od razu wiedziałem, że to nie jest tylko kelnerka. – W głosie Małgorzaty brzmiał triumf zmieszany z gniewem.

– Co wiedziałaś, mam? Powiedziałem tylko, że gdybym chciał się związać z Ewą, nic nie miałyby prawa stanąć mi na przeszkodzie. A już na pewno nie twoje protesty.

– Czyli potwierdzasz? Ta dziewczyna cię już usidliła? – Małgorzata nerwowo poprawiała fryzurę.

– Nie mam, nikt mnie nie usidlił. I przestań snuć teorie spiskowe. To zaczyna być męczące. – Nie chciał dłużej ciągnąć tej dyskusji.

– Oczywiście! Jak zawsze! Męczące. Skoro ciebie tak męczy zwykła rozmowa, jak ty chcesz sobie poradzić z życiem na tym zadupiu?

– Córciu, wyrażaj się – upomniała Małgorzatę Matylda. – Nie wiem, jak tam u was w mieście, ale u mnie w domu takich słów się nie używa.

– Używa się, jeśli są adekwatne do rzeczywistości – odparła wściekła Małgorzata.

– Może i adekwatne, ale mnie się to zadupie podoba i życie tu wcale mnie nie męczy. Wręcz przeciwnie.

Odpoczywam tu. – Kamil uśmiechnął się i chcąc zmienić temat, zwrócił się do ojca: – Tato, a co ty sądzisz o mojej gospodzie? Smakuje ci ta moja wiejska kuchnia?

– Mnie bardzo – wtrącił szybko ojciec, by załagodzić sytuację. – Smaczne, solidne porcje. Na pewno będziemy tu częstymi gośćmi. – Zaśmiał się, puszczając oko do syna.

– Chyba ty będziesz! Moja stopa tu więcej nie postanie! – zgasiła jego zapał Małgorzata. – A co do jedzenia, to doprawdy nic nadzwyczajnego. Tłuste, kaloryczne i słone. Nie wiem, czym ty chcesz tu ludzi przyciągnąć.

– Mamo, nie przesadzaj! – odezwała się w końcu Anastazja, która oderwała wzrok od telefonu. – Pierogi wymiatają! Ciasto cienkie, naprawdę dobre.

– Dzięki, Nastka! Widzę, że ty coś kumas. – Podszedł do siostry, żeby poczochnąć jej włosy.

– Nie mógłbyś tej gospody przenieść do Warszawy? – zapytała. – Widziałam kiedyś tutorial o przenoszeniu domów. Rozbiera się budynek, numeruje deski i później składa w innym miejscu.

– To jest jakaś myśl! – stwierdziła Małgorzata. – Ty to jednak głowę masz po mnie, nie po ojcu. Marcel, to by było dobre rozwiązanie. Pomożemy ci w kupnie działki gdzieś blisko Warszawy i przeniesiesz sobie tę chałupę, skoro ci się tak podoba. Gotować można wszędzie. No ale w stolicy miałbyś bardziej cywilizowaną klientelę.

– Mamo, nie żartuj sobie. Żuławski dom pod Warszawą? To jak góralska chata nad morzem! Przecież poza tym miejscem straciłby cały swój urok. Kuchnia regionalna ma

sens tam, skąd pochodzi. Tu są ludzie, którzy ją czują i potrafią przyrządzać. Tu mam autentyczne produkty.

– Autentycznie to ty jesteś co najwyżej naiwny. Kto ci przyjedzie podziwiać autentyzm na końcu Polski, dokąd nawet nie dociera porządna droga.

– Dość, Małgosiu! Ustaliliśmy coś na dole i już do tego nie wracajmy – wtrąciła surowym tonem Matylda.

– Będziemy się chyba zbierać, prawda? – zagadnął niepewnie Grzegorz. W pracy świetnie szło mu zarządzanie ludźmi. W domu żona rządziła wszystkim i wszystkimi. – Kawał drogi przed nami.

– Właśnie, mam, jedźmy – wtrąciła Anastazja, chowając telefon do torebki. – Fajnie tu na wsi, ale pora wracać do cywilizacji.

– Też się cieszę, że przyjechaliście. Wpadajcie, jak tylko będziecie mieli ochotę – odparł poirytowany Kamil.

Na dziś miał dość tej rodzinnej sielanki i cieszył się, że rodzina jednak nie zostaje u niego na noc. Babcia, zmęczona wrażeniami, poszła do swojego pokoju, więc tylko on odprowadził ich do samochodu. Matka się obraziła i bez słowa wsiadła do auta. Pożegnanie z ojcem było krótkie. Anastazja ponownie pograżyła się w wirtualnym świecie i tylko mu machnęła ręką. Z zadowoleniem patrzył, jak wyjeżdżają na drogę. Spodziewał się, że spotkanie z nimi nie będzie łatwe, ale w najgorszych snach mu się nie śniło, że matka urządzi taką scenę.

Przypomniał sobie scysję z Ewą. Widział, że była zażenowana atakiem matki. Co prawda, od razu ją za to

przeprosił, ale takie coś wymaga dłuższych wyjaśnień. Sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo zależało mu na tym, by Ewa się nie obraziła. Może dlatego, że była naturalna i bezpretensjonalna, czyli miała cechy bardzo rzadko spotykane u dziewczyn w obecnych czasach?

W korytarzu minął się z Antkiem, który śpieszył się do swoich obowiązków w gospodarstwie. Było mu to na rękę. Nie chciał, żeby ktokolwiek snuł jakieś domysły, widząc go rozmawiającego z Ewą. Wszedł do kuchni i pod pretekstem rozliczenia dniówki zaprosił Ewę do biura mieszczącego się na piętrze. Pani Rozalia rzuciła mu zdziwione spojrzenie, ale uwagi zostawiła dla siebie. Doceniał jej powściągliwość. Ewa odwiesiła fartuch i poszła za nim.

Zatrzymała się na progu. Pierwszy raz widziała to pomieszczenie, więc mimo zdenerwowania rozglądała się z ciekawością. Nie było tu zbyt wiele do oglądania. Pod oknem stało duże drewniane biurko. Teraz oświetlały je promienie zachodzącego słońca. Na biurku leżały dwa tablety, laptop i stos jakichś papierów. Jedną ścianę zajmował regał z segregatorami, na drugiej wisiał telewizor.

– Proszę, wejdź.

Zrobiła kilka kroków. Czuła się niepewnie, mimo że nie miała podstaw, by obawiać się jakichkolwiek niestosownych zachowań ze strony szefa.

– Przygotowałem rozliczenie. Mam nadzieję, że interes szybko się rozwinie i będziemy mogli zawrzeć umowę na dłuższy czas, bo jestem bardzo zadowolony z twojej pracy. – Podał jej kopertę z pieniędzmi.

– Dziękuję – odpowiedziała zadowolona. Ucieszyła ją i wypłata, i pochwała. Wreszcie kupi szampon i środki czystości. Ochłapanie się w ciepłym naparze z kilku suchych gałązek mięty to dobry sposób na odświeżenie się w upale, nie na porządną kąpiel po całym dniu pracy. – O której jutro mam przyjść?

– Myślę, że o dziesiątej.

Ewa skinęła głową i ruszyła ku drzwiom.

– Poczekaj chwilę, chciałem o czymś z tobą porozmawiać.

Ewa zaczerwieniła się, bo gdy tylko się zatrzymała i odwróciła, Kamil podszedł do niej bardzo blisko i spojrzał jej prosto w oczy.

– Chciałem cię raz jeszcze przeprosić za zachowanie mojej matki. Taka już jest, że wymyśla sobie jakieś teorie i mocno w nie wierzy. Mam nadzieję, że nie wzięłaś tego do siebie.

– Rozumiem, nie ma sprawy. – Ewa nie chciała ciągnąć tej rozmowy.

– Może w ramach przeprosin dałabyś się zaprosić na kawę?

– Na kawę?

– Tak, moglibyśmy pojechać do Malborka. Przy zamku jest takie miłe miejsce.

– Przecież kawę możemy wypić w pracy – Ewa nie rozumiała tego zaproszenia i była nim bardzo zaskoczona. Szef właśnie zaproponował jej wspólny wyjazd. To było znacznie więcej niż pojednawcza kawa przy kuchennym stole.

– Oczywiście, moglibyśmy. Ale ja muszę się orientować, co się dzieje u konkurencji – naprędce wymyślił wiarygodną wymówkę. – Chciałbym, żebyś i ty zobaczyła, jak obsługuje się gości gdzieś indziej, może coś podpatrzyła.

– Dobrze – zgodziła się, zastanawiając się, czy szef na pewno jest zadowolony z jej pracy. Jego pomysł mógłby sugerować, że ona nie radzi sobie jako kelnerka. Skoro jednak jej nie zwolnił, musiała uznać tę propozycję po prostu jako ofertę doskonalenia jej umiejętności. – Dziś już pójdę, bo zaraz będzie zupełnie ciemno – powiedziała szybko.

– Nie martw się, odprowadzę cię. Faktycznie nie powinnaś chodzić sama po ciemku. Jeszcze gdzieś zwichniesz nogę jak Ania i zostanę bez kelnerki – Kamil wymyślił kolejną wymówkę, choć tak naprawdę chciał spędzić z Ewą trochę czasu sam na sam i może ją o coś wypytać. Intrygowała go.

– Nie, nie. Dziękuję, naprawdę nie trzeba. – Wydawała się przestraszona. Kamil nie mógł wiedzieć, że zwyczajnie nie chce mu pokazać, w jakich warunkach mieszka, więc uznał, że po prostu ta propozycja była niestosowna. Może Ewa bała się ludzkiego gadania, bo we wsi od razu ludzie zaczęliby doszukiwać się jakichś podtekstów w tym, że on jako pracodawca odprowadza swoją pracownicę? Zresztą nie tylko na wsi ludzie lubią snuć takie podejrzenia. Jego miastowa matka zrobiła dziś to samo. Kamil zagryzł wargi i powstrzymał się przed ponowieniem propozycji. Wyczuł, że posunął się za daleko i nie zostało to dobrze odebrane.

Ewa skinęła mu głową i wyszła. Nie знаła lepszego sposobu na uniknięcie dalszej rozmowy i kolejnych propozycji. Wolała od razu wyznaczyć pewne granice.

Zamierzała zacząć nowe życie, na swoich zasadach. W tym życiu nie było miejsca na naiwność i uległość.

ROZDZIAŁ 34



Po mglistym i deszczowym pierwszym dniu wiosny nadszedł prawdziwie wiosenny poranek. Słońce przyjemnie ogrzewało twarz, więc Antek spoczął na chwilę na ławce przed domem. Wyciągnął zmęczone nogi i założył ręce za głowę. Pies usiadł mu przy stopach, wesoło merdał ogonem. Kot nie miał takich skrupułów i od razu wskoczył Antkowi na kolana. Głośnym mruzeniem dopominał się pieszczot.

– No i co, łapserdaki, się przymilacie? – zagadnął Antek, głaszcząc kota. – Przecież zjedliście śniadanie. Więcej nie dostaniecie.

Odpowiedziało mu radosne poszczekiwanie Wektora, kundelka, który kochał swojego pana całym psim sercem.

– Nie zagaduj mnie. Zjadłeś więcej, niż powinieneś.

– A co to? Do psa gadasz? – zapytała zgryźliwie pani Danka, która jak zwykle przyszła po mleko. Stała tuż za płotem i lustrowała podwórko Antka. – Już do ludzi ci się nie chce gęby otworzyć? Dzień dobry powiedzieć?

– Czasami lepiej z psami rozmawiać niż z ludźmi – odburknął do nielubianej i złośliwej sąsiadki.

– Pyskaty jak zawsze. Nie wiadomo kogo udaje, a w knajpie stoły wyciera i gary myje.

– Zgadza się. I kawę podaję, i obiad, i co tam trzeba zrobić. I pieniądze zarabiam – ostatnie słowo podkreślił, bo wiedział, że to ją najbardziej zirytuje.

– Kto to widział, żeby gospodarz po kim talerze mył – prychnęła. – Na brak forsy chyba narzekać nie możesz, więc pewnie co innego cię tam ciągnie.

– Żadna praca nie hańbi. Podobno – odpowiedział z kpiącym uśmiechem. – Podobno, bo są tacy, co to myślą inaczej i są na pracę uczuleni. A właśnie, jak tam Zośka? Dalej na zasiłku?

– Ty sobą się zajmij, a nie interesuj się innymi. Co cię obchodzi Zośka?

– A tak z troski. Znowu dziewczyna w ciąży, znowu chłop jej uciekł. Łatwo nie ma. No i pracy nigdzie nie dostanie, bo kto ją z brzuchem do roboty weźmie – kontynuował kpiącym tonem. Los Zośki wcale go nie obchodził, chciał po prostu jakoś odpyskować jej nieznośnej matce.

*

Jankowiakowa lubiła wszystkich krytykować, choć jej moralizatorski osąd omijał jej jedyną córkę Zosię, która była już po dwóch rozwodach i miała troje dzieci, każde z innym ojcem. Ostatnio związała się z kolejnym facetem, tym razem złodziejem recydywistą. Długo się nie nacieszyli tym związkiem, bo gacha jej znowu przymknęli. Tylko że dziecko zdążył jej zmaistrować, więc wróciła z dziećmiakami i z brzuchem do rodzinnego domu. Powtarzało się to cyklicznie. Zośka poznawała kogoś, wyprowadzała się i po jakimś czasie wracała z nowym dzieckiem albo w ciąży, z długami i z kolejną mrozącą krew w żyłach historią.

– No i co pani Jankowiakowa, nic pani nie powie? Nie podzieli się pani kolejną bajeczką wymyśloną przez córkę? Przecież tak pani lubi o innych rozmawiać. Może teraz o Zośce porozmawiamy dla odmiany? To na pewno ciekawsza historia niż moja praca w gospodzie – zachęcał i zadowolony patrzył, jak sąsiadka purpurowieje ze złości.

– E tam, z gówniarzem nie będę gadała. Szkoda mojego czasu na ciebie. Matka źle cię wychowała.

– Chyba lepiej niż pani Zośkę, co?

– Już ci mówiłam, ty się o Zośkę nie martw. Ona dobra dziewczyna, o dzieci dba, o matce pamięta. Lepiej popatrz na tę pannicę z miasta, co to do babki nie przyjechała ani razu, za to po spadek umiała znaleźć drogę. Jeszcze ona tam nawywija i wszystkich was w skarpetkach puści. I wtedy to ja się będę śmiać.

– A to bardzo zdrowo, podobno – odparł nieco poirytowany uwagami na temat Ewy. Nie mógł odmówić sąsiadce racji, choć czuł, że ta sprawa ma jakieś drugie dno.

Jankowiakowa zaburczała coś pod nosem i poszła odebrać codzienną porcję mleka. Antek już od dawna mówił matce, żeby dała sobie spokój i nie robiła z tą kobietą żadnych interesów, ale matka nie potrafiła odmówić. Twierdziła, że mimo wszystko bardzo Dance współczuje, bo w życiu to jej się nie ułożyło. Mąż się zapił, a jedyna córka ciągle coś wywijała. Jankowiakowa wszystkim zaszła za skórę, więc we wsi nie szczędzili języków i każdy nowy wybryk Zośki szeroko omawiali.

Słowa sąsiadki mało go obeszły. Był ciekaw, czy Ewa miała wątpliwą przyjemność poznania tej lokalnej atrakcji. Miał nadzieję, że nie. Dla osoby nieznaną charakteru Jankowiakowej takie spotkanie mogło być nieprzyjemne. Uznał, że najlepiej pogadać o tej sprawie z panem Bronkiem. I tak miał zamiar niebawem go odwiedzić, więc zdecydował, że po prostu przyśpieszy wizytę i pójdzie do niego zaraz po

pracy. Niedziela to idealny dzień na partyjkę i szklanę swojskiego wina albo groga.

– Wstawaj, Wektor. Koniec leniuchowania – zawołał na psa, który patrzył na niego prosząco. – No chodź, dostaniesz tę kość, pasibrzuchu.

Pies, zwierzę rozumne, od razu się ożywił i ruszył za panem do obory. Kot też należał do inteligentnych, więc w trzech susach przegonił psa skaczącego wokół nóg Antka i pierwszy ustawił się pod drzwiami obory. Spoglądał przy tym wyzywająco na swego pana.

– Dobra, dobra, rozumiem cię doskonale. – Antek zaśmiał się na ten widok. Dostaniesz swoją porcję przysmaków. Nie śmiałybym cię pominąć.

Zadowolony kot łaskawie miauknął i z dumnie podniesionym ogonem wszedł do obory.

ROZDZIAŁ 35



Ewa z radością przywitała nowy dzień. Zdarzyło jej się to pierwszy raz od wielu tygodni. Stopy dalej niemiłosiernie ją bolały, barki paliły żywym ogniem, ale wreszcie czuła się bezpiecznie. Miała spokój, dach nad głową – choć dziurawy – własne pieniądze oraz perspektywę stałej pracy. W głowie niczym natrętna mucha brzęczała myśl o niezapłaconym rachunku za szpital. Wiedziała, że na razie nie jest w stanie go uregulować. Liczyła, że uda jej się to zrobić w ratach. Nieustannie żałowała tego, co się stało. Gdyby wtedy pomyślała, przewidziała konsekwencje swoich działań, wszystko mogłoby ułożyć się inaczej...

Wstała energicznie z legowiska umoszczonego na podłodze i mimo bólu mięśni zaczęła żwawo wynosić ubrania do wietrzenia.

Ponieważ na razie nie mogła zmienić warunków, w jakich żyła, starała się docenić to, co ma. Może kiedyś, gdy ureguluje dług, kupi łóżko, zrobi drobny remont. To jednak nie było ważne. Najważniejszy był spokój, który pozwalał jej powoli wracać do równowagi. Popętnionych błędów nie cofnie, lecz na pewno dzięki nim stanie się rozsądniejsza i ostrożniejsza.

Myślami wróciła do Kamila i jego niespodziewanego zaproszenia. Po tym, co ostatnio przeżyła, była wyczulona na takie gesty, tym bardziej że była od niego zależna, także finansowo. Siniaki po ciosach Michała dopiero co zbladły, a obite części ciała cały czas bolały. Rana w sercu wciąż krwawiła.

Postanowiła odsunąć od siebie wszelkie zbędne myśli i skupić się na tym, co tu i teraz. W brzuchu mocno jej burczało, a na śniadanie zostało już niewiele zapasów.

Zarobiła, co prawda, pieniądze na nowe zakupy, ale na razie nie wiedziała, jak się stąd wydostać, żeby dojechać do Malborka. Pan Broniek mówił, że jest w pobliżu jakaś stacja kolejowa, ponieważ jednak środki na karcie telefonicznej jej się skończyły, nie mogła sama sprawdzić. Teraz szykowała się do pracy, postanowiła jednak, że wieczorem odwiedzi pana Bronka i o wszystko go wypyta. Mogła się tego wszystkiego dowiedzieć w pracy, ale pani Rozalii wolała schodzić z oczu, pani Matyllda na pewno nie wie, a Kamila i Antka starała się trzymać na dystans. O panu Bronku nie wiedziała zbyt wiele. Mimo to mogła o nim myśleć tylko dobrze, bo okazał jej tyle sympatii i życzliwości. Ufała mu.

Czas na porannej krzątanie biegł szybko. Zanim się obejrzała, nadeszła pora wyjścia do pracy. Na dworze wszystko budziło się do życia. Pojawiało się coraz więcej zieleni, ptaki ćwierkały częściej i głośniej. Przysłuchiwała się im z ogromną ciekawością. Dotychczas nie zwracała uwagi na takie rzeczy. Tutaj nauczyła się dostrzegać drobiazgi, które wcześniej jej umykały. Krasnystaw z każdym kolejnym spacerem, każdym nowym utrwalonym w pamięci drzewem, krzewem, chwastem powoli przestawał być obcy. Zdała sobie sprawę, że zaczyna wrastać w ten krajobraz, i co najdziwniejsze, bardzo jej się to podobało.

Do restauracyjnej kuchni weszła pełna optymizmu. Nawet burczenie Rozalii jej nie zniechęciło. Towarzyszyła im dzisiaj pani Matyllda, pomagając w obieraniu i krojeniu warzyw. Ewa z przyjemnością patrzyła na staruszkę, która co jakiś czas posyłała jej pełen sympatii uśmiech. Siedziała cicho, wykonując swoje obowiązki i przysłuchując się opowieściom snutym przez kucharkę. Widać ten kamuflaż okazał się

skuteczny, bo miała wrażenie, że ta zapomniała o jej obecności. Znała wiele ciekawych historii i anegdotek, którymi chętnie dzieliła się z babcią Kamila. Ewa słuchała z lekkim uśmiechem o dawnych historiach, życiorysach mieszkańców, skandalach sprzed lat. Uśmiech zgasł, gdy pani Rozalia zaczęła opowiadać o domu nawiedzanym przez ducha dawnego właściciela.

– Mówiłam, pani Matylde, że nie ma za czym tam chodzić. A szef podobno był tam ze swoimi znajomymi, tymi ze stolicy. Józwik wracał od Gąsierowskiego i widział, jak z krzykiem i w popłochu stamtąd uciekali – opowiadała z przejęciem kucharka.

– Kamiś nic mi o tym nie mówił – zatroskała się Matylde.

– Pewnie, że nie mówił. Czym to się chwalić? Zakłócają spokój tej biednej duszy, która tyle lat tam się błąka – zawyrokowała pani Rozalia, zagniatając ciasto na makaron. – Już raz duch Wacława pogonił stamtąd szefa. Tak uciekali, że Anka nogę skręciła. Widać mało mu nauczki było i jeszcze raz poszedł. Dobrze, że tym razem nic się nie stało. W ogóle niepotrzebnie szef tę chałupę kupował. Od początku go ostrzegałam, że tam straszy i nie ma co sobie takiego problemu brać na głowę. To się tylko ze mnie śmiał. Nie wiem, co on sobie myślał. Że mi żarty w głowie i z nudów wymyślam takie historie?

– Gdzie straszy? – Ewa zapomniała, że ma udawać niewidzialną.

– O, a czego to podsłuchuje? – burknęła Rozalia.

– Jak podsłuchuję? Przecież cały czas tu siedzę. Sama mi pani dała warzywa do krojenia...

– No tak, zapomniałam o tobie – przytaknęła Rozalia. – Siedzisz jak mysz pod miotłą, to i człowiek zapomniał. Niby taka spokojna, a wiadomo, że cicha woda brzegi rwie.

– Oj, pani Rozalko, niech pani nie przesadza. Przecież to chyba żadne tajemnice? Skoro ja mogłam słuchać, to i Ewa mogła. Ot, dawne dzieje, które żyją tylko w ludzkiej pamięci – wtrąciła Matylda.

– Może tak, może nie. Zależy, jak dla kogo. Ale nie ma co gadać po próżnicy, tylko trzeba wrzucać makaron, bo i rosół gotowy. Zaraz pewnie zaczną się zjeżdżać na niedzielny obiad. I surówki trzeba dokończyć. – Rozalia zignorowała pytanie Ewy.

Ewa żałowała, że nie uzyskała odpowiedzi, bo historia domu bardzo ją zaciekała. Miała nadzieję, że kiedyś posłucha opowieści kucharki, która znała chyba każdego mieszkańca wsi. Znała też jego życiorys oraz życiorysy bliższych i dalszych członków jego rodziny. Ubolewała, że przyjemnie spędzony czas minął tak szybko

Pani Rozalia skupiła się na gotowaniu, tylko co jakiś czas obrzucała Ewę uważnym spojrzeniem i sprawdzała, czy warzywa do surówek zostały właściwie przygotowane. Po niedługim czasie przyszedł Kamil, ubrany podobnie jak wczoraj w koszulę i czarne dżinsy. Zaczęli się zjeżdżać pierwsi goście, więc Ewa poszła wypełniać swoje obowiązki na sali.

Klienci zjawili się liczniej niż w dniu otwarcia. Sporo osób przyjechało na rodzinny obiad, jak to w niedzielę. Działała poczta pantoflowa. Nakarmieni nietuzinkowo i smacznie poprzedniego dnia polecili gospodę znajomym. Niektórzy

wrzucili też zdjęcia na portale społecznościowe. Kamil był zadowolony. Jego plan zaczął się realizować szybciej, niż myślał.

Ewa pracowała z radością. Rozpierała ją energia. Ludzie się do niej uśmiechali, zagadywali życzliwie i sympatycznie. Nie wiedziała, czy to specyfika tego miejsca, czy zasługa dobrego jedzenia, ale nie tylko ona wychwytywała tu pozytywne wibracje. Chłoneła każde dobre słowo, każdy uśmiech, przyjazny gest. Ku swojemu zaskoczeniu dostała kilka sporych napiwków. Ucieszyła się niezmiernie i w myślach wydłużała listę zakupów. Była tak zadowolona, że nawet nie czuła zmęczenia.

– Wreszcie koniec. Jeszcze tylko sprzątanie i do domu – Antek westchnął z ulgą po kilku godzinach nieustannego ruchu, po czym oparł się rękami o krzesło.

– Tak, tłum dzisiaj był niesamowity. Nie sądziłam, że przyjedzie tyle osób. To dobrze wróży na przyszłość. Jak tak dalej pójdzie, to może i w tygodniu będzie dla nas zajęcie.

– Nie dla mnie. W tygodniu mam za dużo obowiązków. Poza tym kelneruję tylko w zastępstwie. Nie widzę się biegającego na co dzień z tacą.

– A mnie się ta praca podoba.

– To dobrze. Kamil pewnie dzisiaj ustali tygodniowy grafik, więc jeśli chcesz, weź wszystkie dyżury. W weekend pomogę, w tygodniu dasz sobie radę sama.

– Na pewno? – Ewa nie chciała okazać, jak bardzo ucieszyła ją ta propozycja.

– Mówię przecież, że to nie dla mnie.

– Super. Przyda mi się praca. – Z radości lekko się zarumieniła.

Antek milczał. Mimo wszystko trudno było nie lubić tej cichej i sympatycznej dziewczyny, nawet jeśli początkowo trochę go wkurzyła. Widać było, że ma za sobą jakieś ciężkie przeżycia, skoro zdecydowała się na samotne zamieszkanie w tym zrujnowanym domu.

– Lepiej bierzmy się do sprzątanía – stwierdziła speszona jego spojrzeniem. – Szkoda, że te tace takie małe, trochę się nabiegamy.

– Zobacz tam, w kredensie, w rogu. Powinny być gdzieś na dolnych półkach większe. Widziałem, że kiedyś Anka je tam układała.

Ewa podeszła do wskazanego mebla i ze zdziwieniem zauważyła znajomy kubek. Otworzyła przeszklone drzwiczki i delikatnie zdjęła go z półki. Był niezwykle piękny i emanował dziwnym ciepłem.

– Niezwykły, prawda? – zagadnął Antek.

– Widziałam już takie.

– Gdzie? Mało kto ma jeszcze takie naczynia.

– W tym opuszczonym domu. Wtedy, gdy zbłądziłam.

Antek uznał, że to doskonały moment, by ją wypytać o tę wizytę.

– Faktycznie, ten kubek stamtąd pochodzi – odpowiedział z pozoru obojętnie.

– Jak tutaj trafił? – Ewa zainteresowała się jego słowami.

– To dom naszego szefa. Kupił ziemię wraz z budynkiem – wyjaśnił, ciekaw jej reakcji.

– Dlaczego wzięliście tylko jeden? Widziałam tam więcej takich cudeniek.

– Nie daliśmy rady więcej...

– Przestraszyliście się ducha? – Ewa zaśmiała się szczerze.

– Skąd wiesz o duchu? – Antek zapytał przerażony.

– Pani Rozalia mi opowiadała. Naprawdę we wsi mówi się, że ten dom jest nawiedzony?

– Coś w tym stylu – odpowiedział wymijająco. – Ty nic nie zauważyłaś?

– Nie. Co miałabym zauważyć? – Widziała jego zmieszanie, więc zaczęła się zastanawiać, czy wtedy, gdy ją wypytywał o wizytę w opuszczonym domu, nie miał przypadkiem na myśli zjawisk paranormalnych. Może nie podejrzewał, że chciała coś ukraść, tylko ciekawiło go, czy spotkała ducha?

– Sporo osób twierdzi, że tam straszy. Różne dziwne rzeczy się tam dzieją – ściszył głos, jakby obawiał się, że ktoś go usłyszy.

– I ty w to wierzysz? – Ewa zapytała bardzo głośno, po czym znowu serdecznie się roześmiała. Dawno nie słyszała, żeby ktoś opowiadał takie bzdury. – Może coś ze mną nie tak, ale ja w tym domu nie doświadczyłam niczego dziwnego. Żadnych duchów, wirujących talerzy ani jęków.

– Skoro tak, to może wybierzemy się tam kiedyś po resztę kubków? – Miał nadzieję, że Ewa się zgodzi. Mógłby

sprawdzić, czy sami sobie wmawiają to nawiedzenie, czy też Ewa po prostu oszukuje. No chyba, że akurat duch Wacława nie ma nic przeciwko wizytom tej dziewczyny...

– Kamil nie będzie mieć pretensji, że wchodzimy bez pytania do jego własności?

– Nie. Już raz byliśmy tam po rzeczy. Nie udało się wszystkiego zabrać. Kamil bardzo chciał wykorzystać tamtejsze naczynia i inne drobiazgi.

– W takim razie nie ma sprawy. Możemy iść. Szkoda, żeby tam się takie cuda marnowały. Tu można je ładnie wyeksponować.

– Co chcecie eksponować? – zapytał Kamil, wchodząc do jadalni.

– Kubki żuławskie. Chcemy przynieść te, które zostały w opuszczonym domu – wyjaśnił Antek nieco speszony.

– Ty chcesz tam iść? – zdziwił się Kamil. – Z tego co pamiętam, mówiłeś, że nigdy więcej twoja noga w tym domu nie postanie.

– Spanikowałem, ale przecież to jakiś nonsens, żeby bać się wejść do chałupy. W tygodniu się tam wybierzemy i przyniesiemy resztę tego zestawu. Będzie fajnie tu wyglądał.

– Te kubki są bardzo piękne, ale jak szef nie chce, żebyśmy tam szli, to nie pójdziemy – zapewniła spłoszona Ewa. Zdziwiła ją reakcja Kamila. Może wbrew temu, co mówi Antek, szef wcale sobie nie życzy, żeby ktoś tam chodził?

– Ja nie mam nic przeciwko. Możecie iść, jeśli chcecie. Sam zresztą chętnie pójdę z wami. Muszę się tam dokładniej rozejrzeć i zobaczyć, co można z tego domu wykorzystać, no

i ocenić jego stan techniczny – oznajmił niby od niechcienia. Tak naprawdę bardzo nie podobał mu się ten pomysł i Antek to wyczuł.

– Jasne – skwitował krótko, obiecując sobie, że wybierze się tam z Ewą bez asysty szefa. Poczekaj na odpowiedni moment.

– To jesteśmy umówieni. Ale nie przyszedłem tu rozmawiać o kubkach – wysilił się na nieśmiały uśmiech – tylko o grafiku na ten tydzień. Musimy coś ustalić.

– Rozmawiałem z Ewą. Ja w tygodniu nie mam czasu. Wiesz, że zgodziłem się kelnerować tylko dlatego, że Anka skrzyła kostkę.

– Co ty na to, Ewo? Dasz radę i podawać, i pomagać w kuchni? Nie przewiduję dużego ruchu, ale ktoś musi być na miejscu. W poniedziałki mamy zamknięte, bo trzeba zrobić zaopatrzenie. Od wtorku ruszylibyśmy z obiadami. W sezonie można pomyśleć o śniadaniach i kolacjach, ale do sezonu to jeszcze trochę czasu. Pewnie ruszy na Wielkanoc, może na majówkę.

– Mnie to pasuje. Mogę być codziennie – potwierdziła Ewa z entuzjazmem.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Po powrocie Ani ustalimy grafik zmianowy.

Ewa kiwnęła głową i wróciła do pracy. Chciała jeszcze dzisiaj odwiedzić pana Bronka, więc musiała szybko się uwinąć. Ciekawa była, jaka jest ta Ania, o której wszyscy ciągle wspominają, i czy się z nią dogada. Planowała tu

zostać na dłużej, bo pieniądze były całkiem przyzwoite, a i praca na miejscu, więc odpadały koszty dojazdu.

Kamil postął chwilę, obserwując Ewę, która poruszała się z niezwykłą gracją. Wszystko robiła spokojnie, każdy jej ruch był przemyślany, więc na efekty jej pracy nie trzeba było długo czekać. Po kilku minutach sala była posprzątana. Do Kamila dotarło, że matka miała rację. Ewa, na pierwszy rzut oka niepozorna, przy bliższym poznaniu skutecznie przyciąga uwagę.

Chrząknięcie Antka wyrwało go z zamyślenia. Oderwał wzrok od Ewy i wyszedł z sali. Miał jednak nadzieję, że uda mu się niebawem zabrać Ewę na umówioną kawę. Dziewczyna coraz bardziej go intrygowała. Chętnie poznałby ją bliżej i dowiedział się, jaka historia kryje się za tym jej niespodziewanym przybyciem na wieś.

ROZDZIAŁ 36



Nie umiał zasnąć. Chciał się wcześniej położyć, bo po dwóch dniach intensywnej pracy był wykończony, ale gonitwa myśli uniemożliwiała mu wyciszenie się. W myślach przewijały mu się tłumy gości, wrzeszcząca matka i popędzająca wszystkich Rozalia. Jednak najwięcej uwagi jego umysł poświęcał Ewie. Nie znał jej, ale mimo to czuł, że są sobie jakoś dziwnie bliscy. Jakby stanowili elementy jakiejś układanki. Bał się powiedzieć, że są dwiema połówkami jabłka, ale i taka myśl przeszła mu przez głowę. Był nią i przerażony, i zachwycony. Tak naprawdę marzył o tym, żeby osiaść na Żuławach na stałe, ustatkować się, założyć rodzinę. Być może właśnie nadszedł na to czas?

Zszedł do pustej, lśniąco czystej kuchni i przygotował wodę z cytryną. To babcia nauczyła go pić taki cytrynowy napój. Ugniótł plastry cytryny z cukrem i zalał to wrzątkiem. Zabrał kubki i poszedł do pokoju babci. Zapukał śmiało. Wiedział, że o tej porze jeszcze nie śpi. Otworzyła mu rozpromieniona.

– Wejdz, Kamisiu. Czułam, że przyjdiesz. Widzę, że masz cytrynowkę. To dobrze. Odkroiłam dla nas kawałek ciasta, które jakimś cudem się uchowało. Pyszny pleśniak, będzie idealnie pasował.

Kamil postawił kubki na stolyczku i usiadł w uszaku. Specjalnie zamówił dwa do pokoju babci. Chciał, żeby miała tu i wygodnie, i ładnie. Oparł się swobodnie i popijał drobnymi łykami gorący napar. Babcia nałożyła ciasto na talerzyki. Czekala, aż Kamil będzie gotowy na rozmowę.

– I jak oceniasz pierwszy weekend naszej gospody? – Spojrzał na babcię poważnie. Wiedział, że Matylda szczerze

odpowie na jego pytanie.

– Dlaczego pytasz? Przecież sam dobrze wiesz, że wszystko udało się doskonale. Masz piękny lokal, wspaniałych pracowników. Wykonałeś kawał dobrej roboty, wnusiu. Wszystko przemyślane, dopracowane. Jedzenie też pyszne. To miejsce wkrótce będzie sławne.

– Naprawdę myślisz, że mi się udało?

– Udało ci się to, Kamisiu, naprawdę udało. Jest idealnie.

– To może jednak byś ze mną została?

– A co? Brakuje ci pomocy kuchennej? Ewa przecież znakomicie sobie radzi.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Poważnie mówię. Zostań. Martwię się, że wrócisz do pustego domu, a mnie stąd trudno będzie do ciebie przyjeżdżać. Przecież to kawał drogi.

– Mówiłam ci, że starych drzew się nie przesadza – odparła, ale jakoś inaczej niż poprzednio, z wahaniem.

– Ale przecież nic cię tam nie trzyma. Jeśli chcesz, przywieziemy tu twoje kury i co tylko będziesz chciała. Nie mogę znieść myśli, że mieszkasz tam sama. A jak coś ci się stanie?

– Co ma się stać? Jak zachoruję, zadzwonię po pogotowie. A umrzeć mogę nagle zarówno tam, jak i tu.

– Babciu, wolałbym mieć cię przy sobie. Nie chcę tu być sam.

– Miło mi, że tak mnie traktujesz, ale muszę ci chyba jednak o czymś powiedzieć.

– O czym? – Kamil poważnie zaniepokoił się smutnym tonem głosu babci.

Matylda wzięła kubek do ręki i zamyślona wpatrywała się w jego zawartość. Nie wiedziała, ile powinna opowiedzieć i w jaki sposób, bo dotychczas w ogóle nie brała pod uwagę, że wtajemniczy Kamila w swoją żuławską przeszłość. Zrozumiała jednak, że coś musi mu powiedzieć. Zasługiwał na to, żeby znać prawdziwe powody jej uników.

– Tak naprawdę boję się tu zamieszkać... Choć od kilku dni mogę powiedzieć, że się bałam. Wizyta u ciebie wyleczyła mnie z tego strachu.

– Ale strachu o co? – Takiej odpowiedzi się nie spodziewał.

– O wspomnienia. Dla mnie to nie jest nowe miejsce. Ja kiedyś mieszkałam na Żuławach.

– Wspominałaś już, że znasz ten region, ale myślałem, że może z jakichś opowieści czy wakacji... Ludzie bywają tu przejazdem, jadąc nad morze czy do Malborka...

– To nie miało nic wspólnego z wakacjami czy z wycieczkami krajoznawczymi. Spędziłam tu dzieciństwo, kilka lat zaraz po wojnie. Osiedliśmy tu wraz z innymi przesiedleńcami.

– Nic o tym nie wiedziałem. Mama mi o tym nie wspominała, ty zresztą też nie.

– Małgosia o tym nie wie. Niechętnie wracam do tych chwil nawet w myślach. To nie był dobry czas. Ciężko nam się tu żyło. Chłodno, głodno... – wyjaśniła drżącym głosem. – Jednak nie bieda była najgorsza, tylko mój ojciec, który

wiecznie pił. Przepijał wszystko, awanturował się, bił mamę. Na szczęście szybko zapłacił za to, co zrobił matce i nam. Zamarzył podczas powrotu z libacji. Przysnął gdzieś i już się nie obudził.

– Na szczęście? – Kamil był zszokowany opowieścią babci.

– W tych okolicznościach było to najlepsze, co mogło nas spotkać. Mama zdecydowała, że stąd wyjedziemy. Wróciliśmy do dziadków, na Lubelszczyznę.

– Ale skoro to wszystko się skończyło, czego się bałaś, jadąc tutaj? To było ponad siedemdziesiąt lat temu.

– Obawiałam się swojej reakcji. Bardzo chciałam cieszyć się twoim szczęściem, ale nie wiedziałam, czy dam radę.

Kamil nie miał pojęcia, o co i jak zapytać. Patrzył na babcię wyczekująco.

– Na początku rzeczywiście czułam się nieswojo, ale tu, mimo że krajobraz jest podobny, jest zupełnie inaczej, niż było w Cisach. Poczułam się tu bezpiecznie i dobrze.

– Cieszę się, babciu. Skoro pokonałaś demony przeszłości, to chyba nic już nie stoi na przeszkodzie, żeby tu zostać?

– Jedna rzecz nie daje mi spokoju. Nie mogę zapomnieć ojcu krzywd, które nam wyrządził. Nie potrafię mu wybaczyć. Wiem, gdzie jest jego grób, i powinnam tam pojechać. Problem w tym, że o zmarłych można myśleć i mówić tylko dobrze, bo oni już są sądzeni przez Boga. A ja nie wiem, czy to potrafię.

Kamil nie znał babci od tej strony. Nigdy nie miała problemu z wybaczeniem. Nigdy też do nikogo nie chowała

urazy, każdego traktowała z życzliwością. Ojciec musiał naprawdę bardzo ją skrzywdzić.

– Babciu, to może ja bym pojechał z tobą na ten grób?

– Nie wiem... Chyba nie chcę jechać. Zresztą nie mam pewności, czy ten grób jeszcze istnieje. Minęło przecież tyle lat.

– Setki razy mi powtarzałaś, że nie można uciekać przed problemami, że trzeba się z nimi mierzyć. Jeżeli nie pojedziesz i nie spróbujesz mu wybaczyć, nie będziesz wiedziała, czy potrafisz.

– Masz rację, ale tak bardzo nie chcę jechać. Boję się tej konfrontacji – westchnęła głęboko. – Pomyśl, co ze mnie za córka, skoro mam takie dylematy?

– Raczej powinienem zapytać, co z niego był za ojciec, że masz takie dylematy. Wiesz, że tak naprawdę w tej całej sytuacji najbardziej cierpisz ty. To ty żyjesz z poczuciem winy, nie on.

– Tak, czasami mam wrażenie, że cały czas tkwi we mnie przerażone dziecko. I chociaż jestem starą kobietą, wciąż na niego patrzę jak mała dziewczynka, nie jak dorosła osoba. Strach ściska mi żołądek, serce zaczyna mocno bić. Myślałam, że wyrosnę z tego, zapomnę... Ze strachu się nie wyrasta.

Kamil wstał z fotela i podszedł do babci. Objął ją tak, jak ona go obejmowała, gdy był mały. Czuł, że babcia drży na całym ciele, i pożałował swoich słów. Łatwo szafować mądrościami, gdy one nas nie dotyczą i nie my musimy się z nimi zmierzyć. Było mu wstyd.

– Przepraszam, babciu, masz rację. Nic na siłę. Skoro nie chcesz tam jechać, nie pojedziemy.

– No tego to cię nie uczyłam! Za szybko się poddajesz! – Matylda odsunęła się od wnuka i ukradkiem otarła łzę. – W życiu trzeba walczyć. I o swoje racje, i ze słabościami i strachem. Mądre to stwierdzenie, tylko cholernie trudne do zrealizowania w praktyce. No co tak patrzysz? Też znam brzydkie słowa. Jak to mówi twoja mama? Czasem są adekwatne.

Kamil szczerze się roześmiał

– Muszę się uporać z tą zmorą z przeszłości. Z takim gentlemanem u boku powinnam dać radę.

– Gentlemanem? Będę twoim bodyguardem!

– Body się nosi pod sukienką chyba? Nago po cmentarzu chcesz biegać? Albo jeszcze gorzej, w body? Ty zboreźniku jeden!

– Babciu... Widzę, że wróciły ci humor i werwa. I bardzo mnie to cieszy. Nie martw się. Razem przez to przejdziemy.

Matylda skinęła głową na znak zgody. Miała nadzieję, że nie rozczaruje wnuka. Ani siebie. Musi pogodzić się z przeszłością i o niej zapomnieć. Prowadziła jednak do tego bardzo trudna droga – wybaczenie. Im dłużej odkładane, tym trudniejsze. Miała jednak mimo wszystko nadzieję, że da radę. Musi.

ROZDZIAŁ 37



Po powrocie do domu czas upłynął jej tak szybko, że nawet nie zauważyła, kiedy zaczęło się ściemniać. Na szczęście o tej godzinie mogła jeszcze iść do pana Bronka. Miała jutro wolny dzień, więc musiała koniecznie jechać po zakupy. Jedzenie właściwie się skończyło i gdyby nie posiłki w pracy, chodziłaby głodna.

Chociaż na dworze było jaśniej niż w domu, na wszelki wypadek wzięła ze sobą telefon. Połączenia wychodzące miała zablokowane, ale w razie czego mogła dzwonić na numery alarmowe. Poza tym latarka w telefonie przyda się w drodze powrotnej.

Od drzwi wiało chłodem. Ewa włożyła kilka bluzek, a na nie kurtkę. Tradycyjnie owinęła sobie wokół szyi czerwony sweter. Cieszyła się, że nadchodzi wiosna, bo nie lubiła chodzić tak okutana. Perspektywa spędzenia zimy w domu babci trochę ją przerażała. Na szczęście przed nią cieplejsze dni roku. Miała nadzieję, że przez ten czas coś wymyśli.

Z daleka ujrzała zapalone światło w oknie pana Bronisława. Ucieszył ją ten widok. Czuła się, jakby szła w odwiedziny do kogoś z rodziny, kogoś, kogo ona lubi i kto lubi ją, i dlatego na nią czeka. Nie znała tego uczucia. Kiedy mieszkała w Elblągu, czekał na nią najpierw ojciec, a później Michał. Niestety, tylko po to, żeby rozliczyć ją ze spóźnienia i zrobić awanturę. Tu poczuła się wolna. Powoli też zaczynała być szczęśliwa.

Zapukała głośno i cierpliwie czekała. Widziała przez okno, jak pan Broniek wstaje wolno od stołu i idzie w stronę drzwi.

– Burek, cicho! Nie szalej tak! – uspokajał psa.

Ewa się uśmiechnęła. Lubiła psa pana Bronka. Poczciwa psina, która miała spojrzenie mądrzejsze niż niejeden człowiek. I na pewno lepszy charakter.

– O, Ewunia, witam cię. Wejdz, dziecko, zmarzłaś pewnie.

– Nie jest tak źle, chociaż faktycznie trochę ciągnie po nogach.

– Chodź, usiądź koło pieca, ogrzejesz się. Zrobię ci herbatę. Może kapkę bimberku na rozgrzewkę ci wlać?

– Nie, dziękuję, nie przepadam za alkoholem. Wystarczy herbata.

– Wy, młodzi, nie wiecie, co dobre. Bimberek, dobry bimberek, a taki właśnie mam, jeszcze nikomu nie zaszkodził. No nic, nie będę cię namawiał do pijaństwa. Ale słoninki z ogórkiem nie odmówisz, co?

– Zjem z przyjemnością. – Ślina napłynęła jej do ust. Pan Broniek miał bardzo smaczne domowe wyroby. Nigdy nie sądziła, że będzie się zachwycała słoniną.

– To rozumiem. Co u ciebie? Jak sobie radzisz?

– Całkiem nieźle. Opanowałam już piec. Umieję rozpalać i wiem, jak podkładać do ognia, żeby szybko nie zgasł.

– Zuch dziewczyna. Wiedziałem, że sobie poradzisz.

– No i do myszy się przyzwyczaiłam. Udaję, że ich nie ma, a one z życzliwości mi się nie pokazują.

– One boją się ciebie bardziej niż ty ich. A jak praca?

– Radzę sobie. Nawet ją polubiłam. Dobrze się tam czuję. To piękne miejsce z pysznym jedzeniem. Powinien się tam pan kiedyś wybrać.

– Oj, dziecko, te ich ceny nie na moją kieszeń. Porządny obiad sam mogę sobie ugotować. Rozalia czasami ciasto upiecze i mi podrzuci. Mnie to wystarczy.

– Pani Rozalia?

– Tak, mówiłem ci, że to dobra kobieta. Pomocna i życzliwa. Dogadałyście się?

– Nie bardzo. Dziwnie się do mnie odnosi, gorzej niż do innych.

– Pewnie chce cię najpierw wybadać. Nie przejmuj się. Przyjdzie czas, to się do ciebie przekona.

– Może tak... Poza tym jest naprawdę w porządku – skwitowała, bo starała się nie ujawniać swoich wątpliwości. Nie chciała, żeby panu Bronkowi było przykro. On najwidoczniej lubił panią Rozalię.

– Chodź do stołu. Herbata gotowa. I jedzenie. – Przytrzymał ręką kręcącego się psa. – Ty też dostaniesz. Poczekaj, najpierw goście. Nie bądź taki niecierpliwy.

Ewa z niechęcią odeszła od przyjemnie grzejącego pieca, ale była głodna, a zapach słoniny i kiszonych ogórków bardzo ją kusił.

– To jest pyszne! W życiu bym nie myślała, że słonina może być taka smaczna.

– Bo słoninę trzeba umieć przygotować. Jeśli będziesz chciała, kiedyś cię nauczę – obiecał pan Bronek, zadowolony z pochwały.

– Pewnie! Chętnie się nauczę. – Sięgnęła po kolejny plaster słoniny. – Panie Bronku, nie wie pan, o której jeżdżą

pociągi do Malborka? Albo autobusy? Internet mi się skończył w telefonie i nie mam jak sprawdzić.

– A mówią, że ten internet to takie чудо, to jak się może skończyć? – zapytał zdumiony staruszek. – Na szczęście ja mam wszystko zapisane na kartkach. To znaczy, nie autobusy, bo nimi nie jeżdżę, ale pociągi tak. Czekaaj, zaraz ci podyktuję.

Otworzył szufladę w stole i zaczął przerzucać papiery. Po chwili podał jej poźółką kartkę zapisaną kulfoniastymi cyframi. Widać, że ręka nie była wprawna i autor, czyli pewnie pan Bronek, rzadko cokolwiek pisał. Godziny jednak były czytelne.

– Zaraz poszukam ołówka i kartki, przepiszesz sobie.

– Nie trzeba. Zrobię zdjęcie telefonem.

– A do tego nie potrzebujesz tego internetu, co ci się skończył? Nigdy tego nie pojmę. Już nie dla mnie takie cuda. Zresztą bliżej mi do tych, co umarli, niż do tych, co żyją. Niewielu moich znajomych zostało na tym świecie.

– Niech pan tak nie mówi. Pożyje pan jeszcze wiele lat – zaprzeczyła żywo. Nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że mogłaby go stracić. Gdyby nie pan Bronek, pewnie by sobie nie poradziła. Zamarzłaby lub padła z głodu.

– Spokojnie, aż tak mi się nie śpieszy na tamten świat. Przyjdzie czas, to pójdę, poganiać Pana Boga nie będę.

– Cieszę się – powiedziała szczerze, patrząc na niego z sympatią. – Skoro jednak już rozmawiamy o tych, co pomarli...

– Co chcesz wiedzieć, dziecko?

– Jakiś czas temu zabłądziłam do pewnego domu. Zgubiłam się w polach i chciałam zapytać o drogę. Pukałam. Nikt nie podchodził do drzwi. Było otwarte, to weszłam, bo się przestraszyłam, że może coś się stało mieszkańcom. W środku nikogo nie było.

– Chodzi ci pewnie o dom Wacka – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Tak, to chyba o ten dom chodzi. Pani Rozalia mówiła, że tam straszy.

– I nic dziwnego nie zauważyłaś?

– No właśnie nie.

Rozmowę przerwało im ujadanie psa i pukanie do drzwi. Ewa, zdziwiona, podniosła wzrok na gospodarza.

– Antek przyszedł – oznajmił krótko.

Najpierw do kuchni wbiegł pies. Obwąchał się z Burkiem, później podbiegł do pana Bronka i położył mu głowę na kolanach, patrząc prosząco w oczy. Po chwili pojawił się Antek.

– Ten pewnie znowu skomle o je... – urwał, bo zobaczył Ewę. – Cześć. Nie mówiłaś, że się tutaj wybierasz.

– Ty też nie mówiłaś.

– Spokojnie, u mnie miejsca wystarczy dla wszystkich. I dla ludzi, i dla zwierząt. Słoninki też mam. Siadaj, Antek, zaraz naleję ci herbaty. Z prądem, jak się należy.

– Chętnie. Lubię te pana herbatki. – Antek zaśmiał się serdecznie.

Pan Bronek szybko się zakrzętnął i podał gościowi herbatę doprawioną bimbrem. Dla psa Antka znalazł się kawał skóry ze słoniny, którą zwierzak szybko pochwycił i poszedł z nią pod piec. Głośnym mlaskaniem oznajmił, że poczęstunek bardzo mu smakuje. Burek spojrział z wyrzutem na swojego pana, więc i on dostał podobną porcję. Po chwili oba psy leżały pod piecem i z zapalem gryzły smakołyk.

– Przerwałem wam rozmowę? – zagadnął Antek. Czuł się trochę niezręcznie.

– Rozmawialiśmy o domu Wacka. Ewa była ciekawa, czy tam faktycznie straszy.

– Też jestem ciekaw.

– Z tym domem wiąże się historia tragicznej miłości. A tam, gdzie dużo miłości, to i wiele zamętu.

– Co to za historia? – zainteresowała się Ewa. – Opowie nam pan?

– Antek ją zna, więc nie będę go zanudzał. Kiedyś ci opowiem.

– Nie, nie, chętnie posłucham – zaprotestował Antek, mając nadzieję, że przy Ewie dowie się czegoś, czego jemu pan Bronek nie opowiedział.

– To dawne dzieje – próbował ich zbyć pan Bronek.

– Niech pan opowie, proszę – nalegała zaciekawiona Ewa.

– Opowiem – zgodził się po chwili, mimo że nie miał pewności, czy dobrze robi. – Cóż, Wacek to był twardy i robotny facet, przy tym niesamowicie honorowy. Zakochał się w sporo młodszej dziewczynie. Świata poza nią nie

widział. Jeśli miał do wyboru spotkanie przy kieliszku albo pomoc ukochanej czy jej rodzinie, zawsze wybierał to drugie. W kontaktach z ludźmi trzymał dystans i raczej szorstki był w obojętności. Przy niej zmieniał się w baranka. Sporo starszy od niej był, więc ona traktowała go jak starszego brata, nie kandydata do ręki. Jego rodzice mocno na nią naciskali, żeby wyszła za niego za męża. Ale ona go nie kochała. Lubiła go i nic więcej. On się nie poddawał. Był na każde jej skinienie, pomagał, załatwiał, co trzeba. Cały czas miał nadzieję, że ona zmieni zdanie. Nawet urządził dom z myślą o niej. Ona jednak nie chciała nawet słuchać o ślubie. Wacek zaś wciąż powtarzał, że tylko z nią jego życie ma sens i jeśli ją straci, straci cel dalszego życia. Ona nie traktowała poważnie jego deklaracji. Miała nadzieję, że znajdzie sobie jakąś inną kobietę, którą pokocha i z którą ułoży sobie życie. Po pewnym czasie sama się zakochała, nie w nim. Zakochała do szaleństwa, miłością pierwszą, młodzieńczą, nieliczącą się z nikim ani z niczym. Wacek nie odpuszczał, odwiedzał ją, prosił, błagał. Nic nie było w stanie zmienić jej uczuć. Wyszła za męża. Wacek powiesił się tego samego dnia.

– Ależ to smutna historia! Jakże okrutnie postąpiła ta kobieta – westchnęła Ewa.

– Nie osądzaj jej tak surowo – zaprotestował pan Broniek. – Mówisz, okrutnie postąpiła... Ona, biedaczka, po prostu się zakochała. Tylko nie w tej osobie, co trzeba. Tak to w życiu czasami bywa. On kocha ją, ona innego, a ten inny samego siebie. Zresztą jej związek nie był szczęśliwy i wiele w nim przecierpiała.

– Może ma pan rację, ale mi go tak strasznie żal. Musiał ją naprawdę mocno kochać, skoro zdecydował się popełnić

samobójstwo.

Pan Broniek wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Antkiem. Obaj wiedzieli, że tą kobietą była babcia Ewy. Pomijali ten fakt, bo nie chcieli Ewie sprawiać przykrości. Ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna.

Sytuacja stała się dość niezręczna, więc Antek wstał i dał znak psu.

– Pójdę, rano mam sporo pracy. Wektor, zbieramy się. Ewa, jak chcesz, możesz iść z nami. To po drodze. Po co masz sama wracać po ciemku.

– Faktycznie, chyba lepiej wrócę z wami – przytaknęła Ewa zadowolona, że będzie miała towarzystwo. Historia opuszczonego domu wstrząsnęła nią i wolała nie zostawać sama ze swoimi myślami na pustej, ciemnej drodze.

Pan Broniek z ulgą pożegnał gości. Lubił ich, ale dzisiejsza rozmowa sprawiła mu wiele trudu. Nieodwzajemniona miłość to był trudny dla niego temat. On też przez całe życie kochał Wandę, która nigdy nie odwzajemniła jego uczucia. Mógł być jedynie jej przyjacielem. Był więc nim, brał to, co mogła mu ofiarować. Żyła tak blisko, a jednocześnie tak daleko. Tak, bardzo, bardzo daleko. Mógł ją widzieć i słyszeć, czuć jej zapach, dotknąć jej ręki, a jednocześnie nigdy nie zdobył jej uczucia. Jej uśmiechy były uśmiechami przyjacielskimi, spojrzenia niekiedy wyrażały smutek, czasami radość, nigdy jednak nie widział w nich miłości.

ROZDZIAŁ 38



Antek próbował po drodze zagadywać. Ewa odpowiadała półsłówkami. Myśli miała zajęte czymś zupełnie innym. Szybko go pożegnała przy furtce i poszła do siebie. Ogień przyjemnie buzował. Cieszyła się, że ma swój kawałek przestrzeni, w którym czuje się bezpiecznie. Zainteresowała się historią opowiedzianą przez pana Bronka. Usiadła na rozklekotanym krześle i wsparła głowę na rękach.

Tragiczny koniec zakochanego Wacława mocno ją poruszył. Jak wielka musiała być jego miłość? Dlaczego tak w życiu się układa, że osoby, które kochamy, dla których zrobilibyśmy wszystko, odtrącają nasze uczucie? To, co jest dla nas najważniejsze, najcenniejsze, dla nich jest niczym? Kłopotem, który trzeba usunąć, powodem kpin? Michał też z niej zakpił. Najpierw ją wykorzystał, później brutalnie pobił i wyrzucił na bruk. Powoli docierało do niej, że dała się podle oszukać.

Wstała i machinalnie wykonywała wieczorne czynności. Chłód wdzierał się przez nieszczelne okna i przez szpary w ścianach. Pozatykała je kawałkami szmat, mimo to wpuszczały do domu sporo mroźnego powietrza. Umyła się szybko, dołożyła do pieca i szczelnie owinęła kożuchem. Sen nie nadchodził. Myśli o Michale nie chciały jej opuścić.

Za kilka chwil złudnego szczęścia zapłaciła wysoką cenę. Nie zamierzała tego powtarzać. Z tym postanowieniem zasnęła. Był to sen krótki, płytki, przetykany koszmarami. Na nowo przeżywała tamten tragiczny dzień. Wszystkie emocje odczuwała równie silnie jak w rzeczywistości. Szary świt uwolnił ją od męczących mar. Nowy dzień powitała

z ulgą i postanowieniem, że będzie ostrożniejsza w kontaktach z mężczyznami. Nie da się zwieść.

Poranne przygotowania do wyjazdu po zakupy skutecznie pomogły jej wcielić postanowienia w życie. Jechała do miasta, którego w ogóle nie знаła. Miała lekkie obawy, czy wysiądzie na dobrej stacji. Poprosiła konduktora, żeby powiedział jej, gdy będą dojeżdżać.

– Na pewno pani sama zauważy. – Zaśmiał się życzliwie. – Trudno przeoczyć dworzec w Malborku.

Faktycznie, trudno. W pieczołowicie odnowionym, dostojnym budynku harmonijnie łączyła się tradycja z nowoczesnością. Chociaż Ewa nie interesowała się architekturą, była pod ogromnym wrażeniem kunsztu, z jakim go zaprojektowano. Z zachwytem podziwiała piękne detale.

– Niebywałe. Dworzec kolejowy, a bardziej się tu czuje atmosferę minionych lat niż w niejednym muzeum – stwierdziła ze zdziwieniem.

Żałowała, że nie ma czasu na dokładne obejrzenie zabytkowych wnętrz. Za dwie godziny odjeżdżał pociąg powrotny, a ona miała trochę spraw do załatwienia. Na szczęście sklepy były niedaleko i szybko zrobiła skromne zakupy. Najwięcej radości sprawiło jej kupienie szamponu, mydła, proszku do prania i płynu do mycia naczyń. Nigdy wcześniej nie sądziła, że coś tak prozaicznego aż tak ją ucieszy. Bez żalu ograniczyła listę produktów spożywczych, żeby kupić środki czystości. Do domu wracała zadowolona i pełna energii.

– Namiastka normalności – zakpiła, rozpakowując zakupy. – Gdyby mi ktoś miesiąc temu powiedział, że kupno

szamponu tak mnie ucieszy, pomyślałabym, że ma nie po kolei w głowie. Faktycznie, kiedy człowiek jest czysty i najedzony, zyskuje pewność siebie. Problemy nie znikają, ale łatwiej stawić im czoła.

ROZDZIAŁ 39



Dzień mijał za dniem, każdy przynosił coraz lepsze obroty. Gospoda powoli zyskiwała klientów i dobre opinie. Kamil starał się na bieżąco zamieszczać ciekawostki i zdjęcia na stronie internetowej oraz podpiętych do niej profilach społecznościowych. Z zadowoleniem obserwował, że przynosi to efekty, a więc i zyski. Wszystko doskonale zagrało. Miejsce, klimat, jedzenie, obsługa.

Jednak ze szczególną przyjemnością obserwował Ewę. Dziewczyna rozkwitła. Stała się bardziej pewna siebie, choć nadal utrzymywała dystans i nie pozbyła się nieśmiałości. Podobała mu się ta mieszanka. Słowa matki co jakiś czas wracały. Uznał, że chciałby, żeby Ewa się nim zainteresowała. On nią był zainteresowany, i to bardzo. Ona traktowała go tylko uprzejmie. Unikała sytuacji, w których mogliby zostać sami, co utrudniało mu zaproszenie jej na umówioną kawę. Zbliżał się weekend, więc mieli przed sobą ostatnią w tym tygodniu chwilę spokoju i szansę, żeby się gdzieś wyrwać.

Począł, aż wyjdą ostatni goście, i podszedł do Ewy. Nie chciał, żeby znowu mu uciekła.

– Ewa, poczekaj chwilę!

– Tak? – Popatrzyła na niego lekko spłoszona.

Serce szybciej mu zabiło.

– Pamiętasz, że mieliśmy jechać na kawę?

– Oczywiście, pamiętam – odpowiedziała, lecz unikała jego wzroku.

– Jutro po pracy masz czas? – Ledwie powstrzymał chęć odgarnięcia z jej czoła niesfornego kosmyka.

– A co, jeśli będzie duży ruch? Przecież nie ma mnie kto zastąpić.

– To chyba nie będzie problem, skoro w tygodniu zamykamy po siedemnastej...

– Rozumiem. Dobrze, możemy się umówić na jutro.

– Zatem jesteśmy umówieni.

Na tym Kamil zakończył. Jutro będzie okazja, żeby porozmawiać swobodnie. Chciał Ewę poznać bliżej i miał nadzieję, że mu na to pozwoli. Pożegnał się z nią z uśmiechem i poszedł sprawdzić, co się dzieje w kuchni. Od ostatniej rozmowy babcia często się zamyślała. Wyrzucał sobie, że niepotrzebnie na nią naciskał. Gdy tylko się pojawiał, uśmiechała się od ucha do ucha. Wiedział, że to tylko maska. Znał ją zbyt dobrze i nie dawał się zwieść.

– Jak tam, babciu? Zmęczona?

– Po czym niby? Siedzę sobie tutaj beczynn timer jak królowa. Rozalka wszystko mi podtyka pod nos, to i nie mam po czym być zmęczona.

– Nie tak beczynn timer, o nie – wtrąciła pani Rozalia. – Spokojnie pani Matyllda nie usiedzi. A to coś obierze, a to posieka. Ręce cały czas zajęte. W sumie dobrze, jak człowiek ma co robić. O głupotach wtedy nie myśli.

– Właśnie, właśnie. Ty też, Kamisiu, byś się wziął za coś pożytecznego, a nie nas tu zagadywał i w pracy przeszkadzał.

– Dobrze, widzę, że chcecie się mnie pozbyć. Idę, nie będę wam zawadzać.

I tak nie miał głowy do rozmowy. Nie mógł się doczekać jutra. Wiązał z tym wyjazdem duże nadzieje. Liczył, że poza pracą Ewa zrezygnuje z dystansu i spojrzy na niego inaczej. Nie jak na szefa, ale jak na faceta, z którym można nawiązać bliższe relacje. Czy słusznie myśli, dowie się dopiero jutro. Musiał zabić czymś czas oczekiwania, więc postanowił zająć się zleceniami. Programowanie nie było jego pasją, ale wymagało skupienia. Przewidywalne, logiczne i przynoszące konkretny efekt. To w swojej pracy cenił najbardziej. W relacjach międzyludzkich nic nie było tak oczywiste.

Czas wypełniony pracą szybko zleciał. Nim Kamil się obejrzał, noc i przedpołudnie minęły. Ostatnie godziny trochę mu się dłużyły, wreszcie wybiła ta oczekiwana. Sporo czasu poświęcił na rozważanie, dokąd zabrać Ewę. Wreszcie zdecydował, że restauracje położone w pobliżu zamku to dobra sceneria pierwszej randki.

Włożył wygodne dżinsy i niebieską koszulę. Przeczesał ręką włosy. Podenerwowany zszedł na dół. Czuł lekką treść. Ewa kończyła pracę, więc wyprowadził auto z garażu. Podjechał pod wyjście i wysiadł, żeby otworzyć dziewczynie drzwi. Ona, podchodząc, stwierdziła, że cieszy się na myśl o czasie, który spędzi z Kamilem. Miał w sobie tyle pozytywnej energii i radości, że w jego towarzystwie czuła się dobrze i bezpiecznie.

– Zapraszam... – Uśmiechnął się szeroko.

– Dziękuję – odpowiedziała, starając się z gracją wsiąść.

Począł, aż zapięła pas. Ukradkiem obserwował przy tym zarys jej ładnych, delikatnych ust. Ruszył i jechał dość wolno, by omijać wyboje.

– Podoba ci się na Żuławach?

– Tak. Nie planowałam, że tu zamieszkam. Wyszło tak przez przypadek, a raczej w wyniku pewnych wydarzeń, ale podoba mi się tu coraz bardziej.

– Możesz zdradzić, jakich wydarzeń? – odważył się zapytać.

– Nie chcę do tego wracać. – Odwróciła twarz w jego stronę.

– Rozumiem. Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać, to nie musimy. – Widział, że posmutniała, więc nie drażył tematu.

– A ty jak tu trafiłeś?

– Też przez przypadek. Miałem chałturkę w miejscowym banku. Wracając z jednej z filii, zobaczyłem stare budynki i postanowiłem się im przyjrzeć. No i zakochałem się w nich. Brzmi to jak cytaty z nieznośnego romansidła, ale tak właśnie było.

– Wcale tak nie brzmi. Doskonale cię rozumiem. Żuławki są naprawdę urokliwe i nawet ja, mimo moich licznych problemów, dostrzegam ich piękno.

Kamila korciło, żeby dopytać, co to za problemy. Powstrzymał się, bo wiedział, że nachalnością nic nie wskóra. Być może kiedy Ewa lepiej go pozna, sama zechce mu coś o sobie opowiedzieć.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Zobacz, jak tu pięknie.

Faktycznie, widok był niesamowity. Zamek po drugiej stronie Nogatu, lekko podświetlony ciepłym światłem,

wyglądał jak przeniesiony z jakiejś baśni. Ewa z wrażenia lekko rozchyliła usta.

– Ależ on wielki! Widziałam ten zamek kilka razy na zdjęciach. Nie sądziłam, że jest tak potężny.

– Masz ochotę na spacer wzdłuż Nogatu? – zapytał, kiedy wjechali na parking. – A może najpierw kawa i ciasto?

– Spacer! Zdecydowanie spacer. – Z uśmiechem odpięła pas. Szybko jednak spoważniała. Przypomniała sobie o swoich postanowieniach. Miała trzymać facetów na dystans i nie zachowywać się jak naiwna małolata. Poprawiła kurtkę i dodała: – Dobrze się przejść przed snem, rozruszać trochę mięśnie po pracy. Przy okazji zobaczymy te lokale, o których wspominałeś – Ewa przypomniała mu o oficjalnym celu ich wizyty w Malborku.

– Chodźmy. Sprawdźmy, co oferuje konkurencja.

Szli wolno, oddaleni od siebie. Kamil spoglądał ukradkiem na Ewę, która w milczeniu obserwowała leniwie płynący Nogat.

Ewa też popatrywała na niego z zainteresowaniem. Był wrażliwy, a jednocześnie zaradny. Do tego przystojny. Uosabiał wszystko, o czym może marzyć dziewczyna. Normalna dziewczyna, nie ktoś taki jak ona. Naiwna idiotka po przejściach. Wściekła się na samą siebie i przyśpieszyła kroku.

– Zmarzłaś? – zaniepokoił się Kamil.

– Nie. Nie musisz mi nadskakiwać. Jestem dorosła – rzuciła ze złością. Całą sobą pragnęła, żeby Kamil ją przytulił i tym kojącym głosem powiedział, że wszystko będzie dobrze,

że jej problemy się skończyły i teraz czeka na nią wyłącznie szczęście, ale jakiś wewnętrzny lęk przed kolejnym zranieniem kazał jej stawiać coraz wyższy mur wokół siebie.

– Nie muszę – przyznał spokojnie. – Ale chcę. Naprawdę martwię się, czy nie jest ci zimno. W ogóle się o ciebie martwię.

– Dlaczego?

– Bo mi się podobasz. – Stał naprzeciw niej i spojrzał jej prosto w oczy.

– Przestań! Nie chcę tego słuchać!

– Dlaczego? Mówię tak, jak czuję.

– Jasne! Takie bajki opowiadaj jakiejś innej dziewczynie, nie mnie. Nie wierzę i nie uwierzę. Wszyscy faceci są tacy sami. Najpierw jest pięknie, słodko, idealnie, a gdy dziewczyna się zakochuje, dopiero wtedy pokazują swoją prawdziwą twarz.

– Przykro mi, że tak myślisz. Tylko nie mierz mnie miarą wziętą z innego faceta. – Lekko przytrzymał jej brodę i zmusił w ten sposób, by spojrzała mu w oczy. – Byłem wcześniej w kilku związkach, ale żadna dziewczyna nie wzbudzała we mnie takich emocji. Przyciągasz mnie jak magnes. Mam ciągle ochotę być obok ciebie.

Pogłaskał ją delikatnie po policzku i odsunął z jej twarzy niesfornie opadający kosmyk włosów. Ewa nie wiedziała, co powiedzieć. Wpatrywała się w niego niepewnie, z dystansem, ale i z oczekiwaniem. Kamil przysunął się do niej i musnął ustami jej usta. Były rozkosznie rozchylone, wręcz zapraszały do pocałunku. Przyciągnął ją łagodnie do siebie i czekał na

reakcję. Nie odepchnęła go, więc ponowił pocałunek. Językiem pieścił wolno jej usta. Zadrzała lekko. Patrzył uważnie na jej twarz oświetloną blaskiem księżyca gotowy w każdej chwili się wycofać. Ewa spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. Po chwili pogłębił pocałunek. Przygryzł delikatnie jej wargi, delectował się ich ciepłem i miękkością. Ewa westchnęła. Odpowiedziała na pieśczętę najpierw nieśmiało, ostrożnie. Po chwili zaś żarliwie i namiętnie. Serce biło mu jak szalone. Pragnął jej dotykać. Tu i teraz, natychmiast. Nie chciał jednak wywołać w niej wrażenia, że chodzi mu tylko o seks. Za bardzo mu na niej zależało. Chciał z nią stworzyć coś innego. Odsunął się z trudem. Spojrzała na niego ze złością. Dostrzegł to i przytulił ją mocno.

– Zależy mi na tobie, Ewo.

Spuściła głowę. Nie wiedziała, jak zareagować ani co powiedzieć. Jego słowa cegła po cegle rozbierały mur, który wokół siebie postawiła.

– Naprawdę mi zależy. Przemyśl to. Nie będę na ciebie naciskał. Widzę, że borykasz się z czymś, czego nie rozumiem, a o czym nie chcesz mi powiedzieć. Poczekam. Tyle ile będzie trzeba.

Złapał ją za rękę. Ewa ścisnęła jego dłoń i kiwnęła głową. Nie umiała nazwać emocji, które ją ogarnęły. Chciała mu wierzyć, chciała się do niego przytulić, poczuć bezpiecznie w jego ramionach. Co z tego? Nie potrafiła mu zaufać. Wciąż brzmiały jej w uszach słowa wypowiedziane przez Michała. Pamiętała o tym, co jej zrobił. Nie wierzyła, że ot tak, po prostu Kamil obdarzył ją prawdziwym uczuciem.

ROZDZIAŁ 40



Ewa przygotowywała się do pracy z lekką obawą. Wieczorne spotkanie z Kamilem wywołało zamęt w jej głowie. Nie wiedziała, jak ma się zachowywać i jak będzie się zachowywał Kamil. I co ważniejsze, jak ona zareaguje na jego obecność.

Zdenerwowana i niepewna weszła do gospody. Widać było po niej te emocje, bo nawet pani Rozalia zrezygnowała ze złośliwych docinków. Pani Matylda spojrzała na nią zyczliwie. Ewa starała się ukryć buzujące w niej podekscytowanie, ale starsza pani nie dała się zwieść. Dobrotliwie pogłaskała ją po rękę i uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Na ten widok Ewa poczuła napływającą do serca falę kojącego ciepła. Stwierdziła, że właściwie nic takiego się nie stało i że ogarnęła ją jakaś histeria. Rozdmuchała do niebotycznych rozmiarów słowa i gesty Kamila, do tego znacznie je nadinterpretowała. Musiała przyznać, że Kamil ani na nią nie naciskał, ani niczego od niej nie oczekiwał. Owszem, próbował z nią flirtować, ale subtelnie. W żaden sposób się nie narzucał. Nie próbował wykorzystać sytuacji, gdy byli sami. W pamięci utkwiły jej jego słowa: „Nie mierz mnie miarą innego faceta”. Miał rację. Patrzyła na niego przez pryzmat doświadczeń z Michałem. Przeniosła na niego cechy i zachowania swojego byłego, chociaż absolutnie w niczym go nie przypominał. Był czuły, wrażliwy. Otwarcie mówił o sobie i swoich emocjach. Musiała przyznać, że jego słowa mocno chwyciły ją za serce, chociaż nie mogła w nie uwierzyć. Uważała, że nie jest ani ładna, ani szczególnie błyskotliwa. Co więc go tak zachwyciło?

– Cześć, ciekawe, czy będzie dzisiaj duży ruch? – zagadnął ją Antek.

– Pewnie tak. To dobrze. Niech się interes rozwija.

– Niech się rozwija. Nie mówię, że nie. Kiedy idziemy po te kubki?

– Nie wiem. Trzeba Kamila zapytać, kiedy mu pasuje.

– Kamila? – zdziwił się Antek. Do tej pory Ewa mówiła o nim zawsze jako o szefie, nigdy nie używała imienia.

Policzki Ewy zabarwił rumieniec, który zaintrygował Antka. Coś było na rzeczy. Postanowił przy najbliższej okazji podpytać panią Rozalię. Ona na pewno będzie wiedziała, co się stało.

Jeszcze przez chwilę obserwował Ewę. Ona udawała, że tego nie widzi, i skupiła się na pracy. Starła się precyzyjnie wykonywać swoje obowiązki. Zauważyła, że Kamil wchodził kilka razy do sali i bacznie jej się przyglądał. Ignorowała więc obu. Gości faktycznie zjawiało się sporo, więc i ona, i Antek mieli co robić.

– No proszę, kogo ja widzę! – głos zabrzmiał jak zgrzyt gwoźdźcia przeciągniętego po blasze.

Przestraszona Ewa podniosła wzrok i zamarła. Prawie przestała oddychać. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Nogi się pod nią ugięły, więc mocno oparła się na stojącym najbliżej krześle. Bartek! Nie zauważyła, kiedy wszedł do sali w towarzystwie jakiejś nieznanej jej dziewczyny. Najchętniej od razu by uciekła, ale strach ją sparaliżował. Spoglądała z przerażeniem w jego oczy zimne niczym stal. Dziewczyna chichotała głupio i trącała go łokciem.

– Eeewa, co tak cię zatkało? Ducha zobaczyłaś? – Bartek zarechotał.

– Barti, kto to? Jedna z naszych? – zaszcebiotała dziewczyna i teatralnie odęła usta.

– Cóż, jeszcze nie, ale zawsze może dołączyć do ekipy. Zaproszenie aktualne.

Dziwną reakcję Ewy zauważył Kamil i od razu do niej podszedł.

– Jakiś problem?

– Nie, wszystko w porządku. – Wygląd Ewy przeczył tym słowom. Pobladła, ręce mocno jej drżały.

– Jak w porządku? Widzę, że coś ci jest.

– O, kurwa! Rycerzyk kelnerzyk – skomentował wulgarnie Bartek.

Kamil natychmiast się zagotował. Obrzucił pogardliwym spojrzeniem stojącego przed nim chłopaka o napompowanych mięśniach i grubym karku. Znał takich cwaniaczków nafaszerowanych sterydami. Mięśnie powiększali odżywkami, w ich mózgu buzowały hormony. Sylwetki mieli imponujące, ale za centymetrami w obwodach wcale nie szła siła, którą zdobywało się ciężką, systematyczną pracą.

– Zgadza się. – Skłonił się jak kelner. – Co zaserwować? Rozpieprzyć nos czy może najpierw wargę? A może podrasować oko? Myślę, że niebieski doskonale by ci pasował.

– Co ty, kurwa, powiedziałaś? – Zaskoczony Bartek zacisnął dłonie.

– Jesteś głuchy? Czy może nie rozumiesz? Meta całkowicie wyżarła ci mózg?

– Słuchaj, chłoptasiu, zaraz przestaniesz się głupio uśmiechać.

Kamil w odpowiedzi ponownie się uśmiechnął i chwycił go za ramię. Uścisk miał naprawdę mocny, wyrobiony przez lata systematycznych treningów. Bartek skrzywił się z bólu i próbował się uwolnić z żelaznego uścisku. Bez rezultatu.

– Teraz państwo grzecznie stąd wyjdą i nigdy nie wrócą. Nie obsługujemy gości nierespektujących zasad dobrego wychowania. Gdyby jednak mimo wszystko pan tu przyjechał, chętnie z panem porozmawiam. Na osobności.

Ewa przyglądała się temu z niedowierzaniem. Bartek rzucił jej wrogie spojrzenie i... rzeczywiście wyszedł. Nie mogła w to uwierzyć. Kamil? Taki grzeczny, spokojny rozprawił się z Bartkiem w kilka sekund. Jak to możliwe?

Zaczęła się powoli uspokajać, chociaż ręce nadal jej drżały, a w ustach zaschło. Żeby nie wzbudzać sensacji, wyszła na korytarz. Przez okno widziała, że Bartek z dziewczyną idą do samochodu. Wciąż się bała, że zaraz wróci i urządzi awanturę. Dopiero gdy odjechał z piskiem opon, odetchnęła z ulgą.

– Wszystko okej? – zapytał Kamil, który wyszedł za nią.

– Tak, dziękuję. – Głos miała zachrypnięty.

– Kto to? Twój chłopak? – Nie mógł się powstrzymać przed zadaniem jej tego pytania.

– Nie. Nie! Absolutnie! Nigdy bym się nie związała z kimś takim.

– Tak myślałem. Widać, że to kawał chama.

– Trafiłeś.

– Skąd go znasz? To chyba nie twoje klimaty, co?

– Zdecydowanie nie moje. To znajomy mojego... –
zawahała się – znajomego – dokończyła zakłopotana.

– Znajomego? Niech będzie. Rozumiem, że i o tym nie
chcesz rozmawiać. – Widział zdenerwowanie Ewy i nie chciał
go pogłębiać. – Idę do gości.

Ewa czuła wdzięczność, że Kamil nie drążył tematu.
Pomógł jej i należały mu się wyjaśnienia. Niestety, nie miała
dość siły na taką rozmowę. Musiała się uspokoić. Nie czas na
rozważania. Później w domu spokojnie to przeanalizuje.
Najlepiej zresztą wcale o tym nie myśleć i mieć nadzieję, że
Bartek nigdy tu nie wróci. Obawiała się, że to tylko jej
pobożne życzenie. Odegnęła niechciane myśli i skupiła się na
pracy. A tej było sporo. Ludzi wciąż przybywało i chwilami
brakowało wolnych stolików. Mieli co robić do późnego
wieczora.

Kamil też miał co robić, ale nie przeszkodziło mu to
w uważnym obserwowaniu Ewy. W każdej chwili był gotów
jej pomóc. Czuła jego wsparcie i to ją motywowało do
działania. Nie chciała znowu okazywać słabości. I tak widział
jej u niej zbyt wiele.

Nawet nie zauważyła, kiedy minął dzień. Zdała sobie
sprawę, że sala opustoszała, dopiero na widok Antka
trzymającego duże tace do znoszenia naczyń.

– To co? Kiedy po kubki? – zagadnął ją.

– Jakie kubki? Te żuławskie? – zapytał Kamil, który
usłyszał pytanie.

– No – burknął Antek zły na siebie, że nie sprawdził, czy Kamila nie ma w pobliżu.

– Jeśli nadal chcecie po nie iść, zrobmy to jutro. Chcesz? – Kamil skierował na Ewę spojrzenie. Antek to zauważył i mocno zacisnął szczęki.

Ewa kiwnęła przytakująco głową. Myślami była zupełnie gdzie indziej. Miała dość tego dnia i marzyła, żeby jak najszybciej się skończył.

ROZDZIAŁ 41



Niedzielne poranki zazwyczaj kojarzą się z nieśpiesznym śniadaniem, ciszą i wolnym czasem. W gospodzie niedziela była dniem szalenie pracowitym. Pani Rozalia od rana urzędowała w kuchni. Szykowała potrawy do niedzielnego menu, w którym dominowały zestawy rodzinne. Ewa i babcia Matylda dzielnie ją wspierały, więc by im nie przeszkadzać, Kamil zrobił sobie kawę i zjadł pośpiesznie kanapkę. Kiedy zaproponował, że im pomoże, jednogłośnie go przegoniły. Wzruszył ramionami i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Skoro nie, to nie. Przecież nie będę się narzucał. – Zastanowiła go nielogiczność ich postępowania. Ledwo nadały z pracą, ale nie chciały przyjąć pomocy. Kobiety! Każdy mężczyzna przyjąłby ją z zadowoleniem.

– Kamisiu, tylko byś nam przeszkadzał – wyjaśniła babcia. – Nie nadasz się tu do niczego.

– Cieszę się, że we mnie wierzysz – Kamil zaśmiał się serdecznie.

– Dobrze wiem, że cieszysz się, że nie chcemy ci zawracać głowy. Mnie nie zwiedzisz. Chociaż... Możesz się na coś przydać.

– A jednak! Więc na co mogę się przydać?

– Wiesz... – Zmarszczyła brwi i cmoknęła cicho. – Niedziela jest, to może byś mnie zawiózł po obiedzie na ten cmentarz?

Pani Rozalia spojrzała zaskoczona. Nie rozumiała, o jaki cmentarz chodzi i po co pani Matylda miałaby tam jechać. Nadstawiła ucha i udawała pilnie zajętą faszerowaniem kaczki. Kamil nie dał się zmylić pozorom. Wiedział, że babcia

na pewno nie życzyła sobie rozmowy na ten temat przy świadkach, więc chrząknął znacząco. Musiał jednak się upewnić, czy babcia jest zdecydowana na sto procent. Miał nadzieję, że zapomniała o jego niefortunnej propozycji. Tamta rozmowa za mocno ją poruszyła.

– Na pewno chcesz jechać?

– Na pewno, na pewno. Patrzcie, drogie panie, mój wnuk myśli, że już na starość coś mi się stało z głową, i musi się upewniać, czy rzeczywiście chcę tego, o czym mówię – gderała, by ukryć wzruszenie.

– Skoro chcesz, po obiedzie pojedziemy – przytaknął z ciężkim sercem. Wiedział, że teraz babcia nie odpuści i będzie chciała swoim przykładem dać mu kolejną lekcję życia. Ceniła sobie nauczanie przez przykład, uważała je za najskuteczniejsze. Czasem te lekcje były okupione ogromnym wysiłkiem. Ta na pewno będzie ją kosztowała wiele bólu i łez. Nic nie mógł na to poradzić. Skoro babcia postanowiła, nie odpuści, dopóki nie zrealizuje swojego planu.

Stało się dokładnie tak, jak przewidział. Gdy obiady zostały wydane i najedzeni, zadowoleni goście zaczęli powoli opuszczać gospodę, babcia owinęła dokładnie szyję szalem, włożyła kozuch i niedzielny kapelusz. Oznaczało to, że jest gotowa do drogi. Kamil szybko wziął kurtkę i mimo obaw zawiózł babcię na cmentarz.

– Jesteś pewna, że chcesz tam iść? – zapytał po raz ostatni.

– Nie chcę tam iść, ale muszę to zrobić, Kamisiu – odpowiedziała i odpięła pas.

– Babciu... – Chwycił ostrożnie jej szczupłą dłoń poznaczoną starczymi plamami. Miała skórę delikatną i cienką jak pergamin. Poczuł silne wzruszenie. Kochał tę kobietę najmocniej na świecie i bał się dnia, kiedy jej zabraknie.

– Chodź, trzeba to zrobić. – Oczy miała pełne łez.

Na cmentarzu panowała cisza. Kamienną podmurówkę ogrodzenia porastał mech. Zardzewiałe metalowe pręty oplatał bluszcz. Miejscami paliły się pojedyncze znicze, znak, że żyjący pamiętają o swoich zmarłych. Po nierównych drózkach wiatr przesuwał zeszłoroczne liście. Szli wolno. Matylda rozglądała się uważnie. Nie miała nawet pewności, czy grób ojca jeszcze istnieje. Minęły dziesiątki lat, miejsce nie zostało opłacone. Zrobiło jej się wstyd, że tak zaniedbała tę sprawę. W końcu to był jej ojciec.

– Ależ tu się namnożyło tych grobów! Gdy chowaliśmy ojca, było ich tylko kilka, niecały rząd. Teraz jest rzędów bez liku. Tyle istnień, tyle ludzkich historii – zauważyła wzruszona.

Kamil rozejrzał się bezradnie. Chodził czasem na różne cmentarze, zwłaszcza w okolicy Święta Zmarłych, ale nigdy nie zastanawiał się nad tym, że te pomniki to podsumowanie czyjegoś życia, czyichś marzeń i planów. Cmentarz wydawał mu się mały, choć rozumiał zdziwienie babci. Zestawienie wspomnień z teraźniejszością musiało być szokiem.

– Może tu poczekaś, a ja poszukam? Jak wyglądał ten pomnik?

– Wnusiu, jaki pomnik? Kiedyś nie stawiało się pomników. Robiono drewniane lub murowane obrzeże, stawiano krzyż z tabliczką albo betonową płytę z napisem.

– Zobacz, babciu, tam przy płocie. Tam są takie stare groby. – Wskazał rząd zaniedbanych i częściowo zapadniętych mogił.

Matylda poczuła, że serce zaczęło jej gwałtownie bić. Szła w stronę wskazaną przez wnuka. Musiała ostrożnie stawiać kroki, bo groby rozmieszczono nieregularnie i raz niemal się potknęła. W napięciu czytała napisy na tabliczkach. Wreszcie przystanęła przy zapadniętym grobie z obrzeżem porośniętym mchem i przechylonym krzyżem. Na jej czoło wstąpił pot, powieka zaczęła lekko drgać w nerwowym tik.

– To tu – wyszeptała.

Kamil podszedł do niej i ją objął. Z ulgą przyjęła ten gest i wsparła się na młodym, silnym ramieniu. Cieszyła się, że wnuk tu z nią jest. Jego obecność dodawała jej siły i otuchy. Załzawionymi oczami patrzyła na zaniedbany grób. Porośnięty zeschniętymi trawami i przysypany nadgniętymi liśćmi wyglądał posępnie. Jak przez mgłę pamiętała dzień pogrzebu. Czterech roślących mężczyzn ze wsi niosących trumnę, małe grono żałobników i księdza śpiewającego donośnym głosem. Nie polało się wiele łez. Właściwie nie pamiętała, żeby ktoś płakał. Mama patrzyła pustym wzrokiem na trumnę spuszczaną do ziemi. Ona sama cieszyła się, że ich gehenna się kończy. Jakże smutne, gdy śmierć człowieka witana jest z ulgą.

– Dobrze się czujesz?

– Tak. Uprzątnij, proszę, trochę tego zielska i liści – poprosiła cicho.

Kamil się nie zawahał. Odgarniał suche liście, zbierał patyki i zeschniętą trawę. Starannie usuwał skutki

wieloletniego zapomnienia. Matylda śledziła jego ruchy. Wspomnienia ją uwierały. Krzyki, odgłosy uderzeń, głód, strach i ciągły ból żołądka kurczącego się, kiedy widziała ojca. Obgryzione paznokcie, często do krwi. Wyzwiska, które słyszała mimo zatkanych uszu i głowy schowanej pod poduszkę. Nadal miała ochotę wykrzyczeć swój ból. Tyle cierpień, tyle złych myśli. Nie miała żadnego dobrego wspomnienia, które mogłoby osłodzić tamte stracone dni. Posiniaczona twarz mamy, tłumione łkanie, ukradkiem ocierane łzy. Czuła, jak to wszystko wraca i ją przytłacza. Przez lata wypierane ze świadomości wspomnienia nabrały mocy i wyrazistości. Drżały jej ręce, serce biło tak, jakby miała zaraz dostać zawału. Westchnęła głęboko i popatrzyła na napis na tabliczce.

– Wybaczam ci – wyszeptała. – Nie dla ciebie! Dla siebie wybaczam...

Wypowiedziawszy te słowa, poczuła ogromną ulgę. Zaniósła się cichym płaczem, lecz były to łzy oczyszczające, przynoszące spokój i ukojenie.

Kamil z daleka dostrzegł drzenie jej ramion i szybko do niej podbiegł, nie bacząc na miejsce, w którym się znajduje.

– Babciu! Babciu! – Mocno ją przytulił.

– To nic, wnusiu, to nic. Jest dobrze.

Kamil kołysał ją w ramionach niczym dziecko. Serce rozdierało mu współczucie, ale widział, że płacz przynosi jej ulgę.

– Popłacz sobie, będzie ci lepiej – powiedział kojącem głosem.

– Oczy mi się oczyszczą i będą ładniejsze? – zakpiła cicho, ocierając łzy.

– Oczywiście, przecież zawsze mi tak mówiłaś, kiedy zanosilem się płaczem. I zobacz, jakie mam ładne. – Z radością podchwycił jej kpiący ton.

– Zapal znicz temu nieszczęśnikowi, niech ma szansę i na Boże przebaczenie.

– Dobrze, babciu. – Wyjął z kieszeni przygotowany znicz. Osłonił go od wiatru i zapalił.

Poczuła spokój, o którym marzyła od tak wielu lat. Zmówiła modlitwę za duszę ojca. Posłała dobre myśli mamie, która na pewno patrzyła na nią z nieba i która zapewne była z niej dumna. Spojrzała na szare niebo. Czuła, że podjęła dobrą decyzję i że teraz może spełnić życzenie Kamila.

– Wiesz, wnusiu, skoro wyjaśniłam sobie z ojcem sprawy z przeszłości, to chyba mogę tu zostać.

– Naprawdę? – Kamil wciąż nie dowierzał.

– Mam nadzieję, że ci się nie znudzi moja obecność – zażartowała, biorąc go pod ramię.

– Nigdy! Wiesz przecież, że bez ciebie ten dom będzie pusty. Duzi chłopcy nie mówią tego zbyt często, ale tobie w sekrecie mogę o tym powiedzieć: Kocham cię.

– Też cię Kocham, ty mój nicponiu. A teraz jedźmy, bo zimno się robi. – Zamrugnęła szybko, żeby znowu się nie rozplakać. Kochała wnuka całym sercem i była dumna, że wyrósł na takiego dobrego chłopaka.

Droga powrotna również upłynęła im w milczeniu, ale ta cisza była zupełnie inna: dobra, dająca wytchnienie. Kiedy dojeżdżali, Kamil dostrzegł Ewę i Antka. Szli powoli w stronę domu Wacława. Zirytował go ten widok. Drgnął nerwowo i nacisnął pedał gazu. Chciał jak najszybciej pójść za nimi. Nie życzył sobie, żeby Antek zbliżał się do Ewy. Ani żeby Ewa przebywała sama z Antkiem. Musiał jednak najpierw zatroszczyć się o babcię. Pomógł jej wysiąść z samochodu i wszedł z nią do domu.

– Może zrobię ci herbatę? Rozgrzejesz się – zaproponował, chociaż myślał tylko o tym, żeby jak najszybciej dogonić Ewę i Antka.

– Nie, dziękuję, Kamisiu. Położę się. Dużo emocji dzisiaj. Odpocznę sobie. Później napijemy się herbaty. – Dostrzegła, że coś zaprzęta jego uwagę.

– Na pewno? – dopytywał, chcąc uciszyć wyrzuty sumienia. Odmowa babci go ucieszyła i chociaż wiedział, że powinien teraz z nią być, bardzo się niecierpliwił.

– Na pewno. Idę do siebie. Dziękuję ci za wszystko.

Począł, aż babcia zniknie w pokoju, i wyszedł na dwór. Nie widział Ewy ani Antka, więc zaczął biec. Nie było to łatwe. Mgła, która się pojawiła nie wiadomo skąd, gęstniała niemal z każdą sekundą. Determinacja dodawała Kamilowi sił. Zawołał ich. Ewa z radością rozpoznała jego głos i przystanęła. Antek zaklął w myślach i też przystanął.

– No, dogoniłem was! – zawołał, patrząc ze złością na Antka.

– Mgła gęstnieje, więc uznaliśmy, że nie ma na co czekać i trzeba iść bez ciebie. – Antek pominął fakt, że Ewa nalegała, by poczekać.

– Rozumiem. Chodźmy więc, bo faktycznie coraz więcej tej mgły.

Nie uszli daleko, gdy rozdzwonił się telefon Antka. Odebrał niechętnie. Dzwoniła mama. Rozmowa trwała krótko. Mina Antka wskazywała, że nie jest zadowolony.

– Sorry, coś się zaczęło dziać z jałówką i muszę pędzić do domu.

– Nie przejmuj się, damy sobie radę. – Kamil nie umiał ukryć zadowolenia.

Po chwili dyskretnie wziął Ewę za rękę. Nie protestowała. W milczeniu, wolnym krokiem, zadowoleni ze swojej obecności szli w stronę domu Wacława.

ROZDZIAŁ 42



W poświacie zachodzącego słońca, które przebijały się przez mgłę, budynek sprawiał niesamowite wrażenie. Ewie przypominał baśnie, które oglądała w dzieciństwie. Kamilowi przywodził na myśl scenografię z horroru. Podeszli bliżej.

– Ten dom jest niezwykle – zachwyciła się Ewa.

Kamil przysunął się do drzwi, nasłuchując. Czujny, spięty i gotowy do podjęcia działania śledził uważnie zachowanie Ewy. Ona jednak z uśmiechem nacisnęła klamkę. Weszli do środka. Owionął ich lekki chłód. Kamil wzdrygnął się i objął Ewę ramieniem. Gdy tylko jej dotknął, chłód zniknął. Wydawało mu się, że dom westchnął, jakby doznał ulgi po długim strapieniu.

– Słyszałaś?

– Co miałam słyszeć? Ducha?

– Nie, nie ducha. Wydawało mi się, że dom westchnął.

– Dom westchnął? – zaśmiała się. – Czy ty coś piłeś?

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Naprawdę słyszał westchnienie. Ewa podeszła do serwantki, w której stało kilka zakurzonych kubków ozdobionych rysunkiem holenderskiego wiatraka. Przesunęła palcem po zakurzonej powierzchni jednego z nich, zauroczona jego pięknem.

– Zobacz, jak tu wszystko ze sobą współgra. Z jaką pieczołowitością zostało zrobione. Ile tu miłości. – Wskazała na grube, wygładzone belki podtrzymujące strop. – Znasz historię tego domu?

– Nie, nie miałem okazji jej poznać.

– To historia wielkiej, tragicznej miłości. Wacław, właściciel, zakochał się, ale dziewczyna odrzuciła jego uczucie i poślubiła kogoś innego. On nie mógł się z tym pogodzić i w dniu jej ślubu się powiesił – odpowiedziała przejętym głosem.

– Faktycznie, tragedia. Współczuję i jemu, i tej dziewczynie. Niełatwo żyć z takim brzemieniem.

– Współczujesz jej?

– Tak. Nie można nikogo zmusić do miłości. Ona na pewno obwiniła siebie i cierpiała, myśląc o samobójstwie tego człowieka. Jak się potoczyły jej losy?

– Nie wiem, znam tylko kawałek historii.

– No właśnie. Nie wiemy wszystkiego, więc nie nam to oceniać.

– Prawda. Chociaż uważam, że nie powinno się odrzucać miłości.

– Nie powinno. Jak to mawia babcia Matylda: „miłość musi być”. Ale tylko wtedy przynosi szczęście, gdy jest odwzajemniona.

– I prawdziwa. Często miłość wcale miłością nie jest – powiedziała z goryczą.

– Masz rację. Mam jednak wrażenie, że patrzysz przez pryzmat swoich złych doświadczeń. Mimo wszystko częściej miłość jednak jest prawdziwa. Po co udawać uczucie?

Ewa zagryzła wargę i popatrzyła w jego oczy. On przyciągnął ją do siebie i delikatnie przytulił. Ona wywinęła się z jego objęć.

– Czego się boisz?

– Nie chcę być czyjaś zabawką.

– Nie traktuję cię tak i nigdy bym tak nie potraktował. Ja jestem normalnym facetem, nie jakimś zwyrodnialcem. Spróbujesz mi zaufać? – zapytał i ponownie przyciągnął ją do siebie. Ewa spojrzała na Kamila. Nie chciała myśleć o tym, co było i co będzie. Przyłgnęła do niego i mocno się w niego wtuliła. Była bezpieczna.

Kamil poczuł, że w domu nagle zrobiło się ciepło, jakby przeciąg niespodziewanie zniknął. Złowieszcze odgłosy zamilkły, a gęsta mgła spowijająca cały ogród w jednej chwili się rozpierzchnęła.

Oddaję w Wasze ręce nową powieść. Jest zupełnie inna od serii powiślańskiej, ale ma podobny klimat i wierzę, że moi czytelnicy odnajdą w niej to wszystko, czego szukają w moich książkach, a nowi polubią specyficzny styl kreowania rzeczywistości.

Tak jak zapowiadałam, wiele historii czeka w mojej głowie na opowiedzenie, i trzeba zamknąć nawet te najulubieńsze, żeby móc się otworzyć na nowe. Zresztą Ewa mocno już tupąła nogami z niecierpliwości, więc musiałam opisać jej perypetie. Wiecie doskonale, że moi bohaterowie są bardzo samodzielni i kreują swój los, jak im się podoba. Ja skrupulatnie wszystko spisuję i jedynie staram się nadać temu odpowiednią formę, żeby mi się zbyt mocno nie usamodzielnili.

Akcja tej powieści dzieje się w rzadko opisywanym zakątku Polski. Żuławy są charakterystyczne, unikalne i mają niezwykle ciekawą historię. Oprócz wątków historycznych przemyślałam też kilka informacji o potrawach regionalnych. Zachęcam do ich przyrządzenia i spróbowania. Chociaż tak naprawdę najlepiej samemu przyjechać na Żuławy. Jest co zwiedzać i co kosztować.

Przy okazji możecie zahaczyć o Powiśle, z którym Żuławy graniczą. Może natkniemy się na siebie na polnej drodze i porozmawiamy o wszystkim i o niczym?

*

Książkę dedykuję mojej mamie. Mami! Dziękuję za wszystko, a najbardziej za opowiadane w dzieciństwie bajki i zaszczepienie we mnie miłości do tworzenia własnych historii. Kocham cię, mamo!

Z całego serca dziękuję również swojemu mężowi. To naprawdę pomocny i cierpliwy człowiek. Dzielnie znosi moje prace, pisanie, uczenie się, szukanie materiałów...

– Nie wkurza cię, że ja ciągle coś robię? – pytam go nieraz.

– A co mam zrobić? Zamknąć cię w piwnicy? Pewnie i tam znajdziesz ciekawy materiał do studiowania.

Zna mnie aż za dobrze:)

Na szczęście mimo tych wszystkich obowiązków udaje się też znaleźć czas na zwykłe życie. Anielka i Gabrielka nieustannie mi je urozmaicają. Posiadanie córek to niesamowite doświadczenie. Kocham Was, Wy moje stwory:) Ale tę książkę przeczytacie dopiero, kiedy podrośniecie.

Wiecie już, że Ewa znalazła dla siebie nowego wydawcę. Nawiasem mówiąc, mają bardzo fajne logo, prawda? Ale do rzeczy;) Znalazłam się tu dzięki Ewelinie Tondys, która przeczytała moją powieść i z miejsca ją polubiła. I to jest najfajniejsze – gdy redaktor czuje historię, którą opowiadasz, i mocno w nią wierzy. Dziękuję ci, Ewelino, za wszystkie uwagi, sugestie i pomoc w doszlifowaniu historii Ewy.

Dziękuję również pani Krystynie, która dbała o to, żeby żadne błędy nie wkradły się w tekst. To mrówcza praca, do której, przyznaję się bez bicia, nie mam cierpliwości. Tym bardziej więc ją doceniam.

Ja to mam naprawdę szczęście do redaktorek. Lubię je. Chociaż niekiedy musimy mocno ze sobą dyskutować. Ale to też jest fajne, bo wiem, że zależy im, żeby trafił do Was jak najlepszy tekst.

(Magdaleno, tęsknię!)

Zanim jednak oddam powieść wydawnictwu, najpierw przechodzi ona przez ręce moich beta-czytelniczek. Ogromne podziękowania dla Ewy Pajdzik-Mętel z bloga „Nie tylko o książkach” za motywowanie mnie do pisania, wyłapywanie błędów oraz użyczenie bohaterce imienia i nazwiska. A skoro już jestem przy Ewie, to chciałabym jej podziękować również za administrowanie moją grupą (zapraszam serdecznie: Powiślańsko-żuławskie niebo – fani powieści Sylwii Kubik) oraz za pomoc przy promocji moich książek.

Moje powieści czytają również Dorotka Zych oraz Justyna Zielińska. Ewa jest tym „złym policjantem”, one – wręcz przeciwnie. Zawsze mogę liczyć na ich pochwały. Chociaż i im zdarza się konstruktywna krytyka.

Z całego serducha dziękuję Beacie Owczarczyk, która jest nie tylko pomysłodawcą i adminem mojej grupy, lecz również Tajfunem, który wszędzie, gdzie się da, rozpowszechnia informacje o moich powieściach. Beata! Wielkie dzięki! Naprawdę jesteś niesamowita!

Dziękuję również wszystkim blogerkom, które cały czas mnie wspierają i motywują, a także podrzucają mi mnóstwo ważnych rad. Wciąż raczkuję w blogosferze, więc Wasza pomoc jest nieoceniona. Tradycyjnie więcej o współpracujących ze mną dziewczynach opowiem Wam na stronie: Sylwia Kubik – pisarka z Powiśla.

Bez czytelników nie ma pisarza. To każdy wie. Ja dodam, że mam wyjątkowych czytelników, którzy nie tylko czytają moje książki, ale i współtworzą moje miejsce w sieci. My się po prostu lubimy i chętnie ze sobą rozmawiamy. Nie tylko

o książkach. I pamiętam o zorganizowaniu spotkania na Powiślu. Jak tylko ten straszny czas pandemii minie, zrobimy sobie powiślańsko-żuławski zjazd.

Nie mogę nie wymienić chociaż kilku osób, którym wdzięczność szczególnie się należy. Marzena Potowska, moja siostra, a zarazem najwierniejsza czytelniczka, która zawsze mocno mi kibicuje; Iwona Markłowska, czyli mój dobry duch na każdy czas; Ewunia Warcholińska, dziewczyna o niesamowitej wrażliwości i pięknej duszy; Joanna Kowalska – do tańca i do rózańca; Remigia Litwinowicz, moja pokrewna dusza; Magdalena Naszora wnosząca dużo pozytywnej energii w moje życie; sympatyczna i życzliwa Gosia Królikowska; Renata Kozłowska z zapałem promująca moje powieści; Małgorzata Włodarczyk z niesamowicie życiowym spojrzeniem na świat; Maria Molicka, której wrażliwość jest równa determinacji (Marysiu, wiesz, co mam na myśli); Ilonka Michalska, którą uwielbiam za wszystko, przede wszystkim za mądrość życiową; Ewa Kraśniewska, która dzieli się dobrem każdego dnia; Agata Miotke i jej tęsknota za Powiślem motywująca mnie do tworzenia nowych postów i historii o tym zakątku Polski; Elżbieta Chmura oraz Joanna Kossak, z którymi fajnie można porozmawiać o wszystkim. Dziękuję Wam wszystkim za wszystko!

Oczywiście nie wymieniłam wszystkich, ale nadrobię to w drugiej części.

Mam nadzieję, że czekacie na kontynuację z niecierpliwością!

Do zaczytania.

*

Tato... Ty wiesz...



SPIS TREŚCI:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

Rozdział 41

Rozdział 42

Karta redakcyjna

Copyright © by Sylwia Kubik

Opieka redakcyjna: Ewelina Tondys

Redakcja tekstu: Krystyna Podhajska

Ozdobnik w książce: Emilia Baczyńska-Majchrzycka

Adiustacja i korekta: d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: kobieta – © Andrey Pavlov / Stocksy;

liście wierzby – © Acter / Shutterstock, © ittisak

boonphardpai / Shutterstock; krajobraz – Kamil Kuzia

ISBN 978-83-8135-929-0



www.otwarte.eu

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o., ul. Smolki 5/302, 30-513
Kraków

Na zlecenie Woblink



woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek